

Miasto duchów

Caine Rachel



calibre 0.9.43

Rozdział 1

- Oh, to nie jest dobry pomysł. – powiedziała Claire, patrząc w dół na papier, który pchnął w jej rękę mijający ją student. Zatrzymała się w cieniu budynku naukowego aby ją przeczytać. Tylko idioci stali naokoło w pełnym słońcu w Texas Prairie University w środku południa – dobrze, idioci i piłkarze – i popychający ją z kąta w kąt przez co nie mogła dostać się to bufetu przez strumień ludzi, którzy wylewali się z klas po zakończeniu lekcji. Było tylko kilku wytrzymałych łososi próbujących płynąć w górę rzeki, ale nie sądziła, że im się to uda.

Wszyscy ludzie dookoła niej nieśli takie same kartki papieru jak ona – wpychali dokieszeni, wciskali do książek, trzymali w rękach.

Zawsze była jedną z ostatnich, która dostawała broszurę, tak przypuszczała. Była trochę zaskoczona, że nikomu nie przeszkadzało to, że Claire Danvers była mała jak na swój wiek i wyglądała młodziej niż na nieskończenie długo ciągnący się wiek siedemnastolatki oraz miała tendencje do mieszania się w tłum w najlepszych momentach. Chociaż jej ultramodna współlokatorka Eve – ze wszystkimi możliwymi najlepszymi zamiarami – kazała jej usiąść w łazience i podkreślić jej wszystkie brązowe włosy tak, że promieniowały na czerwono w słońcu. Jednak. Ona po prostu nie była – zauważalna.

Nauczyła się na swojej skórze: wcześniejsze pójście na studia było do dupy.

Ktoś zatrzymał się naprzeciwko niej stosunkowo spokojnie. Był to wysoki, dobrze zbudowany chłopak, rzucił plecak na podłogę z płytek z uderzeniem i przyglądał się tej samej ulotce, którą miała.

- Huh – powiedział i spojrzał na nią. – Idziesz?

Kiedy tylko oślepił ją jego wygląd (zgodnie z prawdą, nie patrzyła aż tak długo, jej chłopak był tak samo słodki), sprawdziła jego nadgarstek. Był tutejszym miejscowym z Morganville; nosił bransoletkę na jednym nadgarstku zrobioną z miedzi i skóry z ozdobnym symbolem wyrytym na środkowym miejscu. Znaczyło to że był własnością wampira – własnością Ming Cho, który był jednym z wampirów, których Claire nigdy bezpośrednio nie spotkała. Podobało jej się to. Naprawdę, krąg znajomych jej wampirów był już i tak zbyt duży.

- Hey – powiedział znowu i zabrzęczał jej kartką przed nosem. – Jest tu kto? Idziesz?

Claire spojrzała znowu na kartkę. Zawierała gromadę obrazków i symboli, nie słów. Muzyczna notka, która oznaczała zachwyty była w menu. Niektóre obrazki przysług, coznaczyło, że najczęściej nielegalne rzeczy miały być zmienne. Adres był zakodowany w formie zagadki, którą dość łatwo rozwiązała; był to adres na Południowym Rackham, wśród wszystkich tych gnijących magazynów, gdzie kiedyś kwitł interes. Czas był oczywisty: północ. To właśnie był grafik na Dzień Trzech Wiedźm. Data była dzisiejsza.

- Nie jestem zainteresowana – powiedziała i podała mu jego kopię. – Nie w moim guście.

- Szkoda. Wszystko wyjdzie na jaw.

- To dlatego.

Zaśmiał się – Jesteś członkiem partii?

- Nie jestem w ogóle członkiem partii. – powiedziała Claire i nie mogła pomóc ale tylko się

uśmiechnąć; miał bardzo miły śmiech, taki przez który chciało ci się śmiać razem z nim. Nie śmiał się z niej w ogóle. To było inne. – Cześć, tak przy okazji, jestem Claire.

- Alex – powiedział – Wracasz z chemii?

- Nie, z fizyki komputerowej.

- Oh – powiedział i się zarumienił – Nie mam pojęcia co to właściwie jest. Dobrze, kontynuuj Einsteinie. Miło było cię poznać.

Podniósł swój plecak i ruszył zanim mogła mu w ogóle wyjaśnić wszystko na temat wielu ciał i nieliniarnych systemów fizycznych. Tak, to by odniosło na nim wrażenie.

Zamiast odejść, uciekłyby.

Poczuła się trochę zraniona, ale tylko trochę. Przynajmniej z nią rozmawiał. To była dziewięćdziesiąt dziewięć procent lepsza jej ocena z chłopakami z uczelni, z wyjątkiem tych, którzy chcieli zrobić jej coś strasznego. Ci faceci są bardzo gadatliwi.

Claire zerknęła na słońce i wyjrzała na dziedziniec. Duża, otwarta, brukowana przestrzeń była pusta, chociaż była jak zawsze grupka ludzi wokół centralnej kolumny, gdzie zostały rozwieszane ulotki o przejażdżkach, pokojach, grupach i różnych usługach i przyczynach. Miała czas do następnych zajęć – około godzinę – ale chodzenie w czasie upału do kawiarni w Centrum Uniwersyteckim nie brzmiało atrakcyjnie. Dotarcie tam może

zająłoby jej jakieś półtorej godziny a potem musiałaby przejść inną długą drogę aby dostać się na następne zajęcia.

TPU naprawdę potrzebowało zbadania masowego tranzytu.

Budynek nauk był bliżej skraju kampusu niż większość innych, tak była w rzeczywistości krótsza droga do jednej z czterech bram wyjazdu, po drugiej stronie ulicy, a następnie do Common Grounds, kawiarni poza kampusem. Oczywiście, należała ona do niezbyt miłego wampira, ale w Morganville, nie można być zbyt wybrednym w przypadku takich rzeczy, jeśli cenisz kofeinę lub krew.

Poza tym, Oliverowi można było przeważnie ufać. Przeważnie.

promieniach słońca miażdżącego centrum wampirów. Decyzja podjęta, Claire chwyciła mocno obciążony książkami plecak i ustawiła się w

Zawsze ją to teraz bawiło – idąc przez miasto mogła powiedzieć, którzy ludzie „wiedzą” o Morganville a którzy nie. Ci, którzy nie wiedzieli, w większości wyglądali na zmęczonych i nieszczęśliwych, tkwiących w nic-nierobiącym małym miasteczku, które zwijało z chodników o zmierzchu.

Ci, którzy wiedzieli też wyglądali nieszczęśliwie w tej nawiedzanej drodze polowań.

Nie winiła ich, wcale nie, została w trakcie całego cyklu regulacji, od szoku do niedowierzania przez akceptację aż do cierpienia. Teraz była tylko... nieskrępowana. Zaskakujące, ale prawdziwe. To było niebezpieczne miejsce, ale znała zasady.

Nawet, jeśli nie zawsze ich przestrzegala.

Jej komórka zadzwoniła kiedy przekraczała ulicę – temat o półmrocznej strefie. Oznaczało to, że to

był jej szef. Spojrzała w dół na ekran, zmarszczyła brwi i zamknęła klapkę bez odpowiedzi. Olała Myrnina, znowu i nie chciała znowu go słuchać jak mówi o tym, że była w błędzie co do ich maszyn, które budowali.

Chciał umieścić w niej mózg człowieka, co nie było za dobre. Myrnin był szalony, ale zwykle to było dobre szaleństwo, nie przerażające. Ostatnio zdawał się być daleko w przerażająco-metrze, chociaż. Ona poważnie zastanawiała się, czy powinna zatrudnić

wampira psychologa aby na niego patrzył, czy coś. Prawdopodobnie mieli kogoś, kto był w pobliżu kiedy Dr. Freud kończył studia medyczne.

Common Grounds było ciemne i chłodne, ale bezlitośnie zajęte. Nie było wolnego stolika do wzięcia, co było przygnębiające; Claire bolały nogi i ramię było zwichnięte od ciągłego noszenia jej torby na książki. Znalazła wolny kąt i zrzuciła ciężar wiedzy (potencjalnie, gdziekolwiek) z westchnieniem ulgi i dołączyła do kolejki pod oknem. Był nowy chłopak, znowu, co bardzo nie zaskoczyło Claire; Oliver zdawał się bardzo często zmieniać pracowników. Nie była pewna, czy to było tylko zasługą jego surowego charakteru, czy też ich zjadał. Oba były możliwe, ale ten drugi nie był prawdopodobny. Oliver był bardziej ostrożny.

Trwało to około pięciu minut, by dotrzeć do szefa branży, ale Claire zamówiła mokrą bez żadnych problemów, poza tym, że nowy chłopak źle napisał jej imię na kubku. Przeniosła się wzdłuż kontuaru a kiedy podniosła wzrok, Oliver patrzył się na nią zza ekspresu do kawy, jakby wyciągał strzały. Wyglądał tak samo jak zawsze – dość stary hipis, siwe włosy elegancko zwinięte miał w kucyk z tyłu głowy, miał jeden, złoty ćwiek w prawym uchu, fartuch i krawat poplamione kawą i oczy jak lód. Ze wszystkimi szczegółami, nie musiał zwrócić uwagi na jego bladą cerę lub chłód w jego spojrzeniu.

W następnej sekundzie, uśmiechnął się a jego oczy zmieniły się całkowicie, zupełnie tak jakby zamienił się w inną osobę – ciepłego sprzedawcę kawy, którego lubił udawać. – Claire – powiedział i skończył nalewać resztki jej mokki do kubka. – Jaka miła niespodzianka. Przepraszam za brak miejsc.

- Przypuszczam, że interes się kręci.

- Zawsze. – Wiedział jak ją lubiła więc dodał bitą śmietanę i posypkę bez pytania przedpodaniem jej. – Wierzę, że chłopcy z bractwa przy oknie zamierzają się wynieść. Możesz dostać miejsce jeśli się śpieszysz.

Miał rację, mogła zobaczyć właśnie przygotowania do opuszczenia miejsc. Claire skinęła głową na znak podziękowań i chwyciła torbę przepychając się między krzesłami i przepraszając w drodze do stolika więc kiedy dotarła do ostatniego chłopaka z bractwa, chwycił on swoje rzeczy i ruszył do drzwi. Zajęła tylko jedno z czterech wolnych miejsc i utraciła je na rzecz długich, rozpostartych, dobrze utrzymanych dłoni.

- Przepraszam, to nasz stolik. – powiedziała Monica Morrell patrząc na nią z góry znieukrywaną rozkoszą. – Sektor juniorów jest tam, w łazience. Idź tam. ciemne włosy na ramiona; dodała do nich kilka blond akcentów, znowu, ale Claire nie. Siostra burmistrza Morganville opadła na jedno z czterech krzeseł odrzucając jej lśniące, myślała, że dają one coś. Jej słodkim dodatkiem był chłopak, chociaż w postaci wielkiego obrońcy, który był typem chłopaka z jedną z tych twarzy, która była silna, ale nadal przystojna. Był blondynem, który wydawał się być w nowym typie Moniki i głupi, co było zawsze w jej typie. Niósł jej kawę, którą położył przed nią przed zajęciem miejsc naprzeciwko

niej, na tyle blisko by zasłonić swoim wielkim ramieniem jej ramiona i patrząc dół jej dekoltu.

Byłoby bezpiecznym posunięciem wycofanie się i pozwolenie Monice przypisywania sobie jej pokaźnego zwycięstwa, ale Claire nie była naprawdę na to w nastroju. Nie bała się już wcale Moniki – dobrze, nie zazwyczaj – i ostatnią rzeczą jaką pragnęła zrobić było to, aby pozwolić Monice zepsuć jedyną rzecz, na którą tak czekała podczas tego całego spaceru.

Claire położyła swoją mokrą mokkę na trzecim miejscu i usiadła tuż przed Jennifer, która zamierzała zająć wolne miejsce. Gina, inna zawsze obecna przy Monice dziewczyna/sługa już wcześniej zajęła trzecie miejsce.

Monica, co dziwne, nic nie powiedziała. Patrzyła na Claire zupełnie jakby nie mogła zrozumieć co się do cholery dzieje, że siada przy jej stole i później kiedy wyszła z szoku, uśmiechnęła się tak jakby przyszło jej do głowy, że to może być nawet śmieszne. W dość przykry sposób.

Jennifer stała z wściekłością patrząc na Claire, wyraźnie nie będąc pewną co zrobić a Claire doskonale zdawała sobie sprawę, że ma ją znowu przeciwko sobie. To nigdy nie okazywało się dobrym planem. Nie ufała żadnej z nich, ale ufała Jennifer w tamtych dniach najmniej. Gina ciągle odkrywała swoje prawdziwe oblicze w niejasny sposób a Monica – dobrze, Monica zwykle mogła liczyć na to, co było dobre dla niej samej.

Jennifer była trudna do przewidzenia i była jednym z sześciu najgorszych rodzajów szaleństwa. Gina była średnia a Monica mogła być pełna okrucieństwa, ale Jennifer niewydawała się mieć żadnych granic. Plus, Jennifer była pierwszą z nich trzech do popychania jej. Nie zapomniała o tym.

Claire wyczuła ruch na plecach i prawie się schyliła, ale Gina zmusiła ją żeby nie drgnęła. Nic się nie stanie, nie tutaj. Nie przed Olivierem.

Oczy Moniki skierowały się ku Jennifer – były szerokie i trochę dziwne, jakby Jennifer też ją przeraziła. – Jezu, Jen, wyluzuj. – powiedziała, co dało Claire chęć do obejrzenia się za siebie aby zobaczyć, czy Jennifer nie wyciąga noża, ale udało jej się oprzeć pokusie. – Poprosto weź sobie inne krzesło. To nie nauka rakietowa.

Ton głosu Jennifer dał Claire wyraźnie do zrozumienia, że nadal patrzy na nią z wściekłością z za jej głowy. – Nie ma już żadnych.

- No i co? Idź przestraszyć kogoś z nich. To co zwykle robisz.

To było zimne, nawet dla Moniki, Claire nagle poczuła się nieswojo na ten temat. Może powinna po prostu – przenieść się. Nie chciała być w środku, bo jeśli Monica i Jennifer chciały wypróbować swoją cierpliwość, środek zginie.

Ale zanim mogła zdecydować co zrobić usłyszała, że Jennifer odchodzi w kierunku grupki ludzi uczących się w kącie z książkami i kalkulatorami oraz notatkami rozłożonymi na każdym wolnym calu stolika. Wyzerowała na największym chłopaku, poklepała go po ramieniu i szepnęła mu do ucha. Wstał. Złapała jego krzesło i zabrała z powrotem ze sobą a on stał w pełnej konsternacji.

Tak było. Claire zdała sobie sprawę z jej bardzo dobrej strategii. Ten chłopak niewydawał się typem faceta, który przyszedłby i zrywał się do walki o coś tak małego, zwłaszcza z dziewczyną o rozmiarze (i reputacji) Jennifer więc w końcu wzruszył ramionami i stanął niezgrabnie godząc się ze swoim losem.

Jennifer wcisnęła krzesło pomiędzy Monicę a Claire i usiadła. Monica i Gina klaskały a Jennifer w końcu przestała patrzeć z wściekłością i uśmiechnęła się dumna, że zdobyła ich zgodę.

To było po prostu smutne.

Claire potrząsnęła głową. Nie warto było być częścią tego małego zwycięstwa. Wstała, chwyciła krzesło i ciągnęła je przez zatłoczone pomieszczenie aby przysunąć je obok chłopaka, któremu Gina ukradła wcześniej krzesło, bo nadal stał. – Masz. – powiedziała – Ja itak wychodzę.

Teraz naprawdę wyglądał na zmieszanego tak jak Monica i jej Moniczki jakby koncepcja oddawania nigdy wcześniej nie była im znana. Claire westchnęła, przesunęła ciężar jej plecaka i przygotowała się do odejścia z mokką w ręce.

- Hey! – chwyt Moniki na jej łokciu zmusił ją do zatrzymania się. – Co do cholery? Chcę, żebyś została!

- Czemu? – zapytała Claire i szarpnęła ją za wolne ramię. – Więc możesz wkurzać mnie przez godzinę? Jesteś naprawdę aż tak znudzona?

Monica wyglądała na jeszcze bardziej dezorientowaną. Nikt nigdy jeszcze nie odrzucił propozycji bycia częścią kręgu Królowej Pszczół. Po drugiej sekundzie wahania jej twarz zmieniła się w coś, co Claire знаła. – Nie wkurzaj mnie Danvers. Ostrzegam Cię.

- Nie wkurzam Cię. – powiedziała Claire – Ignoruję Cię. To jest różnica. Wkurzanie Cię daje mi do zrozumienia to, że myślę, że jest tak naprawdę ważne.

Jak odeszła, usłyszała za sobą jakiś śmiech i oklaski. Zostały one szybko uciszone, ale nadal wkurzały ją trochę. Nie często brała udział w sprzeczkach Moniki tak bezpośrednio, ale odczuwała mdłości na myśl o tych jej gierkach. Monica po prostu potrzebowała przeniesienia się i znalezienia sobie kogoś innego aby dokuczać mu.

Mokka była nadal pyszna. Może tylko trochę smaczniejsza po byciu na świeżym powietrzu i pomyśleniu o tym. Claire skinęła głową do kilku osób na ulicy, które znała, wszyscy byli stałymi mieszkańcami i przechadzali się wzdłuż budynku. Nie była w nastroju do kupowania ubrań, ale trochę wyblakła księgarnia dalej zachęciła ją.

W księgarni była trochę zakurzona, mała dziura w ścianie, zatłoczona od podłogi do sufitu stosami książek – czego Claire nigdy nie mogła powiedzieć – miała tylko niejasny sens przekazu. Generalnie literatura faktu była z przodu a fikcji z tyłu. Stosy nigdy nie wydawały się zmniejszać a kurz zawsze przeszkadzał, ale zawsze znajdowała coś nowego, czego wcześniej nie widziała.

To było niesamowicie zabawne.

- Witam Claire. – powiedział właściciel, wysoki mężczyzna mniej więcej w wieku jej ojca. Był chudy i trochę drętwy, ale może to po prostu przez te okulary, które były retro albo naprawdę poważnie słabe, Claire nigdy nie mogła się zdecydować. Miał jak zwykle śmieszna koszulkę. Dzisiejsza opisywała postać z kreskówki uciekającą przed gigantem T-Rexem a pod spodem ćwiczenia: niektóre motywacji wymagane. Nie próbowała się uśmiechnąć, ale przegrała bitwę. To było naprawdę śmieszne. – Mam kilka rzeczy z fizyki, które właśnie przyszły. Są tam. – Niejasno gestem ręki pokazał w dal. Claire skinęła głową.

- Hey. – powiedziała – Skąd bierzesz te książki? Mam na myśli, że są stare. Niektóre z nich są

naprawdę stare.

Wzruszył ramionami i spojrzął na antyczny rejestr na ladzie sklepowej i strzepnął kurz z kluczy. – Ach, wiesz, zewsząd.

- Z pomieszczenia w bibliotece? Być może na czwartym piętrze? – Miała go teraz. Spojrzął na nią, oczy mu się zwęziły tak jakby wbiła mu szpilkę. – Byłam tam.

Zastanawiałam się co oni mają zamiar z tym zrobić. Kto daje Ci książki?

- Nie wiem o czym ty mówisz. – powiedział i całe ciepło nagle gdzieś zniknęło.

Spojrzał na nią nieprzyjemnie i podejrzenie a zabawna koszulka nie pasowała już do jego nastroju. – Daj mi znać jeśli znajdziesz wszystko co chcesz. Czwarte piętro szkolnej biblioteki było zamkniętym labiryntem pudeł szkolnych książek, zebranych nie wiadomo gdzie przez wampiry. W tym czasie Claire zwiedziła je –dobrze, włamała się tam – przeszukiwali ją w poszukiwaniu jednej, szczególnej książki. Zastanawiała się co oni planowali zrobić z całą resztą, kiedy ich dążenie do celu zostało skończone.

Oczywiście, mogli na nich zarabiać. Wampiry były niczym jeśli nie w praktyce.

Gdy Claire przeszukiwała zakurzone stosy mrużąc oczy aby przeczytać wyblakłe tytuły, od czasu do czasu kichając od zapachu starego papieru, znalazła szczupłą, obitą skórą w nadal całkiem dobrym stanie księgę. Bez tytułu na grzbiecie więc wyjęła ją i spojrzała na przednią część. Nic nie było z przodu.

Wewnątrz, na pierwszej stronie arkusza starego papieru była biało-czarna fotografia Amelie. Claire zamrugała i patrzenie na nią zabrało jej dużo czasu; tak, to naprawdę była Amelie. Założycielka Morganville wyglądała młodo i krucho z jej biało-złotymi włosami ułożonymi w skomplikowanym stylu na czubku głowy pokazując jej bardzo długą, elegancką szyję. Miała na sobie czarną sukienkę, coś z 1800 roku. Claire przypuszczała, że z dużą ilością rękawów i spódnic z halkami. Było coś z jej oczami – zdjęcie dało im nawet jaśniejszy niż lodowo-szary odcień jaki zazwyczaj mają.

To było strasznie głębokie.

Claire obróciła stronę i przeczytała tytuł:

HISTORIA MORGANVILLE

Jego Ważni Obywatele i Wydarzenia

Kronika Naszych Czasów

Zamrugała oczami. Z pewnością nie służyła do tego aby skończyć w antykwariacie, gdzie każdy może ją znaleźć i wziąć. Nigdy nie widziała czegoś podobnego.

Oczywiście musiała ją mieć. Spalała ją ciekawość o Amelie odkąd ją poznała; Założycielka wydawała się mieć tyle tajemnic, że trudno było wiedzieć, gdzie się zaczynały a gdzie kończyły. Nawet Amelie od czasu do czasu to pomagało i dawało Ochronę, co

uratowało jej w tym czasie życie. Claire naprawdę nie wiedziała o niej dużo z wyjątkiem że jest stara, pochodzi z rodziny królewskiej i jest przerażająca.

Cena była napisana ołówkiem po wewnętrznej stronie okładki wynosiła tylko pięć dolarów.

Szybko znalazła kilka niejasnych tytułów naukowych pochowanych w stosach i wyciągnęła je na wierzch.

Parsknął – Nigdy nie uda ci się upchnąć tego wszystkiego w twoim plecaku.

- Tak, chyba nie. – Zgodziła się. – Czy mogę dostać siatkę?

- Czy ja wyglądam jak Piggly Wiggly? Trzymaj. – Zanurkował za ladą, wprawiając w ruch tumany kurzu, przez które zaczął kaszleć a na koniec wręczył jej zniszczoną, płócienną torbę. Zaczęła odliczać pieniądze a on szybko obracał otwarte książki i dodawał do sumy. Nie zwracał na nie uwagi, co było dobre, no po prostu powiedział – Dwadzieścia siedem pięćdziesiąt.

To było strasznie dużo, prawie wszystko co miała w tej chwili, ale uśmiechnęła się i wręczyła pieniądze. Tak szybko jak schował gotówkę, opuściła dłoń, chwyciła torbę i zaczęła wsadzać rzeczy do środka.

- Czemu się tak śpieszysz? – zapytał, licząc pięć i jedno dolarówki. – Nie jest blisko do zachodu słońca.

- Zajęcia. – powiedziała. – Dzięki.

Skinął głową, otworzył rejestr i umieścił pieniądze wewnątrz. Czują jak obserwuje ją aż do samych drzwi. Przyszło jej do głowy, że nie wie, który wampir był własnością tej firmy lub jak mogą czuć się po sprzedaży tej książki... ale nie mogła się tym teraz martwić.

Naprawdę miała zajęcia.

Rozdział 2

Przeczytanie książki nie zajęło dużo czasu. Zatrzymała się w parku w drodze do domu, siedząc na wyblakłej od słońca gumowej huśtawce, kołysząc się powoli w przód i w tył przewracając strony.

Było to o ludziach, o których nigdy wcześniej nie słyszała... i o ludziach, których znała.

Po pierwsze o Amelie i jej sporach z wampirami. Decyzje Amelie odnośnie popełnianych przez ludzi przestępstw, były skromne. Były tam też inne postacie wampirów. O

Niektórych z nich nigdy nie słyszała; przypuszczała, że umarli albo może były po prostu samotne. Olivera nie było w książce, bo był późniejszym przybyszem miasta. Co ciekawe,

Myrnin też nie było. Przypuszczała, że Myrnin był już od samego początku bardzo ostrożny jeśli chodziło o sekret.

To było niesamowicie ciekawe, ale ogólnie rzecz biorąc, nie wiedziała po co było jej wiedzieć, że Amelie już raz złożyła skargę przeciwko mężczyźnie, który posiadał suchy magazyn towarów (co to był suchy magazyn towarów?) za oszukiwanie ludzkich klientów.

Przez skargę zabrano mu sklep i otwarto pierwsze w mieście kino.

Nuda.

W końcu Claire wepchnęła książkę do plecaka i myślała o anonimowych podrzuceniu jej do biblioteki. Może to było miejsce, do którego naprawdę należała. W każdym razie rozmyślała o tym w drodze do domu, ale skończyła się martwić niezależnie od tego czy wampiry mogłyby to w jakiś sposób obchodzić. CSI: Wampiry. Nie była to pocieszająca myśl.

- Jesteś dość późno. – zauważył Michael kiedy wchodziła do Domu Glassów przez drzwi do kuchni. Stał nad zlewem myjąc naczynia; nie miała nic do dodania widząc jej współlokatora, który był chyba jedynym z wszelkiego rodzaju gorących chłopaków jakich widziała, nie wspominając o wszelkiego rodzaju wampirów, który miał ręce aż do łokcizanurzone w pianie. – Poza tym to nie moja kolej zmywania, tylko twoja.

- Czy to ten pasywno-agresywny sposób starania się zmuszenia mnie do przejęcia twojej kolejki prania?

- Nie wiem. Działa?

- Może. – położyła swoje rzeczy przy stole i poszła dołączyć do niego przy zmywaniu. Mył talerze i wręczał je jej a ona wypłukiwała je i wycierała. Bardzo domowe. – Czytałam. Zapomniałam, która godzina.

- Mól książkowy. – dmuchnął na nią pianę. Michael był w bardzo dobrym nastroju, żadnych pytań, które miał przez ostatnie kilka miesięcy. Wyjazd z Morganville i nagranie było realne, autentyczne nagranie w wytwórni muzycznej było dla niego dobre. Powrót był trudny, ale w końcu życie wróciło do normy. Wszystkich. To były szalone, dziwne wakacje, prawie takie o jakich śnili. Tak Claire zdecydowała.

Ale cholera, jak dobrze było przeżyć to z przyjaciółmi, na drogach, bez cienia Morganville wiszącego nad nimi. Naprawdę bardzo.

Michael nagle przestał się śmiać i po prostu spojrzał na nią wielkimi, niebieskimi oczami i poczuła na chwilę, że kręci jej się w głowie i zbliżający się rumieniec. Nie, żeby z nią flirtował – nie więcej niż zwykle – ale patrzył na nią o wiele głębiej niż zwykle i się nie zarumienił.

W końcu zrobił to zwracając swoją uwagę na zmywaniu i myjąc inny talerz przed tym jak powiedział – Jesteś czymś zdenerwowana. Twoje serce bije szybciej niż normalnie.

- Możesz słyszeć – Oh. Oczywiście, że możesz. – Nie wpatrywał się w nią tak bardzo jak w jej krew krążącą w żyłach, tak pomyślała. I był to rodzaj strachu, zwłaszcza, że był to Michael. Czynił strach cudownym, przez większość czasu. – Biegłam przez część drogi do domu, to pewnie przez to.

- Hej, jeśli nie chcesz powiedzieć czemu, to nie mów, ale wiem kiedy kłamiesz.

- Dobrze, to było super straszne. – Możesz?

Uśmiechnął się ponuro i spojrzał w kierunku brudnej wody. – Nie, ale widzisz? Tak czy inaczej wpadłaś na to. Uważaj, bo będę czytał w twoich myślach dzięki moim super mocom wampirów.

Westchnęła i wytarła ręce, wyciągnęła wtyczkę do zlewu i pozwoliła wodzie wirować dalej w ciemność. Kuchnia wyglądała jakby ktoś się o nich faktycznie troszczył. Naprawdę była mu winna to pranie, prawdopodobnie.

- Claire rzuciła mu ręcznik do naczyń. – To był średni trik.

- Tak, nadal jestem wampirem. Rozwieś go.

Kiedy otarł ręce i ramiona już bez piany, ona otworzyła torbę na stole, zajęta znalezieniem małej książki aby mu ją oddać. Osunął się na krzesło. Kiedy ją obejrzał, jego brwi przesunęły się w górę. – Skąd to masz?

- Z antykwariatu. – powiedziała – Myślę, że nie wiedział, że się tam znajduje albo jeśli wiedział to może jest ona – nie wiem – pełna kłamstw? Ale to jest zdjęcie Amelie, prawda?

- Nie wiedziałem, że jest jakieś w ogóle, ale to na pewno jest ona. – Michael zamknął książkę i oddał ją jej z powrotem. – Może to propaganda Morganville. Robią to od czasu do czasu w takim przypadku, to nic wielkiego ale jeśli nie...

- Jeśli to prawdziwa historia Morganville, to powinnam zabrać to do Amelie zanim wpadnę w kłopoty, tak, dziękuję tato. Już się zorientowali.

Pochylił się na łokciach i szeroko się uśmiechnął. – Jesteś trudnym dzieckiem, ale inteligentnym.

- Nie dzieckiem. – powiedziała i zastrzeliła go palcem tak jak by to zrobili Eve i Shane. – Hej, czyja kolej robić obiad...

Zanim mogła skończyć ostatnie słowo, drzwi frontowe trzasnęły i wesoły głos Eve odbił się echem w holu. – Czeeeeeeeeść stwory nocy! Umieście swoje spodnie z powrotem na miejscu! Jedzenie jest tutaj i nie chodzi mi o mnie!

Michael wskazał w milczeniu w jej kierunku.

- Powiedz mi, że nie resztki kanapek przyniesionych z Centrum Uniwersyteckiego. –

Claire jęknęła kiedy Eve wparowała przez drzwi do kuchni z białą, papierową siatką w ręce.

- Słyszałam to. – powiedziała Eve i otworzyła lodówkę aby wrzucić worek do środka. –

Przyniosłam ci specjalne bakterie, wiem jak bardzo je lubisz. Pracownicy Centrum

Uniwersyteckiego mówili, że uwielbiasz. Co tam nieboszczyku?

Jeszcze nie umarłem. – powiedział Michael i podniósł się by ją pocałować. Z wyjątkiem jego chłodnego, niebieskawego koloru twarzy wyglądał jak zwyczajny dziesiętnastolatek; ostre, spiczaste zęby były składane do góry, jak u węża a kiedy był taki jak teraz, Claire całkowicie zapomniała o tym, że jest wampirem, mimo że miał na sobie wyblakłą koszulkę, która miała na sobie radosną twarz z kłami wampira. Prawdopodobnie kupił ją dla niego

Eve.

Eve musiała tylko trochę stanąć na palcach aby dosięgnąć pocałunku, który był o jakieś pięć sekund za długi jak na tylko powitalny pocałunek a gdy się rozstali, policzki Eve były zaczerwienione nawet pod białym, gotyckim makijażem. Po ciężkim dniu ostrzałów w kawiarni TPU – zmieniała się teraz pomiędzy nią a Common Grounds – nadal wyglądała wesoło i czujnie. Może to wszystko było sprawką kofeiny. Ona po prostu była niąprzesączona nawet bez picia jej. Miała na sobie czarne rajstopy z pomarańczowymi dyniami – jeszcze z Halloween, tak Claire zakładała, ale Halloween dla Eve właściwie trwało cały rok – i czarną, obcisłą spódniczkę oraz trzy warstwy cienkich bluzek, każdej w innym kolorze. Tana wierzchu była czysto-czarna z nadrukowaną na niej czaszką pirata ze smutnym wzrokiem.

- Podobają mi się twoje nowe kolczyki. – powiedziała Claire. Były to srebrne czaszki małymi oczodołami świecącymi się na czerwono kiedy Eve obracała głowę. – To cała ty. – Wiem, prawda? Nie mogły być fajniejsze. – Eve uśmiechnęła się radośnie. – Oh, faktycznie, nie mieli specjalnych bakterii więc przyniosłam ci indyka i ser. To jest zazwyczaj najbezpieczniejsze.

Bezpieczeństwo jest pojęciem względnym jeśli chodzi o jedzenie z Centrum Uniwersyteckiego. – Dzięki. – powiedziała Claire. – Jutro robię spaghetti. Tak, zanim zapytacie z sosem z mięsa. Mięsożercy.

Eve wydała radosny dźwięk z ust. Michael po prostu się uśmiechnął. Uśmiech zniknął gdy zapytał. – Nie musisz iść dziś się zobaczyć wieczorem z Amelie?

- Nie, chyba nie. Książki były w tym sklepie od nie wiadomo kiedy. Mogą poczekać do jutra. I tak muszę iść do laboratorium. Amelie będzie miłą przerwą po obowiązkowym czasie spędzonym z moim rąbnętym szefem.

Eve wzięła sobie zimną colę z lodówki i otworzyła ją po czym zrzuciła torbę Claire zkrzesła i popchnęła w kąt. – A tak w ogóle jak tam twój szalony szef?

- Myrnnin jest – dobrze, Myrnnin, tak przypuszczam, robi się trochę dziwny.

- Kochanie brzmiące to z twoich ust jest niepokojące.

- Wiem. – Claire westchnęła i usiadła wspierając brodę obiema pięściami. Miała tak wiele do powiedzenia nawet jak na swoich przyjaciół, ale na szczęście nie mieli przed sobą żadnych tajemnic. Nie w Domu Glassów. – Myślę, że jest pod dużą presją, bo musi zbudować tę maszynę, wiecie która była przedtem...

- Ada. – powiedziała Eve. – Ach, poważnie, nie przyprowadza jej do życia, prawda?

- Nie – naprawdę nie, ale Ada nie była taka zła, wiecie. Dobrze, Ada była osobowością, ale maszyna ta robiła wszelkiego rodzaju rzeczy, jakich wampiry potrzebowały, takich jak utrzymywanie barier miasta, dawanie alarmów kiedy ludzie miejscowi wyjeżdżali, wymazywanie pamięci kiedy tego chcieli... i uruchamianie portali. – Portale były wymiarowymi drzwiami biegnącymi przez miasto. Myrnnin odkrył dziwny sposób przyspieszania cząsteczek i konstruowania stabilnych tuneli przez przestrzeń/czas, coś co

Claire nadal starała się zrozumieć, nie mówiąc już o mistrzu. – To ważne. Po prostu próbujemy, wiecie, wyciągnąć czynnik Ady z równania.

- Komputery do zabijania. – westchnęła Eve. – Tak jakbyśmy nie mieli dotychczas wystarczająco dużo kłopotów w Morganville. Nie jestem pewna czy jakakolwiek rzecz, którą stworzysz jest dla nas dobra, Claire misiaczku. Rozumiesz mnie?

- Jeśli nas masz na myśli normalnych ludzi, tak. Wiem, ale – Claire wzruszyła ramionami. – faktem jest to, że to pozwala nam sobie ufać a zaufanie to wszystko co trzymało miasto przy życiu.

Eve nie miała do tego powrotu. Wiedziała, że Claire ma rację. Morganville istniało na terrorze, niebezpiecznej równowadze pomiędzy paranoją a przemocą wampirów i paranoją a przemocą ludzi. Tam, w punkcie równowagi wszystko mogło współistnieć, ale nie potrzebobyło wiele aby pochylić rzeczy na jedną lub drugą stronę a jeśli tak się stało, Morganville mogło by zostać zniszczone.

Claire przygryzła wargę i kontynuowała. – Dążymy do tego, naprawdę, ale on ma jakiś stateczny termin, o którym mi nie mówi i martwię się, że on zamierza – zrobić coś szalonego.

- On mieszka w dziurze w ziemi, śmiesznie się ubiera i okazjonalnie zjada swoich asystentów. – powiedziała Eve. – Sprecyzuj słowo szalonego.

Claire zamknęła oczy. – Myślę, że on chce włożyć mój mózg do słoika i podłączyć go do maszyny.

Martwa cisza. Otworzyła oczy. Michael wpatrywał się w nią, zamrożony w trakcie otwierania drzwi lodówki; Eve odłożyła swoją colę, jej oczy były szerokie tak jak zawsze są przedstawiane w animacji. Michael w końcu zdał sobie sprawę z tego co robi i chwycił ciemnozielony bidon, który przyniósł do stołu i usiadł. – To się nie zdarzy. – powiedział – Nie pozwolę na to, nawet Amelie.

Claire nie była taka pewna odnośnie tej ostatniej części, ale była pewna, że Michael wiedział co powiedział i to sprawiło, że poczuła się trochę lepiej. – Nie sądzę, że mówił poważnie. – powiedziała mało przekonująco Claire. – Dobrze, nie przez większość czasu, ale on cały czas powtarza, że mózg byłby o wiele lepszy niż procesor...

- To się nie stanie. – stanowczo powtórzył Michael. – Zabiję go pierwszy, Claire.

Mówię poważnie.

Nie chciała śmierci Myrnina, ale to, że powiedział to jej przyjaciel sprawiło, że poczuła się lepiej. Michael był kochany przez większość czasu, ale prawda była taka, że było w nim coś chłodnego – i to nie było tylko to, że jego serce nie biło. To było... coś innego. Coś mroczniejszego. Najczęściej nie pokazującego się.

Czasem, był mu za to wdzięczna.

- Shane się spóźnia. – powiedziała Eve zmieniając temat. – Gdzie jest pan grill McStabby?

- Pracuje do późna. – odpowiedziała Claire. – Ktoś anulował nocną zmianę, więc musiał pracować też w czasie obsługi kolacji. Powiedział, że to w porządku, bo będzie mógł wykorzystać to w nadgodzinach. A poza wiesz, że nie lubi kiedy nazywasz go pan McStabby.

- Czy kiedykolwiek widziałas go krojącego mięso? On jest jak artysta krojenia a ten nóż jest tak długi jak moje ramię. To jest właśnie pan McStabby.

Debatowały na ten temat przez jakiś czas z Michaeliem, który popijał z bidonu – prawdopodobnie – krew dopóki Eve nie przyniosła kanapek a oni zjedli na zimno niecobzdurną kolację. Potem Claire kręciła się po pokoju, zbyt niespokojna nieobecnością Shane'a aby się uczyć, aż Eve w końcu rzuciła temat stymulacji i rzeczy ruchomych po czym poszła do swojego pokoju.

Pod wpływem impulsu nie poszła tam; zatrzymała się w korytarzu, wyciągnęła rękę i znalazła przycisk do sekretnego pokoju. Panel kliknął i otworzył się a ona poszła i zamknęła za

sobą drzwi. Nie żadnego pokrętała po tej stronie, ale to dobrze, wiedziała gdzie było zwolnienie. Pobiegła wąskimi schodami i w oknie ukazał się zakurzony pokój, który zawsze wyobrażała sobie jako odwrót Amelie kiedy niegdyś tu mieszkała. Wyglądał jakos tak jak ona – stare wiktoriańskie meble, zasłony, tkaniny, wielokolorowe światła Tiffaniego, które były prawdopodobnie warte fortunę. Zawsze było tu z jakiegoś powodu trochę zimno. Claire wyciągnęła się na starej aksamitnej sofie patrząc w sufit i zastanawiając się ile razy była tu z Shanem. To było ich prywatne miejsce, gdzie mogli po prostu uciec od wszystkiego i kołdra leżąca za nią pachniała nim. Wyciągnęła ją i uśmiechnęła się czując jak duch Shane'a jest tu z nią w pobliżu tuląc ją.

Nie miała pojęcia, że zasnęła a potem wydawało jej się śni, bo ktoś był dotykając ją. Nie molestując ani nic tylko po prostu palcem przejeżdżając po jej policzku przez usta... powoli, łagodnie w postaci pieszczoty.

Otworzyła oczy aby zobaczyć Shane'a kucającego przy niej. Włosy miał – jak zwykle – potargane,

zwisające wokół jego twarzy a on pachniał grillem i dymem z drewna a jego uśmiech był najpiękniejszą rzeczą jaką kiedykolwiek widziała.

- Hej śpiochu. – powiedział – Jest trzecia nad ranem. Eve myślała, że cię wampiry ukradły, ale to tylko dlatego, że nie zaścieliłaś dzisiaj łóżka. Myślę, że mam na ciebie zły wpływ.

Jej usta się rozchyliły a jego palec zatrzymał się tam śledząc powoli jej usta. Nic nie mówiła. Jego uśmiech się rozszerzył.

- Tęskniłaś za mną?

- Nie. – powiedziała – Chciałam tylko ciszy i spokoju i nawet nie wiedziałam, że cię nie było. Klasnął ręce na klatkę piersiową jakby go zastrzeliła i upadł na podłogę. Claire zjechała na niego z kanapy, ale nie chciał otworzyć oczu dopóki go nie pocałowała, długo i dokładnie. Oblizła usta i odpłynęła. – Mmmm, grill.

- Głodna?

- Eve przyniosła kanapki z Centrum Uniwersyteckiego.

Shane się skrzywił. – Tak, cieszę się, że to przegapiłem, ale nie chodziło mi dokładnie o przekąski o północy.

- Faceci. Czy to wszystko o czym myślicie?

- Przekąskach o północy?

- Czy to tak jak fajne dzieciaki nazywają to w takich dniach?

Zaśmiał się i poczuła huk przez jej skórę. Shane nie śmiał się często, z wyjątkiem kiedy byli razem; kochała blask jego brązowych oczu i to jak w ten niegodziwy sposób jego uśmiech kręcił się na końcach ust. – Jakbym wiedział. – powiedział – Nigdy nie byłem jednym z tych fajnych dzieciaków.

- Gówno prawda.

- Jaki język, pani Danvers. Oh, poczekaj, cholera, mam na ciebie zły wpływ.

Oparła znowu głowę na dół, uchem do jego klatki piersiowej wsłuchując się w szum jego oddechu. – Powiedz mi jak tam było w szkole.

- Czemu?

- Bo brakuje mi tego.

Nie przegapiłaś wiele. – powiedział. Ja i Mikey rozwiesiliśmy wiele. On był panem popularnym, wiesz, ale naprawdę nieśmiałym. Dziewczyny, dziewczyny, dziewczyny, ale był bardzo wybredny. Co najmniej aż do naszego młodszego wieku.

- Co się stało w twoim młodszym wieku? – zapytała zanim pomyślała.

Palce Shane'a nadal gładziły włosy Claire kiedy powiedział – Dom spłonął, moja siostra Alyssa umarła, moja rodzina wyjechała więc nie wiem jak Mikey spędził ostatnie dwa lata szkoły. Spotkaliśmy się kiedy wróciłem, ale to nie było to samo. Coś się w nim zmieniło.

Jestem piekielnie pewien, że coś się mi przytrafiło, wiesz. – Wzruszył ramionami nawet z jej ciężarem na sobie, ale nie była dużym obciążeniem a on był silnym facetem. – Nie ma dużo do powiedzenia o mnie. Byłem dość nudnym debilem.

- Trenowałeś sport?

Zaśmiał się. – Przez chwilę piłkę nożną. Bardziej lubię hokej. Więcej okazji aby walićw ludzi, ale nie jestem prawdziwym graczem zespołowym więc skończyłem w polu karnymmoże dwa razy, tyle co wszyscy. Nie było to takie zabawne. – Był cicho przez kilka sekund apotem powiedział – Myślę, że wiesz, że Monica była po mnie na chwilę.

To ją zaskoczyło. – Monica Morrell? Masz na myśli, po ciebie w sensie, że...

- Mam na myśli, że robiła mi naprawdę sprośne uwagi i próbowała rozpruć mojeubrania w szafie. Podejrzewam, że dla niej to była miłość. Nie znaczyła dla mnie aż tyle. – Jego twarz zrobiła się ostra na chwilę a potem się zrelaksował. – Rzuciłem ją a ona się namnie wkurzyła. Resztę już znasz...

Shane wierzył w to – i Claire nie miała żadnego powodu aby w to wątpić – że to Monicawznięcała pożar przez który spłonął ich dom i zabiła jego siostrę oraz zniszczyła życie jegorodziny. Te rany nigdy się nie zagoją; zawsze będzie nienawidził Monicę z płonąca pasją, żebrakowało dwóch sekund do przemocy. Nie żeby Monica robiła coś, żeby tą lukę zamknąćalbo coś.

Claire nie mogła myśleć za dużo o tym co powiedzieć więc go znowu pocałowała i byłśłodki, ciepły trochę roztargniony z jego strony. Nie powinna mu o tym przypominać. Nielubił myśleć o tamtych dniach. – Hej. – powiedziała. – Nie miałam na myśli...

- Wiem. – jego uśmiech znowu powrócił i a ona pomyślała, że znowu jest tu z niąwiedzieć. Plus, jeśli chcesz znać prawdę, byłem kimś z rodzaju szarpnięciem w gimnazjum.zamiast tych starych, złych dni. – Cieszę się, że cię tu wtedy nie było. I było tego, co warto

- Wszyscy chłopacy są walnięci w gimnazjum a głównie w szkole średniej. A potemwyrastają z szarpanin. – znowu go pocałowała. – Ale nie ty panie McStabby.

- Oh, człowieku, nie możemy pozwolić Eve tak mówić, prawda?

- Nie na odległość. – czuła, że też się uśmiecha. Shane zawsze budził jakieś szalonepasma w niej, które nie myślała, że ma – to było prawdopodobnie to, czego obawiali się jejrodzice tak bardzo o ich oboje, ale Claire lubiła to. Kiedy była z Shanem, mogła poczuć –poczuć jak jej krew pulsowała w żyłach, poczuć każdy nerw pobudzony i spragniony dotyku. Wszystko było jaśniejsze, czystsze. Odrobina szaleństwa była dobrą rzeczą. – Chcesz wyjść?- Może powinienem wziąć prysznic. Śmierdę potem i grillem.

- Pachniesz wspaniale. – powiedziała. – Uwielbiam sposób, w jaki pachniesz.

- Robisz się coraz bardziej soczysty, wiesz? I może trochę straszny.

- Oh, zamknij się, jeśli ci się podoba.

Zrobił to, mogła powiedzieć, zwłaszcza, że byli pod kocem zwinięci razem na kanapie aschronienie Amelie było tylko ich prywatnym, słodkim, ciepłym niebem, gdzie nic nie mogłonaruszyć ich prywatności.

Dobrze, z wyjątkiem alarmu komórki Claire, który był nastawiony na siódmą rano.

To było do dupy.

###

Poranek był ciężki, głównie dlatego że żadne z nich nie spało wiele i ponieważ Claire poprostu nie chciała nigdy opuszczać pokoju, ale w końcu zdołała uwolnić się od jegopocałunków i w wolnej chwili zejść po schodach w dół i zamknąć drzwi.

Nie otwarły się. – Shane! – wrzasnęła. – Muszę iść!

Jego złowieszczy śmiech dotarł na dół do niej, ale nacisnął przycisk i pozwolił jej wyjść. Zwyciężyła z Eve w walce o prysznic, oczywiście, nie żeby Eve była rannym ptaszkiem i dziś

miała dzień wolny więc Claire mogła wziąć jej kolej na gorącą wodę i móc ociągać się bez pukania, pośpieszającego ją. Kiedy Claire otworzyła łazienkę i wyszła, znalazła Shane'a siedzącego na podłodze obok niej, blokującego przejście na korytarz swoimi nogami. Miał swoje pomięte dzinsy, ale był bez koszulki.

To nie był fair. Uwielbiała patrzeć na jego klatkę piersiową i on to wiedział.

- Musimy mieć drugą łazienkę, potworze. – powiedział i pocałował ją w drodze do łazienki. – Zajmujesz ją za długo.

- Nie! – powiedziała oburzona, ale drewno już się zamknęło pomiędzy nimi. – Zajmuję połowę czasu Eve!

- Nadal za długo! – odpowiedział ze środka. – Dziewczyny.

Uderzyła w drzwi, ale nie na tyle głośno aby obudzić Eve i Michaela i poszła

korytarzem do swojego pokoju. Shane miał rację; nigdy nie ścieliła łóżka, ale zrobiła to dziś układając wszystkie rzeczy i poduszki. Potem wyciągnęła stare ubrania i najgorsze topy jakie miała na dzień.

Nie było sensu ubierać ładnych rzeczy do laboratorium Myrnin. I tak skończą one opryskane dziwnymi substancjami albo wypalone przez nie lub przez nigdy nie używany sprzęt, nieważne jak twórczym byłbyś podczas prania. Claire zjadła miskę płatków w kuchni stojąc nad zlewem i zaczęła ją myć – ale była kolej Shane'a na pracowanie w kuchni i z uśmiechem odłożyła brudne talerze bez szorowania.

Tym mu się odpłaci za próbę opóźnienia jej.

Wyrzuciła większość zawartości plecaka z wyjątkiem tych rzeczy, które były potrzebne do projektu jej i Myrnin a potem dodała małą historyczną książeczkę i wyszła.

było cudownie czysto błękitne z tylko kilkoma białymi chmurkami na horyzoncie. O tej porze To był piękny poranek. Przegapiła wschód słońca, ale było nadal trochę chłodno a niebo słońce wydawało się przyjemne, nie tak jak upalny potwór w południe. Claire zeskoczyła ze schodów, wyszła przez furtkę i najpierw wyruszyła w kierunku Common Grounds.

Z kawą w ręce poszła do laboratorium Myrnina.

Morganville było zatłoczone o tej godzinie a praktycznie każdy, kto nie był wampirem korzystał ze słońca i bezpieczeństwa, które gwarantowało. Dzieci chodziły w grupkach; nawet większość dorosłych nie poruszała się samotnie. Claire kiedy szła, spotkała kilkoro ludzi, których знаła.

Czuła się jak w domu. To było w zasadzie trochę smutne.

Policyjny radiowóz zatrzymał się tuż obok niej na ulicy leniwie czołgając się samotnie a Claire zobaczyła Hannah Moses machającą jej. Szef policji w Morganville opuściła szybę... Potrzebujesz transportu, Claire?

Hannah była... imponująca. Ona po prostu miała tą kompletnie fachową postawę w stosunku do niej a jej blizna na twarzy powinna ją szpeciść, ale na niej, ona po prostu

dodawala jej bardziej zastraszający wygląd – dopóki się nie uśmiechnęła. Potem wyglądała pięknie. Dzisiaj miała włosy związane z tyłu w luźny węzeł, który wyglądał elegancko i trochę formalnie, przynajmniej jak na Hannah.

- Nie, dziękuję. – odpowiedziała Claire. – Doceniam to, ale jest bardzo ładny dzień. Powinna pójść a ty jesteś prawdopodobnie zajęta.

- Jestem zajęta, kiedy zabijam wampiry podążające za przekąskami. – powiedziała Hannah. – To nie to, uwierz mi. Dobrze, a więc miłego dnia. Jeśli zobaczysz Myrnina

powiedz mu, że chcę moją powolną kuchenkę z powrotem.

- Ty – pozwoliłaś mu pożyczyć coś, w co wkładasz jedzenie?

Uśmiech Hannah zniknął. – Czemu?

- Hm, nieważne. Upewnię się, że zostanie zdezynfekowana przed oddaniem ci jej, ale nie pożyczaj mu niczego jeśli nie możesz tego wsadzić do sterylizatora.

To zdenerwowało Hannah. – Dzięki, powiedz szalonemu facetowi, że mówiłam hej.

- Powiem. – obiecała Claire. – Hej, jeśli nie masz nic przeciwko – kiedy pożyczył ją od ciebie?

- Po prostu pojawił się w moich drzwiach jednej nocy jakiś tydzień temu, powiedział cześć miło cię widzieć, mogę pożyczyć twoją kuchenkę, co zrozumiałam jako dość typowe zachowanie Myrnina.

- Bardzo. – zgodziła się Claire. – Dobrze, muszę iść, kawa stygnie.

- Bądź ostrożna. – powiedziała Hannah i przyspieszyła. Claire także zwiększyła tempo, minęła kilku sąsiadów i dotarła do ulicy, na której był Dom Dayów – odbicie domu Michaela, ponieważ oboje należeli do domów Założycielki, oryginalnych domów zbudowanych przez Amelie i Myrnina. Nie wszystkie domy Założycielki wyglądały tak samo, miały taką sama energię w sobie, którą Claire odkryła, w niektórych była ona większa niż w pozostałych, ale we wszystkich czuło się to jakby trochę niepokojące uczucie... inteligencji. Było to silniejsze w Domu Glassów, prawie jakby dom miał własną osobowość.

Dom Dayów był na końcu ślepej uliczki. Mieszkali tam krewni Hannah a przynajmniej jeszcze nadal jej babunia Day; Claire nie wiedziała dokąd Lisa Day odeszła, z wyjątkiem tego, że podczas powstań w Morganville parę miesięcy temu wybrała złą stronę, była aresztowana i zwolniona po kilku tygodniach. Nigdy nie powróciła do Domu Dayów, to było pewne. Claire wiedziała, że Hannah nadal szukała swojej kuzynki. Było tylko kilka możliwości – Lisa udało się uciec z Morganville, ukrywała się albo nigdy nie wyszła z więzienia żywa. Przez wzgląd na babunię Day, Claire miała nadzieję, że Lisa uciekła. Nie była najmilszą osobą, ale starsza pani ją kochała.

Claire nie planowała zatrzymać się przy Domu Dayów, choć babunia Day, starożytna, mała, starsza kobieta siedziała na zewnątrz w dużym bujanym fotelu zawołała ją i zapytała czy nie chce żadnych

śniadaniowych bułeczek. Claire uśmiechnęła się iskinęła do niej głową – babunia nigdy za dobrze nie słyszała – i pomachała przyjaźnie ręką kiedy skręcała w prawo wzdłuż wąskiego płotu pomiędzy Domem Dayów a anonimowym domem po jego drugiej stronie. Ta uliczka była zbyt mała dla samochodów a kiedy szłaś wzdłuż niej robiła się coraz węższa tak jak lejek albo gardło. Była też podejrzanie czysta – żadnych śmieci a nawet wyniki eksperymentów gdzieś odeszły.

Była tutaj idąc prosto do jaskini lwa.

Drzwi do chwiejnej chałupy na końcu alei uderzyły z hukiem zanim Claire zdążyła do nich dotrzeć i lew obciążył ją, wyrwał kawę z ręki i rzucił z powrotem do środka z wampirzą prędkością zanim mogła powiedzieć choć słowo. Z przelotnego spojrzenia na niego mogła powiedzieć, że miał na sobie czarne spodnie w stylu cargo, które były na niego za duże; klapki w stokrotki i coś w rodzaju satynowej kamizelki bez koszuli, co czynił czasem, dlatego że po prostu zapomniiał jej włożyć. Myrnin nie ubierał się dla próżności. Może raczej w większości losowo, naprawdę jakby po prostu sięgnął do szafy ze związanymi oczami i włożył to, co pierwsze dotknął.

Claire weszła z szybkością człowieka do budy a potem w dół po schodach i wyłoniła się w dużym pokoju, które było laboratorium Myrnina a czasem i jego domem. (Myślała, że ma osobny dom, ale rzadko spotykała go poza tym miejscem a tam z tyłu było drugie pomieszczenie z normalnymi ubraniami, w których grzebał kiedy miał akurat taki nastrój.) Myrnin był pochylony nad mikroskopem obserwując nie wiadomo co. Miał wszystkie światła włączone, co było miłe a laboratorium wyglądało dzisiaj czysto i dość fajnie a wszystkie jego fantastyczne elementy błyszczwały. Przypuszczała, że miał szaloną ekipę do sprzątania laboratoryjnego.

- Dziękuję ci za kawę. – powiedział – Dzień dobry.

- Poranek. – powiedziała Claire i rzuciła swój plecak na krzesło. – Skąd wiedziałeś, która kawa jest twoja?

- Nie wiedziałem. – wzruszył ramionami – Nie odbierałaś moich telefonów a wiesz jak bardzo nie lubię używać ich w pierwszej kolejności. Telefony są takie chłodne i bezosobowe.

- Nie odpowiadałam, bo nie czułam drgań, znowu. Nigdzie z nimi nie idziemy, prawda?

Spojrzał w górę ponad mikroskopem, popchnął staromodne, kwadratowe okulary na wierzch swoich długich, kręconych, czarnych włosów i spojrzał na nią z druzgocącym uśmiechem. Myrnin był – jak na wampira, który wyglądał na dwa razy starszego, ale był o tysiące lat starszy od tego – pociągający, ale nie była nim zainteresowana i nie myślała, że on w ogóle jest. Trudno się z nim rozmawiało, chociaż mógł być słodki i czuły przez chwilę a następnie chłodny i drapieżny a ona naprawdę myślała, że nawet gdyby go przygniatała, robiłby problemy, prawdopodobnie fatalnym by był chłopakiem.

- Uwielbiam dyskutować z tobą, Claire. Zawsze mnie zaskakujesz i okazjonalnie to co mówisz ma jakiś sens.

Mogła powiedzieć o nim to samo, ale nie w pochlebny sposób. Zamiast tego zaniosiła swoją kawę do granitowego laboratoryjnego stołu. Używał nowoczesnego mikroskopu, cyfrowego, który zamówiła specjalnie dla niego. Wydawał się z tego powodu teraz szczęśliwy, ale wkrótce prawdopodobnie powróci do swojego starego mosiężno-szklanego monstrem. – Co robisz?

- Sprawdzam moją krew. – powiedział – Będiesz szczęśliwa wiedząc, że nadal nie ma w niej

śladu wirusa Bishopa.

Wirus Bishopa był tym czym nazywali okrutną chorobę, która atakowała wampiry już długo przed jej przyjazdem – wytwarzany przez ojca Amelie wirus został uwolniony, dlatego że tylko on miał na niego lekarstwo. Niestety dla niego odkąd po raz pierwszy użyła lekarstwa na nim samym, jego krew stała się lekarstwem dla wszystkich innych a teraz straszny, stary wampir był uwięziony pod maksymalnym nadzorem gdzieś w Morganville. Nikt nie wiedział gdzie z wyjątkiem Amelie i ludzi pilnujących go.

Claire się to podobało. Ostatnią rzeczą o jakiej chciała myśleć była ucieczka i późniejszy powrót Bishopa aby się zrewanżować. Spotkała kilkoro nieprzyjemnych wampirów, ale Bishop na tyle na ile była zaniepokojona był najgorszy.

- Cieszę się, że wszystko z tobą w porządku. – powiedziała. Wirus Bishopa powodował, że wampiry traciły swoje wspomnienia i samokontrolę. Dla większości działało się to powoli, co pogarszało sprawę – jak ludzki Alzheimer, tylko wampiry pozbawione wszystkich rzeczy były nieprzewidywalnymi, niebezpiecznymi bestiami. W odróżnieniu od pozostałych Myrnin nie wyzdrowiał całkowicie – albo, co jest bardziej prawdopodobne, zawsze był trochę szalony. – Mogę zobaczyć?

- Oh, oczywiście. – powiedział Myrnin i cofnął się aby mogła spojrzeć przez przymknięte powieki na okular mikroskopu. Tam, w żywych kolorach było życie Myrnina zawarte w kropelce krwi – co nie było jego własną krwią, naprawdę tak jak innych. Było wiele różnic pomiędzy krwią ludzką a wampirzą a Claire nadal była zafascynowana tym, jak ona pracuje. – Widzisz? Jestem w dobrej formie.

- Gratulacje. – zamknęła mikroskop – Nie ma sensu działanie laboratorium prawdopodobnie masz okropne rachunki za prąd. – i upiła kawę podczas gdy on pił swoją. – Co dziś będziemy robić?

- Oh, myślałem, że zrobimy sobie dzień wolny. Idź do parku, na spacer, obejrzyj film...

- Na pewno?

- Znasz mnie za dobrze. Odkąd nie mówiłaś do mnie, zaprojektowałem kilka nowych obiegów. Chcę abyś mi powiedziała co o nich sądzisz. – Rzucił się do innego stołu pokrytego białym prześcieradłem. Przez kilka okropnych sekund myślała, że jest pod nim jakaś osoba... ale kiedy odkrył go to były tam po prostu kawałki metalu, szkła i plastiku. Nie wyglądało to jak obieg. Większość rzeczy jakie budował Myrnin tak nie wyglądały. One po prostu działały.

Claire podeszła i próbowała ocenić od czego zacząć – prawdopodobnie tam od otwartej rury, która wiała się i prowadziła do czegoś w rodzaju układu rur odkurzacza a potem doczegoś co wyglądało jak deska obwodu elektrycznego albo czegoś bardziej racjonalnego, apóźniej do pęczków drutu, wszystkich w tym samym kolorze po czym wybuchających jakspaghetti na inne przedmioty pochowanych pod większą ilością zwoi przewodów.

Poddała się. – Co to jest?

- A jak myślisz co to jest?

- Może to być cokolwiek od kosiarki aż do bomby, wszystkie jakie znam.

- Nigdy nie zbudowałbym kosiarki. – powiedział z wyrzutem Myrnin. – Cokiedykolwiek trawnik

dla mnie zrobić? To jest interfejs, dla komputera.

- Interfejs. – powtórzyła wolno Claire. – Między czym?

Spojrzał na nią przeciągle, jednym z tych spojrzeń mówiącym nie zadawaj mi pytań, przecież znasz odpowiedź a ona poczuła ściskanie w żołądku.

- Nie pozwolę ci tego zrobić. – powiedziała. – Nie wbudowywać mózgi do twoich maszyn. Nie. Nie możesz zabić nikogo po prostu dlatego żeby odpalić twój głupi komputer. Myrnin, to jest złe!

- Dobrze, zabijam ludzi dla krwi, jak wiesz. Myślałem, że to będzie coś jak rozmowa –jak widzę nie chcesz żebym zabijał ich w ogóle.

Claire przewróciła oczami. – Nie zabijasz ludzi dla krwi, nie w Morganville. Wiem, że od kąd masz się lepiej nie robisz tak. – Dobrze, czy ona to właściwie wiedziała? Była pewna? – Jestem pewna, że nie.

Uśmiechnął się i był to smutny, słodki uśmiech, który złamał jej serce. – Oh, Claire. – powiedział. – Myślisz o mnie jak o lepszym mężczyźnie niż naprawdę jestem. To miłe ipochlebne.

- To znaczy, że ty...

- Pączki! – Myrnin przerwał jej i rzucił się z powrotem na zamek a po sekundzie stojąc zotwartym pudelkiem. – Nadziewane czekoladą. Twoje ulubione.

Gapiała się na niego, bezradna i w końcu wzięła jedno. Były świeże a on naprawdę zdobył je. Mogła tylko wyobrazić sobie jak to mogło wyglądać w lokalnym sklepie z pączkami, zwłaszcza biorąc pod uwagę to co miał dzisiaj na sobie. – Myrnin, polowałeś?

Podniósł brwi i wgrzył się w wypełnionym nadzieniem pączku. Malinowy dżem wyciekł a Claire ciężko przełknęła.

Po tym jak oblizał swoje wargi powiedział – Może powinniśmy zajrzeć do twoich ostatnich postępów?

Podążyła za nim na koniec laboratorium, gdzie jej własny bardziej sanitarnie wyglądający obwód leżał na innym stole pod inną prześcieradłem. Wprowadził pewne... dodatki, jak widziała, w swoim zwyczajnym nietradycyjnym stylu. Nie mogła sobie wyobrazić jak rury z miedzi i staromodne sprężyny i dźwignie miały na celu poprawić jej pracę i przez sekundę poczuła się sprawiedliwie zła. Pracowała ciężko nad tym a Myrnin zupełnie jak małe dziecko zrujnował to.

- Co ty zrobiłeś? – zapytała, trochę za ostro a Myrnin wolno obrócił się i wpatrywał się w nią.

- Ulepszyłem styl. – powiedział a tym razem jego głos był chłodny i w ogóle nierozbawiony. – Nauka to współpraca, mała dziewczynko. W ogóle nie jesteś naukowcem jeśli nie potrafisz zaakceptować popraw w twojej teorii.

- Ale- sfrustrowana wgrzyła się w swojego pączka. Spędziła tygodnie pracując nad tym a on obiecał że nie będzie tego dotykał kiedy jej nie będzie. Była taka bliska wprawienia tego w ruch! – Jak właściwie to ulepszyłeś?

W ramach odpowiedzi sięgnął do kabla zasilania - Bogu dzięki, nadal nowoczesnego –i podłączył go do gniazdka obok stołu.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

Monitor LCD komputera, bezbłędnie dobrego – został także oddany kuracji Jules’a Verne’a. Był prawie niewidzialny w siedlisku rur, sprężyn i narzędzi.. ale działał a Clairerozpoznała grafikę interfejsa, którą dla niego zaprojektowała. Zrobiła ją oczywiście starodawną, ponieważ wiedziała, że to go uszczęśliwi, ale ze zdobieniami zewnętrznymi wyglądało to trochę szalenie.

Dlatego właśnie idealne dla Myrnina.

Szybko przeszła przez dotykowe menu. Ochrona miasta, kontrola pamięci miasta, transport miastowy... transport i kontrola pamięci były dwoma rzeczami, które nie działały, ale teraz przynajmniej według interfejsu tak. Nacisnęła przycisk transportu miastowego i pojawiła się mapa z jaskrawymi, zielonymi plamkami w każdym miejscu portali – jak domurobaków – biegły przez domy Założycielki w mieście i większość budynków publicznych. Były dwa na TPU i dwa w sądzie, jeden w szpitalu oraz niektóre w miejscach, których nierozpoznawała.

Ale oczywiście to, że były one zielone nie oznaczało, że właściwie działały.

- Przetestowałaś to? – zapytała.

Myrnin kończył swojego pączka. Wytarł czerwone usta i powiedział – Oczywiście żenie. Jestem zbyt cenny aby marnować czas na eksperymenty. To twoja robota, asystentko.

- Ale to działa?

- Teoretycznie. – powiedział i wzruszył ramionami. – Oczywiście nie poleciłbym testowania tego po raz pierwszy przez osobę. Spróbuj najpierw czegoś nieorganicznego.

Mimo woli, Claire poczuła się lekki dreszczyk emocji. To działa. Może. Transport i kontrola pamięci były dwoma niewykonalnymi problemami i może, tylko może, faktycznie rozwiążali jeden z nich. To oznaczało, że to drugie też nie było nie do pokonania. Próbowwała utrzymać wrażenie, pokiwała głową i poszła do drewnianego sekretarzyka, który ukrywał drzwi prowadzące do laboratorium. Próbowwała go przesunąć. Nie drgnął. – Zablokowałaś go w miejscu albo coś w tym stylu?

- Oh, nie, tylko przechowywałem trochę ołowiu w środku. – powiedział wesoło Myrnin jedną ręką przesunął z drogi ciężką bestię. – Proszę bardzo, zapomniałem, że rzeczywiście możesz przenosić góry; zrobiłaś tak dobrą jej imitację. Przesunę ołów w inne miejsce.

Nie była pewna czy był to komplement więc nic nie powiedziała tylko skoncentrowała się na portalu przed nią. Umieścił go w nowych zamkniętych drzwiach żeby go zasłonić a ona musiała poszukać klucza do kłódki, oczywiście dlatego że nie był on powieszony na haczyku gdzie powinien być. Zajął jej dwadzieścia minut aby zlokalizować go w kieszeni starego, nędznego szlafroka Myrnin, który wisiał na przegubowym szkielecie ludzkim umocowanym na drucie w kącie laboratorium – miała nadzieję, jednym z tych starych przyborów dydaktycznych a nie poprzednim pracowniku.

Kiedyś gdy otworzyła drzwi, co było poza otwarciem, ciemną przestrzenią, prowadzącą... cóż, potencjalnie do okropnej śmierci.

Claire sięgnęła i chwyciła książkę z pobliskiego stosu, sprawdziła tytuł i zdecydowała, że mogą to zrobić bez niej. Potem skoncentrowała się, wyobrażając sobie salon w Domu Glassów. Było trudniej wyświetlić ten obraz w portalu niż wcześniej, zwłaszcza że była jakaś moc, która nie pozwalała otworzyć połączenia, ale później obraz pojawił się z wyraźnym trzaskiem a kolor pojawił

się przed nią. Na początku zamazany, później pomału nabierający ostrych krawędzi.

- Mój Boże. – odetchnęła. – On faktycznie sprawił, że to działa.

W domu stał przed nią tył poobijanego tapczanu. Mogła zobaczyć gitarę akustyczną Michaela, nadal podpartą o bok jego fotela. Telewizor był wyłączony więc Shane'a jeszcze nie było.

Wzdrygnęła się kiedy jakiś cień przeszedł przed nią, ale to była tylko Eve, która spacerowała pomiędzy telewizorem a kanapą, nadal mocując się ze swoimi warkoczami kierując się w stronę kuchni.

- Hej! – zawołała Claire. – Hej, Eve!

Zakłopotana Eve zatrzymała się i obróciła się, patrząc w górę ku drugiemu piętrze a potem patrząc na telewizor.

- Tutaj! – powiedziała Claire. – Eve!

Eve obróciła się a jej oczy rozszerzyły się. – Claire? Oh, portale działają?

- Nie, zostań tam. Testuję je. – Claire podtrzymała książkę. – Tutaj. Łap.

Rzuciła książkę przez otwarte połączenie a po drugiej stronie zobaczyła Eve podnoszącą rękę.

Książka uderzyła w dłonie Eve i wpadła w kurz. Eve, zaskoczona, wypuściła mały skrzek i odskoczyła strzepując kurz z rąk.

- Jesteś cała? – zapytała niespokojnie Claire.

- Taa, tylko zaskoczona i brudna. – Eve podniosła swoje zamazane dłonie. – Nie do końca tam, prawda? Chyba że chciałaś zdruzgotać ludzi.

- Nie do końca. – westchnęła Claire. – Dzięki. Będę nadal nad tym pracować. Przepraszam za bałagan.

- Dobrze, to nie tak, że nie mamy tego na podłodze. Michael miał pozamiatać; naprawdę myślisz, że to zrobił? – Eve się uśmiechnęła. – Niezła próba z dziwną nauką, ale teraz, myślę, że będę się trzymała chodzenia.

Posłała Claire całusa a Claire pomachała jej i cofnęła się. Kolor znowu zbladł obracając Eve i pokój w biało-czerń a potem po prostu w morze ciemności. Myrnnin stał przy jej łokciu kiedy się obejrzała. Dotykał palcem swoich ust. – To, - powiedział – było bardzo interesujące. Poza tym, jesteś mi winna trzecią edycję Johannes'a Magnus'a.

- Masz już ich sześć, ale ważną rzeczą jest to, że to działa. – powiedziała Claire. – Stabilizacja jest wyłączona, ale połączenie działa. To duży postęp.

- Nie duży jeśli po przebyciu zamieni on nas w popiół. Mogę to zrobić sam wystarczająco długo spacerując w pełnym słońcu. Dobrze, to teraz twój problem, Claire. Ja będę pracował nad inną częścią.

- Jaką inną – Oh. Czyszczeniem wspomnień ludzi kiedy opuszczą Morganville.

- Dokładnie. Właściwie jestem już całkiem blisko, wierzę w to.

- Ale nie zamierzasz użyć mózgu. Mam na myśli innego niż twój.

- Odkąd się upierasz, ciężko staram się tego dokonać. Nie jestem optymistycznie nastawiony do tego, że w ogóle będzie to kiedyś działać. – powiedział i znowu przyniósł pudełko pączków z magicznymi zakrętami. – Jeszcze jedno?

Naprawdę nie mogła się oprzeć kiedy obdarowywał ją takim uśmiechem.

Rozdział 3

Przez następne trzy dni, Claire długo nie wracała do domu. Miała obsesję kiedy miał problem i wiedziała to, ale to było takie fajne. Poszła do sklepu i kupiła furę tanich plastikowych zabawek, na których wyrzucaniu przez portal do coraz bardziej znudzonej Eve, potem Michaela i Shane'a spędziła godziny. Mieli też swój własny zapas zabawek i rozbili je w przeciwnym kierunku.

Wszystko z czego się wydostawała przez dwa i pół dnia był kurz – tak dużej ilości, że Shane powiedział jej, że będzie na stałym dyżurze z odkurzaczem jeśli kiedykolwiek znowu przyjdzie do domu. Wiedziała, że był zrzędlawy, dlatego że rzucanie zabawek tam i z

powrotem było nudne, ale także gdyż ledwo go przez te dni widziała, z wyjątkiem przychodzenia do domu, zgarniania jedzenia i wchodzenia do łóżka. Też była przez to w złym humorze, ale było coś w środku niej, co było zablokowane aby rozwiązać ten głupi problem i nie mogła temu zaprzestać. Nie, póki coś by nie zaczęło działać albo się nie zepsuło.

Nie przerwała.

Trzeciego dnia, Shane nadal miał dyżur przy łapaniu. Siedział ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, oparty o tył kanapy i miał na sobie jedną z tych białych, bawełnianych masek oddechowych. Kupił ją w sklepie z rzeczami samoobronnymi, tak jej powiedział; nie chciał oddychać w pyłe plastikowych zabawek i krztusić się.

Nie winiła go, ale to wyglądało zabawnie przynajmniej póki nie odczuła tego samego na swoim końcu i zdobyła maskę z pogmatwanych ukrytych zapasów Myrnina. I okularów ochronnych. Teraz Shane zazdrościł jej ich.

- Poczekaj. – powiedziała po tym jak jej ostatnia próba rzucenia neonowej, plastikowej piłki zamieniła ją na drugim końcu w pył. – Mam pomysł.

- Tak jak ja. – powiedział Shane. – Filmy, hot dogi i nie robienie tego nigdy więcej. Podoba ci się?

- Uwielbiam to – powiedziała. – Ale pozwól mi zrobić tą jedną rzecz, okej?

Westchnął i pozwolił głowie upaść z powrotem na kanapę. – Jasne, cokolwiek.

Była naprawdę okropną dziewczyną, pomyślała Claire i popędziła wzdłuż laboratorium, uważając na wszystkie, różnorodne, rozproszone zagrożenia Myrnina, które mogły dla niego nie wydawać się wcale niebezpieczne. Dotarła do stołu, gdzie jej obwód (z niewytłumaczalnymi dodatkami Myrnina) cicho nucił.

były umocowane; nie było powodu dla którego inny koniec mógł być niepewny, chyba że... Wyłączyła zasilanie i ponownie sprawdziła połączenia. Wszystkie napięcia elektryczne

Chyba że to było coś co zrobił Myrnin.

Claire zaczęła śledzić rurociąg, który doprowadzał do sprężyny, która prowadziła do skomplikowanej serii narzędzi i dźwigni, które szły do musującej zimozielonej cieczy w zapieczętowanej komorze...

Tylko, że ona nie bulgotała. Nie robiła nic, nawet kiedy włączyła zasilanie. Wyraźnie pamiętała go wyjaśniającego, że powinna ona bulgotać. Nie miała pojęcia, dlaczego było to takie ważne, ale przypuszczała, że może gulgotanie tworzyło jakiś rodzaj ciśnienia, które...

co robiło?

Rozdrażniona, uderzyła tą rzecz palcem.

Zaczęło bulgotać.

Zamrugnęła, oglądała tą całą rzecz przez chwilę i zdecydowała, że nie zamierza to wysadzić niczego w powietrze ani wykipieć i powróciła do Shane'a, który udawał, że chrapie po drugiej stronie portalu.

- Głowa do góry, próżniaku! – powiedziała i rzuciła inną neonową piłkę w niego.

Reakcja Shane'a była naprawdę bardzo, bardzo dobra kiedy otworzył oczy i podniósł ręce do góry w tym samym czasie...

... a piłka wpadła mocno w jego uścisk.

Shane wpatrywał się w nią przez sekundę po czym zdjął swoją maskę i obrócił ją w palcach.

- Jest okej? – zapytała Claire zdyszana. – Jest- Czuję się dobrze. – powiedział. – Cholera. Nieprawdopodobne. – Rzucił ją powrotem do niej a ona ją złapała. Czowała się dokładnie tak samo – nawet nie trochę cieplej albo chłodniej. Rzuciła ją z powrotem a on odpowiedział a wkrótce śmiali się wydając okrzyki radości i czując się niesamowicie roztrzepani. Podniosła piłkę przez głowę i skakała w kółko, tak jakby zrobiła Eve aż dostała zawrotów głowy.

Wirowała dookoła do niepewnego stopu a Shane złapał ją.

Dlatego, że był tutaj, w laboratorium z nią, zamiast po drugiej stronie portalu. Jej mózgwysłał jej wiadomość, Oh, on się czuje tak dobrze, tylko przez pół sekundy przed tym jaklogiczna część kopnęła ją.

Claire pokazała mu tył i przeraziła się. – Co ty do diabła wyprawiasz?

- Co? – zapytał Shane. – Co ja zrobiłem?

- Ty... przeszedłeś przez portal?

- Z piłką było w porządku.

- Piłka nie ma organów wewnętrznych! Delikatne części! Jak mogłeś być aż takszalony? – Teraz już dosłownie drżała, głęboko przerażona, że mógł zostać rozerwany wchmurę pyłu, rozpuścić się, umrzeć w jej ramionach. Jak mógł być tak nienormalny?

Shane wyglądał na trochę zdumionego, bo naprawdę nie spodziewał się takiej reakcji, ale obejrzał się za siebie na portal, sterty kurzu i powiedział – Oh. Taa, widzę o co ci chodzi, ale wszystko w porządku, Claire. To działa.

- Skąd wiesz, że wszystko jest w porządku? Shane, mogłeś zginąć! – Rzuciła się naniego, oplótła

go ramionami i teraz mogła poczuć szybkie bicie jego serca. Przytulił ją, przytrzymał kiedy próbowała opanować swoją panikę i delikatnie pocałował w czubek głowy.

- Masz rację; to było głupie. – powiedział. – Stój. Zrelaksuj się. Zrobiłaś to, okej? Sprawiałaś, że to działa. Po prostu... oddychaj.

- Nie póki nie pójdziesz zobaczyć się z lekarzem. – powiedziała. – Głupi osioł. – Była nadal przestraszona, nadal się trzęsła, ale próbowała przywołać starą Claire, tą która mogła ignorować charczące wampiry, ale to było inne.

A co jeśli ona go właśnie zabiła? Złamała coś w środku, co nie mogło odrosnąć? na podłogę aby rzucić piorunujące spojrzenie obojgu. – Przepraszam – powiedział – ale kiedy Myrnin przyszedł z tylnego pokoju, niosąc stos książek, które upuścił z głośnym hukiem moje laboratorium stało się organizatorem hołubienia?

- Co to hołubienie? – zapytał Shane.

- Zabawne pokazywanie niestosownej czułości przede mną. W prymitywnym tłumaczeniu. A co wy tutaj robicie? – Myrnin był naprawdę obrażony, uświadomiła sobie Claire. Niedobrze.

- To moja wina. – powiedziała Claire w pośpiechu i odsunęła się od Shane'a chociaż nadal trzymała jego rękę. – Ja... pomagał mi w eksperymentach.

- W jakich, biologii? – Myrnin skrzyżował ramiona. – Prowadzimy sekretne laboratorium czy nie? Bo jeśli zamierzasz wpadać tu ze swoimi przyjaciółmi kiedy ci się podoba-

- Wyluzuj facet; powiedziała że przeprasza. – powiedział Shane. Obserwował Myrnina z tym jego chłodnym wzrokiem, tym, który był naprawdę niebezpiecznym znakiem. – W każdym razie to nie była jej wina. Tylko moja.

- Była, - powiedział cicho Myrnin. – I jak to jest, że nie rozumiesz, że tutaj, w tym miejscu, ta dziewczyna należy do mnie, nie do ciebie?

Claire przeszła fala zimna, potem ciepła. Poczula, że jej policzki się rumienia i z trudem rozpoznała swój głos kiedy krzyknęła – Nie należę do ciebie, Myrnin! Pracuję dla ciebie! Nie jestem twoją... twoją niewolnicą! – Była tak wściekła, że już się w ogóle nie trzęsła. – Naprawiłam twoje portale. A teraz wychodzimy.

- Wychodzisz kiedy ja – Poczekał, co ty powiedziałaś?

Claire zignorowała go i podniosła swój plecak. Poszła schodami. Po trzech krokach spojrzała do tyłu. Shane nadal się nie poruszył. Nadal obserwował Myrnina. Nadal pomiędzy nią a Myrninem.

- Zaczekaj. – powiedział Myrnin teraz zupełnie innym tonem. – Claire, zaczekaj. Mówisz, że skutecznie przeniosłaś przedmiot?

- Nie, ona mówi, że skutecznie przeniosła mnie. – burknął Shane. – I że teraz wychodzimy.

- Nie, nie, nie, zaczekajcie, nie możecie. Muszę przeprowadzić badania; potrzebuję próbki krwi. – Myrnin gorączkowo zaczął ryc w szufladzie, pojawił się z antycznym zestawem do pobierania krwi i poszedł w kierunku Shane'a.

Shane spojrzał przez ramię na Claire. – Poważnie zabiję tego gościa jeśli spróbuje wbić to we mnie.

- Myrnin! – burknęła Claire. – Nie, nie teraz. Zabieram go do szpitala na badania. Upewnię się, że dostaniesz swoją próbkę. Teraz zostaw nas samych.

Myrnin zatrzymał się i rzeczywiście wyglądał na urażonego. Oh przestań, pomyślała Claire, nadal wściekła. Nie skopałam twojego szczeniaka.

Była prawie u szczytu schodów a Shane tuż za nią kiedy usłyszała, że Myrnin mówi tym swoim cichym głosem, tym, który tak rzeczywiście lubiła, - przepraszam, Claire. Nigdy nie chciałem – Przepraszam. Czasami nie wiem... nie wiem o czym myślę. Chciałbym... chciałbym aby rzeczy były takie jak przedtem.

- Ja też. – wymamrotała Claire.

Wiedziała, że takie nie będą, chociaż.

Zabranie Shane'a do lekarza było trudniejsze niż myślała. Claire nie mogła dokładnie wyjaśnić izbie pogotowia, co może być z nim źle więc po kompletnej przegranej w izbie pogotowia, poszła poszukać jedyne go doktora, którego знаła osobiście – Doktora Millsa – który wcześniej ją leczył i wiedział o Myrninie. Naprawdę pomógł stworzyć lekarstwo na chorobę wampirów więc był bardzo wiarygodny.

wieku, trochę zmęczony czyli taki jakim większość lekarzy wydawała się być, ale po prostu Nadal nie wyjaśniła sprawy portali, ale nie naciskał. Był miłym facetem, w średnim skinął głową i powiedział – Pozwól mi na niego spojrzeć. Shane?

- Nie ściągam swoich spodni. – powiedział Shane. – Już to z góry powiedziałem.

Doktor Mills się roześmiał. – Tylko podstawy, dobrze? Ale jeśli Claire jest zatroskana, to i ja jestem. Upewnijmy się, że jesteś zdrowy.

Poszli w kierunku jego gabinetu zostawiając Claire w poczekalni ze stosami starożytnych magazynów, które jeszcze zastanawiały się czy Brad Pitt i Jennifer Aniston zostaną razem. Nie żeby kiedyś czytała te głupstwa. Wiele.

Nadal była wściekła na Myrnina, ale teraz uświadomiła sobie, że było to głównie dlatego, że była zmęczona i zestresowana. Nie był gorszy niż normalnie, naprawdę. I jak bardzo to było do bani?

To nie ma znaczenia, powiedziała sobie. Zrobiłam coś wspaniałego i nikt nie ucierpiał. Wiedziała, że oboje mieli szczęście. Nadal robiło jej się zimno na myśl, co mogło się stać, wszystko dlatego, że nie pomyślała aby powiedzieć Shane'owi, żeby nie przechodził przez portal, bez względu na to jaki bezpieczny by się wydawał.

Doktorzy wydawali się przyjmować zawsze, a kiedy Shane był badany, Claire się kręciła i pomyślała o postępie jaki zrobiła i – co ją bardziej martwiło – o postępie jaki Myrnin zrobił. Najwyraźniej. Co on sobie myślał? Niemożliwe było to wiedzieć, ale była pewna, że nie zrezygnował z pomysłu wsadzenia mózgu – mianowicie jej mózgu – do słoika i podłączenia go do komputera. To był rodzaj totalnie postrzelonej rzeczy, o której Myrnin myślał, że jest nie tylko logiczna, ale także w jakiś sposób potrzebna.

Naprawdę nie chciała skończyć w słoiku tak jak wcześniej Ada. Duch, powoli wariującej, ponieważ nie mogła dotykać niczego, być dotykana, być człowiekiem. Mimo że w Ady przypadku, była ona wampirem, ale nadal Ada właściwie nie przeszła przez to że wszystkimi swoimi szklanymi kulkami. Oh, zdawała się wykonywać swoją pracę, uruchamiając system; utrzymywała portale

otwarte i bariery zamknięte, wydając alarmy, kiedy miejscowi próbowali uciec, prawdopodobnie robiła o wiele więcej niż Claire się

kiedykolwiek wydawało. Ale w końcu Ada miała coraz mniej i mniej rozsądku i była bardziej i bardziej zdeterminowana aby trzymać Myrnina tylko dla siebie, nie przejmując się reszta Morganville.

A Myrnin nie był w stanie przyznać, że był jakiś problem.

To przyniosło jej złe wspomnienie obrazu Ady, stosownej Wiktorianańskiej nauczycielki stojącej naprzeciw jej ze złożonymi rękoma, uśmiechającej się. Czekał na śmierć Claire.

Dobrze, nie umarłam, pomyślała Claire powstrzymując dreszcz. Ada umarła i ja nie skończę jak Ada, jakaś obłąkana rzecz próbująca za wszelką cenę pozostać żywa...

Wzdrygnęła się kiedy ktoś dotknął jej ramienia, ale to był Shane. Uśmiechnął się w dół na nią. – Szpitala paranoicznie cię przerażają?

- Powinny. – odparła. – Zawsze tu kończysz.

- To nie fair. Także miałaś swoje razy.

Miała, więcej niż by chciała. Claire wgramoliła się na jego stopy, chwycił jej rzeczy i zobaczył Doktora Millsa stojącego kilka stóp dalej. Uśmiechał się. To był dobry znak, prawda?

- Ma się dobrze. – powiedział doktor tak uspokajającym głosem, że Claire wiedziała, że wyglądała na niespokojną albo spanikowaną. – Czegokolwiek, na co był narażony, nie znalazłem, ale jeśli poczujesz się dziwnie, będziesz miał zawroty głowy, czuł jakikolwiek ból lub dyskomfort, zadzwoń do mnie, Shane.

Shane, będąc tyłem do doktora, przewrócił oczami, po czym obrócił się i uprzejmie podziękował. – Ile jestem panu winien, Doktorze?

Doktor Mills uniósł brwi. – Widzę, żenosisz plaketkę Amelie.

narzekał, ale Claire nalegała aby wszyscy nosili plaketki, przez cały czas. Amelie obiecała, Shane był przypadkowo wpatrzony w kołnierz jego koszuli; na początku na nią

że będą one utożsamiały ich jako specjalny rodzaj neutralnych, wolnych od ataków wampirów – chociaż jeszcze nie przetestowała tej teorii.

Widocznie, były one także złotymi kartami, ponieważ Doktor Mills kontynuował, - Nie ma opłaty za usługi dla przyjaciół Morganville.

Shane zmarszczył brwi i wyglądało to jakby mógł się spierać, ale Claire pociągnęła go za ramię a on pozwolił się pociągnąć w kierunku schodów. – Nigdy nie odrzucaj rzeczy darmowych. – powiedziała.

- Nie lubię tego. – powiedział Shane zanim drzwi się zamknęły. – Nie lubię być jakimś przypadkiem dobroczynnym.

- Tak, dobrze, uwierz mi: zresztą i tak nie mogłeś sobie pozwolić na jego rachunek. – Obróciła się do niego a schody zabręczały kiedy zeszli na dół i podeszła o krok bliżej. – Wszystko z tobą w porządku. Naprawdę wszystko z tobą w porządku.

- Mówiłem ci, że jest. – Pochylił się a ona odwróciła twarz do góry, ale mieli czas tylko na krotki,

słodki pocałunek, zanim drzwi się nie otworzyły i nie musieli zejść z drogi pacjentowi na noszach. Shane wziął ją za rękę i wyszli z holu szpitalnego na późno- popołudniowe słońce.

Po drodze ujrzała w cieniu twarz, bladą, ostrą i surową. Starszy mężczyzna z jaskrawą blizną szpecącą jego twarz.

Claire zatrzymała się a Shane dalej szedł zanim nie spojrzał na nią do tyłu. – Co? – zapytał i obrócił się aby zobaczyć w co się wpatruje.

Teraz nic tam nie było, ale Claire była pewna tego, co wcześniej zobaczyła, nawet podczas tego krótkiego rzutu okiem.

Ojciec Shane’a, Frank Collins obserwował ich. To było niepokojące i przerażające. Nie widziała w tym czasie Franka – nie odkąd uratował jej życie. Słyszała, że krąży gdzieś w okolicy, ale zobaczenie jego to było zupełnie co innego.

Frank Collins był najbardziej niechętnym na świecie wampirem a poza tym, Claire była pewna, że był osobą, której Shane najmniej pragnął zobaczyć.

- Nic. – powiedziała i z powrotem zwróciła swoją uwagę na Shane’a z uśmiechem, którym miała nadzieję był wesoły. – Jestem taka zadowolona, że nic ci nie jest.- Więc jak uczymy moje bycie zdrowym? Mam dzień wolny. Zaszalejmy. Świećące w ciemnościach kręgle?

- Nie.

- Pozwolę ci używać kuli dla dzieci.

- Zamknij się. Nie potrzebuję kuli dla dzieci.

- Po sposobie w jaki grasz, myślę, że potrzebujesz. – Chwytał ja w przesadnej pozie dotkańca i obrócił dookoła, z plecakiem i wszystkim innym, co nie sprawiło, że była jeszcze bardziej pełna wdzięku. – Taniec?

- Oszalałeś?

- Hej, dziewczyny, które tańczą tango są pociągające.

- Myślisz, że nie jestem pociągająca, bo nie tańczę tanga?

Zmienił postępowanie. Shane był bystrym facetem. – Myślę, że jesteś zbyt pociągająca na tańczenie albo kręgle. Więc powiedz mi. Co chcesz robić? I nie mów, że się uczyc.

Cóż, nie miała zamiaru. Mimo że, myślała o tym. – Co myślisz o filmach?

- Co myślisz o pożyczeniu samochodu Eve i pojechania na film w samochodzie?

- Morgaville nadal ma kino samochodowe? Który mamy, 1960?

- Wiem, głupie, ale w pewnym sensie fajne. Ktoś kupił je parę lat temu i wyremontował. To gorące miejsce, na gorącą randkę. Dobrze, bardziej gorące od kręgielni, ponieważ... prywatne. To brzmiało dziwnie, ale Claire pomyślała, że szczerze, to brzmiało bardziej romantycznie niż kręgielnia i mniej dla starszych ludzi niż tańce. – Co grają?

Shane popatrzył na nią przeciągle. – Czemu planujesz oglądać film?

Roześmiała się. Połaskotał ją. Wrzasnęła i pobiegła na przód, ale złapał ją wypuścił ją na trawę w parku na rogu i przez kilka sekund nadal się śmiała i walczyła, ale potem on ją pocałował a wrażenie

jego ciepła, miękkich ust na jej odebrało jej chęć walczenia. To byłowspaniałe, leżeć tutaj na trawie ze słońcem, które świeciło na nich i przez kilka minut unosił się w miękkiej, ciepłej chmurze rozkoszy tak jakby nic na świecie nie mogło zrujnować tego uczucia.

Póki policyjna syrena ostro nie zawyła a Shane nie krzyknął i nie stoczył się z niej i niestanął na nogi gotowy do... czego? Bójki? Wiedział lepiej. Zresztą kiedy Claire podniosła się była – znowu – Szeryf Hannah Moses. Śmiała się, jej zęby były bardzo białe na tle jej ciemnej łokciach, zobaczyła, że w samochodzie policyjnym, który zatrzymał się na krawężnikuskóry.

- Uspokój się, Shane; po prostu nie chciałam abyś straszył małe, starsze panie. – powiedziała Hannah. – Nie zaciągnę cię tu. Chyba że masz nam coś to wyznania.

- Hej, Szeryfie. Nie wiedziałem, że całowanie było złamaniem kodeksu.

- Jest pewnie coś o publicznych okazywaniu uczucia, ale nie przeszkadza mi to aż tak bardzo. – wskazała na horyzont, gdzie słońce muskało krawężdzie. – Czas wracać do domu.

Shane spojrzał w kierunku, w którym była zwrócona i skinął głową nagle trzeźwiejąc. – Dzięki. Straciliśmy poczucie czasu.

- Dobrze, widzę jak bardzo. – pomachała im i odsunęła się namawiając inne, zbłąkane, potencjalne ofiary. To było inaczej, niż brat Moniki, Richard Morrell miał w zwyczaju robić, kiedy wcześniej był dawnym szefem policji, ale Claire w jakiś sposób się to nawet podobało. To wydawało się... bardziej opiekuńcze.

Shane wyciągnął swoją rękę i pociągnął ją za nogi i pomógł jej strzepnąć trawę, co było głównie pretekstem do bycia szczodrym. Nie miała nic przeciwko temu. – Widziałas mój filmo ninja? To było szybkie, prawda?

- Nie jesteś ninją, Shane.

- Widziałem wszystkie filmy. Po prostu nie zdobyłem jeszcze certyfikatu z kursu odpowiedzialności.

Uśmiechnęła się; nie mogła temu pomóc. Jej usta nadal mrowiły i chciała żeby ją znowu pocałował, ale Hannah miała rację – zachód słońca był złym czasem na publiczne okazywanie uczuć. – Myślałam o kinie samochodowym.

- I?

Upadła obok niego kiedy weszli do domu. – Ostatecznie nie obchodzi mnie co jest grane.

Uniósł brwi. – Słodko.

Michael'a nie było w domu gdy tam dotarli, ale Eve była, bręcząc gdzieś na górzeschodów. Claire mogła to natychmiastowo stwierdzić, ponieważ albo to była Eve w swoich butach albo uderzenia kopyt małego kucyka. Nie żeby Eve była wielka; ona po prostu... była niezgrabna. To były duże, ciężkie buty.

- To noc chili-dogów. – powiedział Shane. – Ile chcesz?

- Dwa. – powiedziała Claire.

- Naprawdę? To dużo jak na ciebie. – Świątuję fakt, że nie usmażyłeś swojego mózgu przez głupotę.

Zrobił zeza i pozwolił swojemu językowi wywiesić się, co było obrzydliwe i śmieszne i uderzył

się w część głowy żeby przywrócić wszystko z powrotem. – Jury nadal ma otwarte. Dwa chili-dogi nadchodzą.

- Hej! – Claire zawołała za nim kiedy oparła swój plecak o ścianę. – Bez cebuli!

- Twoja strata!

- Miałam na myśli dla ciebie! Nie jeśli chcesz się dziś wieczorem całować!

- Cholera, dziewczyno.

Uśmiechnęła się szeroko i wbiegła do góry po schodach, planując pójście do łazienki, ale Eve pędziła co tchu do niej. – Czekaaj, czekaaj, czekaaj! – zapiszczała. – Muszę skończyć mój makijaż! Proszę?

Claire zamrugwała. Strój, nawet jak na Eve, był trochę... obcisła czarna mini z różnego rodzaju sznurami i klamrami, kabaretkami i dużymi butami z podwójną podeszwą, które sięgały jej aż do kolan. – Jasne. – powiedziała. – Uh, gdzie idziesz?

- Cory – wiesz, dziewczyna z kawiarni UC, ta, która nie jest matolem? – idzie na tą imprezę i obiecałam jej, że z nią pójdę, tylko dlatego żeby nie czuła się tak dziwnie. Nie jest wielką imprezowiczką. Będę wcześniej, ale obiecałam jej, że będę gotowa przed siódmą.

- Odbiera cię?

- Tak. A co? Potrzebujesz samochodu?

- Jeśli go nie używasz.

- Zwali cię z nóg – tylko *proszę* pozwól skorzystać z łazienki!

Claire westchnęła. – Wejdz. I dzięki. Oh, i bądź ostrożna?

- Proszę. Jestem królową ostrożności. A także księżniczką punkowej wspaniałości.

Prawdopodobnie miała rację jeśli chodzi o tą ostatnią część. Claire poszła dalejkorytarzem do swojego pokoju, zamknęła i zablokowała drzwi i otworzyła swój kredens aby przejrzeć swoją bieliznę. Chciała coś uroczonego. Coś... specjalnego.

Na tyłach szuflady leżał starannie ułożony komplet stanika i majtek, które Eve kupiła jej na urodziny – zbyt wiele odsłaniające, tak Claire myślała, gdyż był w większości z siateczki imalych, różowych różyczek. Ale... uroczy. Bardzo uroczy. Eve wręczyła jej go i szepnęła. – Nie otwieraj tego przed chłopakami. Zaufaj mi. Zarumienisz się. – I ukryła go aby otworzyć

go prywatnie i wepchnęła go na tył szuflady, mimo że była nim zachwycona. Był jak mały, seksowny sekret, o którym nie wiedziała czy będzie kiedykolwiek na tyle odważna aby się nim podzielić. Teraz wzięła głęboki wdech, zrzuciła dzinsy, top i gładką bieliznę i założyła nowy stanik i majtki. Pasowały – nie żeby spodziewała się czegokolwiek więcej od Eve, która miała oko do tego rodzaju spraw. Bała się popatrzeć, ale Claire rozkazała sobie podejść do lustra na spodzie drzwi.

Po oślepiającym szoku *OMG* spróbowała być obiektywna i nie okrywać się kocem. Wyglądała... nago. Dobrze, w większości. Ale... im dłużej patrzyła, tym bardziej jej się podobało. Sprawił, że poczuła mrowienie, tylko trochę. To co *naprawdę* sprawiło, że poczuła mrowienie było to co Shane by powiedział kiedy by ją taką zobaczył.

Ponieważ zamierzała mu się tak pokazać.

Dżinsy i koszulka już w ogóle nie wydawały się odpowiednie. Claire poszła do swojej szafki, wyciągnęła i odrzuciła rzeczy, które po prostu nie były dobre póki nie znalazła topu o którym już dawno zapomniała – impulsywnym zakupie w Dallas, jak różowa peruka na półce, którą nosiła kiedy była w głupim nastroju. To była miękka, jedwabna, ciemnoczerwona koszulka z guzikami i pasowała bardzo dobrze – za dobrze aby czuła się w niej komfortowo nosząc ją do szkoły albo do laboratorium albo gdziekolwiek indziej i o to chodziło.

Ale na to była idealna.

Przebrała się, dodała trochę błyszczyka i poszła. Eve oczywiście była nadal w łazience. Claire uderzyła w nią po drodze i wrzasnęła „Atak Wampirów!”.

- Powiedz im aby mnie ugryzły później! – odkrzyknęła Eve. Claire uśmiechnęła się i zeskoczyła w dół schodów i przybyła akurat wtedy kiedy Shane wychodził z kuchni niosąc dwa talerze obładowane chili-dogami. Nie upuścił ich. Położył je na stole i powiedział wpatrując się w nią – Nowa koszulka?

Uśmiechnęła się. – Kupiłam ją w Dallas. Podoba ci się?

- Oh, no weź. Czego w niej nie lubić? Zwłaszcza z tymi łatwo-rozpinanymi guziczkami.

- *Nie* powiedziałaś tego na głos.

- Heh. Właściwie myślałem, że zrobiłem.

Claire przysunęła się do jego krzesła. Przyniósł jej też zimną Colę, co było wspaniałe. Więc były chili-dogi. Nawet zdjął cebulę. – Pyszne – wymamrotała z pełną buzią i potem pomyślała, że prawdopodobnie zepsuła swój fantastyczny, nowy wygląd.

Jej fantastyczny, nowy wygląd jednak nie miał nic wspólnego ze strojem Eve i kiedy tylko zadzwonił dzwonek do drzwi, Eve klekocząc zeszła w dół ze schodów ze swoimi klamrami, sznureczkami, siateczkami i butami a brwi Shane'a uniosły się w górę. Przeżuł chili-doga, połknął i powiedział – Czy jest jakieś święto, które przegapiłem? Dzień Przebierania Się Dziewczyn?

- Tak, Shane i jest to sekret jakim nigdy się nie podzielisz. – powiedziała Eve. – Ty po prostu korzystasz z tego więc się zamknij.

- Wyglądasz jakby Gotycka fabryka eksplodowała na ciebie! – zawołał kiedy wybiegła z holu.

- Też cię kocham durniu!

Drzwi się zatrzasnęły. Shane uśmiechnął się i wziął ogromny kęs drugiego hot doga. –

Ona jest taka wrażliwa. – wymamrotał.

- To dlatego ty nie jesteś.

- Co?

Claire westchnęła. – Nieważne. Powinnam wiedzieć, że faceci będą zawsze tak oceniać.

-Okej, to nie jest rozmowa jaką kiedykolwiek zamierzałem odbyć. Załatwiłaś samochód?

- Eve powiedziała, że w porządku.

Shane łąpczywie zjadł resztę jedzenia w rekordowym czasie, przed tym kiedy ona nawet spróbowała zacząć swojego drugiego hot doga. Uderzyła się w głowę, zaniósła swój talerz dokuchni i włożyła do lodówki na później... mimo że była prawie pewna, że Shane zakradnie się i też go zje jeśli ona nie zrobi tego pierwsza.

Praktycznie podskakiwał w górę i w dół aby wyjechać kiedy wróciła z kluczami odsamochodu, którymi cisnęła w niego; złapał je bez zatrzymania się kiedy szedł w kierunku drzwi.

- Zestrzelony! – krzyknęła Claire.

Zaśmiał się, otworzył drzwi i zrobił wielki krok w tył, ponieważ, jak wszyscy ludzie, *Amelie* stała tam. Nie weszła do środka, mimo że miała taką możliwość; kiedy Claire dołączyła do Shane'a, popatrzyła na każdego z nich a w jej szarych oczach odbijało się w dziwny sposób światło z korytarza. Amelie miała tego dnia rozpuszczone włosy, co było nadal dziwne dla Claire, która stała się tak przyzwyczajona do tych białozłoty włosów wpiętych do góry w kok.

Długie włosy sprawiły, że wyglądała na o wiele młodszą. Zmieniła też to jak się ubiera – zamiast formalnych, sztywnych kostiumowych zakietów i spódniczek, założyła czarnespodnie i czarną, atlasową bluzkę. Miała na sobie złoty wisior w kształcie lilii, z czerwonym kamieniem po środku. Wyglądał pięknie, drogo i staro.

- Uh... cześć Amelie. Wejdiesz? – Claire cofnęła się żeby zrobić jej miejsce. Amelie uśmiechnęła się nieznacznie i ukloniła się kiedy ich minęła. Pachniała jak zamrożone róże. Weszła przed nimi do holu, zatrzymała się w salonie i obróciła się twarzą do Claire.

Shane nadal był w drzwiach. – Gdzie są kłujący przewoźnicy?

- Słucham? – Amelie uniosła blade brwi.

- Wiesz, twoi faceci. Ochroniarze.

- Są na zewnątrz. Powinni tam zostać póki nie będą potrzebni. Wierzę, że nie będą, Panie Collins.

Shane zablokował drzwi i przyszedł aby stanąć obok Claire. Skrzyżował ramiona i czekał. Amelie usiadła na kanapie i skrzyżowała nogi nadal patrząc na Claire i Shane'a.

Nagle, Claire poczuła jakby została wezwana do gabinetu szefa. Co zrobiła źle?

Amelie powiedziała – Wybaczenie za najście. Zadzwoiłabym, ale byłam w pobliżu miałam chwilę aby się zatrzymać. – Claire zauważyła, że nie zapytała się *ich* czy mają chwilę... ale potem nie musiała. – Proszę usiądźcie.

- Nie, dzięki. – powiedział Shane. – Właśnie wychodziliśmy.

- Ach. Dobrze, będę krótko. – Skupiła się na nim. – Twój ojciec przyszedł do mnie i poprosił o dołączenie do listy wampirów w Morganville. Pozwoliłam na to. Czuję, że jestemmu to winna, mimo tych zbrodni, które popełnił przeciwko nam; ostatecznie to mój ojciec skazał go na to życie i wiem, że on tego nie chciał. – Była w całości skupiona na Shane'ie, który stał się sztywny i bardzo spokojny. Jego oczy stały się na chwilę bezbarwne i puste a potem wyprostował się i wziął głęboki wdech. – Nie obchodzi mnie co zrobił. – powiedział. – Obejmij go wszystkim czym chcesz, ale on nie jest moim ojcem. Mój ojciec umarł.

Claire i Shane wydzieli, jak to się stało. Frank Collins, nieustraszony zabójca wampirów został

wykończony i zaatakowany przez złego, starego ojca wampira Amelie, Bishopa. Został osuszony i z powrotem wskrzeszony. Przymus oglądania tego był zbyt straszny, zwłaszcza dla Shane'a, ale gorsze od tego było znanie jego ojca jako wampira wiedząc, że nadal się błąkał.

Co było powodem, że Claire wcześniej nie wspominała o jego widoku.

- Myślałam, że możesz czuć się tak, - powiedziała Amelie. Jej głos był chłodny, bardzo neutralny a Claire trochę zadrżała, jakby się przeziębila. - Poczulałam, że warto spróbować dać ponownie szansę. Frank Collins zaczął program treningowy, który ustaliliśmy dla nowych wampirów, aby pozbyli się złych nawyków i umocnić w nich zasady Morganville, z którymi

będą musieli żyć; skończy program w ciągu tygodnia. Kiedy to zrobi, będzie miał ten sam status jak inne wampiry, które podpisały porozumienie Morganville. Nie będzie mógł zostać poszkodowany bez mojego pozwolenia. Każdym, kto się na to odważy, zajmę się osobiście. - Kontynuowała aby wpatrywać się w Shane'a. - Nikt. Wierzę, że rozumiesz co do ciebie mówię.

Shane po prostu potrząsnął głową, twarz miał zamkniętą i twardą. Claire chciała go wziąć za rękę, ale jego ręce były nadal defensywnie skrzyżowane na klatce piersiowej. Nie patrzył w oczy Amelie.

- Shane, - powiedziała Założycielka Morganville, używając po raz pierwszy jego imienia. - Przepraszam. Wiem, że to będzie... trudne dla ciebie, biorąc pod uwagę przeszłość między tobą a twoim ojcem i tym co mu się przytrafiło, ale zgodnie z prawami Morganville, będzie również w stanie być Opiekunem, ty powinieneś wybrać...

- Nie ma mowy. Wynoś się. - przerwał jej Shane. Nie powiedział tego głośno, ale jego spojrzenie było przerażające i pozbawione kontroli. - Po prostu wynoś się. Nie rozmawiam o tym.

Amelie się nie poruszyła. Wpatrywała się w niego. Teraz napotkał jej wzrok i po długiej, napiętej chwili, rozłożyła swoje ręce we wdzięcznym geście, rozkładając swoje nogi i stając. - Zabrałam już wystarczająco dużo waszego czasu. - powiedziała. - Przepraszam za zdenerwowanie ciebie. Twój ojciec może zechcieć cię odwiedzić, więc proszę pamiętać co powiedziałam: nie ważne jak się czujesz, nie możesz na niego naskoczyć bez konsekwencji. Nawet przyjaciel Morganville ma ograniczenia. - Jej lodowate, szare oczy przesunęły się a Claire zamarła w miejscu. - Claire, ufam, że przypomnisz mu, że powinien o tym pamiętać. Shane'a, który się nie ruszał i pospieszyła do korytarza aby otworzyć Amelie drzwi. Claire skinęła głową, nagle nie będąc w stanie w ogóle mówić. Wpatrywała się w

Kiedy to zrobiła, znalazła dwóch, dużych ochroniarzy wampirów Amelie, w ich czarnych garniturach i krawatach, stojących na werandzie, zwróconych w kierunku drogi.

Amelie ją wyprzedziła i zeszła ze schodów bez słowa. Ochroniarze podążyli za nią, pomogli jej wejść do dużej, czarnej limuzyny, która beczynnie stała na krawężniku i kiedy wjechała w ciemność, Claire stała tam i patrzyła jak odjeżdża.

Co się właśnie stało? Rzeczy zmieniły się tak szybko i tak gwałtownie, że poczuła się niepewnie. Doszło do niej, że stanie tutaj przy szeroko otwartych drzwiach jest typową rzeczą robioną przez ofiary w Morganville, więc szybko zamknęła i zablokowała je, wzięła głęboki wdech i powróciła do Shane'a.

Siedział na jednym końcu kanapy, dziwnie wpatrując się w niedziałający telewizor. Bawił się pilotem, ale nie nacisnął włącznika.

- Shane...

- Nie obchodzi mnie to, - powiedział – Nie obchodzi mnie, że Frank nadal żyje, bo nie jest moim ojcem. Nie był moim tatą od lat, nie odkąd Alyssa – nie odkąd umarła. Nawet teraz jest mniej moim ojcem niż kiedykolwiek był i zresztą nigdy nie był ojcem roku. Nie chcę go znać. Nie chcę mieć z nim nic do czynienia.

- Wiem. – powiedziała Claire i usiadła obok niego. – Przepraszam, ale raz uratował mi życie i myślę, że może on może... się zmienić.

Shane parsknął. – Już się zmienił – w krwio pijnego potwora. To co mnie drażni to to, że miał moment skruchy i wymazywania z pamięci lat bycia pijanym dupkiem, gadającego bzdury przeciwko mnie, prawie zabijając nas więcej niż raz... Nie. Jestem wdzięczny, że cię uratował, ale on nawet nie *zaczął* wyprostowywać wszystkiego między nami. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

Nic nie wskazywało na bycie czegokolwiek co mogłaby powiedzieć. Był naprawdę zdenerwowany – mogła to zobaczyć; mogła to *poczuć*. – Wszystko gra? – Co za głupie

pytanie, pomyślała tak szybko jak to powiedziała. Oczywiście, że nie wszystko grało. Nie siedziałby zgarbiony jak bezkostny wór na kanapie, gdyby miał się *dobrze*.

- Jeśli tu przyjdzie... - Shane przełknął ślinę. – Jeśli tu przyjdzie, musisz mi obiecać, że powstrzymasz mnie przed zrobieniem czegoś głupiego, bo coś zrobię, Claire.

- Nie, nie zrobisz. – powiedziała Claire i wreszcie wzięła jego rękę. – Shane, *nie zrobisz*. Nie jesteś taki. Wiem, że to wszystko jest skomplikowane i szalone i to boli, ale nie możesz mi pozwolić tego sobie zrobić. Upewnij się, że Michael i Eve wiedzą, że jeśli się pojawi, powiemy mu po prostu żeby odszedł. Nigdy nie przekroczy drzwi.

Znowu poczuła chłód – w zasadzie, zimno – i poczuła szum we wszystkich jej nerwach. Co *to* było? Nie przeciąg. Zdecydowanie nie przeciąg. To było jak... gniew. Zimny, twardy gniew, taki w rodzaju gniewu jaki był teraz na zewnątrz Shane'a – ale czuła to z zewnątrz. *Dom*.

Odwyczaiła się już od robienia tego rodzaju rzeczy; Dom Glassów zawsze wydawał się mieć tego rodzaju obecność, coś co odzwierciedlało ich uczucia, lęki... ale to umarło razem z systemem portali. Tak myślała. *Naprawiłaś system portali, pamiętasz?* Najwyraźniej to stawiało dom też z powrotem do sieci, co było powodem reakcji na humor Shane'a.

Nigdy nie była pewna, co rozumiał dom, ale była absolutnie pewna, że był po ich stronie. Może to znaczyło, że upewnia ich, że Frank Collins nigdy znowu tu nie wróci.

Sięgnęła po koc i okryła nim ramiona, nadal drżąc. Jeśli dom pokazywał jejjakiegokolwiek odbicie gniewu Shane'a, był naprawdę zdenerwowany, nawet mimo tego, że starał się tego nie pokazywać.

Wreszcie Shane wcisnął włącznik telewizora i oparł swoje lewe ramię na jej ramionach. Poczła odrobinę chłodnego luzu. – Dzięki. – powiedział. – Gdyby cię tu nie było kiedy onato wszystko powiedziała, prawdopodobnie zrobiłbym coś dość głupiego. Albo powiedziałbym coś nawet jeszcze bardziej głupiego.

- Nie, nie powiedziałbyś. Jesteś niedobitkiem.

Pocałował ją w czoło. – Trwa od jednego do poznania jednego.

- Więc nie ma jedzenia na wynos?

- To film o zombie.

- Cóż, są zalety filmów o zombie. Zazwyczaj są tam mądre dziewczyny, z jakiegoś powodu a mądre dziewczyny ciężko dają się zabić.

Claire pocałowała go w policzek. – Zresztą, wiem jak bardzo lubisz filmy o zombie. Szczególnie z piłami łańcuchowymi i wszystkim innym.

Shane skakał przez kilka chwil po kanałach, potem wyłączył telewizor, wstał i wyciągnął rękę.

- Piły łańcuchowe. – powtórzył. – Masz rację. To prawdopodobnie to, czego potrzebuję. - Nie pozwolił odejść jej ręce po tym jak pomógł jej wstać na nogi; potem położył ją na swojej klatce piersiowej, na sercu. Poczula ta moc, stały rytm. – Wyglądasz fantastycznie. Pewnie już to wiesz.

Pocałowała go i stali tak razem, kołysząc się wolno z boku na bok, póki Shane nieprzerwał pocałunku i nie uśmiechnął się do niej. – Zostaw to na jedzenie na wynos. – powiedział i dotknął jej ust palcem. – Szybko jeżdżę.

- Tym lepiej.

Rozdział 4

Shane prowadził karawan Eve – ogromnego, czarnego, niejasnego, staromodnego potwora z pogrzebowymi zasłonami z frędzelkami również czarnymi – wzdłuż słabo

oświetlonych ulic Morganville, wijąc się przez cichymi uliczkami leżącymi na tyłach, których Claire nigdy wcześniej nie widziała nawet podczas dnia.

Zobaczyła w ciemności błysk oczu i jeśli były tam jakieś lampy uliczne w tej części miasta, były zepsute albo wyłączone. Poczula ulgę, kiedy zrobił skręt, który przeniósł ich w szerszą aleję... póki się dokładnie nie przyjrzała. Dużo ludzi spacerowało w cieniu.

Nie, normalne dla Morganville, ale normalne dla *wampirów* w Morganville.

- Tak, to Centrum Wampirów. – powiedział Shane. – Nie jak Plac Założycielki – tam wyższej rangi krwiopijcy mieszkają. To jest miejsce, gdzie przychodzi reszta z nich. Jest tutaj inny bank krwi i nic nie dzieje się tutaj wokół żadnego z ludzkich przedsięwzięciom po zmroku. Nie martw się, nie zatrzymujemy się.

I nie zatrzymali się, nawet z powodu światła, które zmieniały się z żółtych na czerwone; Shane po prostu przemknął przez nie.

Claire była zadowolona, że to zrobił. Głowy obracały się aby zobaczyć jak samochód odjeżdża. Może Ochrona Amelie ciągnęła się dotąd, ale nie chciała narażać karku – dosłownie – na to.

Jeszcze dwa obroty i nagle pojawił się wielki, biały ekran wynurzającym się przed ciemność, otoczony płotem. Wyglądało to z zewnątrz jak parking, a z tyłu jak pewnego rodzaju małe stoisko handlowe.

Po prostu jak w starych filmach.

- Cudowne. – powiedziała Claire. Shane zatrzymał się przy stoisku z biletami przy wejściu i dał kilka dolarów – najwyraźniej nie kosztowało to dużo. Później wjechał. Był w połowie zapełniony,

w większości poobijanymi, starymi samochodami i ciężarówkami, które odzwierciedlały to, czym ludzie w Morganville jeździli. Było też kilka mocnoprzyciemnianych późnych modeli sedanów – samochodów wampirów. Cóż, przypuszczała, że nawet wampiry kochają filmy. Kto nie kocha?

- Więc jak to działa? – zapytała Claire. – Jak usłyszymy dźwięk?

W ramach odpowiedzi Shane trzepnął w radio i przełączył na kanał AM. Natychmiast została potraktowana serią statycznych a potem niesłychanie kiepską muzyką, która prawdopodobnie irytowała ludzi już wtedy kiedy jej babcia była młoda.

- Fantastycznie. – powiedziała Claire w sposób, który oznaczał, że tak nie było. – Wiesz, Eve poszła zaszaleć.

- Sama?

- Z przyjaciółką. Robi za coś w rodzaju matki.

- Chcesz żebyśmy też poszli?

- Nie. – powiedziała Claire, mimo że potajemnie pomyślała, że mogłoby to nie być takie okropne. – To wspaniałe.

Shane spojrzał na nią. – Gówno prawda. Myślisz, że to jest do dupy.

- Nie myślę tak!

- Po prostu zaczekaj. – powiedział i uśmiechnął się. – Zobaczysz. Chcesz Colę? Popcorn?

- Jasne. – westchnęła. Shane wyskoczył i wyruszył do stoiska z przekąskami z tyłu. Claire wyjęła swoją komórkę i napisała do Eve. – *Masz się dobrze?* Po kilku sekundach dostała odpowiedź. *Umieram z nudów. Szkolni pozerzy. Żart.*

Eve zawsze ją śmieszyła. Bądź ostrożna. odpisała Claire. Eve przysłała jej swoje zdjęcie z przyjaciółką, która wyglądała na onieśmieloną i przestraszoną i jakby bardzo chciała stamtąd iść. Eve zmrużyła oczy. Wiadomość ze zdjęciem mówiła, *Góra półtorej godziny. Do zobaczenia w domu.*

Drzwi samochodu otworzyły się a Shane wdrapał się trzymając w reku muszkę Coli i gigantyczną torbę popcornu a ona próbowała pojąć, jak utrzymać ją na kolanach. Cole

przynajmniej wsadziła w uchwyty na kubki i zanim mogła wziąć garść parzącego popcornu, nagle na oknie pojawił się błysk kolorów i najbliższe atrakcje zaczęły się.

Shane wziął od niej torbę popcornu, ostrożnie położył na tylnie siedzenie i ściszył

radio. – Hej – zaprotestowała Claire. – Jak możemy słyszeć jeśli...

Przechylił się i pocałował ją i *nadal* ją całował a jego wargi były takie gorące, słodkie i silne, że po prostu czuła jak się wokół niego rozpląwa. Poluzował jej kurtkę a ona nawet nie pomyślała o sprzeciwieniu się, bo mimo że było zimno, czuła ciepło, takie ciepło a potem jego dłonie były... Oh, to było dobre. Bardzo dobre.

Nie myślała, *wcale*, o niczym z wyjątkiem tego, jak niesamowicie było być z nim, tutaj, w ciemności. Kiedy w końcu przyszło jej złapać oddech, większość jej guzików było rozpiętych. *Wszystkie jego były rozpięte. Czy ja to zrobiłam?* zdziwiła się zszokowana, bo to naprawdę nie było w jej typie robienie tego publicznie, gdzie ludzie mogli zobaczyć.

Ale czuła jakby byli sami. Cudownie, magicznie sami. Ponieważ byli w tłumie ludzi, ale nikt nie poświęcał im najmniejszej uwagi.

Film się zaczął, ale nie miała bladego pojęcia o czym on jest, inny niż o jakimś szalonym facecie zombie prześladowującym ludzi. Oh, i była mądra dziewczyna w okularach i też gorący facet, który prawdopodobnie ją ocali. Kiedy dźwięk zamienił się w szepty,

widziała tylko błyski a gdy zamknęła oczy, nie widziała niczego z wyjątkiem przebłysków światła przez ciemność.

- Co to? – zapytał Shane i wyśledził palcem linię jej nowego stanika. – Seksowny. Co jeszcze masz?

- Dam ci wskazówkę. Są dopasowane.

- Zobaczmy...Rzecz zamierzała potoczyć się *bardzo* interesująco – i w ogóle nie myślała o filmie – kiedy jej komórka zadzwoniła. Claire zaskamlała i rozejrzała się za nią, głównie by ją wyłączyć, ale Shane usiadł a ona wstała się, aby dojść do siedzącej pozycji, trzymając swoją koszulkę zamkniętą kiedy zmrużyła oczy patrząc na wyświetlacz.

- To Eve. – powiedziała. Shane uderzył czołem w kierownicę i wydał dźwięk całkowitej frustracji. – Powinnam odebrać?

- Tak. – powiedział nie zbyt szczęśliwie. – Tak sędzę, ale powiedz jej, że od teraz nienawidzę ją z całego serca.

- Nieprawda.

- Oh, zaufaj mi. Nie mógłbym jej bardziej nienawidzić.

Claire wcisnęła guzik i powiedziała – Eve? Shane mówi... - przerwał jej dźwięk krzyku. Był tak głośny i szokujący, że prawie upuściła telefon. – Eve? Eve!

Shane wyczuł alarm w jej głosie sięgnął po telefon. – Daj. – powiedział. Oddała mu go drżąc a on przyłożył go do ucha. – Eve? Eve, czy mnie słyszysz? Co się dzieje? – przestał słuchać i spojrzał na Claire – Głośnik! – powiedziała Claire. – Daj ją na głośnik!

Zrobił tak. Krzyki grzmiały z telefonu, ale to nie były krzyki Eve; ona próbowała mówić. Tylko część z tego przenikała. - ... Określ ratunek... starając się dostać... szalony... potrzebna pomoc...

- Wytrzymaj Eve. Nadjeżdżamy. – powiedział Shane i rzucił telefon Claire kiedy odpalił silnik karawanu, obrócił go i wycofał się z piskiem opon. – Spróbuj zdobyć adres!

- Wiem gdzie to jest. – powiedziała Claire. Dala mu adres, czysto i ostro w jej pamięci z ulotki, którą trzymała parę dni temu na schodach Budynku Naukowego. – To niedaleko, prawda?

- Niedaleko. – zgodził się i wcisnął gaz, popędził do wyjścia wzdłuż rzędów zaparkowanych samochodów z zaparowanymi szybami. – Dalej do niej mów.

- Eve? Słyszysz mnie?

- Tak! – nagle głos Eve przebił się przez hałas głośno i czysto. – Teraz mamy się dobrze, ale potrzebujemy wsparcia, nadzwyczajnego.

- Co się dzieje? Wampiry?

- Oh, można by tak pomyśleć, ale nie. Jacyś durnie zaczęli rozwalać miejsce. Szaleli już przez połowę miasta... *O, cholera!* – Krzyki i zmieszane odgłosy wzrosły. Kiedy Eve powróciła, brakowało jej tchu.

- *Teraz są wampiry. I są zalane.*

- Jest tam Oliver?

- Nie zatrzymałam się by odczytać tabliczkę z nazwiskiem. Oh, człowieku – tu naprawdę nie jest dobrze. Ludzie umierają – Cory! Cory, nie – *Cory!* – ostatnie słowo Eve było krzykiem zupełnie jak z horroru a potem telefon po prostu... umarł. Claire odłożyła słuchawkę i spróbowała znowu zadzwonić. Odezwał się wesóły głos sekretarki Eve. Spojrzała na Shane'a, który dziwnie wpatrywał się naprzód wzrokiem tak twardym jak skała. Potrząsnął głową.

- Pośpiesz się. – wyszeptała Claire. Zdała sobie sprawę, że jej koszulka nadal była rozpięta i szybko zapięła ją drżącymi dłońmi. – Czy Eve trzyma tu jakąś broń?

- Pewnie z tyłu. Czekaaj – sprawdź schowek.

Claire otworzyła go i znalazła dwa posrebrzane, z ostrymi czubkami kołki. Nie były jej ulubionymi akcesoriami w walce z wampirami, tylko dlatego, że nie były czymś, co mogła użyć z dystansu, ale ciężkie, chłodne czucie ich ułatwiało mocny, niespokojny węzeł w brzuchu, ale było coś dziwnego w sposobie ich czucia... Claire palcami obróciła kołki póki nie zobaczyła, jaką chropowatą powierzchnię mają i prawie się zaśmiała.

srebrną powierzchnię i oświetlały czerwony zarys czaszki wysadzany fałszywymi rubinami.- Co? – zapytał Shane. Claire pokazała mu kołek. Światła tablicy rozdzielczej uchwyciły

- Ona jest zakrecona. – powiedziała Claire.

- Tak, jest. – Prawie się uśmiechnął, ale jego oczy były dzikie i nie mógł sprawiać, że jego twarz będzie zrelaksowana. – Daj Szeryf Moses do telefonu, niech wyśle posiłki.

Claire skinęła głową i szybko wybrała numer Hannah. Hannah brzmiała radośnie i czujnie, ale na straży kiedy odpowiedziała. – Moses.

- Hannah, tu Claire. Eve ma kłopoty – cóż, dużo ludzi brzmiało jakby mieli kłopoty. Wiesz o dzisiejszej balandze?

- Miałam tam jakiś cywili upewnających się, że dzieciaki nie wpadną w kłopoty. Z wyjątkiem tego, że mają, prawda?

- Eve do mnie zadzwoniła i były tam krzyki. Myślę, że byłoby lepiej gdybyś przysłała wszystkich. Po prostu na wypadek.

- Zrobione. I, Claire, nie idź tam działać.

- Ale *Eve* tam jest!

- I wyciągniemy wszystkich stamtąd.

Hannah odłożyła słuchawkę. – Hannah mówi żeby tam nie jechać. – powiedziała Claire.

- Cóż, lubię tą panią, ale dokręca to. – powiedział Shane. – Zadzwoń do Michaela. Eve pewnie to zrobiła, ale po prostu na wszelki wypadek; oderwałby mi uszy, gdybym nie pozwolił mu wiedzieć co się dzieje.

Oprócz czego, wampirza siła Michaela nie będzie teraz w ogóle powinnością. Claire spróbowała się do niego dodzwonić, ale włączyła się sekretarka. Zostawiła wiadomość z adresem i również napisała do niego. To było wszystko na co miała czas, bo Shane zahamował karawan na ostatnim rogu i na ulicy, która powinna być opustoszała po zmroku – cóż, była opustoszała przez większość czasu – ale była zastawiona samochodami po obu stronach.

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

Byli tam ludzie wylewający się przez drzwi jednej z dużych, chwiejnych magazynów polewej a Claire miała rozmyte wrażenie otwartych ust i spanikowanych twarzy kiedy karawanprzemknął obok nich.

Shane'owi wyrwało się przekleństwo, które normalnie przyprawiłoby ją o rumieńce igwałtownie zahamował.

Jakoś udało mu się nie uderzyć nikogo z biegnącego, wrzeszczącego tłumu, który poprostu rozłączył się i płynął wokół samochodu, rozpraszając się w mroku we wszystkich kierunkach. Shane zaparkował karawan i położył ręce na kierownicy. Drżeli. Wpatrywał się w nich przez sekundę a potem ocknął się z tego i wziął od Claire jeden z kołków. – Zostań zemną. – powiedział. – Mam na myśli. *Bezpośrednio* ze mną.

Skinęła głową. Shane wziął głęboki wdech i wysiadł z samochodu a ona wyslizgnęła się za nim kiedy pobiegł do tyłu i otworzył klapę aby chwycić czarną, płócienną torbę. – Oby to niebył jej makijaż. – powiedział kiedy przewiesił ją na ramieniu i zatrzasnął drzwi. – Chodźmy.

Ludzie nadal wychodzili. Claire zauważyła, że większość z nich wydaje się być w porządku, tylko zbitkowani, ale było kilku, którzy wydawali się ranni. Może to było poprostu przez generalną panikę tłumu – trudne do powiedzenia. Miała taką nadzieję. Usłyszała jęk zbliżających się syren i miała czas aby pomyśleć, *Hannah będzie na nas naprawdę ściekła*, ale potem było zbyt późno by mieć sekundowe myśli.

Shane poruszał się przed napływem ludzi, w pozycji wewnętrznej a ona obiecała, że z nim zostanie.

Dotrzymywała obietnic.

Ktoś trącił Shane'a kiedy dotarł do drzwi a on zrobił krok wstecz, potem chwycił ją, kimkolwiek była i szarpnął ją na ulicę. Monica Morrell. Wyglądała po prostu na przestraszoną, jak wszyscy wybiegający z budynku a potem kiedy zorientowała się kim był ten, który trzymał jej ramię, wyglądała... jakby odczuła ulgę. *Odczuła ulgę?* pomyślała Claire. *Naprawdę?* Bo Shane i Monica sprawiali, że koty i psy wyglądały jak bestie. – Collins. – powiedziała Monica i obejrzała się do tyłu. – Jennifer nadal tu jest. Myślę... myślę, że nadal tu jest. – Drżała i wyglądała nazmarzniętą w swojej czerwono-białej mini.

Nie, nie była czerwono-biała. Była biała. Claire rozsunęła jej usta, zdając sobie sprawę czym cała czerwień była i ostro spojrzała na Shane'a. Wpatrywał się w Monicę z bardzo dziwnym wrażeniem – współczuciem pomieszany z niesmakiem, ale w większości z współczuciem. To była prawie *troska*.

- Co się stało? – zapytał. Nie odpowiedziała więc nią potrząsnął, niezbyt delikatnie. – Monica, ocknij się z tego. *Co się stało?*

- Wszystko szło dobrze a potem pokazali się faceci Epsilon Kappa. Wszyscy byli pijani i szaleni, zaczęli wrzeszczeć o uczestniczeniu w jakiejś bójce i o tym jak skopali komuś dupę. Rozwalili wszystko.

Shane zmienił się z zatroskanego we wkurzonego. – To wszystko?

- Nie! Nie, oni... oni podążali za nimi. – Monica przełknęła ślinę. Wyglądała blado i niepewnie. – Wampiry przyszły. Podejrzewam, że dupa, którą skopali należała do jednego z nich. Zrobiło się źle. Pogarsza się. – Spojrzała na rękę Shane'a na jej ramieniu i stała się z powrotem odrobinę starszą

Monicą – Kto powiedział, że możesz stać się dla mnie złympolicjantem, Collins? Cofnij swoją ambitną dupę!

Nie zrobił tego. – Widziałaś Eve?

- Mała Gocka Księżniczka miała ze sobą jakieś nudne pisklę ze sobą. Ona jest... - Monica obejrzała się za ramię. – Nie wiem. Wszyscy uciekali. Nie widziałam, gdzie poszła. – Shane zdjął z niej rękę. Zamiast tego Monica go chwyciła. – Hej, - powiedziała. – Szukajcie Jennifer. Nie widziałam jak wychodziła. Była tuż za mną. Tak myślę.

Shane odpowiedział. – Chodź albo stracisz palce. – i poszła, natychmiast cofnęła sięowinęła rękę wokół tułowia – aby się ogrzać, nie w wyrazie sprzeciwu.

Shane obejrzał się za siebie i wyciągnął rękę. Claire ją chwyciła. – Gotowa?

- Tak myślę.

- Oglądaj się za siebie.

Nadciągający jęk syren oznaczał, że pomoc nadchodziła, ale Claire wiedziała, że Shanenie zamierza czekać. Również tego nie chciała. W krzyku Eve był prawdziwy lęk.

Zanurzyli się naprzód w magazynie.

Miejsce pachniało dymem – nie dymem palącej się instalacji, ale pewnego rodzajudymem z fajek do palenia trawki, jakie studenci o wiele bardziej lubili. Sprawił on, że oczy Claire zaczęły łzawić.Światła imprezowe nadal były włączone, krążąc przez wszelkiego rodzaju kolory iwzory, migocząc na biało co kilka sekund. Muzyka też nadal grała – DJ zostawił piosenkiwłączone i słuchał zza konsoli w rogu. Claire mogła poczuć wibracje w swoich kościach a jejuszy gwałtownie były w szoku. Nadal mogła słyszeć, ale to było jak słuchanie przeznauszniaki.

Kilkoro ludzi było zbyt przerażonych aby zwiać do drzwi; mogła zobaczyć ichchowających się za głośnikami albo przyciśniętych w kupie do ścian, próbując udawać, że towszystko się nie dzieje. Zwyczajna strategia Morganville. Trudno było dostrzec detale w tychdziwnych światłach, ale żaden z nich nie miał Gotyckiego stylu Eve. W większości byli tostudenci, tak pomyślała Claire. Cóż, mieli dziś swoją najgorszą lekcję.bardzo blade twarze i dziwne oczy a usta nadal otwarte w martwym krzyku. Ślady ugryzieńNa podłodze magazynu były ciała. Nie poruszały się. Niektórzy z nich mieli bardzo,na ich gardłach.

Było tu także kilkoro wampirów – również bladych, ale z korkami w klatkachpiersiowych; to niekoniecznie znaczyło, że byli martwi, po prostu ranni.

Był jeden, który zdecydowanie był martwy, ponieważ – Claire musiała powstrzymaćnudności – nie miał głowy. Miał też nadal kołek w sercu. Pomyślała, że widziała głowę kilkakroków dalej w koncie, ale w żadnym wypadku nie zamierzała bliżej się temu przyjrzeć. Byławdzięczna, że Shane odwrócił się od tego wszystkiego, wchodząc do korytarza, któryzmieniał huczącą muzykę w fale. Było nadal zbyt głośno aby rozmawiać. W migoczących światłach Claire zobaczyła rozmazaną krew na ścianach.

Korytarz prowadził do kolejnego dużego pokoju, a muzyka nie była tutaj wystarczającogłośna aby zagłuszyć krzyki. Albo odgłos walki.

Shane zatrzymał się, rozpiął torbę i wyjął kuszę. Wyciągnął srebrny kołek, który wnapięciu trzymał

w kieszeni dzinsów, załadował kuszę, wsadził inny nabój pomiędzy zęby i kiwnął Claire głową aby podeszła. Odkiwnęła. Kiedy byli w rogu, zobaczyli skąd dochodzą krzyki. Grupka ludzi była ściśle osaczona w kącie, w większości osłonięci, ale niektórzy byli drewniane skrzynki o głowy wampirów, którzy się do nich zbliżali. Światła tam były duży, wyglądający na pijanych koleś z bractwa, którzy wrzeszczeli wyzwiska i rozbijali przyciemnione, brudne fluorescencyjne i migoczące jak szalone, ale jakimś cudem Claire widziała co się potem stało w zwolnionym tempie i jakości HD.

Wampir – wyglądający na młodego, z długimi blond włosami związanymi z tyłu w kucyk, miał na sobie czarną, skórzaną kurtkę – w ręce trzymał jednego z facetów z bractwa (który jak zauważyła, miał koszulkę EEK) i odciągnął go od reszty. Chłopak był wielkością piłkarza, ale smukły wampir podniósł go z ziemi za szyję, rzucając mu piorunujące spojrzenie kiedy walczył i próbował krzyczeć.

Potem wampir powiedział – Myślisz, że możesz przeciwstawić się nam i żyć? Myślisz, że kim jesteś, mięsem? To jest *nasze* miasto. Zawsze było nasze. Musisz zapłacić za swój brak szacunku.

A potem zamknął swoją pięść i uderzył duże, muskularne gardło chłopaka jakby gniótł kartkę papieru.

Shane przygotował kuszę prawie tak szybko jak i trafnie. Nabój uderzył wampira w plecy po lewej stronie, tuż w śmiertelne miejsce w sercu.

Oba ciała razem uderzyły o podłogę.

A potem wszystkie wampiry odwróciły się do Shane'a i Claire. Shane załadował drugi nabój i rzucił torbę pomiędzy dwie z nich. Claire nie potrzebowała żadnych instrukcji; przykucnęła i po omacku zaczęła przeszukiwać torbę. Żadnej dodatkowej kuszy, niestety, ale kilka więcej kółków, które wyjęła i dwie fiołki srebrnego płynu – srebrnego azotanu. Claire podała Shane'owi inny nabój aby włożył go między zęby i wystrzelił korek jednej z fiolek.

Wampiry nie wyglądały na przyjazne dla niej, ale potem nie nadążała już za każdym krwio pijcą w Morganville; pomyślała, że te muszą być jednymi z tych, o których troszczyła się Amelie, którzy nie przyjmowali nowego dekretu miasta odnośnie ludzkich praw tak dobrze. Cóż, wampiry lubiły być za nich odpowiedzialne, co do tego nie ma wątpliwości i nie lubiły być kwestionowane.

Właśnie widziałam, jak ten chłopak umierał, pomyślała, ale zamknęła swoje myśli, odgrodziła je murem, ponieważ myślenie o tym nie pomogłoby jej. W ogóle. – Eve! – wrzasnęła. – Eve Rosser!

Skądś niedaleko pobliskiej krawędzi tłumu ludzi zobaczyła bardzo białą twarz obracającą się do nich pod gładką czapką czarnych włosów. Eve nic nie powiedziała, ale nie było czasu, ponieważ wampiry zbliżały się do nich.

Shane strzelił raz, odciągając jednego z pięciu i kiedy przeładował kuszę, Claire rzuciła zawartość fiołki w łuk w poprzek czwórki. Tam, gdzie srebrny azotan uderzył wampira w skórę, syczała i bulgotała jak kwas. To zatrzymało co najmniej jednego i spowolniło pozostałych wystarczająco długo dla Shane'a aby oddać kolejny strzał. Wyglądało pokaźnie kiedy wampir odrzucił nabój na bok w powietrze i rzucił się na nich. Claire zanurkowała w jedną stronę a Shane w drugą; uderzył o podłogę i przeturlał się, stanął na kolanach i przeładował kolejny nabój aby uzyskać plac w klatce piersiowej wampira kiedy na niego ruszył. Nadal godosił a Claire otworzyła inną fiołkę srebrnego azotanu, serce jej waliło, ale Shane znowu się potoczył, poza zasięg a wampir upadł na podłogę przed tym kiedy mogło go to rozszarpać.

Pozostałe dwa nadal w walce były kobietami – jedna mniej więcej w wieku jej mamy zszarymi pasemkami swoich długich włosów i o szczupłej, przeciętnej twarzy. Druga wyglądała na trochę starszą od Claire z krótkimi, rudymi włosami i okrągłą buzią, która mogła wyglądać uroczo gdyby nie była z rozjarzonymi oczami i ostrymi zębami. Obie były poparzone srebrnym azotanem i nie śpieszyły się aby dostać kolejną dawkę, ale Claire zdała sobie sprawę, że Shane’owi skończyły się naboje a ona wrzuciła resztę obok torby, dziesięćstop dalej.

Rzuciła się po nie. Rudowłosa wampirzyca odcięła jej drogę, śmiejąc się i kopnęła naboje w dalszy kąt razem z czarną płócienną torbą.

Claire wyszarpnęła jej srebrny kołek w pasek jej spodni. Była przerażona, ale takżewściekła – wściekła, że Eve została uwięziona w kącie z tymi wszystkimi ludźmi jak bydło. Wściekła za tych wszystkich martwych ludzi. Wściekła za prawdopodobnie - głupiego chłopa, który został zabity prosto na jej oczach. Wściekła, że to wszystko działo się, dlatego że jakaś wampirza *duma* została zraniona.

- Hej! – krzyknął Shane i rzucił swoją pustą kuszę na podłogę kiedy wstał na nogi. – Zamierzasz pozwolić jej mieć całą zabawę? Dawaj, Wampirella! Chodź!

Starsza wampirzyca odwróciła się do niego z warknięciem i w jednym skoku otoczyła go jak jakiś straszny, skaczący pajak. Shane twardo uderzył plecami o podłogę i spróbował się przeturlać, ale wampir był zbyt silny. Znowu warknęła szeroko otwartą szczęką a Claire rozpaczliwie rzuciła srebrny azotan na nią. Trafił ją, ale wampir ignorował płomienie.

Prysnęła para z korytarza i z całej siły uderzyła wampirzycę, całkowicie zdejmując ją z Shane’a kiedy próbowała go ugryźć. Obaj napastnicy Shane’a i nowoprzybyli uderzyli wodległą ścianę z głuchym hukiem a potem osobno odskoczyli. Oboje warcząc. Oboje będąc wampirami.

Michael. Wyglądał ogromnie przerażająco kiedy był taki, wszystkie zęby i oczy, i wyglądał na *silnego*. Claire z trudem przełknęła ślinę i skoncentrowała się na wampirzycy przed nią, rudowłosej, która była tak samo zaskoczona jak Claire wściekłym przybyciem Michaela... ale szybko się z tego ocknęła.

Wampirzyca ruszyła na nią, ale zbliżyła się na krótko z pewnego rodzaju śmiesznym piskiem kiedy jej głowa walnęła w tył, twardo.

Za nią stała Eve z obiema rękami we włosach wampirzycy. – To moja *przyjaciółka*, suko! – powiedziała Eve i – kiedy była pewna, że Claire jest gotowa – pchnęła wampirzycę nanią, pozbawioną równowagi.

Na środek posrebrzanego kołka Claire.

Wampirzyca zawyla i przez sekundę jej oczy spotkały oczy Claire a Claire poczuła coś kropnego: winę. W tych obcych oczach był terror i ból i zaskoczenie... a potem wampir upadł na nogi, zabierając ze sobą kołek.

Wampirzyca była kiedyś czyjąś córką. Czyjąś siostrą. Może nawet czyjąś dziewczyną. Może nie prosiła o bycie tym, kim teraz była.

Claire poczuła się zdeglustowana i chciała się rozplakać, ale nie było na to czasu, bo Shane był teraz po jej stronie, ciągnąc ją w swoje ramiona.

- Eve? – zapytał. – Nic ci nie jest? makijaż Gotki był chaosem, tusz rozmazał się i spływał po policzku, nierównomiernymi Claire obróciła głowę aby spojrzeć na przyjaciółkę. Eve nie wyglądała dobrze. Jej stróżami wzdłuż jej twarzy; jej sukienka była rozdarta na ramieniu i miała długie, czerwone rany wzdłuż ręki, które nadal krwawiły.

Ale to jej oczy powiedziały Claire jak bardzo nie w porządku się czuła. Były szerokie i pełne nieszczęścia. Nawet bez wiedzenia czemu, Claire uwolniła się od Shane'a i objęła Eve, która odwzajemniła uścisk tak z tak wielkim trudem. Eve próbowała nie płakać z jej czkającymi, małymi łykami powietrza.

- Już jest w porządku. – Claire szepnęła jej do ucha. – Wrócimy tak szybko jak się będzie dało.

Eve kiwnęła głową i spróbowała się uśmiechnąć. – Myślę, że nie mogę powiedzieć, że jesteście przegranymi przez co najmniej tydzień, potem. – Jej głos brzmiał dziwnie i cicho, ale cofnęła łzy. – Dziękuję. – Pocałowała policzek Claire, potem Shane'a. Shane zrobił krok tył, czyszcząc swoje gardło. – Oh, nie kontynuuj wszystkiego na mnie.

- Mikey! – wrzasnął Shane. – Ty to lepiej dokończ! Twoja dziewczyna próbowała pocałować...

Nie dokończył, bo nagle walka była skończona...

... i Michael przegrał.

To zdarzyło się tak szybko, że Claire z trudem miała czas to pojąć, ale w jednej sekundzie dwa wampiry były rozmyte a potem Michael leżał na podłodze, zgnieciony jak popsuta zabawka.

Inna wampirzyca uśmiechała się ze swoimi ostrymi, ostrymi zębami lśniącymi w świetle zlizując krew ze swoich ust. Jej oczy wyglądały błyskotliwie i szalenie i bardziej czerwono odkrwi. Kopnęła z drogi wiotkie ciało Michael'a i ruszyła na pozostałą trójkę, robiąc znowu ten pełzający skok pająka.

Nagle, była chłodna, cicha obecność stojąca naprzeciwko nich i biała ręka wzniesiona do góry, trzymająca wampira w powietrzu i rzucająca go na podłogę.

Amelie.

Założycielka Morganville przybyła i zrobiła to z mocą; kiedy Claire obejrzała się za siebie, zobaczyła co najmniej tuzin wampirów, wszystkich wyglądających naprawdę niebezpiecznie, włączając w to Olivera i innych, których znała z widzenia. Wszyscy byli ubrani w długie, czarne, skórzane płaszcze jak w pewnym rodzaju mundurze z symbolem Założycielki wytoczonym na każdym z nich.

Amelie była ubrana na białe. Czystą, lodową biel, prawie migoczącą w przygaszonym świetle. Jej włosy były związane w utkany kok, prawie tak gładki jak jej elegancki, jedwabisty kostium.

- Bądźcie cicho. – powiedziała upadłym wampirom. – Jesteście nędznymi idiotami, aleniście chęć dziś więcej krwi. Nie zmuszajcie mnie, żebym musiała was zabić za to co zrobiliście.

Głos Amelie był taki chłodny, że wydawał się obniżać temperaturę, w dusznym pomieszczeniu o co najmniej pięćdziesięciu stopniach. – Wstawać.

Inny wampir zrobił to, poruszając się wolno. Claire nie widziała żeby Oliver się poruszył, ale nagle był właśnie tam, trzymając ramiona obu kobiet w miażdżącym kościuścisku. – Żadnych niemądrych ruchów, Patrice. – powiedział. – Nie wierzę, że Założycielka żartuje.

- Weź ją z moich oczu. powiedziała Amelie i spojrzała na pozostałe leżące wampiry. Ten, który został ciężko poparzony przez srebrny azotan Claire wstał kulejąc patrzącąkownie przerażony. – Tą też. I wypuście pozostałych. – Pomachała ręką na wampiry,które Shane przybił nabojami z kuszy. Jeden z kawalerii z czarnymi płaszczami Oliveraosunął się i wyjął strzały. Dwaj leżący krwio pijcy uwolnili się ze swojego paraliżu,zakaszlnęli i splunęli krwią. Żyli.

- Michael, - wyszeptała Claire. Eve uwolniła się i podbiegła do niego rzucając się na dół biorąc jego głowę na kolana. Wyglądał – oh, Boże – on wyglądał... martwo. Jego oczy byłyotwarte i wyglądał tak blado, tak spokojnie; była dziura w jego gardle, ale nie za dużo krwi. Claire poślizgnęła się i przyłożyła usta do buzi próbując powstrzymać krzyk. Poczwała jak ręce Shane'a oplatają się mocniej wokół jej ramion – to była prawdopodobnie jego wersja czuciatego samego napływu horroru i odmowy.

Potem Michael w końcu powoli zamrugął. Eve wrzasnęła. – Michael? Michael! Mów domnie!

- Nie może. – powiedziała Amelie. Stała pomiędzy nimi i patrzyła na Michaela zlekkim zmiękczeniem jej zwyczajnego, chłodnego wyrazu. Może, pomyślała Claire, bo Michael nadal przypominał jej Sama, jej straconą miłość. Z wyjątkiem koloru włosówwyglądali bardzo podobnie. – Będzie z nim wszystko dobrze kiedy wsadzimy w niego trochępokarmu. Każę moim ludziom zabrać go prosto do banku krwi.

- Chcę jechać z nim! – powiedziała Eve.

- Nie jestem pewna czy to mądre. Wysuszone i głodne wampiry, nawet te, które dobrzeznasz, mogą być bardzo nieprzewidywalne. Za nic nie chciałabym żeby zdarzyło się coś,czego Michael mógłby później żałować.

- A co z tym czego *my* moglibyśmy później żałować? – zapytał pod nosem Shane. – Oh,racja. Ludzie się nie liczą.

Amelie go usłyszała a jej głowa obróciła się płynnie kiedy skoncentrowała swojechłodne, szare oczy na jego twarzy. – Ja tylko miałam na myśli, że raczej nie będzieciechcieli, żeby było za co żałować, Panie Collins. Pani Rosser. Wyjaśnijcie co się tutaj stało. Teraz.

Eve przeczesywała swoimi palcami blond włosy Michaela, ale teraz spojrzała się,zaskoczona. To trwało tylko sekundę, jednak potem jej postawa powróciła na miejsce. – Ojej,nie wiem, może *atak wampirów*? – powiedziała podniesionym głosem. – Było przyjęcie;

potem wpadli ci idioci z bractwa i zaczęli chwalić się tym, jacy są twardzi; potem te dziwadła postanowiły dać nam lekcję. Oto co powiedzieli. Chcieli pokazać nam gdzie nasze miejsce.

- Widzę. – powiedziała Amelie. – A wy nie zrobiliście nic żeby ich sprowokować?

- Moja przyjaciółka... - głos Eve zanikł. Claire mogła zobaczyć, że próbowała po raz kolejny nie płakać i jak bardzo to ją bolało. – Moja przyjaciółka Cory po prostu próbowała się zabawić. Ta, rudowłosa chwyciła ją i po prostu... rozerwała ją. Cory *nie żyje*. Widziałam, jak to się stało.

- Oh, bracie. – wyszeptał Shane. Claire położyła swoje dłonie na wierzchu jego, gdzie leżały na jej ramionach. – Eve... - To brzmiało jakby chciał coś powiedzieć, ale nie miał pojęcia co. Kochała go za to.

Amelie czekała przez chwilę a potem powiedziała bardzo niskim głosem. – Przepraszam za to doświadczenie i za los twojej przyjaciółki. Wszyscy, którzy złamią prawo zostaną ukarani.

Oczy Eve zrobiły się jaśniejsze, ale nie od łez. Od furii. – *Ukarani?* Czym, jak małe dzieci pójdziem do łóżka bez ich kolacji? Brakiem telewizji przez tydzień? *Przerwą?*

- Mogę zapewnić, że kara będzie surowa.

- Niewystarczająco!

Teraz głos Amelie znowu stał się chłodny. – Jest wystarczająca dla mnie i *będzie* wystarczająca dla ciebie, Pani Rosser. Wystarczająca dla was wszystkich. Czy zrozumiano mnie jasno?

Nie czekała na odpowiedź; obróciła się do Olivera, który stał niedaleko z rękami założonymi z tyłu, patrząc jak wampiry więźniowie i ludzie byli zapędzani. – Są tutaj

martwe wampiry. Będę oczekiwać pełnego śledztwa.- Oczywiście. – powiedział Oliver bez obracania się. – I oczekuję, że odpowiednich kary zostaną wymierzone, w odnoszeniu się do prawa.

- Panie, - zawołał jeden z ludzi Olivera, który klęczał przy rudowłosej dziewczynie z kołkiem Claire w klatce piersiowej. – Powinieneś to zobaczyć.

Oliver podszedł, zmarszczył brwi i przykucnął aby dokładniej zbadać dziewczynę. – Srebro, - powiedział jego człowiek a Oliver skinął głową. Oliver wciągnął parę skórzanych rękawiczek i chwycił kołek, który wyciągnął i natychmiastowo rzucił z brzękiem na podłogę.

Dziewczyna nie oddychała, nie poruszała się albo reagowała.

Claire chwyciła mocno rękę Shane'a i czekała, ale wampir pozostał spokojny na podłodze, nie ruszając się. Tam skąd zniknął kołek, była spalona płyta, która nadal powoli paliła się na zewnątrz.

- Jest martwa. – powiedział Oliver. – Trujące srebro. Musiała być nadzwyczajnie uczulona.

Claire ją zabiła.

A odpowiednią karą za zabicie przez człowieka wampira była śmierć.

Rozdział 5

-Ale to była samoobrona!- powiedział facet siedzący naprzeciwko Claire. Powiedziała za dużo i za głośno i pomyślała, że jego złość w niczym nie pomorze.

Siedzieli w ciszy, w pokoju wyłożonym drewnianymi panelami w budynku Elders' Council, duża grecka świątynia, w której Clair zawsze czuła się jak w zakładzie pogrzebowym. Bardzo ładnym. Ten szczególny pokój mieścił długi stół z ciemnego drewna wypolerowanyna wysoki połysk, podobne krzesła i oczywiście nie było okien. Były dwoje drzwi, po obu końcach pokoju, ale oba wejścia były chronione przez osobistą ochronę Amelie.

Claire знаła ich, nieznacznie, ale teraz mieli okulary przeciwsłoneczne ukrywające ich oczy, wiedziała, że nie dali by jej żadnych szans. Mieli poważny wyraz twarzy. Amelie usiadła na

końcu długiego stołu. Oliver usiadł obok. Szef policji Hannah Moses usiadła po jednej stronie z Richardem Morrellem, który zajął miejsce swojego ojca w radzie wraz z niezbyt zabawną pracą zarządzania ludzką stroną Morganville. Richard był dobrze ładnym facetem, Claire zawsze to powtarzała, ale on zwykle wyglądał na zmęczonego i nie uśmiechał się za bardzo. Ale będąc bratem

Monici Morrell było to prawdopodobnie bardzo wyczerpującym zajęciem. Po drugiej stronie stołu, zakuty w kajdany był jeden z wielu EEK chłopców w zakrwawionej koszulce, Claire, Shane, Michael i Eve nie zostali wpuszczeni i Claire miała nadzieję, że zabiorą Eve do domu. Była w niezłym szoku, nagły wypadek dobiegł końca i bardzo potrzebowała się umyć i przebrać. Oczywiście powiedziała Shainowi, że chce zostać. Calire potrzebowała całej swojej siły perswazji by przekonać go, że na nic się zda rzucanie się z pięściami, gdy Amelie dała rozkaz odejścia.

-Będzie dobrze- powiedziała do niego, ale niezupełnie to czuła- Ameli nie pozwoli nic mi zrobić.

Patrząc na Amelie teraz, siedzącą zimno i bez emocji na końcu stołu, Claire czuła, że prawdopodobnie, że tak będzie. Może za bardzo.

-Nawiązując do zeznań obojga ludzi i wampirów o tamtej scenie, dwoje z was jest winnych śmierci dwojga z moich ludzi- powiedziała Amelie przerywając ciszę.

Chłopak obok Calire przesunął się i jego łańcuchy zabrzęczały, ale nic nie powiedział. Miał skórzaną bransoletkę na nadgarstku, zespół z Morganville zidentyfikował go jako należącego do któregoś z wampirów z miasta. Claire zastanawiała się dlaczego wampira tu nie było. On lub ona powinien tu być, przy jakiegokolwiek sprawie, która objęła jego człowieka.

-Zacniemy od ciebie panie...- Oliver spojrział w dokumenty leżące przed nim- Kyle Nemeck? Zeznania wampirów i ludzi mówią, że kłopoty zaczęły się kiedy ty i inni z twojej grupy, którzy przybyli z magazynu. Wampiry powiedziały nam, że zaatakowałeś wampira na ulicy, pobiliście go poważnie, okradliście i zostawiliście na pewną śmierć. Ale on nie umarł, na szczęście dla ciebie.- Oliver zamknął akta i otworzył kolejne.- Ten wampir niestety nie był szczęściarzem przejechał kolorową fotografią po stole i Claire musiała odwrócić wzrok. To było ciało z odciętą głową, które widziała w klubie. Ten jeden raz wystarczył.

-Oto jego brakujący kawałek- Inne zdjęcie, to była prawdopodobnie głowa. Claire definitywnie nie próbowała patrzeć.

-Podczas gdy twoi kumple trzymali dół, ty odciąłeś jego głowę. Komentarze?

Chłopak- Kyle- spocił się. Wyglądał teraz młodo i na bardzo przestraszonego.

-Ja... sir... to było w samoobronie. Podeszli nas.

-Powiedzieli, że zabiłeś go sam z siebie- powiedziała Amelie- Jakikolwiek wampir może, na mocy ustawy, ścigać takiego przestępcę i zgłaszać pretensje do niego i zgłosić go do rozprawy. Twoje czyny, obronne albo i nie, wysłanie tej legalnie działającej grupy żadnej krwi. Wszystko, co nastąpiło, wliczając w to wszystkie ludzkie śmiercie, może być położone bezpośrednio przy twoich drzwiach. Dobrze mówię Burmistrz Morrell?

Richard czytał swoje akta, marszcząc brwi. Teraz spojrział do góry, bezpośrednio na Kayla. Jego brązowe oczy były zwężone i nie było w nich cienia sympatii.

-Zgadza się- powiedział- Jeżeli były by to tylko ludzkie śmierci, mógłbym świadczyć za karą dożywocia, ale w wypadku śmierci wampira to nie jest w moich rękach. Jesteś tubylcem Kyle, wiesz dobrze.

Kyle wyglądał jakby miał zacząć płakać. Oliver schował zdjęcia z powrotem, starannie ułożył je w stóg i zamknął akta.

-Jakaś obrona?- zapytał, co i tak go nie obchodziło.

Kyle otworzył usta, zamknął i otworzył znów.

-Ja... My nie wiedzieliśmy, że pierwszy facet był wampirem. Mam na myśli, że my nigdy nie mieliśmy... Przysięgam.

-Więc twoją obrona jest, że zrobiłbyś to samo z człowiekiem. Co prawie na pewno by go zabiło.

-Ja...-Kyle nie wiedział co ma powiedzieć- Mam na myśli, my nie wiedzieliśmy, że on był jednym z was.

-Słabo- powiedział Oliver-I wampir, którego udało ci się zabić, twierdzisz, że nie wiesz kim był? Ponieważ ja myślę, że znasz go bardzo dobrze, jego imię znajduje się na bransoletce, którą nosisz na nadgarstku.

Claire nabrała powoli powietrza. Kayle zabił swojego opiekuna. Nie wiedziała czy jest takie prawo, ale jeśli było kara nie będzie mniej makabryczna. Kyle zamknął się. Wyglądał tak blado, że mógłby być wampirem.

-Więc?-Oliver kłapał- Tak czy nie, czy rozpoznałeś swojego Opiekuna zanim uciąłeś mu głowę?

-Ja... światła.. Nie... Nie ja nie wiedziałem kim był, wiedziałem tylko, że to wampir przyszedł

-Dobrze- Oliver wyszeptał- Przypuszczam, że to wybacza wszystko, czyż nie? Żył 760 lat.za moimi kumplami-przełknął, Jego głos brzmiał słabo i ochryple- Przykro mi.

Ale tobie jest przykro.

Oliver odsunął swoje krzesło do stołu z taką siłą, że rozbiło się o podłogę.

-Bycie pobłażliwym dla ludzi uderza w nas, Amelie. Znasz mój głos. Winny. Zróbmy coś z tym nonsensem.

-Co ty na to Claire?-Amelie zapytała cicho- Pobrała zapłatę za podobne przestępstwo.

Oliver zmierzał do drzwi, zawahał się, ale zrobił następny krok. Nie spojrzał do tyłu.

-Winny-powiedział-ona powinna zostawić to naszej policji. Byłbym hipokrytą gdybym twierdził inaczej, nie?Ochroniarz przepuścił go, zamknął za nim drzwi i nastawił się na czekanie w poprzedniej

pozie. Claire miała problem z oddychaniem. Winny. Chroniła siebie. Chroniła swoich przyjaciół. I Oliver to wiedział i wciąż głosował przeciw niej.

-Burmistrzu Morrell-Amelie powiedziała-Twój głos na pana Nemecka.

Richard podniósł się wolno, położył dłonie na stole i spojrzał na Kayla. Powiedział:

-Winny. Przykro mi Kayle, ale nie dałeś mi wyboru.

-Szeryfie Moses?

Hannah wstała też. Wyglądała na skupioną i zimną jak Amelie.

-Kyle- powiedziała- Najpierw jedna kwestia. Przysięgasz, że nie wiedziałeś kogo zabijasz?

-Taa, przysięgam!

Nawet Claire wiedziała, że on kłamie. On wiedział. Myślał, że może wykręci się od kary w tym zamieszaniu.

Hannah potrząsnęła głową- Winny do diabła, nie cierpię tego mówić.

Amelie zawahała się, wtedy wstała płynnie.

-Przez jednomyślny wyrok, Kyle Nemeck, zostajesz uznany winnym najwyższego przestępstwa w Morganville. Zamordowania swojego Opiekuna. Przysięgam, że kiedyś praktykowaliśmy bardziej barbarzyńskie kary, na które zostałeś skazany przez harmonię z ludźmi, ale nie widzę alternatywy by ukarać się tak bardzo jak na to zasłużyłeś. Zostaniesz osadzony w klatce na środku placu Założycielki przez 10 dni i nocy tak żeby każdy mógł przeczytać o twojej zbrodni. Potem zostaniesz stracony w tradycyjny sposób. W ogniu.

-Nie- Kyle krzyczał i rzucał się na krzesło zataczając się w swoich łańcuchach- Nie, nie możecie mi tego zrobić! Nie możecie. Nie!

Claire wstała. Nie była zakuta w kajdany, może to był symbol, że respektowano ją bardziej, albo nie obawiano się jej. Nie wiedziała tego, Ale spojrzała prosto na Amelię i powiedziała:

-Nie rób tego. Proszę nie rób tego.

-on jest winny najgorszej zbrodni, która może być popełniona, blisko próby zabicia mnie- Amelie powiedziała, i Claire miała uczucie, że ona więcej nie rozmawia z czasami-prawie- miłą osobą jaką stała się Amelie

Mówiła do Założycielki, albo dawnej księżniczki Amelie jaką niegdyś była.

-Tym razem nie możemy pozwolić sobie na litość czy słabość. Słabość prosi się o oburzenie- Przynęła swoim strażnikom-Zaprowadzić go do klatki.

Claire otwierała swoje usta w proteście, ale zobaczyła posyłane jej spojrzenia przez Richarda i Hannah. Hannah aktualnie pokazywała jej, że ma usiąść i nie być głupią. Claire powoli opadła na swoje krzesło i Kayle został wyciągnięty z pokoju. Czuła się chora i zła, ale najbardziej była przestraszona. Podczas gdy strażnicy byli zajęci, mogłaby uciec, znaleźć Shaina, później... co? Spróbować uciec z Morganville? Wiedziała, że lepiej tego nie próbować. Ochrona była ciasna i coraz ciasniejsza. Amelie wciąż na nią patrzyła, ale Amelie mogła złapać ją zanim by pokonała dystans do drzwi.

-Teraz ty-powiedziała Amelie, gdy Kayle i ochroniarze zniknęli w holu, i jego krzyki ucichły przez dystans. Inny ochroniarz, kobieta, ale ubrana w taki sam czarny strój i okulary przeciw słoneczne weszła do pokoju i zamknęła drzwi za sobą. Było bardzo, bardzo cicho. Założycielka spojrzała i

usiadła z powrotem na fotelu, i Claire odniosła wrażenie, że stała się inną osobą. Jedną z tych zirytowanych, nieszczęśliwych i smutnych. Hannah i Richard usiedli również. Po chwili Amelie kontynuowała:

-Claire to jest bardzo nieszczęśliwa sytuacja. Wiesz o tym, nieprawdaż?

Claire pokiwała głową, myśląc: to cholernie nieszczęście dla mnie. Ale nic nie powiedziała. - Skazując sprawiedliwie Kayla teraz mogę pozwolić sobie na pobłażliwość względem ciebie. Tu są łagodzące fakty- broniłaś swojego życia, i wszyscy świadkowie to potwierdzają. Wiadomo, że wampir, w którego wbiłaś kołek był niezwykle agresywny i rozważaliśmy co zrobić by pohamować jego apetyt; rozwiązałaś ten problem za mnie, ale nie mogę tego świętować, to muszę przyznać, że wyświadczyłaś mi przysługę. Kolejny raz.

Długie, białe palce Amelie stukały po blacie stołu lekko suchym rytmem, jej oczy były półprzymknięte na Claire. W końcu spojrzała na Richarda Morrella.

-Co powiesz?

-Zrobiła to w samoobronie. To jest niezwykle, ale pełne precedensu-sam to kiedyś zrobiłem, ale uznałaś, że jestem usprawiedliwiony. Nie popieram jakiegokolwiek kary dla niej.

Amelie patrzyła na niego przez dłuższy czas po tym jak skończył, żadne z nich nie mrugnęło. Przeniosła swoją uwagę na Hannah.

-A ty?

-Niewinna- powiedziała Hannah- Ty ustanowiłaś zasady w Morganville. Dałaś ludziom prawo do obrony siebie, nawet jeśli to kosztuje wampira życie. Claire działała zgodnie z prawem robiąc to, ocaliła swoje życie i reszty ludzi w tym pokoju.

Amelei zamknęła oczy na chwilę i powiedziała:

-Wolałabym żebyś używała mniej śmiertelnych metod w swojej obronie, ale nie mogę nie przyznać, że prawo jest po twojej stronie. Dla mnie to tylko tradycja, ale tradycja to ważna sprawa dla wampirów. Będzie ciężko ich przekonać, że nie powinnaś dołączyć do Kayla w klatce. Oliver oddał już swój głos. Jestem zobowiązana do uchylecia jego decyzji.

Claire wiedziała o tym zanim Amelie to powiedziała, Oliver był w złym humorze, był ciężki do zniesienia, jeśli nie niemożliwy. Amelie i Oliver walczyli o władzę w Morganville w przeszłości, i chociaż darzą się szacunkiem, nie znaczy to, że nie zaczną walczyć znów. Brutalnie, jeśli to konieczne.

Amelie otworzyła oczy i powiedziała:

-Jako Założycielka Morganville, zarządzam, że Claire Denvers jest niewinna celowego morderstwa. Jednakże nie jest uniewinniona z wszystkich zarzutów. Claire daje ci dwie możliwości. Pierwsza będziesz pracować z Myrningem dopóki nie skończycie wszystkich

napraw, do których będzie ci potrzebował. W tym czasie, nie możesz opuścić jego laboratorium, nie zobaczysz rodziny i przyjaciół, nie odpoczniesz dopóki naprawy się nie zakończą satysfakcjonująco dla Myrnina. Nie zabiorę ci wody i jedzenia, jednakże.

Claire przełknęła- Jaka jest druga możliwość?

-Możesz wybrać kogoś na twoje miejsce na poniesienie kary na placu Założycielki.- Amelie powiedziała- Jednego z twoich przyjaciół albo z rodziny. To nie będzie kara tak poniżająca jak Kayla, ale będzie poważna i publiczna.

Jeśli mówił to wampir to było poważne, to było coś o czym Claire nawet nie chciała myśleć. I wybierze pierwszą możliwość dla swoich przyjaciół ? Mamy, taty? Nie mogła tego zrobić. Nigdy nie mogłaby tego zrobić.

-Przemyśl to uważnie-miękko, powiedziała Amelie-Pierwsza możliwość może brzmieć rozsądnie, ale tam nie będzie snu, odpoczynku, bez kontaktu zanim nie skończysz pracy. To może być wyrok dla ciebie, jeżeli sprawa jest tak poważna jak mówi Myrnin. Przyznasz, że taki wyrok jest brutalny sam w sobie.

-W końcu to jest moje ryzyko- powiedziała Claire- Zrobię to.

Hannah westchnęła i wyglądała ponuro, Richard potrząsnął głową.

-Zapiszcie, że składam obiekcje- powiedział- Nie jest winna. Naginasz prawo dla dobra wampirów.

Amelie uniosła swoje blade brwi.

-Oczywiście, że tak-powiedziała- Morganville nadal jest moim miastem, Richard. Dobrze by było gdybyś o tym pamiętał.

-Więc dlaczego tu siedzimy? Tylko dla wyglądu żeby było uzasadnienie?-Richard odsunął swoje krzesło- Dzieciak jest niewinny. A ty manipulujesz nią by osiągnąć co chcesz.Amelie nie spieszyła się z odpowiedzią tym razem. Zamiast tego spojrziała na ochronę

-Mam nadzieję burmistrzu Morrell i szeryfie Moses, że skończyliśmy- powiedziała.- Proszę odprowadźcie ich do drzwi.

Kobieta wampir skinęła głową, otworzyła drzwi i gestem wyprosiła dwoje ludzi. Hannah wyglądała jakby miała zaprotestować, ale teraz Claire potrząsnęła głową. Nie, pokazała ustami, jest dobrze.

-Nie jest- Hannah wymamrotała, ale Richard położył ręce na jej ramionach i wyszli z pokoju razem. Zostawili Calire i Amelię. Bez straży, bez świadków.

-Wiesz, że nie mogę pozwolić by ktoś zajął moje miejsce-powiedziała Claire- Dlaczego w ogóle zapytałaś?

-Ponieważ gdybym tego nie zrobiła, Olivere zażądał by tego- powiedziała AmelieZapytałam, wybór był twój tu nie ma miejsca na sprzeciw.

-To źle dla ciebie, nieprawdaż?

Amelie spojrziała w dół na swoje ściśnięte dłonie:

-To nie jest najlepsza sytuacja jaką mogę sobie wyobrazić. Oliver był coraz bardziej nieszczęśliwy z powodu młodych ludzi i wolności o której mówią. Nie mogę go obwinać. Jestem niespełna szczęśliwa. Ten incydent... Nie możemy pozwolić ludziom grupować się jak zwierzęta, prześladować naszych ludzi i mordować ich z zimną krwią. To mogłoby naszniszczyć. Środki ostrożności muszą zostać podjęte.

-czemu nie, pozwalasz na to wampirom!

-To nie to samo.

-Ale obiecałaś, że to się zmieni. Obiecałaś to na pogrzebie Sama.

Amelie spojrzała ostro i powiedziała:

-Zwróć uwagę na swoje miejsce. Wiem co powiedziałam. I wiem co Sam chciałby powiedzieć, gdyby tu był. Zgodził by się ze mną, nawet jeśli by to sprawiło mu ból. Ty ledwie go znałaś. Nie praw mi wykładów o prawach ludzi ani o mojej odpowiedzialności.

Był niespokojny ogień w jej oczach, coś co sprawiło, że Claire zadrżała, nie mogła pomóc, alemogła odwrócić wzrok.

-Powiedziałaś, że mogę przestać jeść- powiedziała,

-Mogę iść do domu dlatego?

-Myrnin będzie zaopatrywał cię w posiłki, gwarantuję ci to.

-Co... Co powiem wszystkim? Shane, Michale, eve, moi rodzice?

-Nic- powiedziała Amelie-Ponieważ nic im o tym nie powiesz. Opuścisz ten pokój i pójdziesz prosto do laboratorium Myrnina i zaczniesz swoją pracę. Będę rozmawiała z tymi, którzy muszą znać twój wybór,

-To okrutne.

-To miłosierne- powiedziała Amelie- Oszczędzę ci pożegnania, które sprawi łązy i ból-zawahała się i dodała cicho- Jeśli zawiedziesz mnie tym razem... nie zobaczysz ich nigdy więcej. Takie jest moje życzenie.

-Ale- Calire nie mogła znaleźć słów, a następnie przyszły jasno do niej.- Mówisz, że jeśli nienaprawie maszyny zabijesz mnie?

Amelie nie odpowiedziała. Patrzyła z dystansem, jej twarz skryła się za maską i Claire czuła zobrażeniem, że ma rację. Amelie oczekiwała wyników albo jeszcze.

Kobieta wampir ochroniarz wróciła i Amelie powiedziała :

-Zabierz ją do Myrnina. Nie zatrzymuj się. Nie może z nikim rozmawiać. Powiem Myrninowico musi skończyć.

Ochroniarz skinęła głową i zrobiła gest do Claire, przez co Claire nie chciała podnieść się z krzesła, była przerażona, zimna i chciała do domu. Zapytała:

-Amelie. Co jeśli nie umiem? Co jeśli nie umiem tego naprawić?- ponieważ była to realna możliwość. Amelie zamilkła na moment, podniosła się z krzesła i spojrzała w dół i wyglądała jakby była milion mil stąd.

-Musisz to naprawić. Konsekwencje dla miast są zbyt niebezpieczne. To jedyna szansa jaką ci oferuję, Claire. Sprawdź się i żyj. Zawiedziesz i będziesz chciała wybrać drugą opcję, którą ci dałam. Surową i bezlitosną.

Amelie wyszła z pokoju z wysoko podniesionym czołem, nie odwracając się. Calire powoli się podniosła, sprawdziła drżące nogi i podeszła do czekającej strażniczki.

-Jak masz na imię?-Zapytała Claire

-Nie mam żadnego- wampirzyca powiedziała- Ruszaj.

Założycielka spojrzała i usiadła z powrotem na fotelu, i Claire odniosła wrażenie, że stała się inną osobą. Jedną z tych zirytowanych, nieszczęśliwych i smutnych. Hannah i Richard usiedli również. Po chwili Amelie kontynuowała:

-Claire to jest bardzo nieszczęśliwa sytuacja. Wiesz o tym, nieprawdaż?

Claire pokiwała głową, myśląc: to cholernie nieszczęście dla mnie. Ale nic nie powiedziała. - Skazując sprawiedliwie Kayla teraz mogę pozwolić sobie na pobłażliwość względem ciebie. Tu są łagodzące fakty- broniłaś swojego życia, i wszyscy świadkowie to potwierdzają. Wiadomo, że wampir, w którego wbiłaś kołek był niezwykle agresywny i rozważaliśmy co zrobić by pohamować jego apetyt; rozwiązałaś ten problem za mnie, ale nie mogę tego świętować, to muszę przyznać, że wyświadczyłaś mi przysługę. Kolejny raz.

Długie, białe palce Amelie stukwały po blacie stołu lekko suchym rytmem, jej oczy były półprzymknięte na Claire. W końcu spojrzała na Richarda Morrella.

-Co powiesz?

-Zrobiła to w samoobronie. To jest niezwykle, ale pełne precedensu-sam to kiedyś zrobiłem,ale uznałaś, że jestem usprawiedliwiony. Nie popieram jakiegokolwiek kary dla niej.

Amelie patrzyła na niego przez dłuższy czas po tym jak skończył, żadne z nich nie mrugnęło. Przeniósła swoją uwagę na Hannah.

-A ty?

-Niewinna- powiedziała Hannah- Ty ustanowiłaś zasady w Morganville. Dałaś ludziom prawo do obrony siebie, nawet jeśli to kosztuje wampira życie. Claire działała zgodnie z prawem robiąc to, ocaliła swoje życie i reszty ludzi w tym pokoju.

Amelie zamknęła oczy na chwilę i powiedziała:

-Wolałabym żebyś używała mniej śmiertelnych metod w swojej obronie, ale nie mogę nie przyznać, że prawo jest po twojej stronie. Dla mnie to tylko tradycja, ale tradycja to ważna sprawa dla wampirów. Będzie ciężko ich przekonać, że nie powinnaś dołączyć do Kayla w klatce. Oliver oddał już swój głos. Jestem zobowiązana do uchylecia jego decyzji.

Claire wiedziała o tym zanim Amelie to powiedziała, Oliver był w złym humorze, był ciężki do zniesienia, jeśli nie niemożliwy. Amelie i Oliver walczyli o władzę w Morganville w przeszłości, i chociaż darzą się szacunkiem, nie znaczy to, że nie zaczną walczyć znów. Brutalnie, jeśli to konieczne.

Amelie otworzyła oczy i powiedziała:

-Jako Założycielka Morganville, zarządzam, że Claire Denvers jest niewinna celowego morderstwa. Jednakże nie jest uniewinniona z wszystkich zarzutów. Claire daje ci dwie możliwości. Pierwsza będziesz pracować z Myrniem dopóki nie skończycie wszystkich napraw, do których będzie cie potrzebował. W tym czasie, nie możesz opuścić jego laboratorium, nie zobaczysz rodziny i przyjaciół, nie odpoczniesz dopóki naprawy się

nie zakończą satysfakcjonująco dla Myrnina. Nie zabiorę ci wody i jedzenia, jednakże.

Claire przełknęła- Jaka jest druga możliwość?

-Możesz wybrać kogoś na twoje miejsce na poniesienie kary na placu Założycielki.- Amelie powiedziała- Jednego z twoich przyjaciół albo z rodziny. To nie będzie kara tak poniżająca jak Kayla, ale będzie poważna i publiczna. Jeśli mówił to wampir to było poważne, to było coś o czym Claire nawet nie chciała myśleć. I wybierze pierwszą możliwość dla swoich przyjaciół? Mamy, taty? Nie mogła tego zrobić. Nigdy nie mogłaby tego zrobić.

-Przemyśl to uważnie-miękko, powiedziała Amelie- Pierwsza możliwość może brzmieć rozsądnie, ale tam nie będzie snu, odpoczynku, bez kontaktu zanim nie skończysz pracy. To może być wyrok dla ciebie, jeżeli sprawa jest tak poważna jak mówi Myrnin. Przyznasz, że taki wyrok jest brutalny sam w sobie.

-W końcu to jest moje ryzyko- powiedziała Claire- Zrobię to.

Hannah westchnęła i wyglądała ponuro, Richard potrząsnął głową.

-Zapiszcie, że składam obietnicę- powiedział- Nie jest winna. Naginasz prawo dla dobra wampirów.

Amelie uniosła swoje blade brwi.

-Oczywiście, że tak-powiedziała- Morganville nadal jest moim miastem, Richard. Dobrze by było gdybyś o tym pamiętał.

-Więc dlaczego tu siedzimy? Tylko dla wyglądu żeby było uzasadnienie?-Richard odsunął swoje krzesło- Dzieciak jest niewinny. A ty manipulujesz nią by osiągnąć co chcesz.

Amelie nie spieszyła się z odpowiedzią tym razem. Zamiast tego spojrzała na ochronę

-Mam nadzieję burmistrzu Morrell i szeryfie Moses, że skończyliśmy- powiedziała.- Proszę odprowadźcie ich do drzwi.

Kobieta wampir skinęła głową, otworzyła drzwi i gestem wyprosiła dwoje ludzi. Hannah wyglądała jakby miała zaprotestować, ale teraz Claire potrząsnęła głową. Nie, pokazała ustami, jest dobrze.

-Nie jest- Hannah wymamrotała, ale Richard położył ręce na jej ramionach i wyszli z pokoju razem. Zostawili Calire i Amelię. Bez straży, bez świadków.

-Wiesz, że nie mogę pozwolić by ktoś zajął moje miejsce-powiedziała Claire- Dlaczego w ogóle zapytałaś?

-Ponieważ gdybym tego nie zrobiła, Oliverze zażądał by tego- powiedziała Amelie- Zapytałam, wybór był twój tu nie ma miejsca na sprzeciw.

-To źle dla ciebie, nieprawdaż?

Amelie spojrzała w dół na swoje ściśnięte dłonie:

-To nie jest najlepsza sytuacja jaką mogę sobie wyobrazić. Oliver był coraz bardziej nieszczęśliwy z powodu młodych ludzi i wolności o której mówią. Nie mogę go obwiniać. Jestem niespełna szczęśliwa. Ten incydent... Nie możemy pozwolić ludziom grupować się jak zwierzęta, prześladować naszych ludzi i mordować ich z zimną krwią. To mogłoby naszniszczyć. Środki

ostrożności muszą zostać podjęte.

-czemu nie, pozwalasz na to wampirom!

-To nie to samo.

-Ale obiecałaś, że to się zmieni. Obiecałaś to na pogrzebie Sama.

Amelie spojrzała ostro i powiedziała:

-Zwróć uwagę na swoje miejsce. Wiem co powiedziałam. I wiem co Sam chciałby powiedzieć, gdyby tu był. Zgodził by się ze mną, nawet jeśli by to sprawiło mu ból. Ty ledwie go znałaś. Nie praw mi wykładów o prawach ludzi ani o mojej odpowiedzialności.

Był niespokojny ogień w jej oczach, coś co sprawiło, że Claire zadrżała, nie mogła pomóc, ale mogła odwrócić wzrok.

-Powiedziałaś, że mogę przestać jeść- powiedziała,

-Mogę iść do domu dlatego?

-Myrnin będzie zaopatrywał cię w posiłki, gwarantuję ci to.

-Co... Co powiem wszystkim? Shane, Michale, eve, moi rodzice?

-Nic- powiedziała Amelie- Ponieważ nic im o tym nie powiesz. Opuścisz ten pokój i pójdziesz prosto do laboratorium Myrnina i zaczniesz swoją pracę. Będę rozmawiała z tymi, którzy muszą znać twój wybór,

-To okrutne.

-To miłosierne- powiedziała Amelie- Oszczędzę ci pożegnania, które sprawi łyzy i ból- zawahała się i dodała cicho- Jeśli zawiedziesz mnie tym razem... nie zobaczysz ich nigdy więcej. Takie jest moje życzenie.

-Ale- Calire nie mogła znaleźć słów, a następnie przyszły jasno do niej.- Mówisz, że jeśli nie naprawie maszyny zabijesz mnie?

Amelie nie odpowiedziała. Patrzyła z dystansem, jej twarz skryła się za maską i Claire czuła z obrzydzeniem, że ma rację. Amelie oczekiwała wyników albo jeszcze.

Kobieta wampir ochroniarz wróciła i Amelie powiedziała :

-Zabierz ją do Myrnina. Nie zatrzymuj się. Nie może z nikim rozmawiać. Powiem Myrninowi co musi skończyć.

Ochroniarz skinęła głową i zrobiła gest do Claire, przez co Claire nie chciała podnieść się z krzesła, była przerażona, zimna i chciała do domu. Zapytała:

-Amelie. Co jeśli nie umiem? Co jeśli nie umiem tego naprawić?- ponieważ była to realna możliwość. Amelie zamilkła na moment, podniosła się z krzesła i spojrzała w dół i wyglądała jakby była milion mil stąd.

-Musisz to naprawić. Konsekwencje dla miast są zbyt niebezpieczne. To jedyna szansa jaką ci oferuję, Claire. Sprawdź się i żyj. Zawiedziesz i będziesz chciała wybrać drugą opcję, która ci dałam. Surową i bezlitosną.

Amelie wyszła z pokoju z wysoko podniesionym czołem, nie odwracając się. Calire powoli się

podniosła, sprawdziła drżące nogi i podeszła do czekającej strażniczki.

-Jak masz na imię?-Zapytała Claire

-Nie mam żadnego- wampirzyca powiedziała- Ruszaj.

Nigdy wcześniej nie myślała o laboratorium Myrnina jak o więzieniu. Bezimienna wampirzyca strażnik- Claire zdecydowała nazywać ją Charlotte, w swoich myślach- eskortowała ją na podziemny parking pod budynkiem komisji, wsadziła ją do standardowego czarnego wampirzego sedana i zawiozła ją bez jakiegokolwiek dalszej rozmowy. Wyszli przy wejściu obok Domu dziennego. Było ciemno, światła były wyłączone. W górze księżyc zachodził na rzecz nocy. Płot ogradzał strony, zwężał i zwężał się aż do podupadłej, drewnianej chałupy, przez którą wchodziło się do laboratorium.

Myrnin był ubrany w gigantyczny czerwony kapelusz z piórami, oraz jakiś rodzaj długiej peleryny, stał za drzwiami i czekał. Skinął głową do Charlotte, wziął Claire pod ramię i bez słów przy wymianie popchnął ją do wewnątrz. Zamknął drzwi na kłódkę i eskortował ją- bardziej ciągnął ją- w dół po stopniach do właściwego laboratorium. Zdjął kapelusz i pelerynę, rzucił ją średniowiecznie wyglądające krzesło i obrócił się by spojrzeć na nią z rękami zaciśniętymi w pięści przy jego biodrach. Był ubrany w czystą koszulkę, błyszczącą niebieską kamizelkę i czarne spodnie. Nawet jego buty wyglądały normalnie, chociaż były trójkatne przy palcach. Jego włosy były czyste i kręciły się na jego ramionach a jego wyraz twarzy był bardzo, bardzo trzeźwy.

-Dobrze, zrobiłaś naprawdę bałagan z tym- powiedział- I w konsekwencji Amelie bardzo jasno wyraziła się o moich obowiązkach. Nie będzie już pana Dobrego Wampira. Claire. Musisz pracować i pracować ciągle, aż przywrócimy ostatni system bezpieczeństwa w Morganville. Będę dostarczał ci jedzenie i picie, ale nie będzie odpoczynku. Osobiście uważam, że to zbyt okrutne, ale nikt nie pytał mnie o opinię, tylko surowa współpraca, którą będę dostarczał. Od ilu godzin jesteś na nogach?

-Um...- Claire mózg nie pracował za dobrze- Około 18 zgaduję- Nie do przyjęcia. Nie sprawisz żadnego znaczącego przełomu albo oszalejesz. Nikt nie powiedział, że nie mogę pozwolić ci na odpoczynek zanim zaczniesz pracę. Dam ci obiad i pójdziesz do łóżka, obudzę cię o rozsądnej godzinie.

Mina Myrnina złagodniała i wyglądał na smutnego.

-przepraszam za to Claire. Ale ona próbuje stąpać po ostrzu noża, widzisz? Okrutność satysfakcjonuje Olivera i jego rosnącą liczbę zwolenników, ale daje ci okazję by się rehabilitować i czynić dobro dla naszej społeczności. I jeśli zawiedziesz, myślę że on dostarczy mi okazję.

Musiał właśnie powiedzieć coś czego nie powinien, ponieważ się zatrzymał, spojrzął za siebie i wzruszył ramionami.

-Okazja jest dobra, w każdym razie. Obiad. Wolisz hamburgera czy hot doga?

Hot dogi przypomniały jej o Shanie, i sprawiło to, że chciała płakać. Wiedziała co on robił potakiej wiadomości, oszaleje i prawdopodobnie spróbuje zrobić coś głupiego a Michael i Eve będą próbować go powstrzymać.

-Hamburger- powiedziała- jak myślę.

-Z frytkami i colą? Młodzi ludzie wciąż je lubią. Przypuszczam?

Skinęła głową, nieszczęśliwa. Myrnin wyciągnął się i klepnął ją niezdarnie po ramieniu. -Głowa w górę bączku-powiedział- ufam ci, dobrze, nam. Wracam za 5 minut.

Jego dłoń docisnęła ją, i spojrzała do góry na jego twarz.

-Nie muszę ci mówić jakie konsekwencje poniesiesz jeśli spróbujesz uciekać kiedy mnie niebędzie, tak? Nie chcę wkładać cię do klatki, żeby być tego pewnym.

-Nie- powiedziała- Zostanę.

-Dobrze. Ponieważ jeśli urządzisz ucieczkę, Amelie wyda polecenie, żeby aresztować twoichprzyjaciół i rodziców i dołączą do tego głupiego chłopaka w jego fatum. Rozumiesz?

Oczy Claire zalały się gorącymi łzami.

-Rozumiem-powiedziała- Nie będę uciekać.

-Nie oczekuję, że będziesz. Ale mówię ci to.

Nienawidziła go trochę bardziej, ale on klepał ją po ramieniu, złapał swój ekstrawaganckikapelus i pelerynę i wszedł do góry po schodach w wampirzy sposób.

Claire zatopiła się w ciemności na średniowiecznym krześle położyła głowę na dłoniach. Niezdawała sobie sprawy jak bardzo jest zmęczona, ale mięśnie ją bolały, czuła nieostrość myśli,które mówiły jej, że zaraz straci całą energię.

Myrnin był miły, tak jak tylko mógł. Odpoczynek zajmie jej dzień może dwa.

48-godzin maksymalnie, zanim straci skupienie, popełni błędy, zawiedzie. Nie mogłażawieść. Nie mogła.

Łzy powróciły, nawet jeśli tego nie chciała. Nie widziała jak długo płakała, pogrążona wponurej mgłę myśli, aż poczuła zapach frytek docierający do jej nosa. Podniosła się,wycierając oczy, i zobaczyła Myrnina stojącego przed nią w śmiesznym kapeluszu. Zostawiłpelerynę gdzieś. Trzymał papierową torbę poplamioną smarem i gigantyczny papierowykubek z pokrywką i słomką. Wzięła go i sączyła jako pierwsze. Czysta, słodka, zimna cocacola. Jakoś to sprawiło, że poczuła się lepiej.

-Idź za mną – powiedział Myrnin – jedzenie potem odpoczynek.

Podniosła się i poszła za nim przez laboratorium, przez jedne drzwi z tyłu, zwykle zamknięta wielką kłódkę z kuszającą gałką. Przeszukał swoje kieszenie i wyciągnął żelazny klucz,który użył do otworzenia zamka, a następnie otworzył drzwi teatralnym gestem. Złapał swójkapelus i uklonił się, co było tak śmieszne, że Claire prawie się zaśmiała.

W środku był mały pokój z małym stołem i bardzo proste dziecięce łóżeczko z białymikratkami. Położył również jakieś kolorowe dywaniki na podłodze. Wyglądało dziwnie... miło. -To twoja sypialnia?-zapytała i odwróciła się do niego. Myrnin wyprostował się i ulokował -Nic nie wymyślaj- powiedział- jestem za młody i za niewinny na takie myślenie.duży czerwony kapelus z powrotem na swojej głowie. Pióra machały tam i z powrotem. Wycofał się, zamknął drzwi i usłyszała zamykany zamek. Panika w niej narastała szybko, nieważne jak ładnie tu było, to było więzienie. Myrnin trzymał klucz, nie wierzyła, że Myrninbędzie jutro pamiętał, że ona wciąż tu jest. Claire rzuciła jedzenie i picie na stół i pośpieszyła do drzwi, i zaczęła walić w drewno.

-Hej- wrzasnęła- Powiedziałam, że nie ucieknę! Obiecałam!

Nie myślała, że odpowie, ale to zrobił.

-To dla twojego własnego dobra Claire – powiedział- jedz, odpoczywaj i widzimy się rano. Nie ważne jak bardzo krzyczała po tym, nie odpowiedział. Claire opuściła furia, pomimo że strach został. Wróciła do stołu, usiadła, i wzięła hamburgera i frytki. Nie czuła głodu tak bardzo, dopóki nie ugryzła hamburgera, następnie wygłodniała zjadła wszystko.

Stała się śpiąca zanim dopiła Colę, miała czas by zastanowić się co robił Myrnin zanim wypijała. Potykając się wpadła do łóżka i pogrążyła się w głębokim śnie.

Rozdział 6

Następny dzień zaczął się od śniadania, przygotowanego ponownie przez Myrnina. Usiadł przy stole podczas gdy ona wciąż leżała w łóżku, oślepiona światłami, Claire powiedziała: -Odurzyłeś mnie lekami.

-Dobrze, może trochę- powiedział. Był ubrany w agresywnie wyglądającą hawajską koszulkę, całą różową i żółtą i neonowy zielony, w parę znoszonych spodni, które były prawdopodobnie brzydkie, gdy znaczki były w modzie i flip-flops.

-Spałaś?

-Nie dawaj mi tego więcej.

-To nie będzie konieczne w twoim przypadku. Nie będziesz zdolna do snu, wiesz. Nie zanim nie skończymy.

-Nie przypominaj mi- wstała, przeciągnęła się marząc o świeżych ubraniach. Te były pomięte i zaczynały pachnieć mocno. Nie tak by Myrnin to poczuł.

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-ePub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

-Co jest na śniadanie?

-Pączki- powiedział wesoło- Lubię pączki i kawę.

Claire była pełna wątpliwości o kawie, ale przygotował trochę śmietanki i cukru i pączki czekoladową polewą pomogą zmyć ten smak. Wypiła wszystko z mnóstwem cukru, była pewna, że potrzebowała tej całej kofeiny, którą dostała. Śniadanie nie trwało długo. Nie mogła powiedzieć co uświadomiło jej, że coś się zmieniło; rozwinęła pewnego rodzaju szósty zmysł dla tych rzeczy, będąc przy Myrnie przez chwilę. Może to było sprawiedliwe, że zamilknął na dość długo. Spojrzała do góry i zobaczyła, że stoi w drzwiach pokoju, patrzył na nią wielkimi, czystymi, ciemnymi oczami, wydającymi się być ... smutne?

Nie była całkiem pewna. Mógł mieć nastrój zależny od najróżniejszych rzeczy. Uśmiechnęła się trochę, ale nadal był bardzo smutny.

-Przypominasz mi kogoś w tej chwili.

-Kogo?

-Będzie lepiej jeśli się nie dowiesz.

Zgadła i tak.

-Ada- powiedziała- Myślałeś o Adzie.

-Nie mam pojęcia o czym mówisz.

-Wyglądasz jakbyś za nią tęsknił- powiedziała Claire- Tak, nieprawdaż?

Jego uśmiech przygasł, jakby nie miał dość siły, by go utrzymać.

-Ada była moją przyjaciółką i znaliśmy się przez długi czas.- powiedział- I to było ...szanowaliśmy się. Tak, tęsknię za nią. Tęsknię za nią w każdym momencie odkąd odeszła, to może się wydawać dziwne dla ciebie.

Odepchnął się od framugi jakby był na wylocie. Nie mogła znieść patrzenia na odchodzący wyraz z jego twarzy, więc Claire zapytała:

-Jak ją poznałeś?

To poruszyło go, uśmiechnął się na powrót. Wyglądał mniej smutno tym razem.

-Usłyszałem o niej pierwszy. Była błyskotliwa, wiesz to. Błyskotliwa i czarująca i przed czasem. Rozumiała koncepcję komputerowych maszyn znacznie wcześniej, ale nie tylko dla tego, była świetną studentką w wielu rzeczach, wliczając w to ludzi. Tak było jak się spotkaliśmy.

Dostrzegła mnie w tłumie jednej nocy w Londynie, następną rzeczą o której wiedziałem było, że wiedziała kim byłem. Mogła to powiedzieć, widzisz to fascynowało ją. Nie zaskoczyło, ponieważ jej ojciec i jego przyjaciel byli oryginalnymi gotami, wiesz.

Claire musiała mieć skonsternowaną minę ponieważ westchnął.

-Naprawdę dziecko, Lord Byron? Percy Shelley? Mary Shelley? John Polidori?

-Um... Frankenstein?

-To praca Mary, tak. Dr. Polidori zanim stał się sławny podobnie jak ciemna praca i fikcja... owampirach. Więc Ada była bardziej spostrzegawcza niż możesz pomyśleć. I bardzo wytrzymała. Długo przed, byliśmy...

Zatrzymał się, spojrzał ostro na nią i powiedział:

-Bliskimi przyjaciółmi,.

-Nie mam 5 lat.

-Bardzo dobrze, w takim razie: nazywaj to jak chcesz. Staliśmy się dla siebie serdeczni. Zostawmy tę dyskusję.- oczyścił swoje gardło, spojrzał w dal i powiedział: -Dziękuję. Zabrała swoją poplamioną torbę po pączkach i wpatrywała się w niego.

-Za co?

-Że sprawiłaś, że o tym pomyślałem-powiedział- Tęsknię za nią, Naprawdę.- wyglądał nalekko zaskoczonego tym, otrząsał się z tego z widocznym wysiłkiem.

-Wystarczy. Pozwól, że pokażę ci co osiągnąłem, gdy ciebie nie było, bo miałaś kłopoty. -Nie miałam.

-Claire.-posłał jej długie, pełne wyrzutów spojrzenie i położył swój palec na ustach- Milczkiedy ja mówię. Nie mamy czasu na twoje drobne zastrzeżenia.

Miał rację, tak jakby. Kiwnęła głową i zaprowadził ją do najbliższego stołu w laboratorium, gdzie leżały nieokreślone rzeczy pod płótnem. Myrnin ściągnął płótno tak jak magikodslaniający trik w komplecie z:

-Ta dam!

To wyglądało gorzej niż kiedy widziała to wcześniej. To wyglądało jak kompletne szaleństwo, przypadkowo skolekcjonowane części, kable połączone razem bez żadnego kolorowych przewodów, że wszystko wyglądało jak dziwna tęcza nawet dająca temu sens. sensownego powodu. Przewody były wszędzie, robiąc pętle, Myrnin użył tak wielu

Nie było nic więcej do powiedzenia oprócz:

-Co to jest?

-Oh Claire, to jest moja najnowsza próba podniesienia barier wokół miasta, a myślałaś, że co to jest? Spójrz dodałem pompy próżniowe tu, i tu, i nowy bieg zgromadzenia, i ...

-Myrnin stój, po prostu... zatrzymaj się- zamknęła oczy na sekundę myśląc: umieram, i zmusiła się do spojrzenia ponownie na niego- Zaczynij od początku. Gdzie jest wtyczka? -Masz na myśli ten punkt który daje energię systemowi?

-Tak.

-Tutaj – dotknął czegoś na środku urządzenia, które miało nawet jakiś sens. Wyglądało jak lejek z jasnego, błyszczącego mosiądzu. Faktycznie wyglądało to niemalże jak róg.

-A następnie gdzie robi... ach, energia przychodzi?

-To nie oczywiste? Nie? Z prywatnej szkoły. - Odnalazł dwa przewody, jeden pochodził z rury, a

drugi z czegoś co przypominało zegar, ale nie było numerów na tarczy.

-To pobiera moc w ciągu dnia, ale jest potężniejsze w nocy, pod wpływem księżyca, dlatego, że zrobiłem niektóre części z pierwiastków, które ożywają wraz z cyklem księżyca. Próbowałem utrzymać równowagę efektu między różnymi elementami w dzień i w nocy, by osiągnąć doskonałe drgania. To oczywiste.

„jeśli jesteś szalony” Claire westchnęła.

-Musimy zacząć od początku- powiedziała- Zacząć od złączania i budowania tego ponownie. Jeszcze jedna rzecz, wyjaśnij mi co to robi, dobrze?

-Nie ma potrzeby zaczynać od początku. Zrobiłem to perfekcyjnie.

-Myrnin- Claire zirytowała się- Nie ma czasu na drobne zastrzeżenia, pamiętasz? Zajmie cały dzień rozłożyć tę aparaturę na części, ale muszę zrozumieć co zrobiłeś. Naprawdę.

Rozważał to, patrzył na nią przez dłuższy czas i pokiwał głową.

-Niech będzie- powiedział- Zaczynamy.

Pseudo naukowa maszyna Myrnina była dziwniejsza niż wszystko co Claire widziała do tej pory w Morganville, a to był zdecydowanie nowy rekord. Niektóre części były śliskie i jakby żywe. Niektóre były lodowate. Inne gorące, tak gorące, że poparzyły jej palce. Pytając dlaczego żadne nie wydają się być dobre; Myrnin nie udzielił jej wyjaśnień, za którymi mogłaby podążyć, którym daleko do nauki i alchemii.

Ale ona metodycznie rozbierała maszynę, opatrywała etykietką i numerem każdą część, rysowała diagram jak wszystko złożyć.

Urządzenie, które powinno założyć pewnego rodzaju pole wykrywalności wokół miasta i jeograniczać a następnie powinno mieć drugi etap, który fizycznie unieszkodliwiłby pojazdy, które nie mogłyby wyjechać, a następnie trzeci etap, który wybiórczo zacierał by wspomnienia, to było...

Niezrozumiałe, naprawdę. Mogła zobaczyć część z tego co Myrnin zrobił; część wykrywająca była dostatecznie prosta. Mogła nawet śledzić wyłącznie mechaniczną część maszyny i maszynowy system elektryczny, który był bardziej skomplikowany niż instalacja w ludzkim mózgu. Ale to wszystko było takie... dziwne.

Zajęło to godziny, ale rysowała schemat pompy próżniowej i nagle miała uczucie, że topromieniowało chłodem, ale nie wiedziała jak. Claire widziała... coś.

To było jak przebłysk intuicji, jeden z tych momentów, które przychodziły do niej kiedy miała wysokiej ważności fizyczny problem. Bez wyliczania, dokładnie, bez logiki, instynkt. Wszystko co Myrnin zrobił, obracało się wokół podstawowych reguł fizyki, zgięte potem. Widziała co on robił, przez jedną sekundę, to było piękne. Szalona, ale piękna droga. Jak zanim stały się... czymś innym.

„Jest geniuszem” pomyślała. Zawsze to wiedziała, ale to... to było coś innego. Coś poza jej ogarnianiem i dziwacznością.

-To działa- powiedziała. Jej głos brzmiał dziwnie. Ostrożnie umieściła pompę próżniową na swoim miejscu na kartce płóciennej drobniawo opatrzoną etykietą.

Myrnin, który siedział na swoim fotelu ze stopami opartymi na twardej poduszce, spojrzał w górę.

Czytał książkę, całkiem małe widowisko, które mogło należeć do Benjamin Franklina.

-Oczywiście, że działa- powiedział- czego oczekiwałaś? Wiem co robię.

To powiedział człowiek ubrany jak OMG nie ze sklepu i jego wampirki kroliczki kapcie. Zdjął swoje stopy z podnóżka i oba kapcie pokazały pyszczki wypełnione ostrymi kłami. Claire uśmiechnęła się, nagle pełna entuzjazmu z tego co robi.

-Nie oczekiwałam niczego więcej- powiedziała- Kiedy będzie lunch?

-Wy ludzie zawsze jecie, zrobię ci zupę. Możesz jeść podczas pracy.- Myrnnin zamknął książkę i poszedł z powrotem do laboratorium.

-Nie używaj tego samego kubka, co do trucizn!- Claire wrzasnęła za nim. Machnął bladą ręką- Mówię poważnie!

Spojrzała z powrotem na maszynę. Przebłysk intuicji zniknął, ale radosne podniecenie zostało i zaczęła wykręcać kolejną część. Była wykończona i nie miała pojęcia, która jest teraz godzina. Czas nie istniał w laboratorium Myrnnina; lampy zawsze się paliły. Nie było okien, nie było zegarków, żadnego pojęcia ile czasu spędziła tkwiąc przy stole, majstrując.

Dni, to się czuło. Jedyne czas kiedy mogła usiąść to było gdy musiała pójść do toalety. Nawet Myrnnin przyznał, że nie myśli, że Amelie mogłaby nie dać jej zgody na korzystanie z toalety. Przyniósł jej kubek z czymś. Zupą, kiedy była głodna. Kawę, colę. Raz, w sposób zapadający w pamięć kubek soku pomarańczowego, który smakował jak słońce- co najmniej tak, jak mogła pamiętać słońce.

Była tak bardzo zmęczona. Prawie nie mogła utrzymać narzędzi, jej ręce były niezdarne i bolały. Jej grzbiet płonął. Jej nogi drżały z wysiłku by stać.

Nie mogła pracować siedząc, tak wysoko jak był stół i kiedy była zmęczona przysiadła na moment. Myrnnin był zawsze tam.

Tym razem, pomalutku przeszła w kierunku stożka (?), on nagle wydał wściekły dźwięk i odrzucił to daleko, potoczyło się po laboratorium wydając straszny brzdęk.

-Nie- warknął- Trzymaj się z daleka. Myślisz, że to lubię?

-Nie mogę tego zrobić- płakała a łzy ciekły jej po twarzy- Myrnnin, jestem taka zmęczona.

Muszę usiąść, proszę pozwól mi usiąść! Amelie nie będzie wiedzieć!

-Będzie- głos dobiegł z cienia, z jednych z drzwi od magazynku. Claire zamrugała i skupiła się, tam był Oliver. Opierający się o ścianę.

-Będziesz zawsze obserwowana, Claire. Wybrałaś tę karę, a teraz musisz to przetrwać.

Osobiście, myślę, że to mało prawdopodobne. Sadzę, że padniesz z nóg zanim skończysz pracę, a wiemy oboje, że wtedy Amelie nie będzie mogła sobie pozwolić na litość wobec ciebie. Jeśli zawiedziesz, tak będzie lepiej. Nigdy nie zgodziłem się z tym nonsensem.

Brzmiał lekceważąco, i wciąż był zły, że nie siedziała w klatce na placu Założycielki i nie czekała na spalenie.

Poczuła nagły przypływ nienawiści tak gorący, że to nią wstrząsnęło. Gdyby miała copostawić, użyła by tego na niego nie myśląc o konsekwencjach.

Wróciła to pracy. Nie wiedziała jak, ale to zrobiła. tak gorliwie, że każda część została w jej umyśle, nawet metalowe powierzchnie.

To mogły być minuty albo godziny później, ale uświadomiła sobie, że Olivera nie było, ale Myrnin za to został.

Przeniósł wszystkie krzesła a dystans do nich wydawał się zbyt daleki by nawet próbować podejść. Nie była pewna, czy byłaby do tego zdolna, nawet gdyby się ośmieliła.

Myrnin przemierzał drugą stronę laboratorium, z głową w dół, opadającymi ramionami.

Wyglądał na poruszonego. Jej znużenie malowało dziwne linie wokół niego, wyszczerbione wykroje koloru, który wydawał się płynąć jak oleista tęcza.

Mamrotał coś. Musiała się skoncentrować by go usłyszeć.

--Nigdy nie miałem tego na myśli- mówił- Nigdy tego nie chciałem. Nie mogę tego znieść, widzieć jej cierpienie. Muszę coś zrobić, coś zrobić... Co robię? Co mogę zrobić?

Claire domyśliła się, że mówi o niej, ale właśnie wtedy przestał, wyciągnął złoty medalion z kieszeni. Otworzył i zaczął przyglądać się zdjęciu.

Jego twarz wyglądała jak narysowana i torturowana widziała go takiego wcześniej, jej mózg był zmęczony. Wrócił do złych dni wcześniejszych, zanim Myrnin był dobry jak w tym przypadku.

To nie było o niej. To było o Adzie.

-Tak mi przykro- Myrnin wyszeptał do zdjęcia w medalionie- Nigdy nie chciałem by to się stało. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Ale byłaś bardzo chora. A to było takie łatwe.

Claire próbowała się ruszyć, ale jej nogi odmówiły posłuszeństwa. Sięgnęła kantu stołu dla utrzymania równowagi, i przewróciła szklany kubek, który sturlał i rozbił się na kamiennej podłodze.

Myrnin zakręcił się i pokazał kły. „To jest to co spotkało Adę” Claire pomyślała, poczuła straszne poczucie nieuchronności tego wszystkiego. „Stała się chora i słaba, i nie mógł jej pomóc. Tak jak nie może sobie teraz pomóc.”

Ponieważ Myrnin podszedł do niej zobaczyła jak realizacja powróciła do jego oczu, zobaczyła tam obcą energię. Wyglądał na przerażanego. I wystraszonego.

-Claire?

-Pracuję- wyszeptała- Jestem po prostu tak... Nie myślę, że mogę to zrobić, naprawdę..

Zawahał się, następnie stanął za nią. Zimne dłonie Myrnina chwyciły ją wokół nadgarstków, przywracając jej uwagę na niego.

-Skup się- powiedział do niej cicho- Możesz to zrobić. Jesteśmy bardzo blisko. Bardzo blisko. Nie byli. Nie mogli być. Pomyślała, że rozumie, ale była bardzo zmęczona i wszystko skakało i zamąciło jej w głowie, raniło oczy i plecy, nie mogła wyczuć stóp i wszystkiego...

-Tutaj- Powiedział Myrnin, jego głos nadal był łagodny i niski.- Amelie powiedziała, że masz pracować. Nikt nie powiedział, że masz pracować sama.

Podniósł kolejną część i wziął śrubokręt z palców Claire, i dokręcił to kilkoma wprawnymi ruchami.

-Będę twoimi rękami.

Chciała płakać, ponieważ to było słodkie, ale to nie zrobiło by nic dobrego dla nich. Niemogła więcej myśleć. Nawet całe jej rysowanie schematów i opatrywanie etykietkami wyglądało jak puzzle pomieszczone w pudełku. Zrozumiała jak to wszystko połączyć, jak zdumiewające i piękne może być skończenie czegoś, ale... ale na razie to był głos w jej głowie.

Poczuła jak oświeca ją wizja i jej serce zabiło mocniej i szybciej. Myrnin trzymał ją za nadgarstek. Claire nawet nie zdała sobie sprawę, że właśnie upada.

-Skup się- powiedział jej- Możesz to skończyć. Jesteś blisko- Brzmiał na lekko zdesperowanego- Nie rób tego Claire. Nie każ mi patrzeć na to. To zbyt proste dla mnie...zapomnieć kim powinienem być.

Claire przełknęła ciężko i z trudem- bardzo ciężko- stać o własnych siłach.

-Jak długo to trwa?

-49 godzin odkąd się zaczęło- Oliver powiedział z cienia- Myrnin, nie wierzę, żeby Amelie miała na myśli to, że aktualnie podtrzymujesz ją.

Myrnin puścił ją i cofnął się z poczuciem winy na twarzy. Skinął głową i poszedł daleko poza zasięg.

Oliver patrzył na niego z obiektywnym spokojem.

-Podziwiam cię jesteś lepsza niż oczekiwałem. Nadal możesz wybrać któregoś ze swoich przyjaciół na ukaranie za ciebie. Nie zaprotestuję przed zmianą.

To zastopowało ją, pomyślała o Eve, Shane czy Michaelu cierpiących zamiast niej- albo gorzej jej mamie czy tacie- dało jej ostatnią siłę jaką miała w sobie.

„49 godzin?” Najdłużej kiedy nie spała było 30 godzin, a wtedy czuła jakby miała umrzeć.

Była nadal na nogach, ciągle pracując, ciągle myśląc. To był pewien rodzaj zwycięstwa, prawda? Myrnin wisiał nad nią, nie ufając jej równowadze, ale ona ledwie to zauważyła.

Claire skupiła się nad maszyną, na niewielu pozostających częściach. Musiała to dopasować.

Musiała.

To był ostatni pasujący kawałek, zobaczyła czego brakuje.

-przesyła – powiedziała powoli. Jej głos brzmiał lekko i obco.- Z stąd tu- Wycelowała wskrzynkę kontaktową- Powinien przesłać prąd do produkcji.

Myrnin nachylił się, marszcząc brwi, i patrzył spod przymrużonych powiek w miejsce, które wskazała. Złapał ogromne szkło powiększające i spojrzał bliżej.

-Myślę, że masz racje- powiedział.- Claire jesteś prawie na miejscu.

Pokiwała głową i złapała kant stołu. Czowała jakby jej ciało ważyło 500 funtów. Jej nogizdrętwiały. Nie ośmieliła się przesunąć, wiedziała, że wtedy upadnie.

Myrnin wrócił po kilku sekundach z kulą czarnego, izolowanego drutu i przylutowując brońpalną. Niemal spalił swoje włosy przy tym był tak blisko, ale miał rację. połączenie z rurą i pasowało na swoje miejsce. Myrnin skończył to spinać razem. Claire złapała dwie ostatnie części- zegarowy mechanizm zamknął szczyt i przesyłał

I to było wszystko. Maszyna weszła w niekończący się, oszłamiający cykl pętli i wirów idziwnych mechanizmów, wypuszczone druty wyglądały jak korzenie drzewa To niewyglądało rzeczywiście dla niej.

Nawet dla Myrnina, obrócił się do niej z czerwonym błyskiem w oczach.

-Myślę, że jest skończona- powiedziała- Mogę usiąść?

-Tak-Oliver powiedział- Myślę, że poprawiłaś się.

Zasłabła. Obudził ją dźwięk telefonu. Znała tę piosenkę. To był dzwonek, który ustawiła na Shana. Próbowwała sięgnąć po telefon, ale jej ręka była jak balon i milion funtów cięższa niż powinna. Znów leżała w dziecięcym łóżeczku Myrnina, nakryta kocem po brodę, ponieważ szarpała się by sięgnąć po komórkę. Drzwi się otworzyły i Myrnin złapał telefon. Położył zimną dłoń na jej czole i powiedział:

-Śpij, masz gorączkę.

-Dziękuję- wyszeptała-Dziękuję za opiekę nade mną.

Popatrzył na nią przez dłuższy czas i uśmiechnął się

-To miło nie być sobą, na razie- powiedział- Przepraszam za wcześniej Byłem ... nie sobą.

Rozumiesz.

Rozumiała; widziała to dość często. Nawet zrozumiała co go tak przycisnęło-był zmuszony stać i patrzeć jak stała się słaba i wyczerpana i wystraszona, i drapieźnik w nim obudził się. Właśnie tak jak stało się to przy Adzie, pewnego czasu.

Wypadła trochę lepiej od Ady ale zastanawiała się teraz czy tak było ponieważ Myrnin powstrzymał się... albo czy obecność Olivera odstraszyła go. Tak czy owak, to prawie opuszczało ją.

-Czujesz się chory?-zapytała. Nie chciała by było tak jak wcześniej, ale była zbyt zmęczona na dyplomację.- mam na myśli tak jak wcześniej?

-Kontroluję siebie. Po prostu mam humory. Wiesz to.

-Powiesz mi jeśli będziesz miał kłopoty.

Uśmiechnął się i wyglądał tak jakoś.

-Oczywiście powiem- powiedział- Odpoczywaj teraz.

Chciała porozmawiać z Shanem, ale nie była pewna czy utrzymała by oczy otwarte tak

długo. Myrnnin nie czekał na jej odpowiedź.

Spała głęboko i przez sen słyszała jak drzwi się zamykają. Następnym razem gdy się obudziła, czuła się lepiej. Krucha, pusta i czysta i musiała do toalety. Na szczęście Myrnnin miał bardzo małą toaletę zamkniętą w pokoju; wstała z łóżka i jęknęła, ponieważ czuła jakby płonęły jej nogi. Mięśnie wciąż drżały. Szła bardzo ostrożnie, zbierając siły w toalecie, poczuła się inaczej.

Obudzona z pewnością. Ale było tak dobrze poczuć się kompletnie obudzoną znowu. Czuła się bardzo brudna. Potrzebowała prysznica, zmiany ubrania albo i kolejnego tygodnia w

łóżku, tak zdecydowała. Ale nic z tego nie miało nastąpić w tym momencie, chlusnęła wodą w twarz, przeczesła palcami włosy i wyszła by spróbować otworzyć drzwi. Nie były zamknięte. Laboratorium wyglądało dobrze, tak samo, oprócz większej ilości ludzi niż zazwyczaj. Myrnnin oczywiście, Oliver pałętał się albo wrócił. Stał z daleka, marszcząc brwi w spojrzeniu „przekonaj mnie” na swojej podłużnej, ostrej twarzy. Rozpoznała również innego wampira, nie znała jego imienia; czasem zatrzymywał się z wizytą u Myrnnina, Myrnnin nigdy go nie przedstawił. Po drugiej stronie stołu do pracy stała Amelie, w nienagannie ubrana w garnitur koloru nieba iszpilki. Włosy miała zaplecione w koronę z warkocza. Claire poczuła się jeszcze brudniejsza. Na jej widok przestali robić to co robili wcześniej i przez kilka sekund nikt nic nie mówił. Następnie Myrnnin uśmiechnął się i odsunął się na bok i zobaczyła, że maszyna, którą budowali świeci lekkim, niebieskim światłem.

Jej oczy rozszerzyły się

-To działa?

-To rzeczywiście pracuje - Myrnnin powiedział. - Sama dobra robota, Claire. Połączyłem to z interfejsem. Popatrz!

Obrócił ekran komputera w jej stronę, jej artystyczny interfejs pokazał się w odcieniach brązu i złota. Claire podeszła bliżej. Wszystko było na normalnym poziomie. Dotknęła przycisku status. Komputerowy głos powiedział:

-Bariery Morganville aktywne, parametry wewnętrzne normalne.

-Ale czekaj, nie zaprogramowałam jej jeszcze- powiedziała Claire- sprzęt komputerowy to jedna rzecz, ale musisz to zaprogramować.

-Oh, zrobiłem to- powiedział Myrnnin wciąż się uśmiechając- Formalnie rzecz biorąc, osiągnęłaś cel, który Amelie ci postawiła. Nie widziałem powodu, żeby dręczyć cię dalej z jakąś prostą instrukcją.

-Ale... to potrzebuje być połączonym ze specyficznym wampirzym mózgiem, mówiłeś mi to.

-Tak było- powiedział- Zostało przestrojone, jak szablon, wspominałem ci. Poprawię oprogramowanie, ponieważ posunęliśmy się do przodu.

Mózg Myrnnina, niesamowity, płomienny, na pół obłąkany mózg Myrnnina. Claire mrugnęła i spojrzała na Amelie, który sprawiała wrażenie lodowej księżniczki.

-Myrnnin to jest logiczny wybór- powiedziała Amelie- Ma świetny naturalny talent jak żaden inny

wampir w Morganville do wpływania na ludzi choć rzadko go używa. On nie będzie kierował akcją maszyny, tylko wprowadzi typ odniesienia, który będzie podstawą do obliczeń i decyzji.

Claire nie była pewna jak ma się czuć z tym. Myrnin nie był programistą a opieraniem wszystkiego na mózgu Myrnian wydawało jej się dziwne.

Komputer jeszcze pracował, zasłony były postawione. Wszystko było w normie.

Ona... skończyła?

Powinna czuć zwycięstwo, ale zamiast tego czuła jakby coś jej umknęło. Coś było nie tak, alen nie wiedziała co. To był głos, głos komputera. Przypominał jej o... Ada.

I to przyprawiło ją o gęsią skórę. Przyszło jej do głowy, że Myrnin zrobił to specjalnie by była z nim. Chociaż trochę.

To mogłoby być romantyczne, gdyby Ada nie osiągnęła najwyższego poziomu zniszczenia ich.

Amelie rozluźniła się w uśmiechu, który wydawał się być jej pierwszym. Wyglądał odrobinę młodziej gdy się uśmiechała, nawet ładniej.

-Spisałaś się bardzo dobrze- powiedziała- Wiem, że poprosiłam cię o dużo, i wiem, że nie możesz wybaczać mi, że zaproponowałam ci taki trudny wybór ale miałam miasto i nacisk nad sobą jakiego nie możesz sobie wyobrazić ,że to zmusiło nas do podjęcia tych drastycznych kroków. Byłam w pełni przekonana, że osiągniesz cel.

Claire poczuła się niezgrabna i trochę poczerwieniała. Wciąż żywiła urazę przez bycie zmuszoną do tego; naprawdę nie cierpiała, tego że Amelie zagroziła jej przyjaciołom i rodzinie. I nie dbając o to by być miłą, powiedziała:

-Nie rób tego więcej. Nigdy więcej nie groź ludziom, których kocham.

Inne wampiry- nawet Myrnin- patrzyły nie komfortowo, zszokowane czy pełne złości (Oliver). Nie Amelie. Uniosła brwi.

-Ludzie, których kochasz są ciągle zagrożeniem, jak wszyscy. Nawet ty. Powinnaś pogodzić się z tym faktem, Claire. Jestem jedyną rzeczą, która zapewnia im bezpieczeństwo. To droga na całe życie.

Claire zwinęła w kłębek swoje pięści ale nie była jak Shane. Nie mogła zaatakować. Musiała oddychać przez falę gniewu, która biegła jak czerwona linia przed jej oczami.

Amelie musiało wiedzieć, że nie dostanie podziękowania; przytaknęła innym, przekręciła się w lewą stronę. Nie była sama. Claire zdała sobie sprawę , że dwóch jej ochroniarzy stało w cieniu, weszli w górę po schodach.

Zostawili Myrnina, Olivera i innego wampira, który teraz uklonił się jej.

-Frederick von Hesse- powiedział wampir z niemieckim akcentem- Miło mi ,że mogę cię formalnie poznać. To jest robiąca wrażenie praca. Powiedz mi, jak zrozumiałaś tak wiele z tej hermetycznej (zamkniętej) sztuki?

-Nie rozumiałam- Claire powiedziała kategorycznie- Dużo z tego nie ma żadnego sensu.

Oliver zaśmiał się, śmiał się w rzeczywistości -

-Podoba mi się nowa Claire- powiedział- Powinieneś pracować z nią tak cały czas, Myrnin.

Jest interesująca gdy jest prostolinijna.

Claire biorąc wzór z Eve, pokazała mu środkowy palec. Co sprawiło, że znów się śmiał, potrząsnął głową i wyszedł. Przepadł. Zostawiając ją z von Hesse i Myrninem.

Von Hesse miał trochę wspólnego z Oliverem w tym, że on, również, wyglądał jak starzejącą się hipis, ale było to spowodowane tym, że jego włosy były do ramion, blond, i mocnokręcone. Wyglądał starzej niż większość wampirów, z pokrytą zmarszczkami twarzą i obwisłymi niebieskimi oczami, ale miał miły, trochę niepewny uśmiech.

-Przepraszam- powiedział- Nie miałem zamiaru urazić cię.

Claire zamrugła:

-Nie uraziłeś mnie- z jakiegoś powodu nie mogła się gniewać na von Hesse. Oliver żaden problem, ale ten wampir wyglądał na lekko... zdenerwowanego? Kruchy, może- Jestem Claire.

-Tak, tak oczywiście, że jesteś. Zrobiłaś niewiarygodną rzecz, Claire. Naprawdę niezwykła- Odsunął się od stołu, podziwiając jarzącą się maszynę.

-Nigdy nie sądziłem, że będzie to możliwe z interfejsem organicznym.

-Proszę nie zaczynać z mózgiami jeszcze raz- powiedziała Claire- Jestem zmęczona, idę do domu, okey?

Myrnin, który nie mówił za dużo nagle owinał ją swoim ramieniem. Zesztywniała wstrząśnięta w panice przez kilka sekund zastanawiała się czy nagle nie zdecydował się skrócić jej karku... ale to był po prostu uścisk. Jego ciało było zimniejsze niż jej i trochę zablisko, ale wtedy on odsunął się.

-Spisałaś się bardzo dobrze. Jestem ekstremalnie dumny z ciebie.- powiedział, nutka koloru wystąpiła na jego policzki- Idź teraz do domu. I weź prysznic. Śmierdzisz jak śmierć.

Co pochodziło od wampira, było całkiem dobre.

-Mogę iść przez portal?- Claire zapytała

Myrnin przesunął drzwi od biblioteczki i odblokował drzwi w ścianie, przez co był niskopochylony, praktycznie skrobał o podłogę.

Również wyciągnął jej telefon komórkowy z kieszeni swoich obszernych krótkich spodenek i dał jej. Claire podeszła i poczekała aż salon w domu Glassów się zmaterializuje. Nikogo nie było. Wciąż było ciemno za oknem.

Zanim przeszła całkowicie popatrzyła na Myrnina i powiedziała:

-Dziękuję za opiekę nade mną.

Uśmiechnął się słabo.

-Ja nie- powiedział- Podjąłem ryzyko, ponieważ wiedziałem co powiedziała Amelie.

Przepraszam za to, ale miała rację. Musiało być dobrze i skończyło się dobrze szybko. Nie

mógłbym dokończyć tego sam, Claire.

-Do widzenia- powiedział von Hess, machając. Claire niezgrabnie odmachala i przeszła przez portal.

Dom.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała za siebie, zobaczyła solidną ścianę. Mogła śnić o tym wszystkim, poza tym, że czuła się wstrząśnięta i dziwnie pusta.

Dom pachniał tak dobrze, chili- to było normalne i ktoś musiał być w pralni w piwnicy, ponieważ mogła wyczuć zapach środka do zmiękczenia tkanin. Za dużo jak zwykle. To był znak rozpoznawczy Shane.

Chciała iść prosto do niego, ale schody wydawały się za dużym wysiłkiem. Droga za długa. Mogła stać, ale nie wspinać się. Poddała się i poszła w stronę kanapy, wyminęła konsolę dogier i zwała się na nią zanim zastała. Tam był koc w tym całym bałaganie, którym się okryła, było jej lepiej. Bezpiecznie.

Poruszyła się pod kocem, znalazła telefon komórkowy w swojej kieszeni, i wybrała połączenie z Shanem.

-Lo?-Kasłał i spróbował jeszcze raz. Jego głos był chropowaty i niski. -Hallo?- musiał spojrzeć na wyświetlacz, ponieważ zabrzmiał na obudzonego.

-Claire gdzie jesteś?

-Na dole na kanapie- powiedziała i jęknęła- Nie mogę przyjść, jestem zbyt zmęczona. -Zostań tam- Podniósł się i słyszała jak zbiega po schodach. Po chwili przybiegł.

Ubrał jeansy, ale był bez koszuli, co sprawiło jej ciepło. Wpadł w poślizg koło kanapy i uklęknął.

-Hej- powiedział -W porządku.

-Jasne, tylko jestem zmęczona-na dowód ziewnęła- jak długo mnie nie było?

-Wieczność- powiedział Shane, coś było nie tak z jego głosem; brzmiał obco i zduszony.- Nierób tak więcej, okey? Napędziłaś mi stracha, wszystkim nam.

Przygłodził jej włosy z powrotem na jej twarzy, i wyciągnęła rękę, żeby zrobić to jemu, również. Jego włosy naprawdę miały długość emo, głównie z jego lenistwa, ponieważ niechciał iść ich ściąć.

-Nie zrobiłeś nic szalonego, prawda?- Trudno było jej nie zamykać oczu, ale dotykanie go sprawiło, że czuła się dobrze. Niesamowicie dobrze.

-Michael musiał mnie przekonywać(uderzyć?) parę razy by nie iść ci na ratunek.- Shanewzruszył ramionami.

-Bije się jak dziewczyna jak na wampira.

Nie chciał zrobić ci krzywdy, durniu.

-Taa, wiem.

Wiedziała i odkryła koc. Wślizgnął się obok niej, obrócił się do niej i pocałował ją zanim zdążyła zaprotestować, że potrzebuje prysznicu, pasty do zębów i wszystkich tych rzeczy.

Owinął ją swoimi ramionami, tak blisko, że poczuła jego oddech we włosach.

-Jesteś bezpieczna teraz- powiedział- Jesteś bezpieczna.

Zapadła znów w głęboki, ciepły, z sennymi marzeniami sen, czując się dobrze po raz pierwszy od lat.

Rozdział 7

Eve obudziła ich gdy zeskakiwała po schodach o 10 rano.

Shane jęknął, przewrócił się na drugi bok, i spadł z kanapy z hukiem, zaplątany w kocu. Ewazatrzymała się na schodach i przechyliła przez poręcz.

-Wow, to było imponujące. Naprawdę dobre lądowanie... Claire?- zamrugła i praktycznieprzeleciała resztę schodów. -Claire wróciłaś! Jesteś cała!

Ominęła Shane, który nadal próbował wyplątać się z koca, podniosła Claire i przytuliła jakszmacianą lalkę.

-Tak się baliśmy; nie wiedzieliśmy jak cię wydostać, każdy szukał- zatrzymała się i przytrzymała Claire na długości ramienia. - Ew

-Taa- Claire powiedziała- Potrzebuję prysznic.

-Nie myślałam o prysznicu, raczej o węzach strażackich i szczotkach jak do szorowania słonia.

Eve odsunęła się i zaoferowała Shanowi dłoń więc w końcu się rozplątał.

-Apropos słoni, brzmiałaś jak stado czegoś schodzące po schodach- powiedział- Co do cholery masz za buty? Kopyta?

-I tobie też dzień dobry, panie zrzędlivy.- gwałtownie ją obrócił.- Nie dostaniesz kawy- Eve obróciła się na powrót do Claire i przytuliła ją jeszcze raz.- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

-Dobrze- powiedziała Claire i ziewnęła- Będę jak tylko się domyję.

-Taa, masz moją dużą aprobatę na to, zrobię ci śniadanie.

Shane chwycił Claire za rękę. Uśmiechnęła się do niego, trochę nieśmiało, ponieważ blask w jego oczach oznaczał, że szykował coś, albo myślał o szykowaniu czegoś.

Ale ostatecznie potrząsnął głową i powiedział:

-Idź, zanim zrobię coś czego prawdopodobnie nie powinienem.

To brzmiało interesująco. Nie była aż tak zmęczona. Ale bycie czystą brzmiało lepiej. Więc pocałowała go szybko i pobiegła po schodach do łazienki.

-Widzisz- usłyszała ryk Shane z kuchni- Ona nie tupie tak głośno jak spłoszone bydło.

-Ugryź mnie Collins. Nie ma bekonu dla ciebie, żadnego.

Wszystko wróciło do normy. Claire wydała z siebie olbrzymie westchnienie ulgi, i zaczęła się odprężać. Prysznic był dobry, trudno było jej wyjść, ale koniec ciepłej wody i płynąca zimna przekonało ją do wyjścia. Łazienka wyglądała jak sauna, Claire cieszyła się uczuciem, posiadania swojej skóry, ogolonymi nogami i balsamem rozprowadzonym na ciele,

generalnie Ktoś zapukał do drzwi. czuła się znów jak człowiek.

-Jeszcze minuta- zawołała- Prawie skończyłam.

-Mama?-Calire zatrzymała się przeczesując rękoma włosy i obracając się do drzwi. Nagle ciepło z łazienki uciekło i związał jej się węzeł w żołądku.

-Co? Michale to ty?

Cokolwiek to było, odgłos się nie powtórzył i kiedy podeszła do drzwi i nastawiła ucho nic nie słyszała. Dziwne. „naprawdę dziwne”

Claire włożyła swoje nowe dzinsy i pomarańczową halkę na ramiączkach, top w kwiaty, które zdobyła w komisie.

Odblokowała drzwi i przedarła się do pokoju jak tchórz. Otworzyła drzwi na całą szerokość i pozwoliła wyjść całej parze. Wszystkie drzwi były zamknięte, wliczając w to drzwi pokoju Michaela.

Nie dostrzegła żadnego znaku życia tutaj, ale Eve i Shane, którzy wciąż krzyczeli.

„Dziwne”

Claire weszła do swojego pokoju po buty. Kiedy otworzyła drzwi znalazła Michaela stojącego plecami do niej.

-Michael?- znalezienie go w jej pokoju było bardziej niż lekko szokujące. Był naprawdę dobry a dawaniu jej prywatności, nawet jeśli to technicznie jego dom; zawsze pukał i czekał na zaproszenie przed wejściem, w każdym razie robił to rzadko.

-Coś chciałeś?

Odwrócił się powoli twarzą do niej. Przez oka mgnienie obawiała się, że coś mu się przytrafiło, ale wyglądał ... normalnie.

-Co tu się stało?-zapytał ją-Nie powinno być tak. Dlaczego tak jest?

-Nie rozumiem, dla mnie jest ok. Znaczy, przepraszam za łóżko. Znaczy miałam posprzątać.

Co z tobą?

-Kim jesteś?- Michael przerwał jej i zrobił krok w tył gdy podeszła.

-Stój tam. Kim do diabła jesteś i co robisz w moim domu?

Claire otworzyła i zamknęła usta, ponieważ nie miała pomysłu co powiedzieć. Czy on żartuje? Nie, nie uważała tak, był naprawdę zmieszany, a w jego niebieskich oczach była panika.

-Jestem Claire- powiedziała w końcu- Claire, pamiętasz? Co jest z tobą nie tak?

-Ja nie.- wziął głęboki oddech, zamknął oczy i mocno zacisnął pięści. Zobaczyła coś dziwnego przebiegającego po jego twarzy i spojrzał znów na nią i wrócił do bycia Michaela, którego znała.- Claire, och, Claire przepraszam. To było dziwne, Myślę... myślę, że lunatykowałem. Śniłem, to było 3 lata temu i moi rodzice wciąż tu byli. Używali tego pokoju. Myślałem, że to dziwne, że nie było ich tu. Śmiał się drżącym głosem i jego czoło było spocone więc je wytarł pomimo to Claire tak nie myślała.

-Wow. Nie lubię tego aż tak. To naprawdę złe uczucie.

Dalej czuła uczucie obawy z jakiegoś powodu.

-Ale ty teraz ... jest dobrze?

-Taa, Dobrze.-powiedział i posłał jej oślepiający uśmiech Michaela Glassa, który kładzie dziewczęta na podłogę z miejsca.

-Przepraszam, że cię wystraszyłem, Nie lunatykowałem od wieków. Tak dziwnie.

-Zapukałeś do drzwi od łazienki- powiedziała Claire- Ty.. zapytałeś czy jestem twoją mamą. -Tak? Przepraszam; to przyprawia o gęsią skórkę. Jesteś niższa niż moja mama.

-Dzieciak- odpowiedziała zaskoczona z chichotem.

-Niepodobna tak mówić do wampira.

-Krwio pijczy dzieciak.

-Lepiej-powiedział- Nie mogę uwierzyć, że właśnie tu się znalazłem. Naprawdę mi przykro. To się nie powtórzy więcej.

-Jest ok, nie mogłeś temu zapobiec-Ale nadal na niego patrzyła gdy szedł do holu aż do schodów.

Bycie wampirem było dziwne, nawet jeśli to był Michael.

W kuchni, gdy byli nadal razem, wszystko wydawało się być dobrze.

Michael był ten sam, Eve i Shane warczeli na siebie z takim samym kochającym okrucieństwem wobec siebie, jakie zawsze mieli.

Claire przyłapała siebie na patrzeniu na nich i szukaniu czegokolwiek dziwnego. Nie na miejscu.

-Hej- powiedziała Eve, ponieważ postawiła talerz jajek na bekonie przed Claire na stole. -Jesteś gdzieś tam?

Claire zamrugnęła i skupiła się na niej. Dobrze, Eve nigdy nie wkurzyłaby jej, ponieważ Eve była zawsze ...Eve. Dzisiaj miała eyeliner w kolorze ciemno niebieskim i ciężki makijaż z jasnym pudrem i niebieską szminką, prawdopodobnie powinna wyglądać dziwnie, ale zamiast to wyglądali słodko. I normalnie.

-Przepraszam- powiedziała Claire

-I wciąż zmęczona- zgaduję. To było bardzo, bardzo ciężkie.

-Wylej to. Powiedz mi wszystko- Eve przechodziła przez etap gdzie wszystko próbowała jeść pałeczkami. Claire przyjrzała się i rozpakowała bambusowe pałeczki, złączyła razem i zaczęła wcinać jajka.

-Czy musiałaś robić coś makabrycznego?

-Nie, pomijając spanie z Myrnnim, och- zdała sobie sprawę z tego jak to zabrzmiało, nie powinna tego mówić, ponieważ Michael i Shane obrócili się i popatrzyli na nią- uh w laboratorium.

Eve zaczęła:- Byłaś blisko powiedzenia w „łóżku”

-Nie- Claire poczuła, jak jej policzki płonęły -W każdym razie musiałam coś naprawić a potem

mogłam iść spać. Nie ma sprawy.

-Nie ma sprawy? Przepadłaś na prawie 5 dni bez żadnego słowa, Claire! Zostałaś aresztowana!

Nawet na naszym stałym byłym więźniu robi to wrażenie.

Miała na myśli Shane oczywiście, który spędził sporo czasu za kratami w Morganville.

Ledwie zatrzymał się podczas siekania cebuli by dodać ją do jajek i zatrzymał ją

-Gdyby to nie było dla Michaela i Myrnina...

-Michael- powiedziała Claire i spojrzała na niego. Podgrzewał swoją poranną butelkę 0-

-Pomyślałam, że możesz pomagać przytrzymywać Shane przed zrobieniem czegoś niebezpiecznego.

-To nie było łatwe- powiedział Michael.

Eve pokiwała głową- Został z Amelie do czasu gdy nie powiedziała mu co ci się przydarzyło, a następnie powstrzymał Shane przed udawaniem, że jest ninja i pójściem i ratowaniem ciebie.

-hej, ciebie też!- Shane zaprotestował.

-Dobra, ok, mnie też- powiedziała Eve- Myrnin zadzwonił, również. Zgaduję, że pomyślał, że to doda nam otuchy albo co, powiedział nam, że stałaś przez 40 godzin i nie upadłaś.

-Co za grzotnięta praca, och on nosił kaptcie króliczki? Powiedz mi czy nosił kaptcie króliczki!

-Czasami- powiedziała Claire i zabrała się za śniadanie. Było dobre, naprawdę dobre. Eve rozwijała swój talent do jajek na bekonie.

-Wy naprawdę zamierzaliście przyjść po mnie?- Powiedzmy, że chłopcy stoczyli o to bój- powiedziała Eve i puściła oko.- Powiedz mi, że to nie sprawa, że czujesz się przez wszystkich kochana.

Claire czuła się kochana i to zawstydziło ją. Skoncentrowała się na jedzeniu jak Michael, Shane i Eve wpadła w poślizg uderzając w krzesło. W pewnym momencie Eve nazwała Shana młotkiem, on ją skank(?). Normalny poranek.

Michael jednak był cicho. Sączył swoją butelkę i patrzył na nich wszystkich mówiących dużo. Było w nim nadal coś dziwnego, wyciągnął się na krześle i obserwował. Claire miała to uczucie jeszcze raz, supeł w żołądku. „Coś jest nie tak”. Ale wyglądał dobrze, gdy wrzucał naczynia do zlewu i gdy rzucał monetą. Tak naprawdę gwizdał, gdy mył naczynia i je podrzucał a potem łapał z biegłością wampira. *Wyłączony*.

-Ej, ej gdzie ty się wybierasz?- Shane zapytał Claire, gdy była przy drzwiach- Dopiero co przyszłaś!

-Muszę porozmawiać z Myninem- powiedziała

-Nie teraz dobrze. Musisz wrócić do łóżka.

-Dzięki tatuśku- co wywołało u niej okropne poczucie winy, ponieważ nawet nie zadzwoniła do mamy i taty, ani się z nimi nie widziała jeszcze- A propos.

-Taa wiem musisz zobaczyć. Ale idę z tobą

-Shane wiesz co to spowoduje.

Zamrugnął- Naprawdę wiem- powiedział-Ale nie pozwolę ci biegać po Morganville całkiem samej.

Zatrzymała się i obróciła do niego. Byli sami w salonie, wzięła jego rękę.

-Wiesz o tym facecie Kyle?

Twarz Shane nie wyrażała żadnych emocji, ale jego oczy zrobiły się gorące.

-Ta wiem. Trzymali go w klatce na Placu Założycielki. Ludzie są wściekli. To było złe, Claire. Nie myślę, że Amelie rozumie jak złe.

-Myślisz, że ktoś mógłby próbować go wydostać ?

-Jestem prawie pewny, że ktoś spróbuje. Do diabła, zrobił bym to sam, gdybym się tak nie martwił o ciebie.

-Shane, słyszałam co się stało. On i jego kumple napadli na wampira i wtedy on zabił swojego Opiekuna, kiedy przyszedł po niego.

-Taa, dobrze, Zabiłbym któregoś z nich gdyby zatopił swoje kły w mojej twarzy, również

-Ale nie pozwoliłbyś swoim przyjaciołom dokopać jakiemuś nieznanemu i okraść go, wiem, że nie mógł być. I Kyle był przywódcą, taka jest prawda, Nie myślę, że to było ważne dla niego, że ktoś został pobity czy zabity. I nie jestem pewna czy to nie było morderstwo z zimną krwią jego Opiekuna.

-Skoro nie jesteś pewna, że tak było, to on nie powinien być w klatce- powiedział- Ona posunęła się za daleko. Ludzie w tym mieście skosztowali wolności i nie oddadzą jej teraz tak łatwo.

-Wampiry nie zamierzają przestać zarządzać, nigdy. Ludzie zamierzają ich skrzywdzić jeśli obie strony będą to ciągnąć.

Shane przytaknął powoli. Jego wyraz twarzy się nie zmienił.

-Wszyscy ludzie doznają krzywdy tutaj codziennie.

Nie można było z nim o tym rozmawiać, uświadomiła to sobie. Shane rozumiał wiele rzeczyale nigdy, że wampiry miały prawo do sądenia ludzi. I nie mogła go za to obwiniać. Pamiętała jak złe się czuła, jak strasznie kiedy Shane siedział w klatce czekając na śmierć. Teraz Kyle był tam i jego rodzina, ludzie, których kochał, czuli to samo, ten sam okropnyhorror. Nawet gdyby był całkowitym młotkiem, to było gorsze od kary. To byłokrucieństwo.

-Może powinniśmy spróbować go uwolnić- Claire powiedziała- To nie brzmi jak szaleństwo? - Wszystko jedno. Wiesz jaka jest kara dla kogoś za rozbicie tej klatki?

-Wejście do środka?

-Bingo. Przepraszam, ale nie będę tego ryzykował. Nie jesteś sztukmistrzowskim materiałem do tego.

Poczuła ulgę, trochę, w rzeczywistości.

-Może mogła bym porozmawiać z Amelie. Dać jej szanse zmiany zdania.

-Widzisz to za dużo dla ciebie, dziewczyno- powiedział- Rodzice?

Kiwnęła głową i złapała swój plecak z kąta - siła przyzwyczajenia; nie miała szkoły dzisiaj,ale

waga książek wszystko razem mieszanka tandety, którą trzymała w nim sprawiła, zeczła się bardziej stabilna.

Shane obrócił się w kierunku zamkniętych drzwi do kuchni.

-Yo, idziemy do domu Danversów.

-Słyszałem- odwrzasnął Michael.

-Cały punkt, brat.-Shane zaoferował Claire swoje ramię, i wzięła je, i poszli do domu jejrodziców.

To był miły dzień na spacer, zwłaszcza, że Shane był obok niej. Dobrze, zgodnie z prawdą, gdyby było czterdzieści stopni poniżej zera i zamieć, to wciąż wyglądałoby jak ładny dzieńze Shanem, ale było naprawdę ślicznie, słonecznie, nie za gorąco, bez chmurne niebieskie jakjasne jeansy niebo, które wydawało się rozciągać przez milion mil od horyzontu do horyzontu. Wiało oczywiście jak zwykle w Morganville, ale to była bardziej bryza niż podmuch. Towciąż smakowało jak piasek, jednak.

-Chcesz kawę?- zapytała. Shane potrząsnął swoją głową i usunął zardzewiałą puszkę z ichdrogi.

-Jeśli zobaczę Olivera, uderzę go w twarz- powiedział- Więc nie, odpuszczam kawę.

-Racja żadnej kofeiny dla ciebie.- nie było nic więcej do robienia w Morganville oprócz kawiarni. Filmy nie były tu już wyświetlane a na bary mieli za mało lat, choć i one były zamknięte już. Miała nadzieję, na opóźnienie spotkania Shane z rodzicami, ale naprawdę nie było jak.

Wciąż pracowała nad tym co miała zamiar powiedzieć swojemu tacie gdy Shane powiedział :

-Huh to dziwne.

Było coś w jego głosie co sprawiło, że podniosła głowę. Nie zobaczyła nic w tym miejscu przez sekundę, ale wtedy zobaczyła kogoś siedzącego na krawężniku ze spuszczoną głową potrząsającego ramionami. Płacząc.

-Czy powinniśmy... ?- zapytała. Shane wzruszył ramionami.

-Prawdopodobnie nie powinien cierpieć. Może potrzebuje pomocy.

To był on, dzieciak noszący bluzę collegu i jeansy. Claire widziała go już gdzieś wcześniej.

To był chłopak z Budynku Naukowego. Alex? Przypomniało jej się, że ma na imię Alex.

Podeszli bliżej, poczuła jakby pchnięcie nożem. Alex nie był typem faceta płaczącego publicznie, z drugiej strony wyglądał bardzo, bardzo smutno.

-Alex?- Claire puściła rękę Shane, który nie ruszał się gdy ona podeszła do niego.- Hej Alex, w porządku?

Przełknął, zamrugął z wściekłością i spiorunował ją wzrokiem.

-Zostaw mnie w spokoju.

Było tak dużo wściekłości w jego głosie, że Claire uniosła ręce w górę i cofnęła się o krok.

-OK, w porządku, przepraszam. Jestem Claire pamiętasz? Z budynku naukowego? Chciałam tylko pomóc.

Spojrzał skonsternowany, jak również zły. Poruszył stopami i rozejrzał się, wtem złapał Claire za ramię. Jego oczy były dzikie.

-Kim jesteś? Gdzie jestem?

-Hej, o rany, puszczaj!" Shane wkroczył i odbił rękę Aleksa daleko. -Spokojnie. Próbowала pomóc, ok?

To spowodowało jeszcze większą złość, Alex wykrzyknął prosto im w twarz.

-Gdzie jestem? Jak się tu znalazłem?

Shane spojrzał na Claire i odegrał bez słów picie, wtedy potrząsnął swoją głową.

-Musiał być na piekielnej imprezie- szepnął- Kim jest ten koleś?

-Tylko ktoś ze szkoły.

-Hej. -Alex krzyknął ponownie i poczerwieniał- Powiedzcie mi jak się tu znalazłem albo dzwonię po gliny!

-Umm-Claire wskazała na punkt za nim. Jeden z bloków w oddali był bramą Texas Prairie University. -Niezupełnie się zgubiłeś. Nie wiem jak się tu znalazłeś, ale musisz się obrócić i iść tam do akademika.

Alex zaglądał mu przez ramię, ale szybko odwrócił się i skoncentrował na niej.

-Nie wiem jaki rodzaj chorego żaru na mnie gracie, ale lepiej powiedzcie mi co tu się dzieje natychmiast.

-Hej, wystarczy. Odsuń się.- powiedział Shane i odciągnął Claire.- idź wytrzeźwiej. I znajdź jakiś sposób rehabilitacji, cholera.

-Nie jestem pijany.

Shane skierował Claire na drugą stronę ulicy. Alex stał tam i krzyczał jak szalony człowiek. Shane potrząsnął głową.

-Człowieku. Frat guys. Oni mogą naprawdę namącić w twoim życiu.

-Nie myślę, że on był pijany.- Claire powiedziała- On nie wyglądał na pijanego.

-Jasne, bo jesteś od tego ekspertem.- Shane posłał jej ironiczne spojrzenie i przypomniała sobie z przyływem wstydu, że on jest specjalistą; jego ojciec pił. Shane też święty nie był.

-Ok, może on nie pił, ale był definitywnie rozbity. Może coś brał?

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

Cóż, Claire naprawdę nie wiedziała za dużo o narkotykach. To nie dlatego, że była pruderyjna; to po prostu strach przed wszystkim co mogło by zepsuć jej przyszłość.

-To jest twój mózg na lekach- i to wszystko- On prawdopodobnie potrzebował pomocy- zdecydowała i wyciągnęła telefon by zadzwonić do szeryf Moses.

Powiedziała Hannah o chłopaku, czując trochę bardziej, że nie jest to jej sprawa, ale jednak. To nie był ten Alex, którego poznała w szkole. Kiedy schowała telefon przypomniał się jej głos Michaela przed drzwiami do łazienki. Mama? Zadrżała ponieważ chłodnawy wiaterek przepłynął przez nią. Naprawdę to był piękny dzień, i nie wiedziała dlaczego czuła się dziwnie.

Jej mama otworzyła drzwi, zagościła radości na jej twarzy ponieważ zobaczyła Claire, następnie natychmiast przygasła gdy spostrzegła, że Shane stał za nią.

-Claire skarbie, tak się cieszę, że jesteś. I Shane oczywiście.- jakoś tak ostatnia część zabrzmiała na kłamstwo.- Wejdźcie, właśnie sprzątałam w kuchni, mam grilowanego kurczaka na lunch, zostaniecie?

To była w końcu mama, oferując jedzenie na drugim oddechu. To sprawiło, że Claire poczuła się jak w domu. Szybko spojrzała na Shane.

-Właśnie mamy plany, mam, ale dzięki.

-och, oczywiście.- Jej mama wyglądała lepiej, nie taka szczupła i nawiedzona jak, gdy przyjechali pierwszy raz do Morganville. Faktycznie wyglądała jakby lekko przytyła, co było dobre, i ubierała się lepiej, w miarę normalnie. Claire w rzeczywistości lubiła jej koszulę. Mama ciuchy.

To był dokładnie taki sam układ jako Dom Glassów, odkąd oba były domami Założycielki,-Jak tata?- zapytała i podążyli do kuchni. ale dom Danversów miał otwarte wejście do kuchni, i jej matka pomalowała pokój w słonecznych żółtych kolorach, które ożywiły to miejsce. Ugh ona wciąż lubiła kaczki, dużo ceramicznych kaczek. Tak więc, przynajmniej to nie były serowe ceramiczne koguty; to było kropne wspomnienie.

Claire i Shane zajęli miejsca przy małym kuchennym stole i mama kręciła się ze spodkami i filiżankami by nalać im kawę,

-Mamo? Jak tata?

Jej mama nalała kawę bez popatrzenia jej w oczy.

-On robi co trzeba, kochanie. Chcę byś przychodziła częściej.

-Wiem, przepraszam. To był... byłam bardzo zajęta przez ostatnie kilka dni.

Jej mama wyprostowała się, marszcząc brwi.

-Czy coś się stało?

-Nie

Claire spróbowała kawy, która była zbyt gorąca, a jej mama nigdy nie robiła wystarczająco mocnej. Smakuje jak mleko o smaku kawy.

-Nie teraz. Pewnie problem w mieście, to wszystko.

-Claire zabiła wampira,- powiedział Shane.

-Musiała, ale może pójść jej gorzej z Amelie. To było tak, musiała zrobić to zadanie dla wampirów, prawie ją zabili.

Nie mogła uwierzyć, że on wyrzucił to z siebie tak po prostu. Shane uniósł brwi na nią ponownie w cichym, co? Podobnie jak nie mógł uwierzyć, że nie powie tego wszystkiego sama .

Jej matka po prostu stała tam z otwartymi ustami, trzymając garnek kawy na parze.

-To nie jest tak źle,-Claire powiedziała w pośpiechu.

-Naprawdę. Staralam się po prostu pomóc niektórym ludziom którzy byli w tarapatkach, w tym Eve. To po prostu stało się... Wszystko skończyło się dobrze".

Najgorsze. Mowa. Nawet. Nie uspokoiła matki w ogóle.

-Pani Danvers, -powiedział Shane, i wyciągnął filiżankę na kawę, z uśmiechem, w taki sposób że Claire pomyślała, że pewnie nauczył się tego od Michael, nawet jejmatka zwracała się ciepło do niego.

-Chodzi o to, Claire zrobiła coś naprawdę odważnego i chyba bardzo ważnego, więcpowinniśmy być z niej dumni."

-Zawsze jestem dumna z Claire-. A to, było prawdą, jej matka zawsze była z niej dumna.

Może z wyjątkiem, kiedy szło o Shane, oczywiście.

-Ale brzmi to bardzo niebezpieczne.

-Shane był ze mną", powiedziała Claire, zanim zdążył otworzyć usta ponownie.

-Patrzymy na siebie nawzajem.

-Jestem pewna, że nie Oh, pozwól mi iść zobaczyć, co zatrzymało twojego ojca, nie mogęuwierzyć, że nie zszedł jeszcze w dół na kawę;. To jest naruszenie praw fizyki. Wiem, że jużnie śpi.

Jej matka odstawiła czajnik z powrotem na ekspres do kawy i wyszła z kuchni, kierując się doschodów. Shane pochylił się do Claire i powiedział:

-Czy to deja vu? -To jest deja vu, Nienawidzę cię teraz.

-Poczekaj co powiem twojemu ojcu.

Miał chytry uśmiech na twarzy, wiedziała, co myślał.

-Nie, nawet o tym myśl.

-Mogę powiedzieć mu o tym że

-Do diabła, nie

Rozmawiali szeptem, prawie chichocząc, kiedy krzyk przeciął dom jak dźwięk rozbiciaszyby. Claire i upuściła filiżankę skoczyła na równe nogi, wbiegła po schodach; Shane byłzaledwie kilka kroków za nią i chwycił ją szybko jak wyskoczyła na schody. Matki Clairenigdzie nie było widać, ale drzwi do biura jej ojca - co było sypialnią Shane w domu Glassów - była otwarta.

Claire wpadała w poślizg i zatrzymała się w otworze.

Jej matka była na kolanach. Jej ojciec leżał na dywanie, wyglądając słabo i krucho, a onaczuła absolutny strach. Jej kolana się ugięły. i czuła Shane ręce blisko wokół ramion.

-Mamo?- zapytała mała, trzęsącym się głosem. Następnie podbiegła i usiadła obok swoich rodziców.

Jej mama miała rękę na szyi taty, sprawdzając puls, ale jej ręka drżała. Claire była pewna, że nie może pomóc, nawet jeśli wyczułaby tętno. Spojrzała marnie na Shane, który skinął głową, i przyklęknął obok jej matki.

-Pozwól mi-, powiedział i delikatnie przesunął palce matki aby sprawdzić tętno, własną stabilną dłoń. Wydawało się że trwa to wieczność, ale w końcu skinął głową.

-Jest w porządku. Oddycha, też. Myślę, że tylko stracił przytomność.

Mama Claire płakała, ale Claire stwierdziła, że prawdopodobnie nie wie co mam robić.

Była oziębła, Claire pomyślała, że to bardziej przerażające niż krzyk.

-Dziękuję Shane. Nie sądziła, że uda się go poruszyć.

-Powinniśmy obrócić go w jego stronę- powiedział- w pozycji bezpiecznej.

Mama Claire patrzyła na niego dziwnie, zastanawiając się jak on to wszystko wie. Claire wiedziała aż za dobrze. Kiedy wracał do domu jego rodzice dużo przeszli, podczas tego koszmaru kiedy uciekali z Morganville i wspomnień.

Sprawdził puls i oddech i upewnienie się, że nie zadławili się wymiocinami było właściwie normalną rzeczą do zrobienia przy nim.

Shane przeturlał jej ojca na swoją stronę i ułożył go w komfortowej pozycji, odsunął się i powiedział:

-lepiej wezwijmy ambulans. Prawdopodobnie trzeba go zabrać do szpitala, prawda? Pani Danvers?

Zamrugła i powoli kiwnęła głową, podeszła do telefonu i wybrała 911 (przypis autorki tłumaczenia: w Polsce 112!!!) Podczas gdy to robiła, Claire spojrzała w dół na nieruchomą, bladą twarz swojego taty. Wyglądał okropnie. Kiedy skok adrenaliny minął, łzy niemal ją zatopiły, nie chciała płakać, nie mogła teraz płakać. Mama potrzebowała jej by być silna. Jej tato otworzył oczy. Jego źrenice były ogromne, ale po chwili wróciły do normalnego rozmiaru. To że otworzył oczy nie sprawiło, że poczuła się lepiej, ponieważ wyglądał, bardzo, bardzo obco. Nawet dla Claire. Kiedy próbował wstać, Shane położył mu rękę na ramieniu i powiedział:

-Proszę pana lepiej żeby pan leżał zanim przyjedzie ambulans, okey? Tylko odpoczywać.

Pamięta pan co się stało?

Jej tato zamrugnął, bardzo powoli i skupił się na twarzy Shane.

-Czy ja cię znam?- zapytał. Brzmiał na zmieszanego.

Claire zrobiło się gorąco i znowu zachciało jej się płakać.

-tak, proszę pana. Jestem Shane chłopak Claire. Rozmawialiśmy w zeszłym tygodniu o panacórce.

Claire spojrzała na Shane ponieważ pierwszy raz usłyszała, że ze sobą rozmawiali. Nie żeby to było złą rzeczą, ale nie mogła uwierzyć, że rozmawiał o niej z jej tatą Co za średniowiecze. -Oh- powiedziała tata i spojrzał na Claire- jesteś za młoda na randki, Claire. Powinnaś poczekać przynajmniej kilka lat. To było... przypadkowe i dziwne. Zamrugła i powiedziała; -Ok, tato. Porozmawiamy o tym później.

Czas odpowiedzi ambulansu był szybki- mimo wszystko to nie było duże miasto, więc claire nie była zaskoczona słysząc syreny z odległości.

-wszystko będzie dobrze tato-powiedziała i trzymała go za rękę- Wyzdrowiejesz.

Próbował się uśmiechnąć:

--Muszę być, tak? Chce zobaczyć cię idącą do collegu.

-Ale- „ale ja jestem w collegu” nie, musiała go nie zrozumieć. Pewnie chciał powiedzieć, że chce zobaczyć jej ukończenie collegu. Ponieważ inaczej nie miało to sensu. Z drugiej strony to było prawdopodobnie normalne dla niego być zmieszonym. Zemdlął i to było prawie napewno przez serce; wiedziała, że lekarze będą go ratować. Może tym razem nic nie zepsują. -kocham cię dziecinko- powiedział- Kocham cię i mamą bardzo mocno, wiesz to, prawda? Położył swoją rękę na jej policzku i łzy w końcu popłynęły po jej twarzy. Ale splotła palcerazem z jego.

-Wiem.- wyszeptała- Nie odchódź tato.

Syreny były coraz głośniejsze, były tuż pod domem. I mama Claire zbiegła na dół do Shane,chwyciła jego ramię i powiedziała:

-Poszedłbyś wpuszczać ich, kochanie?

Przepadł w sekundę, przebiegł schody na dół i dopadając drzwi wyjściowych. Nie minęło dużo czasu jak Claire usłyszała brzęk metalu i ociężałych kroków, a następnie pokój został zastawiony dwoma dużymi pracownikami paramedycznymi mężczyzną i kobietą, którzy odsunęli ją i mamę na bok by mogli rozłożyć swoje rzeczy.

Claire cofnęła się pod ścianę i nie mając co robić, zaczęła się trząść jakby zaraz miała się rozpaść. Jej mama chwyciła ją za ramiona i czekały. Shane stał w korytarzu i patrzył.

Gdy Claire wytarła swoje oczy i rzuciła okiem w jego kierunek, powiedział bezgłośnie „Trzymaj się”. Uśmiechnęła się słabo. Ratownicy medyczni rozmawiali z jej tatą, potem z sobą, i w końcu kobieta podeszła do Claire i jej mamy.

-Ok. Wygląda teraz na stabilnego, ale musimy zabrać go do szpitala. Będę potrzebować kogoś do wypełnienia papierów.

-Ja będę... Ja będę tylko wezmę portfel.- mama Claire wymruczała. Ratownik posadził tatę i mierzył mu ciśnienie. Shane przesunął się żeby jej mama mogła pójść po rzeczy i wszedł stanąć przy Claire. Chwycił ją za rękę i trzymał mocno.

-Widzisz jest z nim w porządku- powiedział Shane- Może tylko zemdlął. Szczęśliwie, że nie uderzył się w głowę.

-Szczęśliwie- wyszeptała. Nie czuła się szczęśliwa. Nie po tym wszystkim. Teraz czuła się ...

przeklęta.

Kiedy pomogli jej tacie poczekać na nosze, obejrzał się i zdała sobie sprawę, że żyje, powiedział:

-Shane, dziękuję za bycie przy moich dziewczynach.-Żaden problem- Shane powiedział- Proszę zdrowieć.

-Trzymaj łapy z daleka od mojej córki.

Ratownicy uśmiechnęli się, kobieta powiedziała:

-Myślę, że ma się lepiej. Możesz jechać z nami do szpitala jeśli chcesz. Twoja matka może cię potrzebować.

-Pojadę- powiedziała Claire- Shane.

-Nie opuszczę cię. Potrzebujesz kogoś, kto przywiezie hamburgery, prawda? Jestem twoim mężczyzną.

Tak, był, pomyślała. Definitywnie jej mężczyzną.

Szpital nie był jej ulubionym miejscem, ale teraz kiedy jej tacie robiono tam badania był gorszy niż zwykle. W końcu gdy była pacjentką nie musiała po prostu... siedzieć i czekać. Czuła się nieprzydatna. Jej mama wypełniła wszystkie kartki i arkusze papieru, odpowiedziała na kwestionariusz, wykonała telefony, zrobiła wszystko co mogła, ale teraz po prostu siedziała, patrząc pusto w telewizor w rogu poczekalni. Claire kontynuowała przynoszenie jej magazynów, i jej matka rzuciła okiem na nie, dziękowała jej, i odkładała je.

To było okropne. Michael i Eve przyjechali kilka godzin później, z pizzą, która w tym czasie była mile widziana. Ojciec Joe z lokalnego katolickiego kościoła wpadł też, i rozmawiał z mamą Claire na osobności. Modlili się też. Claire nie zwykła, naprawdę, ale wstała i dołączyła do nich.

W ciszy ona i jej przyjaciel podążyli do niej, czuła się lepiej z nimi. W końcu Michael przeżegnał się i przytulił ją, Eve zrobiła to samo. Shane po prostu stał przy niej, cicho i tam. Oliver pokazał się po paru godzinach i powściągliwie kiwnął głową do ojca Joe. Wyglądało totak jakby mieli jakiś związek ze sobą w Morganville.

Oliver nie modlił się, co najmniej nie z nimi. Podszedł prosto do Claire matki i powiedział: - Twoja córka oddała miasto świetną usługę. Nie będzie opłaty za opiekę nad twoim mężem. Jeżeli lekarze tu nie będą mogli mu pomóc, osobiście podpiszę papiery żeby przewieźli go do innego, większego miasta. I jeżeli zdecydujecie się nie wracać, nie będzie wobec tego sprzeciwu.

To było nienormalne... naprawdę. Claire usiadła, i po prostu spojrzała na niego. Nie oszczędził jej spojrzenia. Jego świecące oczy wciąż patrzyły na jej mamę i był w nich dziwny rodzaj dżentelmeństwa gdy mówił.

-Nie wiem co powiedzieć- w końcu powiedziała mama- Ja.. dziękuję Ci.

-Moje słowo jest również słowem Założycielki. Jeśli potrzebujesz czegokolwiek, pošlij do mnie wiadomość natychmiast. Upewnię się, że to zostanie zrobione.- Zawahał się i powiedział- Twoja córka jest imponująca. Trudna, ale imponująca. Nie znam cię ani twojego męża dobrze ale spodziewam się, że musisz być tak samo imponująca, aby mieć takie dziecko.

Mama Claire podniosła brodę i spojrzała na niego i powiedziała”

-Co z moją córką?

Oliver nie zawahał się.

-Oferta nie dotyczy Claire. Musi pozostać w Morganville.

-Nie zostawię jej samej tutaj.

-Nie jest sama- powiedział Oliver- Nie możemy wtrącać się do tych, którzy ją lubią. I twoja córka nie jest bezsilnym dzieckiem. Musisz jej dać żyć własnym życiem, teraz czy rok później, co za różnica?

Claire nigdy nie widziała jej matki takiej- takiej skupionej, tak gwałtownej, tak zdecydowanej.

Jej mam objęła ją ramionami, trzymając ją ciasno, protekcyjnie.

-Nie muszę ci jej oddać- powiedział- Wiem, że Claire jest zdolna. Wiem to od dawna. Ale ona jest naszym dzieckiem teraz i zawsze, i jak tylko mój mąż czuje się lepiej wrócimy dla niej. Nie możesz zatrzymywać jej tu wiecznie.

Shane wziął mały oddech i Claire poczuła, że serce bije jej trochę szybciej. „nie mam, nie” Ale Oliver nie wyglądał źle. Pochylił swoją głowę na ułamek i powiedział:

-Być może nie. Czas to powie. Ale musi pani zrobić dobra rzecz dla męża. Zrobimy wszystko dobrze dla twojej córki. Teraz.Chwycił ją za rękę, potrząsnął nią i wyszedł nic nie mówiąc do nikogo.

Michael powiedział:

-Czy ktoś jeszcze uważa to za dziwne?

-Tak więc, osobiście myślę to robi wrażenie że on ich wypuszcza , ale dziwne? Nie tyle.- Eve powiedziała.

-Dlaczego nie powinni odejść? Mam na myśli, że nie powinni tu zostać na pierwszym miejscu. Bishop ściągnął ich tu i wtedy Amelie nie pozwoliła im odejść ze swoich własnych powodów. Oni nie są wyłączeni z tego miasteczka.

-Nikt nie jest wycięty z tego miasta- Shane powiedział – Nikt szalony, oczywiście.

-Mówi dziecko, które wróciło.

-Tak to nawet dowodzi mojego punktu.

Claire nic nie powiedziała. Nie wiedziała co powiedzieć, aktualnie. Tak chciała by jej rodzice opuścili ten bałagan, to było okropne gdy zostali w to wciągnięci. Chciała ich przemycić na zewnątrz i dać im nowe życie gdzie indziej.

Ale z drugiej strony jej mam i tata mogą być wolni. I nie będzie jej z nimi. Wiedziała to. Nawet jeśli chciała by Amelie na to nie pozwoli. To było zbyt jasne. Jej rodzina mogłaby tu wrócić po nią, gdy jej tato wydobreje- to było przytłaczające i złe. A zatem dziwnie pocieszające. On i jej mam nie rozmawiały o tym jeszcze. Reszta popołudnia upływała powoli, bez jakichkolwiek informacji. Claire zasnęła niezgrabnie na krześle, i obudziła się

gdy Shane okrywał ją kocem.

-Cii- powiedział- Spij. Wciąż tego potrzebujesz. Obudzę cię jeśli coś się wydarzy.

Wiedziała, że powinna, ale parę ostatnich dni mocno ją zmiażdżyło, i nie mogła utrzymać oczu otwartych, nie ważne jak próbowała.

Obudziła się na dźwięk wrzeszczących głosów. Claire walczyła z kocem, rozglądając się za niebezpieczeństwem, ale tam nic naprawdę widocznego nie było. Och to było w holu. Zobaczyła biegających ludzi, dwóch ubranych w pełny strój strażników z bronią.

-Co do diabła?- Michael był szybszy niż Claire. Shane i Eve wciąż próbowali obudzić się, gdy drzemali na swoich krzesłach. Jej mamy nigdzie nie było.

-To jest w holu- Claire powiedziała. Michale poszedł tam i wyjrzał, potrząsnął głową

-Jakiś szalony facet – powiedział- Myśli, że jest tu lekarzem, zgaduję. Wrzeszczy, że nie spełniają jego poleceń. Ochrona go złapała.

-Dziwne.

-To jest szpital. Ludzie nie są tu bo są zdrowi i normalni.

Michael miał rację, ale wciąż to było dziwne, znów. Mimo wszystko Claire wiedział, że jest zadowolona, zadowolona, że jej przyjaciele są przy niej,

-Gdzie jest twoja mama?- Shane zapytał. Claire potrząsnęła głową.

-Może w łazience? Do której muszę pójść.

-Och ja też- powiedziała Eve. Chłopcy przewrócili oczami, jakby to planowali.

-Co? To jest to co robią dziewczyny.

-Nigdy przez to nie przechodziłem,- powiedział Michael- Nie przez cały dzień.

Eve wzięła Claire pod ramię i zeszły na dół do łazienki. Nie było więcej wrzasków, więc ten szalony człowiek został zatrzymany i wysłany do pokoju, Claire zgadywała. Nie było dużo ludzi w holu teraz, spojrzała na zegar, byli tu od godzin ciągle czekając. Przespała większość. Mamy nie było w łazience, ale Claire poczuła ulgę (to nie była zamierzona gra słów) dostać się tam w każdym razie.

Ona i Eve pogadały o niczym, naprawdę, podczas całego procesu, a następnie Claire kontynuowała rozmowę w chwili, gdy Eve sprawdziła swój makijaż, który zajął jej nieco dłużej.

-Myślisz, że z twoim tatą będzie dobrze?W końcu Eve przejrzała swoje oczy w lustrze i powiedziała:

To było bezpośrednie, szczerze pytanie i sprawiło, że Claire przez chwilę nie mogła złapać oddechu przez ściśnięte gardło.

-Nie wiem- powiedziała szczerze- On jest... On obudził się na chwilę, mam nadzieję, że to coś.. coś co da się naprawić.

Eve pokiwała głową powoli:

-Oliver powiedział, że mogli by wyjechać stąd. Powinni, Claire. Powinni to zrobić, znaleźć sobie

lepsze miejsce na świecie i nigdy nie wracać, jak rodzice Michaela. Pogadaj o tym z mamą. Obiecuj mi to.

-Pogadam- powiedziała i westchnęła- Dzięki.

-Za co?

-Za to, że nie mówisz, że wszystko będzie ok.

Eve zrobiła przerwę na nałożenie szminki.-Żartujesz ze mnie? To Morganville. Oczywiście wszystko nie będzie w porządku. Jesteśmy szczęśliwi gdy cokolwiek jest w porządku. - Skończyła się malować, zrobiła buziak do lustra i powiedziała:

-Ok, gotowe.

Wyszły z łazienki i zobaczyły Michaela i Shana na korytarzu, mamę Claire i doktora w białym kitlu z plakietką na kieszeni. Claire pospieszyła do nich a Eve dołączyła kilka sekund później.

-Tata?- wyskoczyła. Mama wzięła ją za rękę.

-Twój ojciec żyje.- powiedział lekarz-Miał poważne komplikacje z sercem, rozmawiałem już z Oliverem i powiedziałem mu, że nie możemy mu dać opieki jakiej potrzebuje. Wolałbym żeby przetransportowano go do oddziału w Dallas. Mają najlepszych specjalistów i sprzęt. -Ale.. on będzie.

Lekarz- nie jeden z tych, których poznała podczas wizyt tutaj- był starszy, wysoki z długą zasmuconą twarzą i posiwiałymi włosami. Nie był specjalnie ciepły/serdeczny.

-Nie mogę dać dobrej oceny jego szans, Pani Danvers, mogę jedynie powiedzieć, że pozostanie tutaj jest najgorsze.

Mama Claire powiedziała cicho:

-Kiedy go zabieracie?

-Wcześniej rano. Może pani jechać z nim.

-Pojadę. Muszę.. wrócić do domu i spakować trochę rzeczy. Claire

-mamo, jeśli chcesz żebym z tobą pojechała... - Oczywiście Oliver nie powiedział, że może wyjechać, ale Claire nie była w humorze na myślenie o tym.

-Nie, kochanie to nie będzie dla ciebie bezpieczne, obie to wiemy. Dam ci znać tak szybko jak przyjedziemy, będę dzwonić codziennie jak tylko będę mogła, wrócimy, dobrze?-mama pocałował ją w czoło i odgarnęła włosy z policzka.

-Zostań tu, bądź bezpieczna przy przyjaciółach. Jest stabilny teraz, dam ci znać kiedy będziesz mogła go zobaczyć. Nie wiem ile to potrwa.

-Mogę go zobaczyć. Zanim go zabierzecie?-Claire zapytała lekarza. Skinął głową.

-Obudził się, ale tylko 10 minut. Nie męcz go, musi odpoczywać.

-Chcesz żebym...?-Shane zapytał, ale Claire potrząsnęła głową.

Nie pomyślała, że Shane będzie szczególnie kojący dla jej taty mimo że chciał dobrze.

Pokój jej taty był cichy i bardzo biały, na ścianie wisiały obrazki.

Podpierał się na łóżku i podniósł je za pomocą pilota. Wyglądał lepiej. Nie za dobrze, ale lepiej.

-Hej kochanie, przepraszam, że napędziłem ci stracha.

-Claire roześmiała się, ale szybko zamknęła usta.

-Przepraszasz mnie? Następną rzeczą jaką powiesz mamie to będzie przeroszenie za bałaganna dywanie.

Przyznał się do tego skręcając usta w dzióbek.

-Więc, zabierają nas do Dallas, jutro. Słyszałem jak mówili, że mamy nie wracać.- jej tato zawsze wiedział za dużo- Ale ty zostajesz. Prawda?

-Nie sądzę, żeby mi pozwolili odejść, tato.

Chwycił jej rękę, jego place były ciepłe i silne, i cieszyła się z tego.

-Chcę cię stąd wyciągnąć, Claire. Chcę żebyś była bezpieczna. Chcę żebyś żyła tak jak to planowałaś, żebyś poszła do MIT. To moja wina, że jesteś tu, wiesz o tym; mama i ja chcieliśmy, żebyś była blisko i to się stało.- wziął głęboki oddech- zasługujesz na coś lepszego. To chciałem ci powiedzieć wcześniej i powiedziałem Shanowi.

-Znaczy lepiej bez niego- powiedziała

Ojciec spojrzał w dal.

-Wiem, że myślisz, że on jest całym twoim światem, ale on nie jest typem chłopaka dla ciebie, słoneczko. Wiem, że ma dobre serce, widzę to kiedy na ciebie patrzy. Ale w końcu cię zrani, ponieważ to nie jest chłopak, który zostaje, nie chcę tego zobaczyć i nie chcę byś została tu z nim i zniszczyła swoje szanse.

Claire podniosła swoją brodę.

-Ja nie, tato, jeśli zostaję to nie chodzi o Shane.- to był tylko jeden powód, ale nie powiedział teraz tego.- Chciałam iść do Mit, ponieważ chciałam znaleźć ludzi, którzy mogą mnie

nauczyć dużo więcej różnych rzeczy, zrozumieć mnie i pracować ze mną. I znalazłam to wszystko tutaj w Morganville. Myrnin jest taki. I może mnie nauczyć zdecydowanie więcej. Jest wspaniały, tato. Jak nikt inny.

-Claire.

-tato powinienes odpoczywać.- Ukryła brodę w rękach-

-Proszę potrzebuję cię do odpoczynku, żeby czuć się lepiej. Wiem co robię teraz, i wiem to jest to co inni ludzie mogą myśleć, że ma rację, albo jest popularne.

Wpatrywał się w nią przez długi moment i powiedział:

-To jest moja uparta dziewczynka. Odwiedź mnie w Dallas obiecuj.

-Obiecuję- poczuła, że to pożegnanie i nienawidziła tego, ale wiedziała, że nie może opuścić Morganville teraz, nawet jeśli Amelie wypuści ją.... nie mogła po prostu odejść.

Czas minął szybko, pielęgniarka zastukała i pokazał jej że ma wyjść.

-Kocham cię tato, proszę.

-Słyszałem, wiesz to. Kiedy mówiłaś do mnie na podłodze, nie odchodź, ale teraz cie opuszczam, skarbie.

-Nie, zawsze możesz zadzwonić, to nie jest opuszczenie mnie, to po prostu... zmiana. Pocałowała go znowu i pielęgniarka dał jej znać, że czas minął definitywnie. Opuściła pokój, jakoś wyglądał lepiej, brzmiał dobrze. Będzie z nim dobrze, czuła to gdzieś w głębi siebie. Czekali na nią, wszyscy jej przyjaciele.. Mama po całusach i przytuleniu poszła do jej taty. Shane spojrział na nią:

-W porządku?- wziął ją za rękę.

-Jestem cała- wzięła głęboki oddech- Moi rodzice opuszczają Morganville. To jest to czego chciałam, żeby byli bezpieczni.

Euforia opadła, czuła się znów wstrząśnięta.

-To zabawne ale nie czuję, że będzie mi ich brakować po tym wszystkim, to okropne? Najbardziej chcę by wyjechali. Może powinnam zapytać Amelie czy mogę jechać z nimi. -Już wiesz co ona chciała powiedzieć. Spójrz, jeśli pozwolę ci odejść, będę pierwszym który wpakuje cię do samochodu i życzy ci miłego życia- powiedział Shane

-Ale wiemy oboje, że to nie jest już takie proste.

Nic nie było, Claire pomyślała. Jak świat może być tak skomplikowany?

Rozdział 8

Mogli zostać w domu lub pojechać gdzieś na obiad, ponieważ umierali z głodu. W

Morganville były dwie knajpy. Wybrali ulubioną Shana Marjo. Kobieta imieniem Helen przyjmowała ich zamówienie.

Jedzenie było pyszne. W knajpie byli również inni ludzie i wampiry. Podszedł do nich Ojciec Joe.

-Jak twój ojciec Claire?- zapytał i usiadł na krześle obok.

-Ma się lepiej- powiedziała- Zabierają go jutro do Dallas.

Ojciec Joe tak jak i oni zamówił hamburgery.

Claire rozejrzała się dookoła za obiadem, chciała zlokalizować kogokolwiek. Kelnerka Helen kierowała się w jej kierunku i musiała zapytać czy nie potrzebuje pomocy, ponieważ kobieta skupiła się na niej natychmiast.

I wtedy ją zaatakował. Po prostu... wypompowane zimno by, ugryźć ją. To się stało tak szybko, że Claire nie zdążyła zareagować pierwsza; to się wydawał tak złe, że jej mózg wmawiał jej, że to się wcale nie dzieje.

Inni ludzie zareagowali, Ojciec Joe pierwszy, wyskoczył i pośpieszył na pomoc. Niedaleko drzwi siedział tabun wampirów. To spowodowało ogólną walkę wampirów od Helen, która podeszła do kontuaru trzymając się za krwawiące gardło. Kolana się pod nią ugięły i upadła. Inni goście czekali w napięciu, ponieważ wampiry kontynuowały walkę z nieznanym. Zachowywała się jak szalona,

krzycząc w języku, którego Claire nie знаła. Ostatecznie wynieśli ją za drzwi w noc. Z jakiegoś powodu, Claire nie ruszyła się wcale. Większość ludzi tak. Może byli wystraszeni przyciągnięciem uwagi. Czuła się jak małe, bezbronne zwierze w pokoju pełnym predatorów.

-Uh Mike?-Shane zapytał- Co to było?

-Nie wiem- powiedział Michael- Ale to było wkurzająco dziwne.

Helen była cała, mogło być gorzej gdyż wampir mógł z nią zrobić coś gorszego. Ojciec Joe zaoferował, że zawiezie ją do szpitala i kucharz wyszedł z tyłu by utrzymywać ład i porządek

i upewnić się, że nikt nie ucieknie bez rachunku. Był wampirem, z jakiegoś powodu Claire wydało się to bardzo dziwne. Wampir kucharz po prostu to wydawało się... nie na miejscu. Ale znów, oni mieli naprawdę świetne burgery. Bycie nieśmiertelnym daje ci mnóstwo czasu na dopracowanie do perfekcji sztuki grillowania, zgadywała Claire. Kiedy zapłacili rachunek i zaczęli wychodzić, Claire obróciła się i usłyszała jak jeden z wampirów mówi do innego. -Zrozumiałeś co ona powiedziała?

Inny wampir powiedział: - Krzyczała, że wszystko to było złe.

-Co było złe?-Nie wiem- powiedział i wzruszył ramionami- Świat? Ona skończy z jej głową.

I jeszcze raz Claire poczuła dreszcze. Coś było nie tak w Morganville. Po prostu to czuła. Następnego ranka wstała wcześniej i poczuła, że mogłaby spać jeszcze przez tuzin dni. Nikt

się jeszcze nie kręcił więc Claire zdecydowała ich nie budzić. Poszła pod prysznic i ubrała się tak szybko jak to tylko możliwe, i wymknęła się przez drzwi na zewnątrz, unosiła się jeszcze mgła a słońce dopiero się pojawiało. Morganville było śliczne o tej porze dnia, stałe, ciche, czyste tak jakoś to tak wydawało się w pełnym świetle. Zawsze lubiła wczesne poranki tutaj, lepiej niż jakkolwiek inną porę dnia.

Najbardziej, pomyślała fakt, że wschód słońca był sygnałem dla wampirów, że czas do łóżka. Oprócz Myrnina, który bardzo rzadko odpoczywał. Spacerowała po ulicach w pojawiającym się świetle nad domami, samochody znów zaczęły się pojawiać i ludzie zaczęli zwykły dzień.

Ekipa budowlana miała zajęty poranek, dużo facetów w flanelowych koszulach, dzinsach i roboczych butach, uderzających młotami i piłujących w świetle poranka.

To było... nowe. I dobre. Tam był zaparkowany samochód w górze ulicy. Claire zmarszczyła brwi i powoli obejrzała go- nie podlegał ograniczeniu, po prostu tam był, blokując ewentualny ruch tamtędy. I widziała jak tylko dziewczyna nieznacznie od niej starsza może 19,20-letnia otwiera drzwi od strony kierowcy i wsiadła. Stała tam obok samochodu, oglądając się.

To było niesamowicie znajome. Jak Alex, siedzący na poboczu i zamartwiający się. Ale ta dziewczyna najwyraźniej była na czele gdzieś. Była ubrana w strój do biura. Claire

dostrzegła laptop i torebkę na siedzeniu pasażera. I miała kubek z kawą. Dziewczyna spostrzegła Claire, i pomachała do niej. Claire zawahała się, pamiętając rozmowę i sposób zachowania Alexa, ale podeszła.

Zatrzymała się podczas szarpania za pas i powiedziała:

-Masz kłopoty z samochodem- ponieważ to miało największy sens, oczywiście. Dziewczyna spojrzała na nią i powiedziała:

-Nie mogę znaleźć biura mojej mamy.

-Ja,... przepraszam?

-Wiem, że to gdzieś tutaj, o Boże, jadę tam cały czas. To niedorzeczne! Czy możesz mi pomóc?

-uch... jasne- Claire powiedziała ostrożnie- Jaka jest nazwa biura?

-Nieruchomości Landau

Claire nigdy nie słyszała o nim- Jesteś pewna, że to gdzieś tu?

-Jestem pewna. To było tutaj. Ale tabliczka zniknęła, i nie ma nikogo w środku. Byłam w dole ulicy. Nie ma nigdzie nawet notatki. To niedorzeczne! Byłam tam wczoraj!

Mężczyzna wyszedł z innego budynku na dół ulicy trzymając walizkę. Dziewczyna wrzasnęła do niego:

-Hej, proszę pana. Gdzie jest biuro nieruchomości Landau? Przenieśli się?

Zawahał się, marszcząc brwi, a następnie podszedł, wkładając gazetę pod ramię . -przepraszam?

-Nieruchomości Landau- dziewczyna powtórzyła- Boże naprawdę? Wszyscy powariowali? -Jesteś Laura, tak? Córka Iris?

-Tak! Tak Iris jest moją mamą- Luara odetchnęła z ulgą- No już coś mamy. Zobacz, jej biuro było tutaj i ja nie rozumiem...

Mężczyzna patrzył na nią bardzo dziwnie. Spojrzał też na Claire. W końcu odchrząknął i powiedział.

-Laura spójrz; nie wiem co się stało, ale wiem gdzie jest twoja mama. Ona... ona zmarła w zeszłym roku. Biuro zostało zamknięte. Wyprawiłem jej pogrzeb. Ty też.

Laura popatrzyła na niego dzikim wzrokiem i potrząsnęła głową.

-Nie, nie to nieprawda, pamiętałabym- nagle się zatrzymała, po prostu. To było jakby ktoś nacisnął na jej głowie reset, ponieważ nagle zaczęła wyglądać starzej i jej twarz zmarszczyła się w nieszczęściu.

-O mój Boże- położyła rękę na ustach- O mój Boże, pamiętam, pamiętam; co ja sobie myślałam? Dlaczego ja ...? O Boże, mammo...

Wybuchnęła płaczem i wróciła do swojego samochodu, trzasnęła drzwiami ponieważ szarpała się z torebką. Człowiek zawahał się, wtedy postanowił, że naprawdę nie chce być powiernikiem. Odszedł cicho jakby cokolwiek co miała Laura było zaraźliwe.

Claire zawahała się. Miała ochotę coś zrobić, ale nagle dostanie się do laboratorium Myrnina wydawało się dużo co ważniejsze. Jej sumienie zostało oczyszczone przez widok Laury Landau wydmuchującej nos, wycierającej oczy, i odjazd samochodem w dół ulicy, gdy wciąż płakała. Coś było bardzo, bardzo nie tak. „to maszyna” Claire pomyślała. To musi być maszyna. Gdy poszła do Myrnina zobaczyć co się dzieje, nie było tak jak to zaplanowała. Nie wszystko. Najpierw gdy zeszła po schodach stwierdziła, że światła są zgaszone. To nie było w jego stylu; Myrnin nie miał pojęcia o oszczędzaniu energii, i nie zawracał by sobie głowy wyłączaniem wszystkiego. „Awaria prądu” pomyślała, ale gdy znalazła włącznik na

ścianiewszystkie wszystkie kinkiety na ścianach zapaliły się z uspokajającym złotym blaskiem, rozlanym kolorem i życiem.

Myrnin był wyciągnięty na jednym ze stołków przy stole w laboratorium, był ubrany w szkarłatny szlafrok, który pamiętał lepsze czasy- przynajmniej 50 lat temu. Jego oczy były zamknięte, wydawał się być ... martwy. Spał? Ale Myrnin nigdy nie spał, nie naprawdę. Widziała jak okazyjnie się zdrzemnął, ale budził się przy najcichszym dźwięku.

Zeszła całkiem na dół i włączyła wszystkie światła, ale on się nie ruszył.

-Myrnin?-specjalnie powiedziała to głośno, ale on się nie poruszył- Myrnin wszystko w porządku? - zrobiło jej się nie dobrze, miała dziwne odczucie tego. Wyglądał ... jak posąg, niemalże. Jak zwłoki ubrane do pogrzebu.

Po chwili długiej jak wieczność, jego powieki uniosły się powoli i zapatrzył się w sufit laboratorium.

-Myślę, że śniłem- powiedział. Jego głos brzmiał jak pod wpływem środków odurzających i powoli- Czy ja śniłem?

Obrócił głowę i spojrzał na nią dziwnie świecącymi oczami.

-Myślałem, że sobie poszłaś.

-Poszłam do domu- powiedziała i jej niepokój nasilił się, zadrżała- Nie pamiętasz?

-Nie- powiedział miękko- nie, nie pamiętam. Poczulem się ... zmęczony. Mogłem spać. Sen musi być bardzo miłą rzeczą.-powiedział takim samym odległym, refleksyjnym głosem.- Kochałem ją jak wiesz.

Claire otworzyła usta i zamknęła je nic nie mówiąc. Myrnin nie wydawał się tym przejąć. - Kochałem i zniszczyłem ją. Nie chciałaś kiedyś czegoś odzyskać, Claire? Coś strasznego czego byś sobie nie życzyła by kiedykolwiek się stało?

On naprawdę nie był w dobrym stanie. Czują to.

-Może powinnam zadzwonić do dr Mills albo Theo. Lubisz Theo. Możesz z nim porozmawiać.

-Nie potrzebuję lekarza. Jest ze mną świetnie. Sprawdziłem moją krew przed znakami degeneracji i jestem wolny od jakiegokolwiek znaku tej choroby.- zamknął ponownie oczy- Jestem po prostu zmęczony, Claire. Zmęczony i ... zmęczony wszystkim. To humor. To przejdzie.- Aby to udowodnić, usiadł i zeskoczył ze stołu laboratoryjnego; z przygnębienia w manię. Nie było w tym jego serca, ale potarł ręce razem i uśmiechnął się do niej.

-Teraz. Co masz dla mnie mój mały mechaniku?

Nienawidziła, że musi to teraz powiedzieć, wiedziała, że to absolutnie najgorszy czas na tą rozmowę, ale nie miała wyboru.

-Myślę, że coś jest nie tak z maszyną-powiedziała- Myślę, że mogliśmy coś zrobić źle.

Jego oczy się otworzyły i były bardzo dzikie.

-I dlaczego mówisz taką straszną rzecz? Zrobiłem testy, mówiłem ci. Nie ma tu nic złego.

-To nie jest nic tak oczywistego, to jest po prostu- nie wiedziała jak to ująć, więc wyrzuciła to z

siebie- Ludzie zachowują się jak szaleni. Myślę, że to maszyna.

-Nie bądź śmieszna. To nie maszyna; nie może być- Myrnin powiedział-Nie bądź taka dramatyczna Claire. Ludzie w Morganville regularnie są zakręceni zwykle w dość spektakularny sposób. To naprawdę nie tak niezwykle. Być może to jest niezwykle zobaczyć tak dużo szalonych ludzi naraz, ale dziwniejsze rzeczy zdarzały się tutaj.- uśmiechnął się i złożył swoje ręce- Tutaj. Całe wytłumaczenie. Nie ma powodu do alarmu.

-Dobrze, ale tu był taki chłopak, Alex. Widziałam go wczoraj rano. Nie wiedział gdzie jest. To było naprawdę dziwne i on był naprawdę smutny.

-czyż nie ten młody człowiek szukał sposobu by wymazać coś z pamięci? W moich czasach większość eksperymentowała z fermentującymi napojami i egzotycznymi ziołami. Młody Alex na pewno miał zaćmienie spowodowane czymś takim albo alkoholem.- Myrnin obrócił się by podnieść jego widowiska Bena Franklina, balansując z nimi na nosi i patrząc ponad nimi.

-Nie ćpa czuję, że muszę to powiedzieć.

-Ja nie. -Claire powiedziała zirytowana i usiadła naprzeciw niego na pudłach- Ok, zapomnijmy o Alexie. Michael myślał, że ja jestem jego matką. Czy to nie dziwne?!

-Hmm. Mniej wytłumaczalne, ale jednak się zdarzyło, kiedy?

-Wczoraj rano.

-Czy kiedyś obudziłaś się myśląc, że jesteś w innym miejscu w innym czasie? To zdarza się wampirom dość często, aktualnie. Mnie też to się zdarza okazjonalnie, gdy udaje mi się zasnąć.- Myrnin sondował ją przez kilka długich sekund- Jest z nim dobrze teraz, jak przypuszczam.- Claire zawahała się i pokiwała głową. Michael był całkowicie normalny od tamtego czasu. Może złożyła to razem, ale do siebie nie pasowało. To nawet by tłumaczyło wampiry na obiedzie, gdyby wampiry miały skłonność do lunatykowania....

-Był inny w szpitalu.- Claire powiedziała- Powiedział, że jest lekarzem, ale nie był. Michael powiedział później, że mógł być lekarzem przed załamaniem.

-Acha załamanie. Wierzę, że to można nazwać wskazówką.

To było takie frustrujące. Ona po prostu wiedziała... ale argumenty Myrnina były takie logiczne i praktyczne że poczuła się głupia.

-I dzisiaj rano- powiedziała- Laura Landau. Szukała biura swojej mamy. Ale jej mama zmarła rok temu. I Laura była na pogrzebie i wszystkim. Wyglądało to tak jakby się obudziła i ... zapomniała.

To zastopowało Myrnina na moment w zamyśleniu. Dotknął swojego ucha i w końcu powiedział,

-Przyznaję, że nie mam na to żadnego wyjaśnienia. Sprawdzę inny zbiór diagnostyki i przejrzę rejestry, obiecuję, ale nic nie widzę swoją drogą że te incydenty mogły mieć związek z naszymi wysiłkami. Maszyna jest zaprojektowana na efekty na zewnątrz miasta nie wewnątrz.

Mogę cię zapewnić, że to dziwne, to może być zbieg okoliczności.

-Jesteś pewny?-zapytała- Jesteś na pewno, totalnie pewny?

-Tak-powiedział- Jestem pewny. Sprawdziłem wszystko podwójnie po tym jak poszłaś do domu

wczoraj. Nawet zrobiłem kilka popraw, na wszelki wypadek.

Ta pierwsza część uspokoiła ją. Druga już nie tak bardzo.

-Jaki rodzaj poprawek?

-Och nic, naprawdę. Głównie nadanie opływowego kształtu. Spisałaś się naprawdę dobrze; Naprawdę nie chcę żebyś myślała, że jestem jednym z tych ludzi, którzy chcą mieć kontrolę nad wszystkim; Och dobrze, zgaduję że to aktualnie prawda- Jestem po kontrolą cały czas. Ale tylko dlatego, że jestem opłata, oczywiście.

Jego maniackalny trajkot nie nabrał jej; było dziwne spojrzenie w jego oczach i coś było w jego zachowaniu też.

-Wszystko dobrze, Claire. Powinnaś zostawić to mnie.

Przełknęła ze strachem.

-Mogę spojrzeć? Nie żebym ci nie ufała. Tylko ponieważ jestem zmartwiona o moich przyjaciół.

-Nie jestem twoim przyjacielem?- zapytał, bardzo miękko. W jego oczach było zimne światło, coś co wyglądało obco dla niej, to wyglądało jakby go miało w posiadaniu.

-Przyjaciele ufają sobie nawzajem. Nie ma nic złego w maszynie. Faktycznie, pierwszy raz odlat, w rzeczywistości czuję... wypoczęty. Czuję się lepiej.

Ale 5 minut temu mówił, że jest zmęczony. To ją przerażało.

-Myr nin jesteś moim przyjacielem, ale coś tu jest nie tak z tym. Proszę. Pozwól mi to zobaczyć. Zastanawiał się nad tym przez moment i pokiwał głową. Zimne światło zniknęło z jego oczu kiedy zamrugał i jego język ciała wrócił, nieznacznie do Myr nina.

-Oczywiście, że możesz. Przepraszam. Nie wiem co sobie myślałem. Dobrze przeniosłem topo schodach i zainstalowałem poniżej- powiedział- Pokażę ci to tym razem. Położyłem protokół bezpieczeństwa tak aby bronić go przed sfałszowaniem. Nie chcę żebyś poszła nadół sama, w porządku?

-W porządku- powiedziała. "Protokoły bezpieczeństwa" były, bez wątpienia, coś, co gryzłoby ją albo wypaliłoby jej twarz. Nie była chętna do pójścia i grzebania na dół.

-Po prostu nie będę czuć się dobrze, dopóki nie sprawdzę siebie.

Stuknął długopisem o policzek.

-Słyszałem, że z twoim tatą nie dobrze.

-Jest w szpitalu. Oni... oni go przenieśli i mamę dzisiaj do Dallas, do szpitala dla sercowców. -A jednak jesteś tu, rozmawiając ze mną o wszystkich tych niejasnych podejrzeniach -powiedział- Pomyślałbym, że jesteś przy nim nieruchomo.

Czuła się okropnie jak to powiedział; czuła się winna o dzisiejszy ranek, ale jej tata wysłał jej wiadomość o 4 a.m. i powiedział „Nie ma potrzeby żebyś przyjeżdżała, postawią mnie nanogi, kocham się, serduszko”.

I ona napisała do niego jak tylko się obudziła, ale ambulans już odjechał.

-Już odjechał- powiedziała- I chcę mieć pewność, że ta rzecz nie przyprawi mu choroby

napierszym miejscu.-To było trochę większy atak niż zaplanowała, ale miała to na myśli.

Stał i patrzył na nią w ciszy i podniósł głowę.

-Być może zasłużyłem na to- powiedział- Nie byłem sobą; wiem to. Ale wiem, że maszyna działa poprawnie. Czuję to. Ty też?

-Nic nie czuję.- Claire powiedziała- Chciałabym móc.

Zaprowadził ją do klapy na tyłach laboratorium i stała chwilę z tyłu, on wcisnął kod i przyłożył rękę. Właz odsunął się z sykiem i uwolnił zimne powietrze.

-Zejdź na dół- Myrnin powiedział, i bez żadnego ostrzeżenia złapał ją za rękę, owinał ją ramieniem i skoczył w ciemność.

To nie był długi upadek, ale był dłuższy niż jakikolwiek w jej życiu. Myrnin zwałony ledwie szarpnięciem. Przez sekundę trzymał ją co sprawiło że poczuła się dziwnie, w zły sposób.

I wtedy nagle puścił ją i przeszedł przez pokój, włączył światło.

-Naprawdę powinienem zainstalować jedną z tych cudownych rzeczy. Wiesz, że możesz wyłączyć światło kłaśnięciem?

-Mogłeś mieć czujniki ruchu.

-Gdzie była by w tym zabawa? Tędy. Trzymaj się blisko. Tam jest kilka nowych rzeczy, z którymi spotkanie nie było by dobre dla ciebie.

Racja. Myrnin był mistrzem niedopowiedzenia, ponieważ to co Claire widziała na dole na placu zabawa, było tam pełno rzeczy, które spowodowały by ucieczkę innej osoby.

I teraz były tu nowe rzeczy. Claire została blisko, aby mogła być przyczepiona do niego. Wydawał się wracać do normalności, co było ulgą. Pod koniec długiego tunelu z nie bardzo regularnymi przerwami ze światłem leżała wielka otwarta skrzynia przypominająca komputer, który Claire kiedyś знаła jako Adę.

Ada była bardziej maszyną, ale częściowo wampirem; dawnym wampirem asystentem Myrnina. Ale Myrnin nigdy nie opowiadał o szczegółach- prawie na pewno jego dziewczyna też, w pewnym punkcie. Ale Ada tak jak reszta wampirów w Morganville zachorowała sprawiło to, że powoli traciła zmysły- i w odróżnieniu od reszty nie byli zobowiązani do ratowania jej.

To nie była tak bardzo choroba, Claire pomyślała, jak tkwienie w mechanicznej rzeczy dookoła jej ciała i w rezultacie doprowadziło ją doteraz, ale cała idea pozostała i przerażała Claire nadal. kompletnego szaleństwa. Ada zniknęła

Jej natychmiastowe wrażenie, gdy Myrnin włączył górne światła w jaskini, było to, że Adą wróciła. Płatanina rur, drutów, węże, ekrany, i klawiatury, które rozłożone były przez połowę jaskinia była pracowała jeszcze raz, świszcząca para, brzękanie ponieważ jej biegi obróciły się.

Ekrany z tej strony były całe czarne. Jeden pośrodku pokazywał Claire graficzny interfejs, jeden został przypięty do części na stole laboratoryjnym. Jak studiowała to, zdała sobie sprawę, że część jej i Myrnina rozwiązań i testów było aktualnie zespane z maszyną, po prostu poniżej jak duża niezadana stylowa klawiatura.

Płyn bulgotał. Para uciekała z sykiem i mgłą. Mogła zobaczyć jak zegary się poruszają. -Pracuje po prostu świetnie- powiedział Myrnin, i podszedł do ekranu. To było dziwaczne połączenie najnowszej technologii z mosiężnych rur w stylu retro.

-Tutaj, pokażę ci- Zręcznie napomknął o dziennikach systemowych i tarczach i jak to powiedział nie było nic dziwnego w ich przedstawieniu. Tak więc dla maszyny, która zabijała silniki w samochodach na polecenie, i zmieniała wspomnienia tych opuszczających granice miasta. „Zmieniała wspomnienia” Alex zapomniał gdzie jest, Michael nazwał ją swoją mamą, Laura myślała, że jej mama wciąż żyje. Claire wiedziała, że patrzy na rdzeń problemu, cokolwiek „problem” znaczył naprawdę. Ale zanim zebrała dowody, mocne dowody, nie było sposobu by Myrnin uwierzył jej. Czuł się zbyt kruchy.

-Możesz mi pokazać jakie wprowadziłeś poprawki?- zapytała. Posłał jej spojrzenie spod zmarszczonych brwi i wysiliła się na uśmiech- Chciałabym się nauczyć. Wiesz, zrozumieć co to jest i opuścić to.

To uspokoiło go trochę. Dotknął mechanizmu pod klawiaturą, potem popchnął swoją rękę i cofnął ją z trzaskiem.

-Ach- powiedział- Muszę usunąć ochronę... odwróć się proszę

-Co?

-Odwróć się Claire, to sekretne hasło.

-Żartujesz.

-Dlaczego miałbym z tego żartować? Proszę odwróć się.

To było głupie, ponieważ zawsze znała hasła Myrnina; nie wiedziała by używał więcej niż 3 i one były śmiesznie proste. On nie pamiętał własnej daty urodzenia, więc jej nie używał, ale raczej używał swojego imienia, Amelie i Ady.

Próbowała policzyć kliknięcia, ale wampir był naprawdę bardzo szybki.

-Skończone- powiedział. Obróciła się, nic nie wyglądało inaczej. Wskazał na małą diodę Led w rogu klawiatury.

-Zielona znaczy, że jest wyłączone. Czerwona znaczy że jest uzbrojony. Nie pomył ich. Zamrugła i potrząsnęła głową, i chciała znaleźć się bliżej przy klawiaturze i podeszła bliżej z nim. To było mroczne poniżej, ale mogła zobaczyć co dotykał.

- Przyszło mi do głowy, że możemy kontrolować reakcję naszych gości dokładniej.- powiedział Zainstalowałem zmienny włącznik. Jeśli życzysz sobie więcej ich wspomnień, po prostu włączasz to. To potrafi wtargnąć w jednostkę, zobacz albo zbiór jako pole wokół miasta. Ale tylko poza granicami.

-Co to dało teraz?

-Trzy lata. Z moich badań wynika, że większość opuszczających Morganville robi to w ciągu 3 lat. Możemy oczywiście, zwolnić wybrane osoby z efektów.

Claire zadrżały-Co o mojej mamie i tacie? Czy ty?

-Oliver przyniósł mi wczoraj zrzeczenie się i umieściłem ich w wyjątkach.- powiedział i napotkał

w jej oczach ciemne światło.- Twoi rodzice będą pamiętać wszystko. To ryzyko, ogromne ryzyko. To było by bezpieczniejsze i miłsze gdybym mógł zabrać im ten ciężar. -Oni nie będą pamiętać, że tu jestem jeśli to zrobisz. Będą myśleć, że ja – było jej strasznie ciężko powiedzieć to na głos- Będą myśleć że uciekłam, albo zmarłam.

Wpatrywał się e jej oczy. Nie mogła odczytać jego wyrazu twarzy

-I nie myślisz, że tak by było lepiej, w końcu?

-Nie- kłapnęła- Dlaczego tak chciałeś?

Nie odpowiedział, po prostu wślizgnął się pod konsolę. Zanim mogła wyjść wprowadził hasło ponownie. Ledy na klawiaturze zaświeciły na czerwono.

-Nie dotykaj tego- powiedział Myrnin, był chłód w jego głosie, że prawie go nie rozpoznała. - Tylko ja mogę zmieniać maszynę w tym punkcie. Nie chcę żebyś tu schodziła. Rozumiesz? -Tak.

-Od teraz, maszyna jest pod moją odpowiedzialnością- Myrnin powiedział- Tylko moją.

To nie sprawiło, że poczuła się lepiej. Claire przysięgła sobie, że złamie hasło. Musi zrozumieć co się dzieje i jakkolwiek to maszyna była kluczem do tego.

Wszystko wydawało się spokojne przez resztę poranka, Claire poszła do domu, po tym jak obiecała Myrninowi, że przyniesie pączki następnego dnia. Nie widziała żadnych szalonych ludzi albo zmieszanych. Każdy wydawał się zdążać do celu. Czy było możliwe, że ona zawałiła proporcje, ponieważ była zbyt wystraszona po tym co spotkało Kayla, i zbyt zmęczona brutalną sesją naprawiania maszyny? Rzeczy wyglądały dzisiaj inaczej. Lepiej, jakoś. Poczowała się trochę głupio po tym jak zatrzymała się w kilku sklepach i rozmawiała z zupełnie normalnymi ludźmi (jak na Morganville), którzy nie widzieli nic dziwnego.

Na zewnątrz księgarni, spotkała inną rodzinę i nieprzyjazną twarz. Zatrzymał się w alejce naprzeciw niej, trzymając się cienia i nagle zdała sobie sprawę, że to twarz Franka Collinsa. Ojciec Shana wyglądał tak samo jak przedtem- błądy z blizną szpecącą mu twarz. Nie wiedziała co on myślał czy czuł, ale wyglądał przerażająco jak diabli.

-Trzymaj się ode mnie z daleka- Claire powiedziała i zaczęła go okrążyć. Szedł jej w drogę. Weszła w smugę światła słonecznego i on się zatrzymał.

-Po prostu zostaw nas w spokoju, ok?

-Muszę porozmawiać z moim synem- powiedział Frank- Muszę wyjaśnić pewne rzeczy. Ufa tobie.

-Taa i ja nie ufam tobie. Dlaczego powinnam?

-Uratowałem ci życie- powiedział Frank- to powinno kupić kilka minut twojego czasu.

-Cóż, to nie.- Claire powiedziała i zaczęła iść- Nie idź za mną więcej.

Stał i patrzył jak odchodzi, i kiedy obejrzała się za rogiem on zniknął. Była rozbita. Było coś zdziwego we Franku Collinsie teraz, coś co sprawiło, że miała nadzieję nigdy go nie spotkać w ciemności. Zdecydowała nie mówić nic Shanowi o tym.

Dostała telefon od mamy jak tylko przekroczyła kołyszającą się bramkę płotu otaczającego dom Glassów, i usiadła na schodach w ciepłym słońcu żeby rozmawiać. Jej ojciec był w rękach najbardziej doświadczonych lekarzy od spraw serca na świecie, mama była pewna. Odpoczywał w

komforcie i ona miała hotel niedaleko. Oliver wysłał pieniądze na apartament dopóki jej ojciec nie wydobrzeje i obiecał zwrócić pieniądze za dom w Morganville, pomimo że mama była pewna, że wrócą tak szybko jak tato wydobrzeje. To było coś zupełnie odmiennego w charakterze Olivera, że zrobił coś dobrego. Claire pomyślała, że to prawdopodobnie był rozkaz od Amelie i wydała go Oliverowi by pamiętał kto sprawuje władzę.

Ona i Oliver robili tak często- Oliver nie był dobrym wyborem na zastępcę dowódcy, ale był dobry w tym. On nie myślał, że na to zasługiwał być zastępcstwem, i Amelie zawsze obserwowała go.

Było dobrze usłyszeć głos mamy silny i zmieniony. Jej rodzice nie mieli prawa tu być. Stres zranił tatę i jej mama była jakoś zwiędła. Zawsze była silna, ale tutaj wyglądała na słabą i zagubioną.

Tak było lepiej. Claire wierzyła, że tak było lepiej.

-Czy powinnam przyjechać w ten weekend? Zobaczyć tatę?

-Może w następnym tygodniu, skarbie; nowi lekarze robią mu mnóstwo nowych badań. Jestem pewna że on by chciał poczekać i zobaczyć kiedy nie będzie miał nowych przygód z nauką przez każde minuty.

-W porządku u ciebie?

-Oczywiście Claire, To nie pierwszy raz kiedy jest w szpitalu i mieszkam w bardzo miłym hotelu. Mają nawet spa, może tam się wybiorę później.

-Powinnaś- powiedziała Claire- Naprawdę powinnaś, zasługujesz na to mamó.

Jej mama roześmiała się trochę.

-Och dziecinko, jesteś najśłodsza dziewczyną na świecie- śmiech opadł- Nienawidzę, że musiałaś zostać tam. Narażają cię na tak duże ryzyko. Ale obiecuję, że po ciebie wrócimy. Nie zostawię cię samej tam.

-Nie jestem sama, mam mnóstwo przyjaciół. I ryzykuję trochę więcej teraz jeśli bym spróbowała odejść; wiesz to. Lepiej jest jeśli tkwię tutaj przez chwilę, mogę się dużo nauczyć od Myrnina w każdym razie. Jest lepszy od wszystkich nauczycieli na MIT.- „kiedy jest przy zmysłach” pomyślała, ale nie powiedziała tego.

-I MIT oznacza brak Shane- jej mama powiedziała sucho- Tak wiem, uwierz mi wiem. Kiedy poznałam twoją tatę chciałam przez cały czas zostać z nim. Każdy myślał, że oszalałam. Ale skarbie obiecuj, że będziesz dzwonić codziennie.

-Mamo! Codziennie? Jak myślisz ile minut mam na tym telefonie?

-Dobrze, w takim razie co kilka dni. I absolutnie raz w tygodniu, nieważne co. Jeśli nie usłyszę wieści od ciebie.

-Wiem, wyślesz Gwardię Narodową

-To moja dziewczynka- mam powiedziała i wydała dźwięk pocałunku- Kocham cię skarbie. Trzymaj się bezpiecznie.

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

-Ty też- Claire powiedziała- Kocham was oboje bardzo mocno.

Zawiesiła się i posiedziała na słońcu chwilę dłużej, myśląc. Czowała się samotna tak jak nigdy wcześniej; martwiła się o rodziców, czując że było im ciężko zostawiając ją tu, było coś dziwnie pocieszającego w tym, że opuścili miasto. Ale nie czowała się specjalnie pocieszona. Zastanawiała się czy czuła to naprawdę, naprawdę wydorosłała. Będąc sama.

Ewentualnie, to uczucie znikało bardziej, ponieważ dzień sprawiał że było cudownie siedzieć na zewnątrz- było pysznie, ciepło w słońcu. Myślała o wyniesieniu fotela klubowego i czytaniu przy świetle, ale wyglądało to na dużo pracy. Zamiast tego, oparła się plecami o filar na ganku, zamknęła oczy, i zdrzemnęła się.

Kiedy się obudziła poczuła tacos. Naprawdę tak pachniało, jakby spała w sklepie z tacos. Ocknęła się, w brzuchu jej zaburczało i otworzyła oczy i zobaczyła tacę prosto pod jej nosem. Gdy sięgnęła po to Shane chwycił to z powrotem.

-Nuh-uh Moje.

-Podziel się- zażądała.

-Człowieku, jesteś zachłanną dziewczyną.

Uśmiechnęła się. To zawsze sprawiało, że czuła tak gwałtownie ciepło w środku po usłyszeniu jak powiedział, że jest jego dziewczyną.

-Jeśli mnie kochasz, dasz mi taco.

-Poważnie? To wszystko co masz? A co ty na seksowne, nielegalne rzeczy ze mną za taco? -Nie za taco- powiedziała- Nie jestem tania.

Trzymał tacę i mogła wziąć jedno. Wziął inne, usiadł obok niej na schodach i zjadł w ciszy ciesząc się dniem. Wziął też zimną Colę. Chciała zwędzić następne taco- w końcu przyniósł sześć. Udało jej się ale ledwo. Kiedy zamierzyła się na trzecie Shane odstawił talerz na trawę i spróbowała wykorzystać moment by zatrzymać je do czasu gdy dopnie swego.

On nie walczył właściwie. Wyglądał na zaskoczonego.

-Dobrze- powiedział- To coś nowego. A teraz co kowbojko?

-Teraz dostanę resztę twoich tacos.- powiedziała i pochyliła się do przodu przekornie przeciw niemu.- i może twoją colę i może coś jeszcze.

-Co jeszcze? Wyczyściłaś mnie. Nie mam deseru- wymruczał. Słowa pochodziły gdzieś z głębi jego gardła rodzaj mruczenia przez które poczuła nuklearne gorąco w środku- Chyba, że myślisz...

-Nie wiem, o czym myślałam?- uśmiechnęła się powoli i spojrzała mu w oczy, i poczuła się absolutnie słaba- Jakież zgadywanki?

-Myślę, jestem po prostu psychiczny- powiedział.

-Romantyczne.

-Chcesz romantyzmu?

Położyła mu palce na ustach i potem pocałowała go, długo i ciepło. Kiedy skończyła dała mu oddech.

-Mówisz, że?

-Nie cholerna rzecz- powiedział i odsunął jej włosy z twarzy- Jak możesz być taka dobra w tym?

-Mam dobrego nauczyciela.

-Lepiej żeby to nie był Myrnnin bo skopię mu ten predatorski tyłek.

-Miałam na myśli ciebie głupku.

-Och- pocałował ją znowu i przeturlali się. Znalazła się na gorze. To było po prostu seksowne.

-Jak robię teraz?

-Uczę się cały czas.

-Dobrze, jesteś uczonym- krążył palcem po jej karku. Czowała jak każdy nerw w jej ciele skupia na tym uwagę, jak jego palec przesuwa się powoli i zatrzymuje.

-O cholera przepraszam. Jesteś na dole.

Spojrzała w dół. Widać było jej kremowy biustonosz spod topu, byli na zewnątrz, ale na szczęście nikt nie przechodził i ich nie widział. Czowała jakby nikogo innego nie było na świecie oprócz nich.

-Um Claire?- Shane zapytał- Może powinniśmy dokończyć tacos gdzie indziej?

-Co masz na myśli?

-Eve i Michael są w pracy.

-To może być dobry pomysł, zatem.

Wstał i pomógł jej się podnieść, zabrali tacę i weszli do środka. Najlepszy. Lunch. W życiu. Claire spędziła resztę popołudnia nucąc, nedorzecznie szczęśliwa; Kiedy Eve wróciła do domu i ją zobaczyła odłożyła swoją torebkę i powiedziała:

-Wyglądasz zdumiewająco gdybym nie była damą zasugerowała bym że ty i Shane.. -Przepraszam? Jesteś damą?

-Kupiłam ten tytuł w Internecie. Zmieniasz temat.- Eve dała jej cięte roześmiane spojrzenie i uściśnęła jej dłoń.

-Trzymaj. Szczegóły.

-Nie opowiem ci szczegółów.

-Na pewno to zrobisz. Jesteśmy dziewczynami, to jest to co robimy.

-Jeśli byśmy byli facetami to było by sprośne.

-Poczekaj sprawdzę...- Eve trzymała niewidzialny telefon przy uchu- Nie, nadal jesteśmy dziewczynami. Więc dawaj Danvers. Wyglądasz gwieździście. Przyjrzyj się. Musiało być fantastycznie.

Claire mogła aktualnie opowiedzieć jej część która przyprawiała ją o rumieńce, ale właśnie wtedy przyszedł Michael i wrzasnął:

-Eve to twój dyżur na obiad!

-Hej!- Eve odchrząknęła- Masz cholerne wycucie czasu Michael!

-Czemu była tu jakaś dzika dziewczęca akcja.

-Zamknij się.

-Nie mogę złapać przerwy- powiedział i usiadł na krześle- Rozmawiałem z Shanem zrobi grilla za pieniądze. Hej twój facet nie zrobił nic dziwnego w ostatnim czasie?

Claire zapomniała o całej radości sprzed chwili i skupiła na nim intensywnie laserowy wzrok. - Poza uderzeniem wampira przy obiedzie masz na myśli?

-Ta, rozumiem twój punkt widzenia, ale miałem na myśli... więcej ludzi jest dziwnych. Więcej niż zazwyczaj. Dwóch z moich uczniów gitary nie pokazało się. Kiedy zadzwoniłem do jednego powiedział, że nie wie o czym mówię, on nie uczy się gry na gitarze. Co jest definitywnie dziwne, ponieważ zapłacił już za cały miesiąc.

Michael odnotował to. To nie było tylko w jej głowie. Claire połknęła i rzuciła okiem na Eve, która marszczyła brwi też.

-Zgaduję- Eve powiedziała powoli i otoczyła się ramionami dokoła swojej czarno różowej koszulki do rugby z czaszką jako logo- Kiedy poszłam do kawiarni na kampusie, była tam dziewczyna, która pytała wszystkich dokoła gdzie jest jej współlokatorka. Problem w tym, że ona nie ma współlokatorki. Nie ma jej od lat, ale była przekonana, że ona istnieje.

-O tym mówię- Michael pokiwał głową.- Cholernie dziwne. Spotkałem też dwoje ludzi dzisiaj, którzy myśleli, że są parą od lat.. Co do diabła?

-Racja.- Claire powiedziała miękko. Jej dobre przeczucia były teraz coraz gorsze. Cokolwiek co działo się w Morganville nie było tylko w jej głowie, to się działo.

Mogłaby pójść do Amelie skoro Myrnnin jej nie wierzył. Wyłączyć system i zrobić pełnadiagnostykę. Nie było nic więcej do zrobienia. Amelie się to nie spodoba. Oliverowinaprawdę by się to nie spodobało.

-Prawdopodobnie to nic wielkiego- Eve powiedziała, i oboje Michael i Claire spojrzeli na nią jakby jej nigdy wcześniej nie widzieli.- Mam na myśli, że to jest Morgnaville. Nikt tu nie jestdaleko do Psychoville.

Michael wstał i spojrział na Claire

-Wiesz coś o tym co tu się dzieje, nieprawdaż?- zapytał i zobaczyła migotanie czerwonego wampirzego światła w jego niebieskich oczach- wiedziała, że był poważny.- Czy to jest tonad czym pracowałaś z Myrnninem? Czy to to?

-Nie wiem- Claire uznała- Ale zamierzam to sprawdzić. Nie miała pojęcia jak to zrobić bezpomocy Myrnnina. Kiedy wstała sprawdziła kalendarz i zobaczyła, że tam była inna Rada Starszych obradująca jutro. To najlepszy czas, pomyślała; prawdopodobnie mogła się tam dostać i jeśli by to wszystko wyłożyła Richard byłby po jej stronie i Hannah. Hannah miała prawdopodobnie więcej informacji o tych dziwactwach niż ktoś inny. Amelie i Olivermusieliby działać. Pójście na Radę Starszych nie wyglądało łatwo dla Claire. Wzięła prysznic, ułożyła włosy, ubrała najlepszą czarną koszulkę i spodnie i ubrała delikatny wisiołek do Shana, który jej dał zanim to wszystko się zaczęło. Miała również pierścionek jego matki co sprawiło, że poczuła się silniejsza.

Na dole, włączyła TV i przez chwilę zjadła śniadanie- jajka zawinięte w tortille z salsa. Włączyła lokalną stację Morganville. Była tam standardowo propaganda jak dobrze tam jest,ale nie dziś. Dzisiaj ktoś zdecydował się nadać najnowsze wieści.

CZTEROOSOBOWA RODZINA ZABITA MORDERSTWO/SAMOBÓJSTWO

Claire zadławiła się swoim burrito. Nie знаła nazwiska wyświetlanego na ekranie, ale mimowszystko to było okropne, dzieci miały 14 i 12 lat. Ich ojciec ześwirował wczoraj, był hospitalizowany i wypuszczony do domu. To był błąd, a teraz zabił ludzi. Zabił dzieci. Zadzwoiła na posterunek policji i zapytała czy może rozmawiać z szeryfem Moses. Hananhnie było w biurze, ale przełączono ja do samochodu patrolowego. Brzmiała na zestresowaną. -Co jest Claire? To pracowity dzień.

-Rozumiem, ale muszę się dostać na Radę Starszych dzisiaj. Mogę iść z tobą?

-Dlaczego tego chcesz?

-Ponieważ muszę powiedzieć im o tym co jak myślę powoduje te problemy w mieście. Hannah była przez chwilę cicho i powiedziała

-Dobrze przyjadę po ciebie za pół godziny. Zostań tam. Nigdzie nie wychodź.

Claire poczuła dźgnięcie niepokoju. - Dlaczego?

-Rzeczy się pogarszają. Straciliśmy całą rodzinę ostatniej nocy i jest mnóstwo innych problemów. Zostań tam gdzie jesteś, dobrze? To ważne.

-Będę tu- Claire rozłączyła się i spojrzała w dół na ekran swojego telefonu jakby był sekretem wszechświata. Podeszła do okna i wyjrzała przez nie.

W pierwszej chwili nie widziała nic dziwnego, ale potem zobaczyła policyjne światła nakońcu ulicy. Mogła dostrzec walczące kształty. Jeden z nich był w ogniu. Wyglądał jak wampir zdecydowany wyjść na światło dzienne. Claire odeszła od okna i pobiegła po Michaela, który stał za nią. Zakręciła się i odepchnęła go ręką.

-hej!- powiedziała ostro- Skradasz się Michael? Nie rób tego!

Spojrzał na nią jakby jej nigdy wcześniej nie widział.

-Co?- zażądała. Jej serce nadal biło w szoku. Czekwała na jego buuu czy śmiech albo jakieś normalne zachowanie. Powiedział:

-Co ty tu robisz?

-Patrzę przez okno?

-Nie chciałem wiedzieć co myślisz, że robisz tutaj, ale nie możesz po prostu... - zawahał się Nie możesz po prostu.

-Michael?

-Nie możesz po prostu tu być i..

-Michael!

Przyłożył rękę do głowy tak jakby go bolała i zamknął oczy. Wziął głęboki oddech i spojrzał na nią mówiąc.

-Och hej, już wstałaś. Jest jakaś kawa?

Po prostu się na niego gapiała szukając więcej oznak, że z nim jest coś nie tak. Pamiętała jak z Marjo Diner wampir nagle zaatakował kelnerkę. Czy to zdarzy się Michaelowi? Czy da radezanim walczyć choćby przez sekundę? Jak na razie nie była do tego zmuszona. Michael był wysoki, silny i bardzo szybki.

-Rozumiem, że to znaczy nie- powiedział- OK zrobię kawę. Co się dzieje za oknem? Oniemiała wskazała na policyjne, migające światła za oknem. Narzucono koc na palącego się. Michel spojrział i powiedział:

-O czym myślisz? Międzynarodowa siatka szpiegowska? Meth laboratorium? Ludzie, którzy wykurzyli Olivera w tym tygodniu?

Brzmiał tak normalnie. I oczywiście nie pamiętał, że miał małą ... usterkę. Claire chrząknęła i powiedziała:

-Zrobię kawę.- to dało jej wymówkę do odejścia od niego, pomimo że poszedł za nią do kuchni. Zaczęła parzyć kawę.

-Hannah przyjedzie po mnie- powiedział- Zapytam ją o twoją teorię międzynarodowej siatki szpiegowskiej.

-Stawiam na laboratorium meth.

Claire nalała wody i włączyła ekspres do kawy, jego gulgotanie i praca sprawiły, że przypomniała jej się mechaniczna zombi Ada z laboratorium.

-Spałeś dobrze?

-Ta... dlaczego? Ty nie?

Tak, ale teraz miała ochotę uciec do łóżka i nakryć się.

-Czy... ach, czy ty miałeś jakieś sny?

Teraz patrzył na nią jakby była chora psychicznie.

-Pewnie, zgaduję. Dlaczego chcesz rozmawiać tak nagle o snach? Co ci się śniło?

Miała nadzieję, że zwyczajnie powie „Ta miałem dziwny sen ale nie wiem o czym”, ale zamiast tego zaczął myśleć, że coś z nią jest nie tak. Idealnie. Maszyna zaczęła filtrować kawę do dzbanka, ku jej uldze. Michael nalał sobie kawy.

-Claire?- zapytał- Chcesz mi coś powiedzieć?

-Nie specjalnie.

-Po co Hannah cię zabiera?

„a to”. Następna ulga.

-Muszę iść na Radę Starszych dzisiaj, to wszystko. Nic niebezpiecznego, obiecuję.

-Nie próbujesz wyciągnąć tego chłopaka Kayla z klatki? Ponieważ to było by niebezpieczne z każdej strony.

Dobrze, mogła spróbować porozmawiać o tym z Amelie, ale nie uważała za konieczne by Michael

to wiedział.

- Nie zrobię nic szalonego- powiedziała- Muszę jej powiedzieć o maszynie. Chyba nie działa dobrze, Michael. A teraz ludzie są --Umierają- powiedział miękko.- Widziałem wiadomości. Myślisz, że zabił rodzinę bo coś jest nie tak z maszyną?

-To jak ten wampir, który oszalał podczas obiadu. Myślę, że on wiedział, że coś jest nie tak, ale nie mógł temu zapobiec- Claire zadrżała- To musi być jak koszmar z którego nie możesz się obudzić. Próbowałam to powiedzieć Myrninowi, ale on... był dziwny. Dziwniejszy niż zazwyczaj mam na myśli.

To sprawiło, że Michael przerwał sączenie kawy.

-Nie robi nic czego nie powinien, prawda?

-Jak co?

-Jak zaatakowanie ciebie.

-Ew. nie, oczywiście, że nie.- Michael potrząsnął głową i wrócił do kawy.

-Co? Myślisz, że powinien?

-Czasem wygląda na trochę... stukniętego, to wszystko. Może masz rację. Może chce ciebie dla twojej krwi.

-Ponownie ew! Co z tobą dzisiaj?

-Za mało kawy.-

Zeszli z tematu Myrnina co przyjęła z ulgą. Mogli porozmawiać o nowych piosenkach, które pisał.

Jego demo CD miało być za 2 miesiące i był zaskoczony, że opakowanie też. To było super.

Opowiadał jej o tym, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Hannah. Claire dopiła resztę kawy i powiedziała Michaelowi, że zadzwoni jeśli się coś stanie

- Dzień dobry, Claire.

-Hey. - Claire skinęła głową.

- -Chcesz może kawy? Właśnie zaparzyliśmy.

- Mam trochę w samochodzie. Chodźmy. - Hannah już zaczęła schodzić do swojego krążownika, więc Claire pośpiesznie, poszła za nią robiąc dwa kroki podczas gdy Hannah robiła jeden.

- Dziękuję, że zostałam w środku

Claire zajęła miejsce pasażera w policyjnym samochodzie i zapięła pasy. Jak tylko Hannah uruchomiła samochód, powiedziała:

- Co się stało?

- Gdzie?

- Tam. - Claire wskazała miejsce gdzie stały inne policyjne samochody. - Coś się stało.

- Nic, nie masz się czym martwić. - To nie było w stylu Hanny Moses. Była zwykle zrelaksowana, spokojna, pewna siebie, i prawie nigdy nie się nie wahała. Teraz jej głos był bardzo napięty.

Claire straciła humor.

- Michael i ja mieliśmy zakład. Powiedział mi o laboratorium mety. A ja mu o międzynarodowej siatce szpiegowskiej.

- Ani jedno ani drugie - Powiedziała Hannah zjeżdżając z krawężnika.

- Co powiesz radzie?

- Ja... Nie chce jeszcze o tym rozmawiać.

- Powinnaś - Hannah powiedziała. - Mój kochanek obudził się rano i nie poznał mnie.

Claire mrugnęła.

- Twój... kto?

- Tak, to przesada, Claire.. Kobiet w tym wieku też mogą mieć chłopaka, ale nie wiedział, kim jestem. Powiedział, że nigdy mnie nie spotkał. - Hannah płakała. Nie dużo, wystarczyło że w jej oku zakręciła się łza. Claire nie wiedziała co powiedzieć.

- Trwało to chwilę, a potem było w porządku. To przytrafia się w całym mieście, ale tylko niektórym ludziom. Jednym gorzej niż innym, ale to się nie kończy. Słyszałaś o morderstwach? - Claire skinął głową.

- Czy wiesz co za tym stoi?

- Ja - Claire przełknęła ślinę. - Być może. Tak. Myślę, że tak.

Hannah wciśnięta mocniej pedał gazu.

- To wystarczy jedziemy do rady. Chcę to przerwać, nie chce odwiedzać kolejnego miejsca zbrodni. Nie chcę więcej czuć tego co poczułam wczorajszej nocy.

Claire wzdrygnęła się i zmieniła temat.

- Czy... On jest człowiekiem? Mam na myśli Twojego chłopaka.

- Tak, to człowiek. A co?

- To dopada nie tylko ludzi, cokolwiek to jest. Wampiry też. - Claire zawahała się, a następnie spuściła wzrok. - Myślę, że Michael zapomniał, kim jestem dziś rano. Na chwilę, może na minutę lub dwie. Ale sądzę że to nie był pierwszy raz kiedy miał zanik pamięci.

Hannah spojrzała, jeśli to możliwe, nawet bardziej ponuro.

-To nie jest dobra wiadomość.

- Wiem. - Claire nie mogła wyrzucić z pamięci wampira z restauracji, który powiedział, że świat jest zły, a następnie próbował zabić pierwszą osobą, która przyszła blisko. Co gdyby tak się stało Michaelowi? Albo Oliverowi? Amelie? Ten wampir, który oszalał, w restauracji zeszłej nocy - jak długo zajęło mu dojście do siebie? Hannah skręciła w kierunku Placu Założyciela i zwolniła dojeżdżając do bramki bezpieczeństwa, którą musiała przejść.

-Ona nie - powiedziała. - Najlepiej możemy powiedzieć, że nigdy nie będzie.

Rozdział 9

Kyle nadal był w klatce ustawionej w środku parku, mocno strzeżony; Claire zobaczyła zaryglowane pudło i wzmożoną obecność policji tak jak to, że wóz policyjny właśnie przejechał i wjechał do podziemnego parkingu. Hannah miała zarezerwowane miejsce, więc podeszły do windy, która otworzyła się z sykiem. Jeden z ochroniarzy Amelie - kobieta, kiwnął głową Hannah i spojrzał na Claire intensywnie.

-Ona jest ze mną - powiedziała Hannah - Biorę za nią odpowiedzialność.

-Dobrze, wystarczy - wampir zgodził się i nacisnął guzik z piętrem - Ostrzegam cię, nie są dzisiaj w dobrym humorze.

-Nigdy nie są.

Wampir zachichotał, bardzo ludzkim dźwiękiem, ale jakoś co najmniej dwadzieścia procent bardziej złowieszczo.

-Cóż to prawda. Powodzenia.

Jak tylko wyszli z windy, wampir był całkiem poważny znów, podążając za Hannah i Claire ponieważ schodzili w dół długiej marmurowej sali ze zbiorem wyczyszczonych do połysku drewnianych drzwi, które otworzyły się przed przybyłymi z wewnątrz.

Claire przypuszczała, że to jest zamierzone by zaimponować, ale to nie był jakikolwiek duży podstęp; wampiry najwyraźniej mogły słyszeć, jak przyszli.

Tym razem w sali był tylko jeden strażnik a ich eskorta została na zewnątrz i zamknęła drzwi za nimi. Amelie siedziała na swoim miejscu, był też Richard, na stole były rozłożone teczki, każda starannie oznaczona. Oliver przechadzał się z rękoma za plecami.

-Spóźniłaś się - wysapał do Hannah; strażnik miał rację, był zdecydowanie w nie dobrym humorze. Hannah usiadła koło Richarda, zostawiając Claire stojącą. - I zabrałaś przyjaciółkę, Jak... miło.

Claire szybko usiadła na pierwszym wolnym krześle. Oliver przyglądał się jej jakby byłakawałkiem śmiecia.

-Claire - Amelie powiedziała - To jest niespodziewana. - Niespodziewane, pomyślała Claire nie znaczy witaj. Amelie jak Hannah patrzyła z nie charakterystycznym czasem.

-Potrzebuję z tobą porozmawiać - powiedział Claire - z wami obojgiem.

-Zawsze musimy być rozproszeni przez ujadanie twojego ulubionego zwierzątka? - powiedział Oliver i przeszedł przez pokój, gniewnie położył obie ręce na stole przyglądając się Amelie

-Uciszcie ją dopóki nie skończymy. Nie powinno jej tu być.

To było ... wstrząsające. Claire nigdy nie widziała go tak agresywnym w stosunku do Założycielki o imieniu Amelie.

Amelie nie wzdrygnęła się, mrugnęła czy zareagowała w jakikolwiek inny sposób na gniew Olivera.

-Nie jest moim zwierzątkiem- powiedziała równomiernie- i nie będę przyjmować od ciebie poleceń, Oliver. Naprawdę musisz to zapamiętać od czasu do czasu.

Pokazał zęby, ale nie te wampirze. Nie całkiem. Odepchnął się od stołu i przeszedł jeszcze raz. Poruszał się jak lew polujący na gazelę.

Amelie zwróciła swoją uwagę na Claire i powiedziała:

-Poczekaj aż skończymy omawiać swoje interesy. Ma rację. Nie powinno cię tu być.

Claire pokiwała głową. Nie chciała czekać- chciała wyrzucić z siebie to wszystko- ale było ostrzeżenie w zimnych, szarych oczach Amelie, tak, że wyrzucenie tego nie było dobrym pomysłem.

-Jesteś spięty, Oliver. Usiądź proszę- powiedziała Amelie

Rzucił jej bardzo brudne spojrzenie i kontynuował przemierzanie, tam i z powrotem.

- Wyobrażasz sobie, że powinienem być odprężony?

Claire przysunęła się do Hannah i wyszeptała- Co się stało?

Hannah potrząsnęła głową w ostrzeżeniu- Ale ja..

Oliver okrążył ją, jego oczy świeciły czerwienią.

-Chcesz wiedzieć co się stało, Claire?- powiedział- Którą część? Tą w której mój najstarszy współpracownik stracił rozum i zaatakował ludzi na ulicy? Tę część gdzie nie mogłem tego zrozumieć? Tę gdzie musiałem ją zabić z rozkazu Amelie?

Zapadła cisza. Amelie kontynuowała patrzeć na niego. Po chwili powiedziała

-Jesteś wyczerpany nerwowo. Siadaj proszę.

-Nie będę- wysyczał i odwrócił się

Po kolejnej chwili ciszy, Amelie otworzyła teczkę, którą miała przed sobą.

-Więc pozwól nam przejść do interesów. Ta prośba na pozwolenie na polowanie jest nie do przyjęcia. Oni proszą nas o czterokrotny limit i tereny uniwersytetu. To za wysokie ryzyko dla nas wszystkich. Moja propozycja jest taka, by nie rozwijać polowania, zaprzestaśmy razem programu i poszukajmy innej alternatywy. Zawsze jest kilku ludzi, którzy dobrowolnie dadzą się ugryźć.

Richard chciał coś powiedzieć, ale Oliver go prześcignął.

-To stary, męczący argument. Jesteśmy wampirami czy nie? My polujemy. Taka nasza natura.

Ograniczenie a nawet zakazanie tego nie powściągnie naszych instynktów. To tylko uczyniasz kryminalistami przez to.

-och, ale w pełni spodziewam się, że kontrolujesz swoje instynkty jak ja. Chyba, że nie jesteś w stanie siebie kontrolować. Tak, Oliver? - Amelie ton był ostry prawie wściekły. Ale była też przygnębiona. Bardzo zła kombinacja. Mając ich oboje tu.

-jesteś niebezpieczną kobietą. Nie naciskaj mnie- Strażnik zrobił krok od drzwi.- I nie ośmielaj się dawać swoim psom polecenia by mnie zagryźć. Wspieram twoje reguły w tym mieście. Nawet zgodziłem się na twój eksperyment i socjalne zasady zachowania. Ale nie pozwolę ci zrobić z nas bladych kopi ludzi. To nie jest to czym jesteśmy, albo powinniśmy być i wiesz to lepiej niż inni.

-Zakładam, że nie będziesz żywić innych planów- Amelie powiedziała po chwili- Więc opuścimy ten punkt w programie z limitowanymi numerami licencji i uniwersytet będzie miał chroniony teren.

Oliver zaśmiał się

-Słuchasz? Oni nie będą dłużej posłuszni. Oni to wybiorą nawet pomimo prawa. Są wściekli, Amelie. Pozwoliłaś ludziom zabić wampiry i odejść. Jeśli będziesz karać wampiry za ich naturę będziesz głupsza niż kiedy myślałaś, że mogłaś manipulować. Nigdy nie dotarłaś do tego celu, czy tak? To dlatego mianowałaś siebie królową tutaj.

Amelie podniosła się i przeszła przez pokój, bardzo szybko. Claire już nie czuła potrzeby rozmawiania z nią. Czuła potrzebę zapadnięcia się pod stół. To było jakby ona, Richard, i Hannah już nie istnieli, co najmniej do Amelie i Olivera.

-Czy chcesz powiedzieć mi, że nie będziesz dłużej moim zastępcą?- Amelie zapytała go.

-Ponieważ to jest to co chcę usłyszeć.

-Amelie...- głos Olivera był pełny gniewu i frustracji. Przynajmniej nie zapomniał o obecności innych i rzucił okiem szybko na ludzi.

-Wyrzuć ich. Musimy omówić to. To będzie długi czas.

-Richard i Hannah są równymi członkami tej Rady. Nie odeślę ich jak służących.- Roześmiał się i Claire zobaczyła ostre pazury na jego palcach.-

-Równi? Od jak dawna się łudzisz w tym? Myślisz, że któreś z nich jest równe nam? Zrzekasz się stopniowo kontroli nad tym miastem na rzecz głupków i śmiertelników, co jak co ale będziemy za to cierpieć. Umierać za to. To nie może tak być!

-Siadaj. Natychmiast.- powiedziała Amelie.

-Nie. Ty nas zniszczysz, Amelie i nie mogę- nie chcę tego kontynuować.

Mrozili się spojrzeniem w miejscu i Claire ledwie ośmieliła się oddychać w tym wszystkim.

Oliver nawet nie mrugnął. Na koniec powiedział:

-Twoje ludzkie zwierzątka zwrócą się przeciw nam. Przeciw tobie. Chłopak w klatce jest dowodem, że ludzie niewystarczająco trzymają się twoich zasad i słuchają ciebie. To nie jest złe, bo my jesteśmy zabójcami, a oni naszymi naturalnymi ofiarami. Jeśli oddamy im

kontrolę zniszczyć nas. Nie będą mieli wyboru.

-To nie prawda- Claire powiedziała. Nie chciała tego powiedzieć, samo się jej wyrwało, ciężąc w powietrzu i Oliver skupił na niej uwagę swojego mroźnego spojrzenia.- To nie musi być tak.

Wykrzywił ku niej twarz i chciał by jej usta pozostawały zamknięte.

-Więc jakie jest twoje rozwiązanie, mała Claire? Trzymanie nas w z.o.o. hodowanie innych drapieżników, które mogą cię pożreć? Eksterminacja tych, których nie możesz kontrolować? To jest to co robią ludzie. Wiemy to. Wykorzystywaliśmy to będąc skazą, po prostu ludźmi.- Oliver spojrzał na Amelie- Starłbym wszystkie wampiry z powierzchni ziemi za czasów kiedy oddychałem. Jeśli mógłbym tym zarządzać.

Uśmiechnęła się lekko

-Wiem bardzo dobrze, co byś chciał by było zrobione- powiedziała-Zrobiłeś tak samo w swoich czasach z ludźmi, którzy odprawiali obrzędy religijne inaczej niż ty twój. Ale nie wszyscy ludzie są jak genetycznie pochyleni jako ty.

Uderzył w stół aż poszły wibracje.

-Wiem co jest słuszne!

-Wiesz co jest dobre dla tych, którzy zgadzają się z tobą i to wszystko jest przeszłością. Rozmawiamy o naszej przyszłości. Oliver nie możemy żyć tak jak teraz. Nie możemy się ukrywać w cieniu i uciekać jak szczury. W tym rozwiniętym wieku nie ma ukrywania się wśród ludzi, nie na długo. I ty to wiesz.

Zawahała się, a potem powiedział cicho: "Musisz mi zaufać, tak jak kiedyś."

Roześmiał się, zardzewiałe, surowe brzmienie, a okazało się udać.

Amelie błysnął przy stole, w białym rozmyciu i umieścić ją z powrotem do drzwi, zanim dotarł do niego. Zatrzymał się zaledwie kilka kroków od niej. Widząc ichże blisko siebie, Claire sobie sprawę, jak wysoki był, i jak on górował nad nią. Amelie spojrzał kruche, nagle. Vulnerable.

"Nie każ mi to zrobić," Amelie powiedział. "I wartość. Nie zniszczyć pokój mamy." Wyciągnął rękę i zapinane na ramieniu. Strażnik podszedł do nich. Amelie potrząsnęła głową i strażnik zatrzymał się, ale pozostał gotowy do

skoku. "Z drogi," Oliver powiedział. "To jest bezużyteczne. Ukłonił się zbyt długo, i czy mogę nadal to zrobić, wszyscy będziemy cierpieć. Nie można zmienić nas, Amelie.

Nie możesz mnie zmienić. Na miłość Boga, przestać próbować. "

"Siadaj".

"Nie byłem swoją wyszkolonego psa wystarczająco długo."

Złamała bez jego uścisku i uderzył ręce po obu stronach twarzy, zamrażanie go w miejscu. Jej oczy. . . oczy blednie. Czyste, zimne, lodowate biały. Claire spojrzał w bok, bo to, co wyły przez pokój tylko wtedy było to uczucie dzikiej nic moc jak ona kiedykolwiek czuł z Amelie wcześniej.

Hannah i Richard wyprowadził się z krzeseł i były dociskane do odległej ściany. Nawet strażnik kopii zapasowej.

"Nie przeciwstawiaj się mnie" Amelie powiedział ostro. "Nie chcę cię zniszczyć, ale ja, a nie pozwolę polować i zabijać, jak chcesz. Rozumiesz mnie?"

To musiało być niemożliwe Oliver do niczego, ale zgadzam się. Claire czuł wzrost ciśnienia w pomieszczeniu, w rodzaju ciężkich psychicznych masy, która się jej ciężko oddychać i chcę skulić się w kłębek - i to nawet nie w celu jej.

Amelie otworzyła usta, a jej kły zsunął, elegancki i powolny. Nie była już zagrożone. Wcale nie. Była. . . przerażające.

Oliver musiały klęczeć do niej. Musiał. Claire mogła zobaczyć tylko krańce, co Amelie robi, ale ciśnienie na Oliver musi być jak masy ocean, doprowadza go do przedstawienia.

Wziął głęboki oddech i przyniósł jego broni się gwałtownie pomiędzy jej, i zapukał jej ręce z dala od twarzy. Amelie oczy rozszerzyły się w zdziwieniu, a on wyciągnął rękę i położył ręce na jej twarzy.

Amelie oczy wyblakłe powróciły do szarej, potem odwrócił się bardzo ciemno. "Nie", powiedziała. "Nie"

"Tak," Oliver powiedział. "Ostrzegałem cię wcześniej. I nie będzie rządził. Nawet przez Ciebie. Nie chcę tego robić, ale mnie opuściłeś, nie ma wyboru."

Amelie była drżał teraz. Power wylanie Oliver, w odróżnieniu od kontroli Amelie zimno, jego się gorąco, krew gorąca, walenie jak impuls.

Przeważająca. głowa Claire pękała od ciśnienia, i zobaczyła, że Richard i Hannah czuli tensam ból.

"Wyślij", powiedział Oliver. "Chcę wam oszczędzić upokorzenia na kolanach".

"Nie," szepnęła, ale to było słabe. Tylko wątku dźwięku. Jej oczy robiły się czarne. "Nigdy nie będzie mnie miał, Oliver. Nigdy."

"Mam już ciebie," powiedział.

"Nie"

"To był pochodzących od tyłu lat. Wiedziałaś. Puszczaj. Amelie, nie chcę cię skrzywdzić." Wydawało się że wszystko Amelie, ale uderzył się w ręce z dala od twarzy, tak jak zrobił z nią. Jej oczy zbladły powrót do szarości. Byłaoddycha, oddycha widoczny, co dla wampira oznacza ona, że po prostu zrobić coś bardzociężko. "Nigdy nie będzie Twoim stworzeniem, Oliver", powiedziała, głosdrzeniem. "Będę dla was jak równy z równym. Nigdy nie jako zdobywcy. Powinieneświedzieć, że teraz".

Patrzył na nią, i Claire czułem ciśnienie w pokoju powoli puszczenie od hotelu. Ona powinnamieć poczułam ulgę, lecz ona po prostu chciała, aby zwinąci spać. Hannah i Richard trzymali się za ręce, spostrzegła. To wydawało się dziwne. Byćmoże były to po prostu jak pstry-out jak ona.

"Równa się", "Oliver powiedział. "Jak moglibyśmy być równa, wyobrażasz sobie? Nie są dotakich rzeczy. Oboje potrzeby orzekania. Jest to w naszej naturze".

"Wtedy mnie zmusić do złożenia. Albo odejść."

Oliver potrząsnął głową i myślał, że Claire wyszła, ale potem prawą ręką zamknął wokółgardła

Amelie, zatraskując ją. Chciała mówić, ale jego uścisk był odcięcie jej głosu. "Nie możemy być równa", powiedział. "Przykro mi. Nigdy nie chciałem, aby do tego doszło." A on nieco jej w gardle.

Claire krzyknęła.

Oliver pił krew Amelie. Amelie walczyła z nim, ale on był zbyt silny dla niej i jej straży. . . jejosłona nie porusza się.

"Zrób coś!" Claire krzyknęła straży, ale on po prostu stanął. Ona przerywana do innych drzwi rzucił go otworzyć. Kobieta wampir był na straży tam, kiedy Claire i odwrócił krzyknął nanią zbyt. Ale nie robić nic.

Oliver nagle puścił Amelie i cofnął się, ocierając krew z jego ust z tyłu jedną ręką. Stała tam zamkniętymi oczami, i umieściłdrżącą ręką ponad raną na szyi. Nie było krwią przelaną na jej nieskazitelny kurtka biały. Onanic nie mówiła.

Oliver zwrócił się do strażnika i powiedział: "Posadź ją na krzesło. Delikatnie".

Strażnik pochylił głowę na krótko, a potem przyszedł do niej, ale w oczy rzucił Amelieotwarte. "Nie dotykaj mnie", że rzucił, ale on nie posłuchał jej. Nie w ogóle. Wziął ją za ramięi poprowadził ją do krzesła z boku stołu. . . , gdzie bym siedział przed. Amelie potrząsnął zadarmo i opadł. Wyglądała teraz na chorą, złą, i upokorzoną.

Oliver stał, gdzie był na chwilę, a potem odwrócił się i zwrócił się do innych strażników. "Idźpo Ysandre i Jana," powiedział. "Chcę ich tutaj."

Strażnik skinął głową i wyszedł. "Ysandre?" Claire powiedziała. "Jesteś pewien, że chcesz ją tutaj wprowadzić?" Ysandre była kamieniem zimnego zagrożenia. Amelie trzymała ją wwięzieniu chwilę, a Claire nie widziała jej często w ostatnim czasie. Ona tego oczekiwała, że ktoś przypadkowo rzuci ją pod autobus.

Ysandre próbował trafić na Shane. A że sam był wystarczającym powodem, aby jązienawidzić.

"Cichy," Oliver powiedział. "Usiądź, was wszystkich. Nie masz powodu do paniki. Sytuacja jest pod kontrolą." Pod jego kontrolą, które samo w sobie wiele powodów do paniki, nie

wspominając dziwadło. Jednak Claire nie śmiała, że nie są posłuszni, dopiero zrozumiała, co się stało i dlaczego.

Richard spojrzał na Amelie i zapytał: "Czy wszystko w porządku?"

Otworzyła oczy i jej twarz wyglądała jak gładką maska, pokazując nic, co się czuje teraz. "Jest na tyle dobrze," powiedziała. Zabrała ręce z dala od jej gardło. Rana była już zamknięta

i uzdrawiania. "Nie przeszkadzać. Jest to wewnętrzna sprawa."

"Wiem, ale jeśli chcesz mi pomóc "Nie można pomóc. Staralem się zachować swoją pozycję. I nie powiodło się." Spuściła wzrok na stół. "Oliver prowadzi miasto teraz".

"Nie", Claire szeptem. "Nie, to nie może być prawdą, że nie jest w porządku Jesteś założyciela"

"Pokonany" Amelia powiedział. "Wystarczy, Claire. Nie ma nic do zrobienia teraz. On oszczędził mi niektóre aspekty bardziej upokarzają, które mogłyby towarzyszyć w przekazaniu władzy. I nie będzie to za brak szacunku, ".

Oliver nie mówił nic. On zajął miejsce na czele tabeli, a po chwili strażnik wampir wrócił

z dwoma innymi - John, który był właścicielem szpitala i kilku klinik w mieście, w tym bank krwi. John miał długie blond kręcone włosy i dumną, ostrą twarz. Wyglądał jak on miał być nigdzie indziej. A obok niego. . . Ysandre.

Ysandre właśnie dokładnie tak, jak Claire pamięta ją z dni za kontynuatora Amelie ojca biskupa. Była piękna i dumna, i sexy w-marny rodzaju sposób - to najczęściej jej ubrania, bo kocha wierzchołki roślin, a nawet jeans. Ona pstryknęła palcami tylnej części szyi Richarda Morrella, a on uderzył ją blaskiem.

"Humorek" Ysandre mruzczała, a nawet w tym jednym słowie Claire słyszała chorowity słodkipołudniowy akcent. "Staram się być przyjazna. Jesteśmy przyjaciółmi tu i teraz, prawda?" "Och, na miłość boską," John powiedział ze znużeniem. Miał angielski akcent, że był dużo bardziej uroczy niż Ysandre. "Założyciel? Ty miałaś coś - "Świadomość zaświtało mu twarz Claire, musiał wyczuł, co się stało jego wyraz trochę był podobny do horroru i wpatrywał się w Olivera. "Nie, to niemożliwe".

"Obawiam się, że jest" Oliver powiedział. "Ty dawałeś polecenia lojalności od wielu najbliższych przyjaciół i zwolenników Amelie. I potrzebujesz, aby się rozpowszechnić. Jestem teraz w opłatach. Można usłyszeć go z jej własnych ust. John zdecydowanie patrzył z przerażeniem teraz. Claire nie mogła go winić. Czowała się bardzo straszne. "Pani?" Udał się na jedno kolano przy Amelie "Ja będę rozkazywać i będę posłuszny".

"Nie mam nic do polecenia," powiedział. "Czy ty czujesz zmiany władzy? Faktem jest natura, to nikt z nas nie może walczyć. Stosuj go, John. Nie chciałbym

widzieć, czy ktoś z was, doznał uszczerbku".

John wziął ją za rękę i przycisnął go sobie do czoła w coś, co wyglądało jak prawdziwy smutek, a następnie wstał i stanął przy Oliver. "Nikt nie będzie to wspierać," powiedział. "Uważaj na siebie, Oliver. Ty jesteś dobrze traktowany, a ty ją zdradziłeś. Nie zapomnimy". "John, nie" Amelie powiedział. Wydawała się zmęczona.

"Nie jestem groźny. Stwierdzam fakty. Które dobrze znasz, Oliver".

Oliver skinął głową. "Nie obchodzi mnie, co chcesz powiedzieć na jej temat. Targować się z siebie, jak chcesz, ale idź i powiedz swoim braciom, że jestem teraz na czele, i nie wezmę żadnych wyzwania dla mojej mocy. Nie jestem Amelie. Trać mnie, a ja cię zniszczę. "

John miał oczy spalone zbuntowany czerwony, ale skłonił się sztywno i wyszedł z pokoju. Ysandre roześmiała się. "Co świętoszkowaty stary żaba", powiedziała. "Cóż, Ollie? Myślę, że mój los rzucił z wygranej w tym czasie stronie. Będziemy mieć wspaniały czas. Od czego powinniśmy zacząć? Niech tylko stwierdzenie polowań na ludzi i kopać go w prawo. Czuję się dobrze polować na najbliższych.

Oliver spojrzał na nią z tego samego rodzaju niesmak po prostu dostał to od Jana. "Nie jesteś moją drugą," powiedział. "Nie zakładać się nieformalne ze mnie oszczędził swojego życia z konkretnego powodu, ale nie uważam, że nie ma nic wspólnego z sympatią".

Ona zmarszczył brwi. "Co masz na myśli, nie jestem Twoją drugą? Kto będzie mnie za to wyzwanie, John?"

"Nie jest żadnym wyzwaniem. Amelie to moje drugie".

"Amelia"? Ysandre zabrzmiał wściekły i Claire widziała jej zaciska dłonie. "Nie może być poważnie. Nie można zachować ją jak... Ona ma sztylet. Pierwsza okazja dostaje - "

"Jak chcesz? Widziałem, jak traktujesz swoich przyjaciół jak i wrogów, zakładając, dokonać rozróżnienia między dwoma w ogóle. Nie pchaj mnie. I wstawił się za Amelie kiedy chciał ściana cię w celi z biskupem. Możesz pokazać swoją wdzięczność, pamiętając swoje miejsce, co jest na pewno nie po mojej stronie, "Oliver powiedział." Idź do moich ludzi. Powiedz im, co się stało. Powiedz im, że postanawiam się niczego zmieniać, dopóki nie usłyszę, że zmiana nastąpi. Ale będzie to kontrolowane i mierzone, a jak źle wyglądają wszelkie próby zmiany to szybciej "

Ysandre patrzyła na niego przez zwężone oczy i Claire, że była tak samo zła jak John, ale z różnych powodów. W końcu wzruszył ramionami i powiedział: "Co chcesz, panie prezesie. Jeśli chcesz być głupcem, idziemy do przodu.. Powodzenia gospodarzu na to, że to takiego rodzaju postawa ". Odwróciła uwagę na Claire, po drugiej stronie stołu, i uśmiechnęła się." Cóż, jeśli to nie jest trochę o niczym. Jak to Shane? "Ona oblizała usta. "Brakuje go tutaj." Wampirzyca dała Claire jej najlepsze wrażenie- zimny wygląd Amelie. "Jeśli ja widzę Cię dookoła, Shane, będę Ciebie stawki."

Następnie powiedziała: "Nie puste groźby, prawda? Ja po prostu postanowiłam postawić wam udziałów gdzieś, nie? Ona nigdy nie pójdiesz nigdzie bez niego. "Claire spojrział na nią ponad plecak. Ona przyniosła, ale bym ustawić w kącie, z drogi. To była po stronie Ysandre w tabeli.

"Lepiej iść i rozbroić jej szef," Ysandre powiedział. "Bezpieczeństwo i wszystkich".

Oliver spojrział zirytowany, ale nie przeszkadza jej. Poszła do plecaka, otworzyła je i po cenach dumpingowych książek i papierów na podłodze.

Posrebrzany udział spadł na celu uderzenie na dywan u jej stóp. Następnie posrebrzany nóż. "Dobrze, dobrze, dobrze. Myślę, że to powinno być nielegalne, prawda?" Ysandre chwycił jedną z kart Claire i owinał wokół udział w uchwyt, a jeden po nóż, i chodził z powrotem do stołu. "Niebezpieczna broń, zwłaszcza w komnatach rady.

A przed Claire lub ktokolwiek inny może podejrzewać, co ona robi, ona nożem Amelie w plecy, przez centrum, z zainteresowanymi stronami. Amelie

krzyknęła i przewróciła się na krześle, wiotka, do podłogi. Claire miała ochotę poruszać się z prędkością światła - Ysandre był zbyt szybka, zbyt była Claire powolna, a ona nie mogła nic zrobić, aby zatrzymać go jako Ysandre szarpnęła za blond włosy Amelie i przystawiła jej do gardła nóż.

"Nie!" Oliver krzyknął i zerwał się na równe nogi.

"Idę do swojego drugiego, czy chcesz, czy nie!" Ysandre odkrzyknął i umieścić nóż do gardła Amelie. I pierwszą rzeczą, pozbyć się konkurencji!

Oliver rzucił się przez stół. Uderzył ją tak mocno, rzucił ją w zakresie drzwi, które przerwał zawiasy, i Ysandre i drzwi zsunęła przed pokoju marmur dwadzieścia stóp przed wejściem do zatrzymania. Była jeszcze w ruchu, słabo, ale Oliver strzelił palcami i wskazał jej strażników kierunku.

"Nie", powiedział. "Jesteś gotowy Amelie zaraz po wszystko:. Jesteś za głupi, żeby mieć prawo do

życia".

Udał się do Amelie, kopnął nóż wypadł z drogi i spadła na kolana obok niej. Była zamrożona przez grę, a gdy srebrny nóż dotknął jej gardło, paliło. Ysandre spadła, ale Oliver nie czekał. Chwytał srebra i wyciągnął ją z powrotem w jednym szybkim ruchu, i rzucił nóż w kąt.

On tulił w rękach głowę Amelie. "Wykluczone", powiedział. "Czy mnie słyszysz? Amelie!" Wciąż nie było w niej ruchu. Oliver pociągnął ją w ramiona. Dozorczyń wróciła, ciągnąc Ysandre za włosy i rzucił na bok.

"Idź po Theo Goldman. Teraz. I dodam że w klatce zdecydowanie, należy jej się pozbyć. Coś bolesnego, najlepiej."

Amelie oczyma powoli zamrugowała. Ona skupiła się na twarzy Olivera. Claire nigdy niewidziała jej wyglądu, aż tak blado, usta wyglądały niebieskie, a nawet jej oczy zdawaływyblakłe. "Trzeba pozwoić jej zakończyć, szepnęła. "Śmierć lepsza niż hańba, nie jest to, żenasz kod?"

"Setki lat temu," zgodził się. Jego głos był teraz inaczej. Łagodna. "Jesteś ostatnią osobą, która trzyma się przeszłości. Mocno boli?"

Zdawało się, pomyślał o tym.

"W porównaniu do czego? To co zrobiłeś do mnie?"

Trzymał ją za rękę, a teraz podniósł ją do ust. "I nie postąpiłbyć chyba, że byś zmusisz mnie. Ale oboje wiemy, że nie straci raz jestemzakwestionowane ".

"Ty nie, szepnęła. "Raz. Dla mnie".

Trzymał ją za rękę na ustach. "Więc tak zrobiłem, powiedział, tak cicho, Claire prawieprzegapiła. "Nigdy nie zaszkodzi jeszcze raz. Przysięgam". Zawahał się, a następnie zwróciłjeden paznokiec zaostrome w jego nadgarstku. "Napój. Ofiaruję ci dowolnie.

Kroplę krwi włożył w jej usta, a ona dyszała, otwierając szeroko oczy. Sięgnęła ręką ipociągnął za cięcie na ustach, pili, a następnie puścili się.

Westchnęła i poszedł utykał. Jej oczy były zamknięte. Gardła Claire było zamknięte mocniej.Chciała zapytać, ale nie mogła.

Richard poprosił ją. "Czy ona żyje?"

"Jeszcze nie", powiedział Oliver. "A stawką srebra nie zabije ją natychmiast w jej wieku,nawet w jej słabą kondycję z utratą krwi. Ale ona potrzebuje dodatkowego leczenia. "Spojrzała Richarda, w Hannah, i wreszcie w Claire." Nikt nie mówi o tym. Nikt nie ".

"To znaczy nie powiedziałaś, że uratowałaś ją?" Richard zapytał. "Albo, że ją kochasz?"

Bez zmrużenia Oliver powiedział: "Powiedz to jeszcze raz i będziemy mieć wybory nowego burmistrza, chłopcze. Nie jestem w nastroju do tolerować więcej ludzi bzdury dzisiaj. Czy Rozumiesz mnie? "

"Rozumiem, że chcesz włączyć to miasto na pióro bydła. To moi ludzie będą polować izabijać bez litości. Więc wiecie co,

Oliver? Jeśli chcesz uruchomić Morganville na swój sposób, nie będziesz po prostu szukałnowego burmistrza. Będziesz szukać miejsca, aby ukryć łzy, a my tego miasta nieopuścimy. "Richard wstał i

po prostu... wyszedł. Hannah siedziała przez chwilę, po czym wstała i poszła z Nim.

Pozostawili Claire sam na sam z nim.

Oliver nadal patrzył na spokojną twarz Amelie. On powiedział, nie podnosząc głowy "Powinien Pan się z nimi pogadać.

-Nie masz udziału w tym".

"Nie mogę", Claire powiedziała. "Muszę ci coś powiedzieć."

Jej gardło było suche, a ona wiedziała - wiedział - że był gotów zabić kolejną osobę, którą irytuje go już teraz. Amelie nie, nie mógł go powstrzymać. Ale ona to powiedziała. Miała spróbować.

"Powiedziałeś, że musieliście zabić wampira ostatniej nocy, powiedziała. "Nie jeden na obiad?"

"Nie", powiedział Oliver. Nie patrzył na nią. "Starego przyjaciela. Nie mogłam jej zatrzymać żadnym sposobem."

"Czy ona coś powiedziała?"

"Co?" Oliver spojrzał, marszcząc brwi.

"Ale ona mówiła".

"Tylko krzyczała, że nic nie było w porządku.

To potwierdza, a Claire poczuła zimne, ciężkie poczucie winy. "Ludzie zapominają, kim są. Gdzie. Albo wiedzą coś, że jest nie tak, ale nie można powiedzieć, co to jest, i to doprowadza ich do szału."

"Wtedy to nie ogranicza się oczywiście do ludzi," Oliver powiedział. "Analiza krwi na właściwym wampirze nic nie pokazuje. To nie to samo co choroby, które trwały wcześniej. "Więc on wiedział. A on ma jeszcze zrobić coś na ten temat, lub próbować.

"Wtedy to musi być maszyna, jeden Myrnin i stałe. Zaczęło się o czas, który zwrócił na to." "Myrnin nie myślę, że nic złego się z nim nie dzieje. I... Żałuję, że to prawda, ale myślę, że w Podniósł głowę i spotkał jej oczy, a jej jama ustna, jeśli to możliwe, poszła nawet do włosów. zaprzeczeniu. Myślę, że maszyna robi to dla nas, i to coraz gorzej".

Oliver milczał przez chwilę, potem powiedział: "A jeśli to wyłączyć?"

"Wtedy bariery będą na opuszczone. Ale myślę, że problemy z pamięcią stopu, też."

"Jesteś tego pewien."

Czy ona była? Bo ona wiedziała, że postawienie jej życie na niej. "Tak".

Oliver warknął, niskie w gardle, i powiedział: "Następnie włącz przeklętą rzecz i naprawcie ją. Znajdź, co jest nie tak Nie możemy bez przeszkód na długo;.. Naszych

mieszkańców człowieka już przekór władzy, a po ich realizacji bariery nie działają, będziemy mogli całkowicie stracić kontrolę, a to stanie się prawdą rozlewu krwi. Czy rozumiesz? " "Tak. Ja go wyłączę. Będziemy go naprawiać." "Wtedy lepiej się do niego dostać. Teraz wynocha. "

Claire wyszła się z za stołu i chwyciła swój plecak. Zawahała się na moment, ale złapał ich i ich nadziewane w przed wyrzuceniem go przez ramię i biegła do drzwi. Spojrzała raz

jeszcze, Oliver nie wydaje się, że zauważył, że wyszłam. Był jeszcze gospodarzem Amelie w ramionach i po raz pierwszy ujrzała prawdziwe, surowe emocje na twarzy, cierpienie.

Dr Theo Goldman wysiadał z windy niosąc torbę lekarską. Mrugnął na Claire, ponieważ manewrował wokół siebie, on wychodził, i powiedział: "Powiedziano mi, że do pacjenta. Jest to dziwne miejsce, aby znaleźć jednego."

"To Amelie", Claire powiedziała. "W ten sposób. Theo?"

Spojrzał z powrotem, ale szedł.

"Proszę jej pomóc."

Pokiwał głową, uśmiechnął się uspokajająco, a drzwi się zamknęły na jej oczach, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Rozdział 10

Myrnin'a nie było w laboratorium, kiedy przybyła. To jest niezwykle, pomyślała, że może to być sen, ale kiedy sprawdzała jego pokój na tyłach, był czysty i schludny. On był już... nazewnątrz.

Dobrze, to wykonano zadanie łatwiejsze.

Claire zadzwoniła do domu, po Michael'a i Shane'a.

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-ePub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

– Potrzebuje pomocy. - powiedziała – A, i również drabiny.

– Powiedz mi, że nie udało Ci się zadzwonić do tych co malują czyjeś domy. - powiedział

Shane – To byłoby bardzo podobne do pracy. Ja i tak wykonuje za dużo pracy.

Michael jednak zrozumiał szybko.

– Musimy dostać się przez klapę w laboratorium. Myrnin'a nie ma?

– Nie. - odparła Claire – Możesz pomóc?

– Oczywiście. Otwórz portal, a my przez niego przejdziemy.

Rozłączyli się. Claire odsunęła regał który blokował portal, nie była to łatwa robota, ponieważ Myrnin nie wyważył go na ruch człowieka, choć przynajmniej usunął ołów i otworzyła drzwi z zestawu kluczy które znalazła w ustach jednego z odrzuconych Myrnin'akróliczych kapci. Zamachnęła się otwierając drzwi, myśląc o domu Glass'ów, a obrzazamigotał i pojawił się w rzeczywistości po drugiej stronie drzwi.

Shane i Michael nieśli przedłużoną metalową drabinę. Claire sięgnęła i podała Shane'owi swoją dłoń, a on podszedł ciągnąc za sobą Michael'a wraz z drabiną.

– Wow. - powiedział Shane i się wzdrygnął – To nie jest w ogóle dziwne z tą całą drabiną.

– Udało się to wcześniej. - zauważyła Claire – Kiedy po raz pierwszy ustalałam portal.

– Czy naprawdę musisz myśleć o tym teraz. Nigdy nie przestanie być mniej dziwnie, choć...

Dobra, gdzie?

– Tutaj. - Już odblokowała klapy z tyłu laboratorium i otworzyła je i Shane pochylił się i zajrzał w głąb ciemności. Michael wyciągnął go z powrotem.

– Co? - powiedział Shane.

– Lepiej, abyś nie stanowił cel zanim się zorientujesz, co rzeczywiście tam jest, bohaterze.

Wsuń drabinę, a następnie wejdę pierwszy, okej?

– Pewnie, twardzielu. Ostatni raz kiedy byłem w ciemnym tunelu, prawie nie zjedzono mi twarzy. Jestem wolnym uczniem, ale ucząc się.

Złożyli drabinę w dół, a Shane trzymał ją w miejscu. Michael wchodził. Claire pochyliła się.

– Włącznik światła jest na końcu sali.

– Tak, widzę. Whoa.

– Co?

Michael milczał przez chwilę i powiedział – Myślę, że będzie lepiej jeśli Ci nie powiem.

Pośpiesz się.

Shane zszedł pierwszy, potem Claire. Czują rachityczny ruch, ale powiedział że jest dobrze. Skoczyła kilka kroków nad ziemią. Michael włączył światło w tunelu, więc nie było ryzykawchodzenia przez zasadzkę... gdziekolwiek, ale wciąż się zastanawiała co zobaczył. Jeśli

niebył to rozszarpany łańcuszek Shane'a, oczywiście. Nigdy mu się nie nudziło.

Żadnych problemów w drodze do jaskini, a Michael włączył główny włącznik światła. Urządzenie – Claire nienawidziła nazywać go komputerem, naprawdę – był w stanie w którym go zostawiła, ekran pokazywał normalne odczyty. Nic złego w ogóle.

– Dobra, muszę napisać hasło. - powiedziała – Zaczekajcie chwilę.

Myślała o tym i napisała *Myrnin* na klawiaturze. Zaświeciło czerwone światło. Napisała *Amelie*.

Czerwone światło pozostało.

Spróbowała imienia *Ada*.

Czerwone światło pozostało.

Claire mrugnęła oczami. Myrnin nie miał więcej niż trzy hasła. Nie mógł nawet zapamiętać więcej niż jedno na naraz. Nie pamiętał daty urodzin, nie miał żadnej rodziny, więc jakimogłby użyć hasło?

Ah, miał.

Claire.

Czerwone światło pozostało. Claire skrzywiła się na to.

– Poważnie? Teraz masz świadomość problemów bezpieczeństwa?

– Problem? - powiedział Michael.

– Nie, już wiem.

Spróbowała *Bob*, *Bob pająk*. Bob bardzo zapracowany, łowił rybki w akwarium które było w pobliżu krzesła Myrnin'a. Myrnin karmił go stałą porcją świerszczy i much, co sprawiało że był szczęśliwy. To kwalifikowało go jako zwierze, prawda? A ludzie lubią używać imionzwierząt w domowych hasłach.

To nie był *Bob*, albo.

W desperacji napisała *Oliver*. Nie to. Napisała wszystkie imiona wampirów które pamiętała, w tym Bishopa.

Żadne z nich nie pasowało.

– Przynajmniej nie wprowadził blokady – wymamrotała.

Spróbowała co najmniej trzydziestu haseł, bez powodzenia.

– No. Zbudowałam Cię, ty głupi śmieciu! Daj mi spokój.

– Jak wyciągnąć wtyczkę? – zapytał Shane. – Wystarczy wyłączyć zasilanie.

Myślała o tym, ale pokręciła głową.

– Nie wiem co się tutaj dzieje. Mógł zamknąć coś ważnego. Lub zniszczyć coś, czego nie będzie

można łatwo odbudować. – westchnęła – Nie będę zadowolony, ale mam zamiar zapytać Myrnin'a o hasło.

Michael odwrócił głowę, jednak nic nie powiedział, gdyż nagle bogaty, wolno mówiący głos ciemności powiedział – Zapytać Myrnin'a o co, właściwie?

To był głos Myrnin'a. Jego głos polowania. Claire choć nie słyszała tego wcześniej, natychmiast po niej przeszły dreszcze. Wszedł z ciemności. Wesołego neonowego hawajskiego stroju już nie było. Był ubrany w elegancką czerń, z krwistoczerwoną kamizelką, a jego długie włosy świeżo czesane i falujący w fale w dół do ramion, bardzo jak ze starejszkoły wampirzej. Uśmiechał się.

Jednak nie w miły sposób.

– Goście. – powiedział, niesamowitym, dziwnie kojącym głosem. Claire czuła się zrelaksowana. Lekko... senna.

– Tak pięknie mieć gości. Jednak mam ich rzadko. Szczególnie tutaj.

– Myrnin. – powiedziała Claire.

Stale zbliżał się do niej, jednak jakby w ogóle się nie poruszał. Jego oczy były utkwione w jej iluminatach, fascynujące. Ona nie mrugała.

– Tak moja droga? Jak zaskakujące jest Cię tu widzieć.

– Wiesz co? – Czuła się głupio, niemal pod wpływem narkotyków. Był blisko niej, jakby się poślizgnął przed nią. Czuła jego palce, na jej policzku.

– Moje imię – powiedział. – Nie dziw się że znasz moje imię. Być może powinnaś zrobić mi tą uprzejmość, podając swoje.

Adrenalina buzowała w jej żyłach. On mnie nie zna. Ani Michael'a. Ani Shane'a.

Zachowywał się jakby byli obcymi.

Dla niego byli intruzami.

Pamiętasz? Claire. Claire oblizwała swoje usta językiem i powiedziała – Myrnin, pracuję dla ciebie. Jestem Claire.

– Ładne imię, słodka, ale ja już mam asystentkę. Może poznam Cię z nią? Na pewno się polubicie.

jej. On myślał że ona tu jest. Że jeszcze żyje. Ada. Serce Claire zaczęło uderzać boleśnie w jej piersi. Myrnin wszedł pod maszynę szukając

– Mówisz o Ada. - powiedziała, starając się by jej głos brzmiał spokojne – Jej tu nie ma Myrnin. Ona nie wróci. Ada nie żyje.

To było okrutne tak mówić, ale potrzebowała czegoś by się obudził. Jakiegoś mocnego policzka w twarz.

Myrnin zatrzymał się na krótko, a jego ciemne oczy zrobiły się nieczytelne, a potem powoli się

uśmiechnął.

– Chciałbym wiedzieć dlaczego jej tu nie ma. – powiedział. – Nie czujesz jej? Wróci. Wiem, że wróci.

– Claire? – powiedział Shane.

Ruszył w jej kierunku, ale Myrnin walnął nim o ścianę.

– Nie przeszkadzaj. – powiedział. – Ja mówię! - i nagle zrobił się przerażająco zły. –

Dlaczego mówisz coś takiego? Zastanawiam się i sędzę że mogłaś zrobić coś Ada...

– Stop. - powiedział Michael szybko. - Claire, chodź tutaj.

Myrnin zrobił przesadzony, zirytowany ruch rękami.

– Powiedział by mi nie przerywano. Oh... nie jesteś człowiekiem, prawda? Hmm... Jednym z Amelie, najnowszym, jak sędzę. Myślałem że nie będzie już więcej nowych, po tej ostatniej katastrofie.

Michael złapał Claire za ramię. – Tak jestem Amelie, a ona jest moja. Ten drugi też.

– Shane. - pomyślała Claire.

Ten cios był mocny, choć jeden. Kiedy wreszcie wstał, Myrnin powoli podniósł brwi.

– Chcesz powiedzieć że sprowadziłeś przekąski i nie podzielisz się? Jak niegrzecznie. Jesteś intruzem, wiesz o tym. Nie mam w smak Cię karać, ale ta dwójka... Nie piłem z kimś dobrych intruzów od wieków.

– Myrnin, obudź się! - krzyknęła Claire – Jestem Claire! Wiesz kim jestem!

Myrnin pokiwał ze smutkiem głową.

– Lepiej zjedź ją teraz. – powiedział Michael'owi – Jest za głośna. Przez nią boli mnie głowa.

A potem uderzył się nadgarstkiem w czoło, znowu, i znowu, i znowu, z przerażającymtrudem. Claire przytuliła się do Michael'a. Widziała jak Myrnin robił szalone rzeczy, ale tobyło... przerażające.

Zatrzymał się. Miał cięcia na czole, i krew, która była jaśniejsza niż ludzka spływały mu dooczu. Zamknął je na kilka sekund.

– Lepiej. - oddychał – Ty, nowy raczkujący. Wisisz mi hołd, ponieważ przybyli tu bez mojego pozwolenia. Wybieraj.

– Wybierz, co? - zapytał Michael.

– Które jest moje. – kły Myrnin'a pojawiły się, leniwy i przerażający, zaczął iść w kierunku Claire – Myślę, że ta.

Michael kopnął go prosto w pierś. Myrnin się odsunął, ale nie bardzo daleko.

Myrnin przestał się uśmiechać i przechylił głowę do przodu. Przez co wygląd bardziej szalenie.

– To nie było mądre, dziecko krwi. Bardzo nie mądre.

– Uciekaj. - powiedział Michael do Claire i popchnął ją w kierunku tunelu.

Myrnin warknął i skoczył, ale Michael złapał go w powietrzu z trudem, i pociągnął w dół. Myrnin chciał złapać Claire za nogi, jednak brakowało mu trzech cali. Gdy dotarła doschodów zawahała się. Shane wciąż tam jest, może być ranny. Nie mogła po prostu uciekać.

Usłyszała stłumiony krzyk Michael'a, a następnie Myrnin powiedział jedwabistym głosem, który odbijał się od ścian tunelu.

– I jak szczury uciekają. Chodź szczurze. Mam zamiar uratować Ada.

Wbiegła po drabinie najszybciej jak mogła. Była w połowie drogi, gdy poczuła wibrację.

Myrnin skoczył i wylądował kilka szczeble pod nią. Mógł ją prawie złapać.

Claire kopnęła go w twarz, gdy tylko się do niej przybliżył.

– Ał! - zaskomlał, zaskoczony. Zrobiła to ponownie – Ał, przestań diable! Myślisz że Ci się uda?

Kopnęła go ponownie i stracił przyczepność na drabinie, i spadł. Wylądował na plecach napodłodze, patrząc na nią zaskoczony. Z jego nosa lała się krew. Wyprostował się i rzucił się zpowrotem na miejsce z delikatnym trzaskiem.

– Ał, – powiedział ponownie i potrząsnął głową – ja nie pozwolę Ci, żebyś żyła, wiesz o tym.

Claire ścigała się z nim przez ostatnie kroki i rzuciła się na podłogę w laboratorium. Myrnin napał nogi, chcąc złapać ją na szczycie schodów. Niezgrabnie upadł na podłogę, gładkopotoczył się.

Claire stanęła na równych nogach i pobiegła do swojego plecaka. Nie chciała używać srebra, ale nie wiedziała co jeszcze może zrobić. Nie chciała by ją zjadł.

Myrnin tymczasowo stracił nią zainteresowanie. Stał, rozglądając się po laboratorium.

– Co... co u diabła się stało? Czy to Ada mogła to zrobić? Mi. Ona jest dobrą sprzątaczką, nieprawdaż? Pamiętam że nigdy nie była nieporządna.

Claire chwyciła swój plecak w biegu i rozpakowała go. Pocięła sobie palce na nożu, ale poomacku znalazła go. Myrnin zatrzymał się by oglądać scenerie i zaczął biec na nią.

Skoczył od stołu do stołu, zygzakiem jak ona, a oczy miał ciemno czerwone. Widziała jak

Michael wydostał się z tunelu, ciągnąc za sobą Shane. Ani jeden z nich nie wyglądał dobrze.

Czekała aż Myrnin się przybliży, a następnie uderzyła go nożem w klatkę piersiową. Tęskniła za jego normalną twarzą.

Zatrzymał się i spojrzał w dół.

– O nie, kocham tą kamizelkę.

I wtedy srebro zaczęło działać. Jego oczy z ciemnej czerwieni, stały się jasne, wściekły szkarłat.

Spojrzał na Claire.

– Nikt nie walczy z powrotem. To absolutne sprzeczne z zasadami.

– Prawda. – powiedziała. – Proszę, nie rób tego.

Przez sekundę myślała, że widziała coś w nim na powierzchni, co poznała.... ale potem go nie było, a stary Myrnin, okrutny, był z powrotem.

– Jeśli Cię tutaj znowu zobaczę. – powiedział. – Rozerwę Cię na strzępy. To *mój* dom. Nie jesteś tu mile widziana.

– Claire! - krzyknął Michael – Portal! Do dzieła!

Nie była od niej daleko, ale nie było mowy by być zdolnym zostawić Myrnin'a. Był śmiertelnie szybki i bardzo zły. Musiało go zranić wystarczająco, by go powstrzymać, przynajmniej przez jakiś czas.

Rzuciła schowanym nożem w jego ramię i zostawiła tam. Nie chciała tego robić, ale to było jedyne co przyszło jej do głowy w ułamku sekundy. Myrnin był stary, a może nawet starszy od Amelie, srebro zaszkodzi mu, ale będzie potrzeba dużo czasu by go zabić. Musiała podjąć ryzyko.

Udało się. Myrnin zawył i chwycił się noża, ale wszystko było ze srebra. Nie mógł przestać wypalać. Claire nie czekała. Sprintem pobiegła do portalu, Michael już przeszedł, pchając Shane przed nim.

Claire spojrzała przez ramię. Myrnin obłożył rękę podartą kamizelką, wyciągnął nóż.

Była ona pogrążoną wolą, by zablokować portal. Zrobiła to w odpowiedniej chwili, poczuła wstrząs Myrnin'a, który próbował wlec się za nią, ale ona miała praktykę w tym teraz, a on był zraniony.

Jego próba przebicia się do domu Glass'ów, nie udała się.

Claire cofała się, aż w końcu natrafiła na kanapę, nadal patrzyła na ścianę.

– Hej, dom! - zawołała – Musimy mieć utrzymywać Myrnin'a na zewnątrz. To ważne.

Dom Glass'ów miał dziwną wrażliwość na to – nie można tego nazwać dokładnie, ale czasem prosiła go o pomoc, a czasem nawet słuchał. Właśnie teraz poczuła przypływ ciepła, rodzaj przepływu energii, które przeszły przez nią w stronę portalu, nakładając go.

Psychicznej blokady, lepiej niż mogłaby to zrobić ona.

– Dzięki. – powiedziała.

Chciała się zwinąć, ale zamiast tego rozejrzała się po Michaela i Shane.

Shane leżał na kanapie. Michael stał jeszcze, ale na przez strzępy jego koszuli, zobaczyła jeszcze gojące się obrażenia.

Shane miał cięcia na głowie i wyglądał na zamroczonego.

– Dobrze – mruknął. – Miałem nadzieję że ktoś wzięł drabinę. To była dobra drabina.

Kolana Claire drżały i musiała usiąść, szybko. To było zabawne, jednak nie do śmiechu. To było przerażające.

Co mówiła Hannah o gościach których odzyskiwano? *Nie wiedziała. Najlepsze co mogła powiedzieć, to to że nigdy nie wiedziała.* A Oliver był zmuszony zabić drugiego wampira, który oszalał, ostatniej nocy.

Myrnin zachowywał się jak stary Myrnin. Szalony Myrnin, który zrobił się, co raz gorszy, odkąd zabił Ada i umieścił jej mózg w maszynie. On był okrutny. I obłąkany.

On wcale nie był człowiekiem, którego znała. I teraz on wiedział, po co oni byli.

– Musimy zmienić go z powrotem. – powiedziała Claire, czując nudność i przerażenie –
Musimy.

Ponieważ dbała o niego... ale również dlatego, że tylko Myrnin znał hasło, które mogłoby wyłączyć urządzenie...

Próbowała dodzwonić się od Amelie, jednak uruchomiła się poczta głosowa. Zostawiła wiadomość, by wysłać kogoś do zatrzymania Myrnin'a – więcej niż jedną osobę, najlepiej zbrojonych. Claire obiecała spróbować ponownie wyłączyć maszynę, rano, gdy laboratorium Myrnin'a będzie wolne. Jeśli nie złamie hasła, zrobi to co zaproponował jej Shane, wyciągniewtyczkę. Lepiej zniszczyć to wszystko, niż dalej ryzykować.

Shane zbadał uraz głowy, w szpitalu był nieco szalony, ponieważ liczba dziwnych wypadków i urazów, była w toku. Okazało się że nie ma wstrząsu mózgu, ale potrzeba szwów na lini włosów. Znowu.

Nie był zbyt zdenerwowany.

– Dziewczyny kochają ciekawe blizny. – powiedział. – Prawda dziewczyny? Jesteście ze mną?

Eve przybiła mu piątkę. Claire tak samo. Michael i Shane, z wysokiej piątki, ale nie zamocno, ponieważ Shane się skrzywił.

– Cokolwiek się dzieje, nigdy nie dosięga to całej naszej czwórki. To dobrze.

Claire spojrzała na Michael'a, ale nie wydał się wiedzieć, dlaczego była w niego wpatrzona.

Nie pamiętał. A jeśli nawet, miał sny zamazane „kredą”, tak jak wiele innych osób.

Eve nagle odwróciła głowę i patrzyła jak ktoś wchodzi do pokoju za Claire.

– Wow. – powiedziała. – Nie można nawet przyjść tutaj, aby uciec od złych elementów.

Monica na twojej szóstej, CM.

Claire spojrzała. Faktycznie Monica, wprost przed nimi. Była wraz z Gina – bez Jennifer – obie ubrane jakby miały w każdej chwili wybuchnąć, ale w dziwnie nieaktualnych sukienkach. Było coś dziwnego w sposobie w jaki dostała się tu Monica. Miała mniej wdzięku niż Claire, przez co wyglądała niezręcznie.

Monica zachowywała się jakby nie zauważyła Claire, spojrzała na Eve, uśmiechnęła się do Michela i skoncentrowała się na Shane.

– O mój boże, tutaj jesteś! A ja zastanawiałam się gdzie byłeś. Nie dostałeś mojego SMS-a?

Shane spojrzał na nią, skrzywił się i zamknął oczy.

– Proszę, niech ta zła odejdzie. – jęknął. – Już mnie boli głowa.

Jasne uśmiech Monica załamał, a Claire mogła przysiąc, że widziała rozbłysk bólu w ciągu tejkrótkiej wypowiedzi. Potem uśmiechnęła się jaśniej.

– Ach. – powiedziała. – Myślałem że nie dostałeś ich. Wysłałam e-maile też. Wyśle wszystko jeszcze raz.

– Nie dajmy się. – powiedział Shane. – Żartujesz sobie ze mnie? Co my, przyjaciele?

Monica zmarszczyła się.

– Przestań mnie lekko kłuć, Shane. Oczywiście że jesteśmy przyjaciółmi. – Monica zachichotała. Zachichotała. – No wiesz. Całującymi się przyjaciółmi.

Shane otworzył oczy i spojrzał na nią. Otworzył usta, zamknął je i spojrzał na Michael'a, który tak samo patrzył na Monice. – Co to kurwa znaczy?

– Nie no, może być więcej. – powiedziała Monica i mrugnęła do niego. – Pamiętasz sesje rozpoznająca w szafce szkolnej? To było gorące, prawda?

Shane faktycznie zarumienił się. Lekkie czerwone plamy na policzkach. Claire patrzyła na nich zafascynowana i pomyślała – To jak oglądanie reality show z wrakami pociągów. To było prawie... zabawne.

– Zamknij się – powiedział Shane.

Brzmiał jakby coś w sobie dusił.

– Och, spokojnie. To nie tak że zrobiliśmy coś, ani nic. Jeszcze.

– Serio. Zamknij. Się.

Monica musiała wreszcie zrozumieć, że Shane nie żartuje, bo wyglądała trochę zdziwioną, więc szybko przeszła do innego tematu.

– Więc, co się stało? Oh, jesteśmy tutaj, ponieważ Jennifer, bo jej mama dała jej szlaban, czy coś i zapomniałam jak się jeździ, mimo że mnie wcześniej uczyłeś. Tak zabawnie! Ona całkowicie zniszczyła samochód mamy – a przynajmniej tak myślę, że to jej mamy samochód. Jakiś czerwony kabriolet. Tandetny! Więc, ma kilka pokoi u siebie. A ty?

– Zrób mi przysługę Monica i wyjdź. Pogarszasz swoją sytuację.

Kiedy Shane taki był, stępić czyjeś myśli i Claire rzeczywiście poczuła ukłucie sympatii, zasposób w jaki uśmiech Monica upadł.

– Ja po prostu staram się być miła, Collins. – powiedziała Monica – Nie musisz być sam jak palec przez cały czas. Nie jesteś miły, wiesz. Można to było zrobić lepiej. Dużo lepiej.

Ona wypadła. Dosłownie wypadła, a jej włosy podskakiwały. Bardzo dziwne.

– Czy ktoś jeszcze ma mi przypomnieć o czymś? – powiedział Shane, wreszcie.

– Tak. – powiedziała Eve, dotykając swojej dolnej wargi, krwistoczerwonym paznokciem. –

Ile muszę golić jej głowę, podczas gdy ona śpi.

– To nie oto mi chodziło. Mike?

– Szkoła. – powiedział natychmiast Michael. – To co ona robiła w szkole, kiedy przychodziła do ciebie.

– Mówiąc o szkole... – powiedziała Eve – O co chodziło z tą sesją rozpoznawczą w szafie?

– Nic.

– Czy poważnie oblizywałeś się z Monicą w...

– Eve, zamknij się.

– Nie, poważnie, ja to muszę wiedzieć. Czy ty byłeś wysoki? Bo to jest tylko pretekst, myślę.

– To nie była moja wina. Złapała mnie i pociągnęła do środka. – Shane znowu miał czerwony kolor policzków – Raz. To był jeden raz. Następnego dnia, powiedziałem jej spierdalaj.– Shane otworzył szerzej oczy. Claire widziała w jego oczach zmianę ekspresji. – Następnego dnia. To był dzień roku. Tego dnia powiedziała, że jest jej przykro.

– Och, człowieku. – powiedział Michael. – Dopiero kilka tygodni wcześniej...

Shane zamknął oczy. – Nie chcę o tym rozmawiać.

Nawet Eve pozwoliła, pierwszy raz, przemilczeć to co się stało. Dwa tygodnie później, spalił się dom Shane'a, a Monica była temu winna. Być może.

I siostra Shane'a zginęła.

– Ona nawet na mnie nie spojrzała. – powiedziała Claire – *A zawsze patrzy.*

– Co? – powiedział Michael, rozproszony.

– Monica. Nigdy nie pozwala, gdy mnie widzi powiedzieć coś niegrzecznego do mnie. To tak jakby mnie nie widziała, jakbym nie istniała.

Właśnie dlatego Monica ją zignorowała. Nie była jej wrogiem. Ona nawet jej nie знаła. Monica była psychiczna z powrotem... Co było w dziesiątej klasie? Przedtem dom Shane był spalony, a jego rodzina opuściła miasto.

Monica sądziła że wszyscy byli w klasie średniej.

– Odrażające. – powiedziała Claire.

Shane przełknął

– Nie masz pojęcia. Monica traktowała mnie jak służącego, wszędzie. Wysyłała mi porno notatek i tekstów. Mówiła ludziom że jest moją dziewczyną. Biła każdą dziewczynę z którą rozmawiałem. To było złe.

Wow. Monica była prześladowcą Shane'a. To postawiało ją w zupełnie innym świetle.

– Jak długo to trwało?

– Myślę że około trzech miesięcy, może. Michael?

– Tak, coś w tym stylu. To było zdecydowanie poza granicami. – pokręcił głową, gdy Claire otworzyła usta. – Nie pytaj. Była serialem prześladowca. Wypracowała sobie drogę

przez większość luzaków, ale nie wiem dlaczego wybrała nas dwóch.

– Cóż, może dlatego że jesteś uroczy, ładny i utalentowany. – powiedziała Eve. – I otoczony przez ludzi. Nie ty, Collins. Ty, Glass.

Lekarz przyszedł wtedy, wyrzucił ich, podczas gdy Shane miał zszywanie. Claire cieszyła się że nie musiała na to patrzeć. Szwy były bolesne, wiedziała to z doświadczenia.

Monica i Gina, popijały coca-cola ze słomek, chichocząc, gdy rejestrowały niedopałki nastażystów i lekarzy. To były jak... nie one. I jeszcze, to było w tym samym czasie. Monicapatrzyła za zasłony, za którymi był schowany Shane, głodnymi i zafascynowanymi oczami, idzieki temu Claire poczuła ciepło i wściekłość i plugawość.

Monica myślała że Shane wciąż był nią zainteresowany. Wszystkie dowody.

– To nie dobrze. – powiedział Michael, rozglądając się. – Nie czuje się dobrze, wiesz? To tak jakby po prostu... cofać się w czasie. Nie wiem, czy czujesz to samo co ja. Wampiry uważają inaczej.

– To może oznaczać, dlaczego wszyscy są karczemni. – powiedziała Claire. – Musimy to naprawić. Jakoś. Bo będzie coraz gorzej.

– Cóż, nie możemy wrócić do Myrnin'a. Nie po...

– Michael, muszę! To coś przychodzi i odchodzi, prawda? Ludzie nie mogą sobie poradzić.

jak powiedział Shane, wyciągnąć wtyczkę. To zawsze jakieś inne rozwiązanie. On wróci, a kiedy tak się stanie, muszę tam być i coś zrobić. – wzięła głęboki oddech. – Albo,

– Broń jądrowa z orbity. – powiedziała Eve. – To jedyny sposób, by się upewnić.

– Nie cytatem *Obcy we mnie*. Jestem przerażona już wystarczająco.

– Przykro mi. Ale to zawsze jakaś rada.

– To rzeczywiście dobra rada. – powiedział Michael. – Mogę wyciągnąć wtyczkę. Myrnin nie przyjdzie po mnie...

– On przyjdzie. – powiedziała Claire. – Myrnin może gryźć inne wampiry, także w tym przypadku. Nie można zakładać że będąc w klubie krwi, nie dostanie Cię. A on jest silny i super szybki. Nie. Amelie pójdzie albo Oliver. Nie sądzę, by ich ugryzł.

– Nie sądzisz?

Wzruszyła nieszczęśliwie ramionami.

– Nie wiem, kiedy tak już się zachowuje. Nie wiem, co robi.

– Jesteśmy jak pijani. – powiedziała Eve. – Co Amelie? Co ona robi?

To otworzyło całą puszkę Pandory, co sprawiło że zabolął nieprzyjemnie brzuch Claire. Byłaabsolutnie pewna że Amelie i Oliver, nie chcieli by komukolwiek opowiadała o tym, cowiedziała wcześniej. Nawet – a może zwłaszcza – Eve i Michael'owi. Postanowiła nie mówić

– Nie wiem. Oliver powiedział mi żebym się tym zajęła, ale... – Claire musiała ponownie

wzruszyć ramionami. – Może teraz to robić.

– Cóż, to byłoby złe. Epicko złe.

Tak samo Claire pomyślała.

– Powinnam sprawdzić co z nimi i zobaczyć co chcą zrobić. To dziwne że jeszcze mnie nie wezwali. – powiedziała. – Michael, możesz tutaj zostać i poczekać na Shane...

Okazało się że kurtyny są już rozsunięte, aby nie trzeba było czekać. Shane dołączył do nich powoli. Szwy były, ale miał bladego bandaża, zakleili je. Claire wzięła go za rękę, a on uśmiechnął się. Był trochę blady.

– Już mogę iść. Gdzie idziemy?

– Zabieram Cię do domu. – powiedziała Claire.

– Nie, jeśli idziecie gdzie indziej.

– Idziesz ranny. – powiedział Michael. – Jestem pewien, że nie jest to obowiązkowe.

– Och tak? Chcesz mnie zatrzymać twardzielu? – powiedział Shane i się uśmiechnął. – Wiem, że tak będzie lepiej. Nie jesteś człowiekiem który uderzy w dół.

Eve podniosła rękę i przybiła z nim piątkę.

– Punkt dla Collinsa, mistrza manipulacji.

On uderzył i krzywił się trochę znowu.

– Tak, przecież dorastałem z moim ojcem, więc wiem kilka rzeczy. Więc, gdzie idziemy?

– Do Amelie. – powiedziała Claire – Ona musi iść z nami do laboratorium Myrnin'a i przywalić do muru, a my za wtyczkę... wiesz lepiej.

– Określ lepiej z tym człowiekiem.

– Nie wszystkie kły i raaaar.

– Oh. Okej. Szybkie zatrzymanie w domu. Chcę załadować kilka rzeczy.

Jeśli Shane oczekiwał argumentu, nie otrzymał go. Claire myślała tak samo. Kiedy jedzie sięna strefę wojenną, nie możesz nie mieć broni.

11 rozdział – moje tłumaczenie

***Rzeczy napisane kursywą w nawiasach to wyjaśnienia dotyczące nazw własnych, wyrażen itp. mające pomóc w zrozumieniu kontekstu danej wypowiedzi**

Eve zamówiła coś specjalnego przez Internet, co przyszło pocztą, odkryła Claire. Dostała trzy z nich i Claire położyła jej z wrzaskiem radości. Dostanie dwucalowego, srebrnego łańcuszka na szyi faceta, zwłaszcza Shane'a, okazało się większym problemem.

Shane trzymał biżuterię na wysokości ramienia, zwisającą jak nieżywy szczur. – Nie *mado diabli* mowy, że jestem złapany, nosząc to żywy czy martwy.

- Oh, daj spokój, tylko ten raz. – powiedziała Eve. – Chroni twoją szyję. Jak w tętnicach żyłach? To coś istotnego, prawda?

- Dzięki za troskę, ale to nie gra z moimi butami.

- Poważnie zamierzasz przejmować się tym, co ludzie teraz pomyślą?

- Nie. Przejmuję się ludźmi, którzy będą robić zdjęcia i wstawiać je na Facebook'a. Togówny nigdy nie umiera. Mniej więcej tak jak ty, Mikey.

Michael w dziwnym wyrazie twarzy powiedział – Czepia się, bo ja bym zdecydowanie zrobił zdjęcia. Tak jak ty.

Eve musiała się uśmiechnąć. – Tak, zrobiłabym. Okej, potem, ale wyglądałbyś uroczo. Mogłabym poprawić cię pasującym srebrnym cieniem do powiek.

- Powiedzieć ci coś; możesz być Glammerą, łowczynią wampirów. Będę trzymać się bycia męskim, ciężko uzbrojonym. Michael parsknął i podniósł jakiś drewniany, w większości nie śmiercionośny kołek, który wetknął do kurtki. – Jesteście gotowi?

- Tak myślę. – Shane rzucił okiem na swoją małą kuszę a potem włożył ją do torby. Eve spakowała (dla siebie) ogromną torebkę pełną sprzętu. Torebka, oczywiście miała świecąca, żółta, szczęśliwą twarz – z kłami. Claire wzięła ze sobą niemodny, ale użyteczny plecak. Wyrzuciła z niego wszystkie swoje książki i zostawiła je ułożone w stosie na stole. Nie miała pojęcia, kiedy właściwie wróci do szkoły, ale z pewnością nie będzie to dzisiaj.

Shane rzucił srebrny naszyjnik na stół, wzdrygnął się i przewodniczył w drodze z Domu Glassów do samochodu. Michael zamknął za nimi a Claire pomyślała o tym jak naturalne było teraz dla nich pilnowanie czyichś tyłów. Nie było nawet żadnej dyskusji. Shane poszedł pierwszy z kluczykami do karawanu Eve w ręce; Eve, oczywiście zaklepała wiatrówkę więc skierowała się na stronę pasażera. Claire sprawdzała półmrok i zmierzała na tyły długiego, czarnego wozu a Michael poleciał szybko ze świstem i dołączył do niej kiedy otwierała tylne drzwi. Był ostatni i stuknął w dach aby dać znak Shane'owi kiedy on i Claire usiedli nadłужiej ławce z tyłu. Eve dodała coś w rodzaju kolorowych pasków wewnątrz, wzdłuż dachu. – Co ze światłami dyskotekowymi? – powiedział Michael, odsłaniając okno pomiędzy komorą kierowcy a tyłem.

Eve obróciła się a jej twarz rozpromieniła się. – Podoba ci się? Pomyślałam, że wygląda fajnie. Widziałam to w filmie, wiesz, w limuzynie.

- Jest fajne. – powiedział Michael i uśmiechnął się do niej. Uśmiechnęła się do niego w odpowiedzi. – Nie mogę doczekać się leżenia tu i oglądania go z tobą.

Claire powiedziała – Nie musisz czekać; teraz działa. Zobacz – Oh. Nieważne. – zarumieniła się, czując się głupio, że nie załapała tego w pierwszej sekundzie. Eve mrugnęła do niej.

- Nie powinnaś zadzwonić do Amelie i załatwić dla nas jakiegoś zezwolenia na parkowanie? – zapytała Eve. Claire skinęła głową, zadowolona z bycia poza haczykiem i wykonała telefon. Włączyła się sekretarka a Claire zostawiła jej wiadomość. Już odkładała

słuchawkę kiedy dostrzegła za oknem zaparkowany radiowóz. Hannah Moses stała wzdłuż drogi. Po prostu... stała. Rozglądając się.

- Czekaj. – powiedziała Claire i przechyliła się aby chwycić ramię Shane'a. – Stój. Może nas

wprowadzić; ma pozwolenie na wchodzenie na Plac Założycielki kiedy tylko chce.

Shane zaparkował za radiowozem Hannah a Claire wysiadła aby z nią porozmawiać. Poruszała się szybko, bo nie był to dobrze-oświetlony teren a zresztą wszystko wydawało się naprawdę ciemne tej nocy. Nawet w świetle świateł karawanu wydawało się być ciemno.

- Hannah! – powiedziała. – Potrzebujemy pomocy. Możesz nas wprowadzić abyśmy zobaczyli Amelie?

Hannah obróciła się aby na nią spojrzeć i było coś dziwnego w języku jej ciała. Wydawała się spięta i gotowa do ataku. Położyła swoją rękę obok broni w swojej kaburze. – Kim jesteś? – zapytała. – Imię.

- O cholera. – powiedziała Claire. – Też je masz.

- Imię! – ostro powiedziała Hannah. – Już!

- Eh, okej, jestem Claire. Claire Danvers. Znasz mnie.

Hannah potrząsnęła głową. – To jest Morganville. – powiedziała. – Nie mogę być w Morganville. Byłam w... Byłam w Kandaharze. *Właśnie* tam byłam. – spojrzała w dół na swój mundur i znowu potrząsnęła głową. – Nie miałam tego na sobie. Nie jestem policjantem. Jestem żołnierzem. To się nie może dziać.

- Hannah, masz... retrospekcję, to wszystko. Nie jesteś żołnierzem; nie jesteś w Afganistanie. Jesteś tu, w Morganville. Jesteś szefem policji, pamiętasz?

Hannah po prostu patrzyła na nią jakby Claire była szalona.

miałby cię porwać, przywieźć tutaj i zmienić twoje ubrania? Jaki to ma sens?- Zobacz co masz na sobie. – powiedziała Claire. – Policyjny mundur. Czemu ktoś

- Nie ma. – przyznała Hannah. – Nic z tego nie ma sensu. Muszę zadzwonić.

- Zadzwonić *gdzie*?

- Do mojego dowódcy.

- Hannah, nie jesteś teraz w marynarce wojennej! Nie *masz* dowódcy!

Hannah nie wydawała się jej teraz słuchać. – Będą myśleli, że jestem AWOL (*skrót od „absence without leave” czyli „nieobecna bez pozwolenia” – przypuszczenie tłumacza*) Muszę powiedzieć im co się stało. – Potem znowu rozejrzała się dookoła a wzrok na jej twarzy był trochę desperacki. – Z wyjątkiem tego, że nie wiem co się stało.

- Właśnie ci powiedziałam! Retrospekcja!

- To nie jest bojowa retrospekcja!

- Nie, to... - Kłamstwo, Claire zdała sobie sprawę, że teraz to był jedyny sposób. – Jesteś pod wpływem narkotyków. Musisz mi uwierzyć. Mieszkasz tu, w Morganville. Jesteś szefem policji.

Hannah potrząsała głową – nie jakby nie wierzyła, ale jakby nie *chciała* w to uwierzyć.

- Nie wracam do Morganville. Za *cholere* się na to nie piszę.

Ale to zrobiłaś, zaczęła mówić Claire, a potem zaprzestała. Nie wiedziała czemu Hannah zmieniła zdanie; może coś jej się przydarzyło kiedy była w Afganistanie albo odkąd tu wróciła. Ale

cokolwiek to było, zdaniem Hannah, jeszcze się nie zdarzyło.

- Wiem, że to jest trudne. – powiedziała Claire. – Ale potrzebujemy twojej pomocy. Naprawdę. Wszystko co musisz zrobić to zadzwonić odnośnie pozwolenia dla nas na wejście na Plac Założycielki. Zrobiłabyś to?

- Nie znam was. – powiedziała Hannah. – I jeździecie pieprzonym *karawanem*. To niedokładnie sprawia, że chcę wam ufać... - jej głos ucichł a ona zamrugała kiedy drzwi karawanu otwarły się a Michael i Eve wysiedli. – Jesteś... jesteś dzieckiem Glassów. Gitarzystą. Pamiętam ciebie i... - Hannah ponownie bezwzględnie spojrzała, najbardziej

zaskoczona jaką Claire kiedykolwiek widziała ją. – Eve? Co do diabła ze sobą zrobiłaś? Czy twoi rodzice widzieli jak wyglądasz?

Claire wymieniła przez niemą sekundę spojrzenia z przyjaciółmi a Eve w końcu powiedziała, - Ach, tak, widzieli. Ubieram się tak już około trzy lata; nie pamiętasz?

- Nie. – powiedziała Hannah i nagle usiadła na krawężniku. Po prostu... usiadła. Oparła swoją głowę na rękach. – Nie, nie pamiętam tego. Pamiętam... ciebie chodzącą do szkoły z moim bratem Reggie, przed tym jak on... widziałam cię na pogrzebie.

Eve przykucnęła obok niej i położyła rękę na ramieniu. – Wiem. – powiedziała. – Ale potem pojechałaś do Afganistanu a później wróciłaś a teraz jesteś główną policyjną laską. Musisz to pamiętać!

- Nie pamiętam. – powiedziała Hannah a Claire zszokowana zorientowała się, że cicho płakała, łzy spływały w dół po jej twarzy. – W ogóle tego nie pamiętam. – Wzięła głęboki wdech, wytarła twarz i pozwoliła Eve pomóc postawić siebie na nogi. – Dobrze. Powiedzmy, że to wszystko prawda, nawet jeśli w to nie wierzę. Czego chcecie?

Po prostu... potrzebujemy żebyś zadzwoniła na posterunek na Placu Założycielki i dała nam przepustkę aby zobaczyć Amelie. – powiedziała Claire. – Proszę. Próbowałam zadzwonić. Nie odbiera. – I Claire zobaczyła, że była naprawdę, szczerze zaniepokojona. Nie, że Amelie była rzeczywiście przyjaciółką, ale wizja Morganville bez niej była... nie do pomyślenia. Nie mogła wyobrazić sobie Amelie słabą leżącą na podłodze w ramionach Olivera, pozbawioną głowy.

Hannah wpatrywała się w nią jakby była jeszcze bardziej szalona niż wcześniej. – Nigdy nie mówimy na Założycielkę po imieniu.

uwierzyć – rzeczy dookoła są teraz inne. Proszę, Hannah. Naprawdę tego potrzebujemy jeśli- Teraz tak. – powiedziała Claire. – Ja tak robię. Wszyscy tak robimy. Musisz mi zamierzamy pomóc ludziom.

Hannah spojrzała na miasto, na nich i w końcu skinęła głową. – Dobrze. – powiedziała.

– Powiecie mi co mam robić a ja zrobię to. Wszystko żeby to... przerwać.

Claire wsiadła do radiowozu i znalazła komórkę Hannah. Wystarczająco pewna, że ma wpisane wszelkiego rodzaju numery i że jeden z nich będzie do stanowiska ochrony na wejściu na Plac Założycielki. Wykręciła go dla Hannah i podała telefon.

- Stanowisko ochrony? – powiedziała Hannah i tutaj, przynajmniej wydawała się być na znanej ziemi. Trening wojskowy zrobił to dla ciebie, przypuszczała Claire. – Tu Poruc... Tu Hannah

Moses. Mam tu czwórkę dzieciaków w karawanie, którzy są czyści aby wejść na Plac Założycielki.
– Przykryła słuchawkę i spojrzała na Claire. – Coś jeszcze?

- Hm... powinni pozwolić nam zobaczyć Amelie.

Hannah wzięła głęboki wdech i skinęła głową kiedy odkryła słuchawkę. – Tak i będą poszerzyły się trochę. – Świetnie. Dziękuję. – Oddała Claire telefon, która odwiesiła go i potrzebować nieeskortowanego dostępu do gabinetu Założycielki. – Słuchała a jej oczy schowała do samochodu. – Powiedzieli, że wpiszą was na listę. Dokładnie tak.

- Dzięki Hannah. – Impulsywnie, Claire przytuliła ją. Hannah była solidnym blokiem mięśni, ale potem trochę złagodniała i przytuliła ją. – Idź do domu. Nie wychodź znowu póki rzeczy nie przestaną wydawać się dziwne, okej?

- Domu? – Hannah powtórzyła jej słowa i znowu wydawała się nawiedzona. – Ja tu nie mam domu.

Cóż, pewnie miała, ale Claire nie wiedziała, gdzie on jest. Myślała przez chwilę a potem powiedziała – Idź do domu Babuni Day. Mieszkałaś tam razem z nią, prawda?

- Tak, kiedy byłam dzieckiem.

- Pomoże ci, - powiedziała Claire. – Powiedz jej, że przesyłam pozdrowienia.

- Jest twardą, starszą panią. – powiedziała Hannah, ale to zabrzmiało czule. – Tak, pójdę tam. Ale wiesz mi wyjaśnienia, Claire. Prawdziwe.

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

- Jeśli pójdzie dobrze, nie będę wisiła ci ich w ogóle. – powiedziała Claire. – Bądź ostrożna, okej?

Hannah słabo się uśmiechnęła. – Jestem z Morganville. – powiedziała. – Zawsze jestem ostrożna.

Zostawili ją z tyłu, nadal stojąc obok jej radiowozu i skierowani na Plac Założycielki.

Ochroniarze spojrzeli do środka samochodu, ale nie sprawdzili ich; Claire przypuszczała, że nie mieli realnego powodu do tego z zaakceptowaniem ich wizyty przez Hannah. Eve wyglądała na zdenerwowaną, ale nie *zbyt* zdenerwowaną a to, że mieli ze sobą Michaela gwarantowało, że wampiry zresztą będą trzymać swoje ręce z daleka. Ochroniarze pomachali im, że mają jechać a Eve, teraz prowadząc skierowała wielki samochód w dół rampy na teren podziemnego parkingu. – Cholera. – powiedziała. – Mam nadzieję, że mogę zaparkować tutaj.

W końcu wcisnęła go wzdłuż dwóch miejsc, ale odkąd garaż był w większości opustoszały, Claire przypuszczała, że nikt nie będzie narzekał. – Okej, jesteśmy tu. – powiedział Shane. – Co teraz?

- Zróbmy to mądrze. – powiedział Michael. – Shane, ty i Eve zostaniecie tutaj z bronią. Pójdę na górę z Claire. Jeśli nie wrócimy za dziesięć minut, załadujcie broń i przybiegnijcie.

- Ty bierzesz broń. – powiedział Shane.

- Tylko to, co można ukryć. – powiedział Michael. – Jeśli pójdziemy tam z kuszami, Amelie zabije nas tylko za zrobienie tego. Przeoczy osobistą obronę. Nie uzbrojoną napaść.

Claire wyciągnęła swój plecak. Ludzie byli przyzwyczajeni to widzenia go na niej, nie zważając na to, co w nim miała. Wiedziała, że Michael miał ze sobą kołki. To będzie musiało wystarczyć. – Zadzwoń jeśli będzie okej. – obiecała Claire i pocałowała szybko Shane'a. Chwycił jej rękę, kiedy próbowała opuścić i wycofał ją na jeszcze jeden pocałunek, dłuższy. Nie chciał żeby szła, ani ona nie chciała, ale w końcu westchnął i skinął głową a ona otworzyła tylne drzwi.

- Hej, Mikey? Pozwolisz żeby jej się coś stało a wykończę cię.

- Pozwolisz żeby cokolwiek stało się Eve a ja zrobię to samo. – powiedział Michael. Właśnie też skończył całować Eve. – Kiedy jesteś przy tym, nie pozwól się zabić, bracie.

- Ty też. I nie całuj mnie.

Claire podniosła głowę w jego kierunku, rozdrażniona. – Poważnie, Shane? *Ty też?* To najlepsze na co cię stać?

Shane i Michael wymienili identyczne spojrzenia i wzruszenia ramionami. *Faceci.*

- Pozwólcie idiotci mi pokazać jak to się robi. – powiedziała Eve i gwałtownie przytuliła Claire. Pocałowała ja w policzek. – Kocham cię, CB. Proszę uważaj na siebie, okej?

- Ja też cię kocham. – powiedziała Claire i nagle jej gardło wydało się ciasne a jej oczy wybuchły łzami. – Naprawdę cię kocham.

Shane i Michael patrzyli na nie z identycznymi wyrazami czystego zakłopotania i w końcu Shane powiedział, - Więc w zasadzie, to jest to co powiedziałem. Ty też.

Michael szeroko się uśmiechnął i skierował się do windy, która zabierze ich na górę, na piętro Rady Starszych. – Idziesz?

Claire wzięła swój plecak i pobiegła aby do niego dołączyć.

Winda była pusta i chłodna, metal błyszczał jakby ktoś właśnie skończył go polerować. Michael nacisnął guzik i spojrzał na nią.

- Dobrze się czujesz?

- W porządku.

- Twoje serce bije naprawdę szybko.

- Ojej, dzięki. To bardzo pocieszające, że możesz to usłyszeć.

Uśmiechnął się i to był stary Michael, ten, którego po raz pierwszy spotkała przed tacałą wampirzą sprawą. – Tak, wiem, że jest. Przepraszam. Po prostu stój za mną jeśli będą kłopoty.

- Brzmisz jak Shane.

- Cóż, mówił, że mnie zabije jeśli pozwolę żeby ci się coś stało. Po prostu uważam na swój własny kark.

- Kłamca.

Potargał jej włosy, jak wkurzający, starszy brat i stanął naprzeciwko niej kiedy winda zadzwoniła aby się zatrzymać a drzwi rozsunęły się. Nie mogła niczego zobaczyć, ale ewidentnie droga była czysta, bo Michael wyszedł i poszedł wzdłuż korytarza.

- Zwykle, jest tutaj ochroniarz. – powiedziała Claire, zerkając naokoło niego napodwójne drzwi komnaty rady.

- Kiedy się spotykają. – zgodził się Michael. – Nie ma powodu do pilnowania pustego pomieszczenia. To w ten sposób.

Obrócił się na skrzyżowanie *T* i poszedł w dół identycznego korytarza, wszystkich wyłożonych panelami i z marmurowymi podłogami i stale palącymi się, przyciemnionymi światłami. To *nadal* przypominało Claire dom pogrzebowy. Żadnych dźwięków w budynku zwyjątkiem przyciszonych westchnień centralnego powietrza. Powietrze było chłodne, napograniczu z zimnem. Wszystkie drzwi były nieoznaczone, przynajmniej dla ludzkich oczu.

- Tędy. – powiedział Michael. Claire skinęła głową. Mogła zobaczyć ochroniarza wampira w czerni stacjonującego na zewnątrz jednych drzwi – kobietę, która była jednym z zastrażników komnaty rady. Siedziała na krześle, czytając gazetę, ale kiedy Michael i Claire zbliżyli się, wstała i przyjęła swoją zwyczajną spoczynkową pozycję. - Michael Glass i Claire Danvers do Amelie. – powiedział Michael.

- Nie macie umówionego spotkania.

- Nie. – powiedziała Claire. – Ale to ważne. Musimy ją zobaczyć.

- Moje instrukcje są takie, że nie ma się jej przeszkadzać. – powiedział ochroniarz.

- Ale to nagły wypadek!

- Mam swoje rozkazy.

- Amelie będzie chciała nas widzieć. – powiedział Michael.

Inna wampirzyca podniosła swoje brwi, tylko nieznacznie. – To nie ma znaczenia czyby chciała. – powiedziała. – Amelie już dłużej nie wydaje rozkazów. Oliver je daje a jego rozkazy są takie, że powinna odpoczywać, niezakłócona. Teraz idźcie albo ja was usunę.

- Może powinniśmy zobaczyć się z Oliverem. – powiedziała niepewnie Claire.

To sprawiło, że ochroniarz wampir uśmiechnął się, pokazując końcówki kłów. – Wspaniały pomysł, ale znowu, nie macie umówionego spotkania. Oliver nie widuje *ludzi* bezumówionego spotkania.

- A co ze mną? – powiedział Michael. Zaczęli pojedynek na spojrzenia.

- Obawiam się, że Oliver nie jest osiągalny dla kogokolwiek w tym czasie. – w końcu powiedziała. – Rozkazy.

- Potem po prostu zobaczymy się z Amelie. – powiedział Michael i dotarł do klamki. Ręka ochroniarza rozblęła i zamknęła się, biała i twarda naokoło jego nadgarstka, zatrzymując go cał (*1 cal = 2,54 cm – przypuszczenie tłumacza*) od metalu. – Naprawdę? Jesteś pewien, że chcesz to rozegrać w ten sposób?

Ochroniarz uśmiechnął się pokazując teraz całe wampirze zęby. – Jesteś tym stwarzającym problemy, Nowym Facetem? Powiem ci coś: odejdz. Nie ma więcej dyskusji...

Jej wyraz nagle się zmienił i nawet Claire poczuła coś w rodzaju życia przelatującego przez nich, coś w rodzaju fali ciśnienia, które sprawiło, że wampiry obróciły się w kierunku zamkniętych drzwi Założycielki.

Claire poczuła, że trzyma ręce na głowie i nie mogła przypomnieć sobie robienia tego. Spojrzała na Michaela, który wyglądał na tak wstrząśniętego, jak ona się czuła.

Ochroniarz wampir wyglądał na tak samo zdziwionego.

- Co to było? – zapytała Claire.

- Amelie. – powiedział Michael. Znowu dotarł do klamki a wampirzyca zablokowała go. Chwył ramię wampirzycy powyżej łokcia swoją lewą ręką i przechylił ją nagle nad swoją głową, szokującym ruchem. Powinna być na końcu podłogi, ale zamiast tego przekreśliła się powietrzem i upadła delikatnie na stopy, złapała równowagę i zatrzasnęła go na wykładanych panelami ścianach ze swoimi pazurami na jego gardle.

Claire chwyciła klamkę i zanurzyła się w gabinecie.

Wnętrze było ciemne. Czarne jak smoła. Nie mogła niczego zobaczyć i przez chwilę prosto tak stała mając nadzieję, że jej oczy dostosują się. Nic. To było jak pływanie w atramentach. Claire po omacku szukała na ścianie włącznika i znalazła jeden. Kiedy nacisnęła go, znalazła Amelie stojącą około jedną stopę (*1 stopa = 30,48 cm – przypuszczenie tłumacza*) od niej, wpatrującą się w nią szerokimi, szarymi, lodowatymi oczami. Claire zaskamlała i cofnęła się przed drzwi. Amelie pochyliła się do przodu, jedną dłoń opierając nadrewnie obok głowy Claire. Swoją prawą ręką rozciągnęła i obróciła zasuwę aby zabezpieczyć ją.

- Teraz. – powiedziała łagodnie. – Kim jesteś, mała, delikatna dziewczynko? Jakaś nowa morderczynią wampirów, która myśli, że uwolni miasto i zostanie bohaterką ludzi? Naprawdę myślisz, że masz odwagę wsadzić kółek w moje serce, dziecko?

Amelie nie znała jej. W ogóle tryskającą z dwóch śladów kłów w jego gardle. Co gorsze, był w pokoju inny wampir. Oliver. I leżał nieprzytomny na podłodze z krwią

Patrząc z perspektywy czasu, to co się właśnie stało było dość oczywiste; Claire widziała wcześniej przeciwieństwa tego, w komnacie rady, kiedy Amelie i Oliver walczyli o kontrolę w mieście a Amelie przegrała.

To się znowu stało i tym razem ona *wygrała*.

Claire spojrzała na gorące, obce światło w oczach Amelie i pomyślała, *Yay?* To było szaloną rzeczą aby tak pomyśleć, zwłaszcza odkąd myśli brzmiały jak głos Eve w jej głowie, ale jakimś trafem to sprawiło, że poczuła się trochę stabilniej. Trochę silniej.

- Nie przejmuj się intruzem. – powiedziała Amelie rzucając okiem na Olivera po boku, który nie dawał żadnych znaków ruchu. – Położyłam go w tamtym miejscu. Zapewniam cię, że tak jak zrobię to z tobą, mała morderczynie.

Claire z trudem przełknęła i spróbowała uregulować pędzące bicie jej serca. Pokazywanie strachu nie zamierzało pomóc. – Nazywam się Claire Danvers. – powiedziała. – Jestem uczennicą Myrnina.

Amelie uśmiechnęła się. Niemiłym uśmiechem. – Moje kochanie, Myrnin pożarłby cię na śniadanie. – powiedziała. – Robił to przedtem, tym bardziej uzdolnionym i bardziej kochanym przez niego. – Uśmiech zniknął. – Teraz. Kim jesteś?

- Claire! Mam na imię Claire! Znasz mnie!

- Nie znam. Ani nie widzę powodu, dlaczego powinnam się tobą przejmować. Niepowinnaś tu przychodzić, mała dziewczynko. Nie toleruję tego rodzaju buntów.

Claire nie miała pojęcia, dlaczego o tym pomyślała, ale nagle, strona z książki historycznej, którą kupiła w antykwariacie, mignęła jej w umyśle, czysto, jakby była na niegonaklejona. Mogła zobaczyć każdy szczegół nawet tego typu, że woda zaplamiła kartkę. – Ale to zrobiłaś. – powiedziała. – Jakieś sto lat temu. Pozwoliłaś Ballardowi Templinowi odejść wolno po tym jak wycelował w ciebie na ulicy.

To zdziwiło Amelie wystarczająco aby podniosła głowę i zmarszczyła brwi, tylko trochę. – Ballard Templin, - powtórzyła. – Jak ktoś w twoim wieku może wiedzieć o Templinie?

- Był rewolwerowcem. – powiedziała Claire. – I był wynajęty aby cię zabić. Odebrałaś mu broń i powiedziałaś aby poszedł zabić człowieka, który go wynajął. Zrobił to. To był kierownik banku.

- To są rzeczy, o których nie powinnaś wiedzieć, dziewczynko. Rzeczy, które nigdy nie zostały opublikowane.

Claire przywołała w myślach inną kartkę. – Kupiłaś ziemię dla Morganville od farmera o imieniu Roger Hanthorn za jakieś sto dolarów. Pierwsza bariera naokoło niego została wykonana z drewna, duży płot, jak palisada.

Amelie stała się bardzo cicha a zakłopotanie na jej twarzy było już tylko i wyłącznie ludzkie. – *Nie możesz* wiedzieć o tych rzeczach.

- Twoim ojcem był Bishop. – powiedziała Claire. – I byłaś zakochana w Samie Glass'ie... - Nie wiedziała co powiedziała źle, ale Amelie obnażyła swoje kły i chwyciła Claire za ramię. Rzuciła ją wzdłuż pokoju w nieważkim pospiechu a Claire zgubiła swój plecak w drodze kiedy toczyła się

dookoła i dookoła, póki nie zatrzymała się nagle twardo na ścianie.

Później rzeczy zrobiły się niewyraźne a ona czuła, że jest jej dziwnie gorąco. Mrugnęła kilka razy a twarz Amelie wyostrzyła się tuż obok jej. – Kim jesteś? – powiedziała Amelie. – Co wiesz o Samie? *Gdzie on jest?* Nie może się przede mną ukryć, ale ja nie mogę go wyczuć! Kto go zabrał? złamane. Było gorące, pulsujące miejsce na jej głowie, gdzie uderzyła w ścianę. Wszystko to Claire odzyskała natychmiast przejrzystość. Była ranna, ale nie myślała, że coś było wyblakło, kiedy zdała sobie sprawę o co Amelie ją pytała. Ona myślała, że Sam Glass jest żywy. Ona myślała, że Sam *zaginął*. I ona myślała, że Claire wie, gdzie on jest. Było źle, aleco było gorsze, że nie był żadnej dobrej odpowiedzi. Co ona zamierza jej powiedzieć? *Samnie żyje? Pochowałaś go? Mogę pokazać ci jego grób?* Jak okropne by to było? I poza tym, Amelie prawdopodobnie zabiłaby ją za to, nawet jeśli by w to uwierzyła, czego prawdopodobnie by nie zrobiła.

Hannah nie uwierzyła, że wróciła z Afganistanu. To byłoby dużo trudniejsze do zrozumienia.

- Więc? – wyszeptła Amelie i przycisnęła delikatnie swoje paznokcie do jej szyi tak, że mogła poczuć ukłucie. – Nie zabiję cię, dziewczynko. Jeszcze nie i nie prędko. Jeśli zrobiłaś cokolwiek Samowi Glassowi, zobaczę cię niszczoną powoli, starymi sposobami. Możesz calić siebie mówiąc mi, gdzie on się znajduje, *teraz*. – ej oczy rozszerzyły się. – Czy tym kogo zabrał był Oliver? – Zeszła z Claire i popędziła aby wkroczyć na Olivera, który właśnie otwierał swoje oczy kiedy zgięła się aby złapać go za koszulkę przeciągnąć go do siedzącej pozycji. Rany na jego gardle były już prawie zamknięte. – Ty. – głos Amelie ociekał pogardą jadem. – Czy to tak odwdzięczasz się za moją uprzejmość w stosunku do ciebie? Pozwoliłam ci żyć ostatni raz, kiedy kwestionowałeś moje zdanie. Czy tym razem wzięłaś Sama Glassa dla zapewnienia swojego zwycięstwa? – Oliver zamrugał a Claire była pewna, że zobaczyła zakłopotanie w jego oczach i świtanie urzeczywistnienia.

- Nie pamięta. – powiedziała Claire. – Ją też to dopadło.

- Tak jak widzę, - mruknął i znowu zamknął oczy. – Nie mogę ci pomóc, Claire. Nie mogę pomóc nikomu z was.

Umysł Claire nie był właściwie pusty; wirował pełen pomysłów, myśli i schematów a problemem było to, że żaden nie mógł jej uratować i wiedziała to.

Amelie spojrzała w dół na Olivera zimną jak lód furją i powiedziała. – Powiedz mi gdzie on teraz jest albo cię zniszczę.

- Nie mogę ci nic powiedzieć. – powiedział Oliver. – Przepraszam.

Zamierzała *go zabić*. A Oliver nie zamierzał wykonać żadnego ruchu aby się obronić... albo może, Claire zauważyła, że nie mógł. Osłabiła go już zbyt. – Maszyny działają nieprawidłowo! – wypaplała Claire kiedy Amelie przyhamowała swoje pazury rozszerzone aby rozerwać jego gardło. – To dlatego jesteś zmieszana! To dlatego nie pamiętasz, gdzie jest Sam! Wiesz gdzie jest, Amelie. Mnie też znasz. Dałaś mi na chwilę złotą bransoletkę a teraz wiesz, że mam broszkę. Dałaś mi broszkę! Musisz mi uwierzyć! – To nie było to, czego Amelie się spodziewała, że powie, oczywiście, bo się cofnęła, tylko trochę. Puściła Olivera i wróciła do Claire a palce Amelie dotknęły jej małej, złotej broszki z symbolem Założycielki, którą Claire miała na swojej koszulce. – Skąd to masz? – zapytała. – Komu to ukradłaś?

- Nie ukradłam tego, - powiedziała Claire. – Dałaś mi ją. Skąd miałabym znać imię komputera

Myrnina, gdybym nie była tym, kim mówię, że jestem? Skąd wiedziałabym cokolwiek z tego, co ci powiedziałam?

Claire pomyślała przez chwilę, że zrobiła ryzykowny krok w złą stronę, bo Amelie wyglądała na tak złą i tak... zmieszana. Wszystko co musiała zrobić to uderzyć ją a Claire zmierzała do bardzo nieporządnego, nieprzyjemnego końca.

- Dobrze pytanie. – w końcu powiedziała Amelie. – Skąd wiesz te wszystkie rzeczy? Tylko Myrnina i ja wiedzieliśmy o maszynie. Nikt inny. Nikt żywy. Powiedział ci to?

- Pracuję dla niego. – powiedziała ponownie Claire. – Pracuję dla *ciebie*. I jest coś nie tak z maszyną. To dlatego jest coś nie tak z tobą. Nie *czujesz*, że coś jest nie tak?

Amelie jeszcze przez chwilę na nią patrzyła, potem skrzywiła się w kierunku Olivera, który był teraz podparty o ścianę, nadal nie podejmujący się żadnego wysiłku aby wstać. Obróciła się

sprawę, że rozpoznaje ten pokój; była w nim wcześniej, ale przez portal zamiast przez i podeszła do dużego, polerowanego biurka. Claire rozejrzała się i zdała sobie frontowe drzwi. Było wiele książek na zbudowanych półkach i piękne, stare meble oraz delikatne światła. Duże okna, które były, tylko teraz odsłonięte aby pokazywać Plac Założycielki nocą. Klatka na środku parku była podświetlona jak na pokazie. Claire zastanawiała się, czy chłopak nadal w niej był czy jakimś cudem udało mu się skorzystać z zamieszania i wyjść. Taką właśnie miała nadzieję. Co jeśli *Kyle* nie pamiętał, dlaczego jest w klatce? Jak okropne by to było?

Claire pokuśtykała do krzesła i opadła na nie. Kręciło jej się w głowie i czuła się jakby chciała zwymiotować, ale nie było takiej możliwości aby zamierzała zrobić to na fantastycznym dywanie Amelie. Oliver już się na niego wykrwawił.

Na zewnątrz pomieszczenia nastąpiła nagła cisza a potem drzwi otwarły się z hukiem, który wyrwał lecący zamek prosto z drewna. Michael wszedł do środka, ciągnąc ze sobą ochroniarza. Była związana tym, co jak Claire zauważyła były paski z jej płaszcza a on dodał do nich knebel. Oboje wyglądali na obszarpanych i wyczerpanych.

Amelie wstała, otworzyła usta i zapłakała. – Sam? – tylko chwilę przed tym, kiedy zorientowała się, że się myliła. Nie Sam Glass. Jego wnuk. Wyglądali prawie tak samo z wyjątkiem koloru ich włosów. Sam był bardziej rudy. – Michael. Ale ty... ty nie możesz być... - jej wyraz powoli się zmienił i odetchnęła. – Nie. Niemożliwe. Nie możesz być stworzony przeze mnie. Wiedziałabym to. *Pamiętałabym* to. – Ale Claire mogła powiedzieć, że mogła wyczuć, że to była prawda – i to sprawiło, że Amelie była jeszcze bardziej zmieszana.

Zmieszana Amelie była bardzo niebezpieczna.

Michael rzucił ochroniarza w kąt i podszedł do Claire. – Jesteś ranna?

- Nie, w porządku.

- Masz krew na koszulce.

Oh. Tak, jej szyja trochę krwawiła. Niewystarczająco aby się tym przejmować. – Mam się dobrze. – Z wyjątkiem bólu głowy, który był nieprzyjemny, ale nie było to coś, w co

chciała się wdawać. Michael wyglądał wątpliwie, ale obrócił się od niej aby spojrzeć na Olivera. – Co ci się stało?

- Samozadowolenie. – wybełkotał Oliver. – Myślałem, że była pod moją kontrolą a potem... zmieniła się.

- Straciła pamięć. – powiedziała Claire. – Zapomniała, że ją przejąłeś więc cię zaatakowała.

Oliver wyciągnął słabo rękę w porozumieniu a oni wszyscy spojrzeli na Amelie, która była teraz biała jak marmurowy posąg. – Jak to możliwe? Byłeś... Pamiętam cię, Michael. Powinieneś być młodszy... szczuplejszy...

- I nie być wampirem. – powiedział Michael. – Ale jestem nim. I to ty mnie stworzyłaś.

- Tak. – wyszeptała Amelie. – Mogę to wyczuć. Ale *jak*... jak to może być prawdą jeśli ja nie...

- To maszyna w laboratorium Myrnina. – powiedział Michael. – Potrzebujemy twojej pomocy aby ją powstrzymać zanim będzie za późno. Myrnina nawet nie pamięta niczego. Jesteś jedyną osobą, której będzie słuchał.

- Muszę pomyśleć. – powiedziała Amelie i usiadła jakby straciła całą siłę. – Zostawcie mnie. – Nie wydawała się zresztą przejmować już nimi, kimkolwiek z nich. Była głęboka, nieszczęśliwa dezorientacja w jej oczach a Claire pamiętała jak wampir na kolacji się zerwał. Na pewno to nie stałoby się Amelie.

Nie Amelie.

Claire odwróciła się do Olivera. – Pomóż nam. – błagała go. – Potrzebujemy twojej pomocy. Ty nadal pamiętasz.

dopada. To stanie się tak samo ze mną a po tym będę bezużyteczny dla was.- Na jak długo? – zapytał Oliver. On też brzmiał słabo i dziwnie. – Widziałem jak ją to

- Przekonaj ją, żeby poszła z nami do laboratorium Myrnina. – powiedział Michael. – Oto jak możesz być nam przydatny. Potrzebujemy cię tam. Obydwu was.

Amelie spojrzała ostro. – Nikt mnie nie przekona. Odejdźcie teraz albo zniszczę was oboje. Jeśli są działania do podjęcia, podejmę je, ale wy nie *zostaniecie* tutaj i nie będziecie podważać mojego autorytetu apelując do *niego*. – Nacisnęła przycisk na swoim biurku a alarm zaczął rozbrzmiewać w holu. – Muszę mieć czas na zdecydowanie co zrobić.

Michael ściągnął Claire z krzesła, chwycił jej plecak i powiedział – Wychodzimy.

- Biegnijcie. – powiedziała Amelie. – Bo jeśli moi ludzie was złapią, będę musiała kazać im was zabić.

Michael skinął głową i praktycznie wyciągnął Claire w biegu z biura.

- Ja nie mogę! – dyszała Claire. Jej głowa pulsowała i nie mogła złapać równowagi. Michael nie zawahał się. Chwycił ją i przerzucił ją przez swoje ramię, nadal biegnąc. Mogła widzieć co jest za nim.

Wampiry wychodziły z drzwi i biegnęły na nich. *Skakały* w ich kierunku, pochłaniając korytarz wielkimi ruchami. – Szybciej! – krzyczała. Dotarł do skrzyżowania korytarzy i biegł tak szybko, że mogła poczuć przyprawianie o zawrót głowy od pędzącego wiatru i rozmazujących się paneli. Okej, *nie* zamierzała zwymiotować na ramię Michaela. Po prostu nie mogła.

Michael otworzył z hukiem drzwi i nagle była w powietrzu. To *wcale* nie pomogło dezorientacji,

ale przynajmniej było szybko i poczuła uderzenie kiedy wylądował – gdzie?

Oh, na środku klatki schodowej. Wykręciła swoją szyję i spojrzała w górę na trzy piętra, gdzie wampiry prześladowcy skakali w ich kierunku a jeden z nich był na poręczy, gotowy skoczyć dokładnie na nich.

Michael nie czekał. Otworzył drzwi od garażu i następną rzeczą jaką wiedziała było to, że została wrzucona na tyły Martwej Limuzyny a Eve z piskiem opon wyjeżdżała z garażu jakby jej rurę wydechową dosięgnął ogień.

Claire odetchnęła tak głęboko jak mogła i na kilka sekund, świat przestał obracać się aż tak strasznie dookoła. Otworzyła oczy i spojrzała na Shane'a, który trzymał ją w swoich ramionach.

- Miałaś zadzwonić. – powiedział. Wydawał się być wściekły.

- Przepraszam. – powiedziała. – Byliśmy zajęci będąc prawie zabici.

Eve wrzasnęła przez okno z przodu. – Michael? Michael, co się stało? Wszystko w porządku?

- W porządku. – powiedział. Musiało być, bo Claire nie mogła wyobrazić sobie jakby wyprzedził te wszystkie wampiry gdyby tak nie było. Leżał jednak na innej ławce z tyłu.

- Nie będą nas ścigać poza placem.

- Nie ma mowy! Jedziemy prosto do domu!

Nikt nie miał nic przeciwko. Claire myślała, *Ale musimy coś zrobić. Cokolwiek.* Ale problemem był to, że wszystko o czym mogła pomyśleć, kończyło się ich śmiercią.

Musiła coś wymyślić.

Tylko tego nie robiła. Było późno a oni wszyscy byli zmęczeni a jej głowa była zraniona. Zasnęła na kanapie a Shane w końcu ją obudził i powiedział żeby poszła do łóżka. Chciała z nim zostać, ale wiedziała, że nie powinna, nie kiedy próbowała myśleć a jej głowa bolała ją tak bardzo.

Nie pamiętała wchodzenia do góry po schodach, ale musiała to zrobić, bo kiedy się obudziła, światło słoneczne wpadało przez zasłony i tworzyło ciepłą osłonę naokoło jej łóżka. Czowała się lepiej, póki nie trąciła guza na swojej głowie; który nadal bolał. Ale goił się, to mogła powiedzieć.

Myrnina, przekonać go do pomocy albo musiała zlikwidować zasilanie komputera. Może Nadal nie wymyśliła, co zamierza zrobić, oprócz tego, że musiała dostać się dostacę mocy pomyślała, ale była tam raz i póki nie planowała zebrać całej Marynarki Wojennej i może starych kumpli Hannah z wojska, nie było szans, że mogła wyłączyć tammoc. To musiała być zrobione w laboratorium, co zostawiało problem szalonego wampira, który nie pamiętał jej i chciał mieć ją na obiad.

Nic nie przychodziło jej do głowy, kompletnie nic. Amelie mogła pomóc albo nie. Niewiadomo było co ona albo Oliver zrobią.

Nadal było wystarczająco wcześnie, że Michael prawdopodobnie był w domu, ale Claire pomyślała, że dzisiaj była wczesna zmiana Eve w Common Grounds; była tam tylko około szesnastu godzin tygodniowo, ale próbowała spędzać tam wczesne poranki, bo *naprawdę* nie lubiła już w ogóle spędzać tam wieczorów. Więc pewnie już wstała i wyszła, jeśli zamierzała jeszcze w ogóle pracować. Shane jest w łóżku. Nigdy nie wstawał przed dziesiątą jeśli nie musiał.

Była wystarczająco pewna, kiedy Claire weszła do łazienki, była para na lustrze i nadal-ciepłe krople pod prysznicem a Eve zostawiła swoje kosmetyki porozrzucane na ladzie. Claire odłożyła je z powrotem do torby i wyciągnęła swoją, które nie składała się z niczego pozakredką do oczu i jakimś tuszem. Wzięła prysznic i szybko się ubrała i myślała o tym, co zamierza powiedzieć Oliverowi kiedy otworzyła drzwi od łazienki i wpadła prosto na Michaela.

Spojrzał na nią zszokowany – w zasadzie tak bardzo zszokowany, że sprawdziła, czy pamiętała o tym aby włożyć spodnie. Miała je. – Co? – dopomniała się. – Mam coś natwarzyć?

- Co robisz w mojej łazience? – zapytał Michael i zrobił ogromny krok w tył. – Jak się tu dostałaś?

O *cholera*. Obawiała się, że Michael będzie podatny na cokolwiek, co się działo a terazznowu się to działo. Zupełnie tak jak Amelie. Zupełnie tak jak Myrnina. Zupełnie tak jak

Monica, na nieszczęście.

Nie czekał na jej odpowiedź. Pobiegł na koniec holu, do *jej pokoju* i otworzył drzwi.

- Tato... - zamilkł wpatrując się w pokój. – Tato? – Powoli się wycofał. – Co się do diabła dzieje?

Claire westchnęła. Wydawało się, że swoje całe życie spędzi mówiąc ludziom złe wiadomości. – Wiem, że nie zamierzasz w to uwierzyć, ale ja tu mieszkam, Michael. Jestem tu od jakiegoś czasu.

Obrócił się, zaciskając pięści. Nigdy nie widziała takiego wyrazu twarzy u niego – przestraszonego i desperacko wściekłego. – Co zrobiłaś z moimi rodzicami?

- Przysięgam, że nic nie zrobiłam! Zobacz, możesz zapytać Eve jeśli mi nie wierzysz, albo Shane'a...

- Monica cię w to wkręciła? – zapytał Michael i popchnął ją. To było szokujące, groźne, wściekłe wrażenie, którym sprawił, że poczuła w środku zimno.

- Po prostu wynoś się. Wynoś się z naszego domu!

- Zaczekaj! – nie było wyjścia; nie zamierzał jej uwierzyć tak jak nie zamierzała Hannah, albo Amelie, albo Myrnina. – Zaczekaj, nie...

Michael znowu ją popchnął. Z siłą wampira.

Claire poleciała do tyłu, upadła, potoczyła się i prawie spadła w dół ze schodów zanim nie chwyciła się poręczy aby się zatrzymać. Michael stał tam, patrząc całkowicie zdziwiony; wpatrywał się w nią, w swoje ręce i znowu w nią.

- Jesteś wampirem, Michael. – powiedziała Claire i wpięła się. Jej głowa znowu ją bolała. Nie była tym zaskoczona. – Jeśli nie pamiętasz nic więcej, pamiętaj to. Możesz skrzywdzić ludzi, nawet jeśli tego nie zamierzałeś.

- Wynoś się! – wrzasnął. Wyglądał na zdenerwowanego i bardzo, bardzo wściekłego. Zły znak dla wampirów. Jego oczy przybrały niegodziwy, szkarłatny odcień. Claire zeszła w dół schodami, chwyciła swój plecak z miejsca, gdzie leżał oparty o ścianę i wypadła przez drzwi. Kiedy była na zewnątrz w słońcu, zatrzymała się i wyciągnęła swoją komórkę i wykrciła numer Shane'a. Dzwonił i dzwonił i dzwonił i w końcu odebrał i wybełkotał coś, co naprawdę nie brzmiało jak słowo.

- Obudź się! Pilnuj swoich tył ów! – powiedziała. – Michael nie pamięta kim ja...

Nie miała więcej czasu aby coś więcej powiedzieć, bo Michael podążył za nią na werandę a kiedy zaczęła się obracać, zobaczyła, że idzie w jej kierunku.

W świetle słonecznym .

- Nie! – wrzasnęła Claire i upuściła telefon i plecak na ziemię. Skóra Michaela zaczęła skwierczeć i natychmiast dymić się w kontakcie ze słońcem a on właśnie *tam stał*, wpatrując się w dół na siebie jakby to był jakiś straszny sen a on czekał żeby się obudzić. – Michael, cofnij się! Wejdź do cienia!

- Nie jestem... nie jestem... - zatoczył się i opadł na kolana. – Nie jestem wampirem!

- Michael!

Nie miała wyboru. Musiała zaryzykować, że obróci się na nią, jak Myrnina; nie zostawi go tutaj żeby się usmażył. Nie wydawał się rozumieć, że musi się ruszyć – albo nie był w stanie. Nie mogła tego stwierdzić.

- Shane! Shane, ściągnij swój tyłek na dół! – krzyczała, wystarczająco głośno, że miała nadzieję, że mógł to usłyszeć przez nadal włączoną komórkę i przez okna.

Jednak nie mogła na niego czekać.

Zrzuciła swój plecak i wróciła z powrotem aby chwycić Michaela pod ramiona. Jego koszulka płonęła a ona stłumiła go przed spróbowaniem aby go przeciągnąć., ale tak szybko jak to zrobiła, koszulka znowu stanęła w płomieniach, przypalając jej własne ubrania. Cień nadal był trzy stopy (3 stopy = 91,44 cm – przypuszczenie tłumacza) dalej. Jeśli go tam zabierze, będzie z nim w porządku; wiedziała, że będzie miał się w porządku... ale teraz walczył a ona traciła uścisk.

Zrób to, po prostu zrób to! – Claire wzięła lepszy chwyt i zacisnęła zęby i ciągnęła z całych sił. Był ciężki, naprawdę ciężki i próbowanie chwycenia go kiedy mizerniał, bolało. Przesunęła go o stopę. To wydawało się zająć wieczność.

- Odsuń się! – wrzasnął Shane za nią i zeskoczył w dół ze schodów z ciężką kołdrą w rękach. Rzucił ją na Michaela i zaczął tłumić nią płomień. – Co się do diabła *stało*?

- On... on zapomniał, że on... - Claire nie mogła złapać oddechu. – Nie mogłam goprzekonać do wejścia do środka.

- Jezus, Michael... Claire. Idź wezwać pogotowie. Szybko.

Potknęła się wchodząc do domu i wykonała telefon kiedy Shane wciągnął ich przyjaciela po schodach i na werandę. Miała nadzieję, że brzmiała sensownie dla osoby zpogotowia ratunkowego po drugiej stronie. Szczerz nie wiedziała. O wszystkim o czym mogła pomyśleć, to o cofnięciu się tam i pomaganiu Shane'owi.

Dopiero kiedy odłożyła słuchawkę, zdała sobie sprawę, że jej ręce też są poparzone. Próbowwała nie przyglądać im się zbyt długo. Właściwie jeszcze jej nie bolały. To był prawdopodobnie szok. Wyszła z powrotem na werandę i zobaczyła, że Shane ściągnął kołdrę.

Michael żył, ale nie wyglądał dobrze. Jego koszulka była pokryta wypalonymi dziurami skóra pod spodem wyglądała okropnie. Tak jak jego twarz, jego ręce, jego ramiona – każdą jego część, która nie była całkowicie chroniona. Nadal był czujny a jego oczy przybrały błyszczącą, rubinową czerwień. – Nie jestem, - mówił. – Nie jestem jednym z nich. Shane, powiedz mi, że nie jestem! –

brzmiał na tak przerażonego. Jego głos drżał. Wyraz Shane'asprawił, że serce Claire zabolalo a jego głos zrobił się szorstki, ale dziwnie delikatny.

- Nie jesteś jednym z nich, bracie. – powiedział. – Jesteś jednym z nas. Zawsze będziesz jednym z nas. Michael teraz płakał. – Wezwij mojego tatę. Potrzebuję mojego taty.

Shane przeczesał jego włosy ręką do tyłu, wyraźnie nie będąc pewnym co powiedzieć a potem potrząsnął jego głową. – Nie mogę. Nie ma go tu, Mike. Tylko zostań spokojny, okej? Będzie okej. Wykurują cię.

- Wezwij Sama, - błagał Michael. – On ci powie, że ja nie... ja nie... - To było *okropne*. Claire też chciało się płakać, ale wiedziała, że jeśli zacznie, nie będzie w stanie przestać. Dlaczego Michael? Boże, to była *jej wina*. Jej i Myrnina. To przytrafiało się tak wieluludziom a ona nie mogła temu zaprzestać; naprawdę nie mogła. Michael nie zasłużył na to. *Nikt* na to nie zasłużył.

- Claire, twoje ręce... - Shane patrzył teraz na nią i wydawał się blady. – Poparzyłaś sobie ręce.

- Będzie dobrze, - powiedziała. Wydawało się tak jak powiedziała. Nie wyglądało to teraz tak źle, w słońcu. W większości były czerwone i groźnie-wyglądające, jak okropne poparzenie słoneczne.

Cóż, miała takie wcześniej. – Boli go?

- Jestem tutaj. – powiedział Michael. Jeszcze trochę się trzymał. – Boli. Jednak teraz nietak bardzo.

- Zdrowieje. – szybko powiedział Shane. – Będzie miał się dobrze.

Ale Michael teraz wpatrywał się w Claire i nagle powiedział, - Ty... zrobiłaś mi coś. Wylałaś na mnie gaz. Coś. Nie jestem wampirem. Po prostu nie złapałem ognia.

- Nie! – Claire była zbulwersowana, że nawet o tym *pomyślał*. – Nie, Michael, ja nie...

- Zabierz ją ode mnie z daleka. – powiedział Michael do Shane'a. – Jest szalona. Była w domu. Jest jedną z przyjaciółek Moniki. Wiesz jak one obchodzą się z ogniem.

- Mike... - Shane zawahał się a potem pogrzył się. – Facet, ona tu mieszka. Ma pokójna końcu. Pokój twoich rodziców. Jest okej. Naprawdę.

Michael nic na to nie odpowiedział, po prostu potrząsnął głową i zamknął oczy. Shane spojrział na Claire i podniósł ręce na znak milczących przeprosin. Skinęła głową.

Ulgą było usłyszenie karetki nadjeżdżającej w ich kierunku.

Shane pojechał z Michaeliem do szpitala a sanitariusze obejrzelili ręce Claire, dali coś w rodzaju kremu i powiedzieli jej, że nic jej nie będzie. Nie czuła się dobrze, ale zignorowała to. Ktoś musiał powiedzieć Eve a ona nie chciała zrobić tego przez telefon. Były pewne rzeczy, które po prostu nie brzmiały dobrze i to była jedna z nich.

Z plecakiem i komórką z powrotem na miejscu Claire pobiegła przez bloki do Common Grounds. Podczas drogi zobaczyła kilka dowodów na to, że rzeczy szły nawet dalej niż drogi – pełno policji, ludzi błakających się po ulicach wyglądających na zagubionych i zdenerwowanych, ludzi walczących. Jedna kobieta próbowała wejść do domu i straszyla ludzi w środku.

Claire nie zatrzymała się na nic.

Common Grounds z drugiej strony było dziwnie normalne. Przygniatający aromat kawy uderzył ją jak dzwonek na pobudkę kiedy weszła przez frontowe drzwi i było tu trochę ludzi, zgromadzonych

nad swoimi moki, fappe i latte kiedy uczyli się, rozmawiali albotelefonowali.

Każdy dzisiaj wydawał się być z TPU. Nie mogła dostrzec pojedynczego mieszkańca Morganville – ale potem, to był środek rana i większość ludzi już poszła do pracy, póki niebłąkali się po ulicach, zmieszani.

Nie było śladu Olivera i do tego ani śladu Eve. Była inna dziewczyna pracująca w rejestracji. Claire pospieszyła się, zdyszana i powiedziała – Gdzie jest Eve?

- Kto? – zapytała dziewczyna. Wyglądała na nową. Mało zorientowaną.

- Eve. – powiedziała. – Wysoka dziewczyna, prawdziwa Gotka? Pracuje na ranną zmianę. Potrzebuję jej. Dziewczyna spojrzała na nią z niepokojem kiedy dodała mleka i wstrząśniętej bitej śmietany i podała kubek jednemu chłopakowi, którego Claire przesunęła. – Jesteś martwa? Nie ma jej tu. Nie znam tutaj żadnych Gotek.

- *Pracuje tutaj!* – To nie dało nic poza wzruszeniem ramionami. Niezbyt zainteresowanym. – Co z Oliverem?

- Masz na myśli George'a?

- George'a? – Claire wpatrywała się w nią z chorym uczuciem rosnącym w jej wnętrzościach.

- Tak, George, właściciel. Nie jestem pewna, gdzie dzisiaj wyszedł. – Dziewczyna poszła obsłużyć kogoś innego. Claire syknęła z frustracji i spróbowała pomyśleć co następnie zrobić; było jasne, że niezależnie od kasowania pamięci, królowa kontuaru przepadła i wymazała też pamięć Olivera.

Claire skierowała się do drzwi. Była zaskoczona słysząc, dziewczynę wołającą za nią.

- Hej! – powiedziała.

Claire spojrzała do tyłu. – Jakaś dziewczyna przyszła dzisiaj i spróbowała założyć fartuch. Myślę, że była kimś w rodzaju Gotki; miała w każdym razie czarne włosy. Powiedziałam jej żeby poszła do domu.

Claire złapała oddech. – Dom. – powiedziała. Ale jeśli Eve też go miała, mogła nie pamiętać go jako Dom Glassów. Jak kobieta, którą widziała na ulicy, próbując otworzyć dom, który nie był już dłużej jej.

Poszła do *domu* domu. Do domu jej rodziców. To mogłoby być... cóż, dobre albo złe, to zależy. Claire nie była naprawdę pewna. Miała wrażenie, że ojciec Eve, który umarł weszłym roku, był prawdziwym problemem w domowym życiu Eve, ale co z Jasonem, bratem Eve? Trzy lata temu, prawdopodobnie byłby on niebezpieczny. To mogłoby w ogóle nie być bezpieczne dla Eve.

- Rosser'owie. – powiedziała. – Gdzie oni mieszkają?

- Nie mam pojęcia. – powiedziała dziewczyna za kontuarem i odwróciła się do kolejnego klienta. – Tak, czego chcesz?

Claire była gotowa przesłuchać każdego w sklepie dla odpowiedzi, ale po wszystkim nie musiała, bo drzwi na końcu sklepu się otworzyły a ona zobaczyła w cieniu Olivera. Wyglądał na dziwnie zmęczonego, ostrożnego i paranoidalnego. Rozejrzył się po kawiarni, marszcząc brwi a jego oczy zatrzymały się na niej. Bardzo nieznacznie skinął głową.

Wiedział, kim była. To wysłało falę ulgi przepływającą przez nią, nieproporcjonalnie do rzeczy,

chciała wpaść na niego i go pocałować. Cóż, em, nie bardzo, ale może przytulić. Albo uścisnąć rękę. To co zrobiła, to pójdzie powoli i spokojnie do niego. – Wszystko w porządku? – zapytała.

- Dlaczego?

- Nie wiem, bo ostatnim razem kiedy cię widziałam, miałeś ślady ugryzienia w gardle?

Złapał jej nadgarstek i trzymał bardzo, bardzo delikatnie. – Będzie lepiej jeśli zapomnisz, że kiedykolwiek to widziałas.

- Jak na razie jest za dużo zapominania.

- Dokładnie. – powiedział i puścił ją. – Byłaś mną zainteresowana?

- Nie do końca.

- Mądra odpowiedź.

- Michael to ma. Tą rzecz z pamięcią. On nie... on nie pamięta kim jestem.

Teraz skupiła na sobie całą uwagę Olivera. Patrzył na nią przez chwilę, potem obrócił się i odszedł. Pośpieszyła za nim do jego biura. Oliver zamknął za nią drzwi, oparł się o nie ze złożonymi ramionami i powiedział – Myślałem, że ty i Michael zamierzaliście zamknąć ta przeklętą maszynę. Nie zrobiliście tego bo? - Nie, my... - nie miała żadnych wymówek, naprawdę. – Jeszcze nie. Chciałam to zrobić tego rana, ale naprawdę potrzebuję pomocy. Michael... Michael nią nie jest. Co z Amelie?

Oliver wziął taki głęboki wdech, którego jako wampir, naprawdę nie potrzebował z wyjątkiem do mówienia a potem pozwolił temu wyjść. – Amelie... walczy aby zrozumieć, ale przechodzi trudny okres akceptując słowo takim jakie jest kiedy część niej nalega na widzenie tego słowa takim, jakie było. Pozwoliła mi odejść. Nie jestem pewien, jak długo to potrwa. – Potrząsnął głową jakby odpychając to wszystko. – Powiedz mi, jak myślisz, co ta maszyna właśnie robi.

- Oprócz wymazywania pamięci ludzi mieszkających w mieście, nadaje szersze pole i wpływanie na ludzi w mieście. Myślę, że to wymazuje przynajmniej trzy lata twojej pamięci. Może niektórym ludziom trochę więcej; nie wiem.

- I jak doszłaś do tych wstrząsających obliczeń?

- Hannah mówi, że była wczoraj w Afganistanie. – powiedziała Claire. – Michael mówi o swojej mamie i tacie jakby nadal mieszkali w domu. Amelie gra jakby Sam Glass był nadal żywy, ale zaginął. Monica myśli, że nadal ma szansę na umawianie się z Shane'm. A Myrnin... Myrnin nie jest w ogóle jak Myrnin, którego znam.

- Nie, nie byłby, - powiedział miło Oliver. – Kiedy dotarłem do tego miasta, był już daleko. Byłby całkiem nieprzewidywalny trzy lata temu. Amelie nie pamięta śmierci Sama, jak powiedziałaś. Ona nawet nie pamięta mojego przyjazdu. To kompletna zagadka dla niej jak wkroczyłem do Morganville bez jej wiedzy. Gwarantuję, że jest na dobrej drodze do obwinienia mnie za tą całą katastrofę.

- Czemu ciebie? Czemu nie Myrnina?

- Kiedy przybyłem do Morganville, Amelie i ja... mamy wielki kawał historii za nami, nic z niego dobrego. Mieliśmy dużo pracy aby osiągnąć porozumienie, które mamy. Jeśli tego nie pamięta, znowu będzie wojna.

- To gorsze od tego. Michael wyszedł na słońce. – powiedziała stanowczo. – Nie pamięta, że jest wampirem.

Oczy Olivera trochę się rozszerzyły a potem powiedział, celowo neutralnie. – Mammadzieję, że słońce przekonało go do innego sposobu. I ufam, że zadzwoniłaś po pomoc.

- Jest w drodze do szpitala. Przyszłam aby złapać Eve, ale myślę, że poszła do domurodziców. Nie będzie mnie nawet pamiętać.

- Jeśli Michael był ranny, nie zabiorą go do szpitala; zabiorą go prosto do banku krwi. Będzie z nim w porządku, tak długo jak nie będzie na długo w słońcu. Jakieś krwi, trochęodpoczynku, wyleczy się. Większym problemem jest to, że jeśli odmawia uwierzenia w jegoaktualny stan, straci kontrolę i pożywi się lekkomyślnie. Prawdopodobnie na jednym z jegoprzyjaciół, bo wszyscy jesteście zbyt grubi, by zadbać o siebie odpowiednio.

- Wiem. – powiedziała Claire i oparła się ciężko o biurko Olivera, które było zawałonepapierami, nieotartymi listami, długopisami, spinaczami... zabałaganione. To sprawiło, że poczuła się lepiej odnośnie niego, w jakiś sposób. – Musimy to zatrzymać, ale Myr nin założyłhasło w komputerze. Nie mogę sama go zamknąć.

- Wyciągnij wtyczkę. – powiedział. Zabawne. Oliver i Shane myśleli tak samo i w takim samym tempie. Claire nie wyobrażała sobie, żeby jednak któremuś z nich spodobało się to porównanie.

- Nie mogę zrobić tego z Myr ninem próbującym mnie schrupać. Jestem jak na razie trochę zmęczona byciem prawie zabijanym. Jeśli pójdziesz ze mną i będziesz trzymał go zdaleka ode mnie...

Oliver przynajmniej poczuł pilności. Chwycił swój długi, skórzany płaszcz, czapkę irękawiczki i ubrał się na słońce. – Więc chodźmy. – powiedział. – Im szybciej, tym lepiej.

Nie mogę zagwarantować, jak długo Amelie pozwoli mi działać na wolności.

- Wstąpimy do domu Rosser'ow po drodze, jeśli nalegasz. – powiedział. – Ale jeśli jej- Ale Eve... zamierzałam ją złapać. Pozwolić jej wiedzieć o Michaelu. tam nie ma, jedziemy dalej. Nie ma sprzeciwu.

To było dla Claire w porządku. Była zbyt zmęczona aby się kłócić. Kiedy spróbowałachwycić swój leżący plecak, skrzywiła się. Oliver chwycił jej nadgarstek i spojrzał na rękę. – Oparzyłaś się. – powiedział. Brzmiał na zdziwionego i kontynuował. – Próbowałaśprzeciwnąć go ze słońca. Swoimi gołymi rękami.

- Musiałam spróbować. – powiedziała. – Jest moim przyjacielem.

Oliver wpatrywał się w nią przez kilka sekund, potem potrząsnął głową i kontynuował.

– Tylko nie pozwól im nas spowolnić.

ROZDZIAŁ 12

Eve miała rację: limos był lepszy od karawany, gdy masz prawo do niego. Oliver jechałszybko, co było niepokojące, ponieważ Claire oczywiście nie było widad przez oknaponieważ było bardzo ciemno. Ona koncentruje się na poduszkach i pasach bezpieczeostwaoraz wszystkie przydatne funkcje bezpieczeostwa, które producenci samochodów zbudowaliw tych dniach. Wampiry nie mogą zrezygnowad z poduszki powietrznej, oni mogli? Cóż, przynajmniej nie było pasów bezpieczeostwa.

To było coś. "Dlaczego nie?" Oliver zapytał. "Co?" Spojrzał na nią. "Dlaczego nie ty, czy ja? Co trzyma nas z dotkniętych przez niniejszą wyziewy? "Co to są wyziewy? "Mgła", powiedział. "Wpływów". "Nie wiem", powiedział Claire. "Szczepnie mówiąc, nie wiem, czy jesteś odporny, lub jeśli po prostu ma już dlaniektórych osób, lub jeśli to tylko całkowicie przypadkowe. Ale to może być, bo nie byliśmy tu trzy lata temu, nie wpływa to na nas ". "Hannah Moses tu nie było, albo". "Tak, ale ona jest stąd może ma to związek z nami obojga -.. " "Outsider" Oliver zakooczył. "Interesujące. Niejestem pewien jak to będzie działać." "To na dłużej nie może, "Claire powiedziała. "To hit Myrnina wcześniej niż Amelie. Ma trafid kilka osób i inne dni później. I nie sądzę, że to powszechnego rodzaju wzorze. " Zbrojni? Oliver zapytał. Spojrzała na nią plecaki i tam,

instyktownie powstrzymał. "Nie" " Skłam jeszcze raz i powiem Ci co mam na ulicy ". Claire połknięciu. "No tak." "Co? "Posrebrzane słupki, słupki drewniane, kuszę, około dziesięciu śrub... Och, i 2

tryskanie pistoletem jakieś rozwiązanie azotanu srebra. Uśmiechnął się ponuro na ciemne szyby. "Co, nie granatniki? "Czy to działa?" "Zdecydowałam się nie komentować Bardzo dobrze, wezmę swoją kuszę Spróbuj użyć nieśmiertelności metody, proszę;.. Było na tyle katastrof w tym mieście niedawno. Ponadto, zakładam, że nadal lubisz Myrnina, w jakiś sposób. "Powiedział, że jakby nie mieli pojęcia, dlaczego tak może być. Cóż, mogła zrozumieć, że z jego punktu widzenia. "Nie zabiję go" -powiedziała. "Ale ja go zranię, jeśli stara się mnie zranić." "Doskonałą strategię, z tym, że jeśli go skrzywdzę, on zabije, najbardziej prawdopodobne. Więc zostaw Myrnina do mnie. Ty wykonywaj swoją pracę, i to wkrótce się skończy..." Jego głos wyblakły uczynił z kolei i Claire widziała coś się stało w mu twarz, to było niesamowite niebiesko-białe w samochodzie światła deski rozdzielczej.

Ona po prostu nie wiedziała co to było. "Padnij, Claire". "Co? " Nie powiedział jej ponownie, po prostu wyniosła ponad, chwycił jej głowę w bok i wyciągnął ją na siedzeniu, a potem popchnął ją w dół do koła. Brzęczały szyby, i nagle nie było w nim dziur, światło słoneczne przepływające w nie, to nie były szyby wibracji. Coś uderzyło w samochód. Bullets uderzył w samochód. Tym razem Claire zdała sobie sprawę, że to były strzały. Cała przednia szyba wypadła, a Oliver się zadławił, jak dostał po twarzy palącym słoocem. Ale trzymanie jazdy, aż coś uderzyło z trzaskiem. Nad nią, Claire widziała rozbłysk czegoś białego, jak była wyrzucany do przodu z dywanu. Wielkie, poduszki powietrzne z wdrożonych systemów, ona była dobrze w koło. Ale przynajmniej nie miała wiele do zrobienia, a w rzeczywistości, ona nie myślała, że została ranna w ogóle, chod szkło nie było pewne, które spadły na nią. Oliver walczył, aby uzyskać przebicie jego pasów bezpieczeństwa i poduszki powietrznej, ale nie udało się. Ktoś wyszarpnął otworzył jego drzwi, i domyślił się, że Claire cięła pasy wampirami, ponieważ nie mógł uciec. 3 bezpieczeństwa, czy złamał, bo wyciągnął go z limuzyny. Był silny, ale napastnicy muszą być

Nie wiedząc, że jestem tu, Claire zdecydowała, że zostajemy tam gdzie była, zwinięci w kłębek bardzo małe cienie pod kreską. Jej plecak miał odbić się od siedzenia i był obok niej.

Ona dokładnie rozpakowała to i wyciągnęła małe, składane łukowate kusze, otwarte, ażwyszły śruby. Zrobiła to bardzo starannie, mając nadzieję, że hałas na zewnątrz walki umożliwi pokrycie dźwięków, co robi. Musi mieć, bo nikt nie sięgnął do samochodu jądłapad. Usłyszała Olivera jest przeciągany, a na koocu ryzykowała wślizgnęła się z jejkryjówki rzuciła okiem na deskę rozdzielczą, otwór o ostrych krawędziach, gdzie przedniaszyba była kiedyś. Nie było wampirów, wszystkie w

ciężkich płaszczach, kapeluszach irękawiczkach. Niektóre miały parasole, który zaskakująco praktyczne dla nich. Cała grupa z nich, może dwadzieścia łącznie stali w cieniu budynku. Amelie miała parasol, ale niedokonała sama. Miała sługę za to. Jej parasol, jak wszystkie inne, był czarny, ale w kolorzejedwabiu była sobie była obludzona białym, z odrobiną niebieskiego. Kolor martwe usta,

Claire myśli, a ona nie chciała. Amelie spojrział niebezpieczne, chociaż po prostu stała, ręceżłozone, patrząc, jak Oliver został przeciągnięty u jej stóp. "Wiedziałam, że to ty", powiedziała Amelie. Wydawała się zła. Claire może po prostu ledwo słyszała ją, ale ona napewno nie chcą spróbował bliżej podejść.

"... Myślisz, że nie byłoby podejrzane? Takie oczywiste. . ". Wiatr wieje, i to sprawiło, że trudniej jest Claire, usłyszęd, co się dzieje. Oliver powiedział coś, Amelie musiała bydrozczarowana, bo szczeliła palcami i kilka innych wampirów chwyciło jego ręce i podniosłogo na kolana. Claire nie może mu pomóc, ale myślę jak dziko wszystko to odwrócid.

Pierwsze Amelie była na jego łasce, a następnie on był w niej, a teraz miała go raz jeszcze.

Oliver nie był szczęśliwy. Wcale nie. "Nie okręcaj opowieściami ze mną," Amelia

Przybycie. Zostali zaproszeni, raz. Teraz myślisz, że możesz tu przyjsd programu do przejęciapowiedziała. "Nie wierzę, że kiedykolwiek były..." Więcej wiatru i Claire straciła słowa. "...

- Oliver zaśmiał się. Miał surowy, rozpaczliwy głos do niej. Cokolwiek powiedział następnie,

Amelie cofnęła się o krok, a potem potrząsnęła głową. "nieprzydatne ", powiedziała. "Weżgo do komórki. Będę decydowad o sposobie radzenia sobie z nim później." Nie było zbyt wiele dla Claire nawet myśled o inscenizacji jakiegokolwiek ratunku. Oliver był wyraźnierozbolały, i że nie myślał, że on będzie wdzięczny. W stylu 4

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-ePub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

Rambo bohaterstwo, w każdym razie. Ale ona, po prostu straciła szansę na powstrzymanie tego wszystkiego. Bez Olivera, nie miała prawie żadnej szansy na uzyskanie ostatnich słów Myrnina. Jeżeli Myrnin będzie razem z nimi. Wampiry topią się w cieo, biorąc Olivera z nimi, zostawiając Claire i limuzyne, gdzie siedział, Olivier w połowie drogi. Usiadła zpowrotem i wybrała nr telefonu komórkowego do laboratorium. Tak jak ona chciała się rozłączyć, nie było kliknięcia, a Myrnin'a głos powiedział: "Hej?" "Myrnin, to Claire. Danvers Claire". Cisza. "Myrnin, czy wiesz kim jestem?" Więcej ciszy, a potem Myrnin powiedział bardzo cicho, "Głowa mnie boli." "Myrnin, czy wiesz kim jestem?" "Claire", powiedział. "Tak, Claire. Znam cię. Oczywiście, że znam. Uczucie gorąca zwolnienia się jej tylko wtopid się siedzenie. Oh, dzięki Bogu. Złapał go w rozsądnym momencie. "Myrnin, musisz zrobić coś dla mnie. To naprawdę ważne, dobrze? Potrzebuję cię, abyś zeszedł do urządzeń w podziemiach laboratorium. Zrób to teraz, dobrze? W tej chwili ". "Moja głowa boli tak. Czy musisz?" "Bardzo mi przykro, ale to pomoże. Proszę. Wystarczy iść. Usłyszała hałas, że zakłada on oznaczało uwolnienie kłapy, skoki w dół, przechodząc przez jaskini, a potem powiedział: "Wszystko w porządku, jestem tutaj. Claire? Można przyjść, żeby mi pomóc? I naprawdę nie czuję się wcale dobrze. " "Za chwilę" obiecała. "Właśnie teraz, potrzebuję cię, aby przejść do klawiatury i wprowadź hasło, które umieszczamy w systemie, dzięki czemu możemy go wyłączyć. Czy zrobisz to? " "Hasło" Myrnin powiedział. "Niesądzę... Nie pamiętam żadnych haseł z tym bóle głowy. Można przyjść mi z pomocą?" "Niemogę tego zrobić. Skoncentruj się. Pamiętaj, hasło, okay? Załóż ją i wtedy mogę ci pomóc." "No, dobrze myślę, że być może -... Tak, myślę, że to ja jestem od wyłączania jej teraz.". Usłyszała dźwięk klikania, co brzmiało jak przełączniki są wyrzucane, a 5

następnie Myrnin powiedział: "Dobrze. Jest to bezpieczne. Możesz wrócić teraz, Claire". Było coś dziwnego w jego głosie. Nie miał racji. "Myrnin? Czy to wyłączyłeś?" "Oczywiście. Zrobiłem tak jak prosiłaś. Teraz przyjdzie". To naprawdę nie było w porządku, i Claire poczuła dreszcz pracy jej aż do kręgosłupa. "Myrnin, są dowolne, światła wciąż świecą Czy na pewno go wyłączyłeś ? "Chodź tu i teraz!" Myrnin krzyknął, a była tak zszokowana, rzuciła telefon z dala od niego w popłochu, jakby wyrosły zęby. "Chodź tu, mała Claire. Soczysta, słodka Claire, która uważa, że może mnie skłonić do niszczenia Morganville. Chodź i weź swoją nagrodę!" Claire zamknęła telefon i zakończyła rozmowę. Siedziała trzymając kuszę, uczucie zimna, nawet w słońcu. Ona nigdy nie czuła się tak samotna, nigdy. Nawet kiedy najpierw dojdzie do Morganville. Nie mogła się powstrzymać. Była bezradna. Zupełnie bezradna. Położyła mu głowę na poduszce powietrznej i płakała. Ostatecznie, płacz opadł, ale wrażenie przyniatającej uszkodzenie niej. Trzymała kuszę gotowe, na wszelki wypadek. Myślała, że poszła do Eve, znaleźć ją. . . ale potem zdała sobie sprawę, że chociaż Oliver wiedział, dokąd idą, nie miała pojęcia, gdzie dom Eve może być. Jedyną rzeczą, że może zrobić, to myśli o . . . powrocie do domu Glassów. Wydawało się, jak daleko, w odległości przerażającej. Było dużo ludzi wokół, najczęściej mylone, złość lub przerażenie. Starła się ich unikać, ale czasem konfrontacji tej nie chciała wiedzieć, gdzie byli ich żony, mężowie, synowie, córki, matki, ojcowie. Albo co się stało z ich domami. Albo ich samochodami. Albo ich miejscami pracy. Mogła przysiąc, że ktoś za nią idzie. W końcu dopiero się zaczęła działać, działała tak, jakby jej życie zależało od tego, i nie było takiej fałszywej nadziei, że kiedy zobaczyła dom Glassów, że czuje się chora. Ona otworzyła drzwi i zatrzasnęła je za sobą i zsunęła się z nim, trzymając głowę w dłoniach. To będzie się ze mną, w stanie temu zapobiec. Poczowała przypływ ciepła wokół niej, prawie komfortu. To był dom, też, pomyślała. Może w godzinę. Może jutro. Ale ja zapomnę, też. A kiedy ja, nikt nie będzie starając się odpowiedzieć na

jej nieszczęście. Ona wytarła oczy i pociągnęła nosem i powiedziała: 6

"To nie pomaga. Nic nie pomaga." Ale jakoś to nie pomogło trochę, mimo że wiedzieli, że to takie bezużyteczne, jak przytulid się podczas trzęsienia ziemi. Ona wstała, aby przejść na piętro. Nie do Michaela, oczywiście. Jeszcze nie. I nie podpisuje się z Eve, więc pewnie byli w domu swoich rodziców, mimo wszystko. Jej drzwi były otwarte, a jej ubrania zostały wyrzucone w pobliżu. Nie można było powiedzied, czy była paniki lub po prostu naturalne zachowanie Eve. Pokój Claire był czysty i tak jak ona bym zostawił. Dostała się do łóżka i wyciągnęła, trzymając kuszę z nią i na jej zakręconej stronie. Nadal miała telefon w rękę, a ona wywoływana poprzez listę kontaktów, poczucie nieszczęśliwy i samotny. W koocu próbowała połączyd się z komórką Eve. Ona nie wiem dlaczego, ale byd może Eve rzucił się na niego. Może ona - "Co?" To brzmiało jak Eve. Claire powoli usiadła na łóżku, trzymając telefon jak życie. "Eve? Oh, dzięki Bogu. Eve, gdzie jesteś?" "W domu. Kto to jest?" Jej serce zamarło. "C-Claire". "Ze szkoły?" "Uh... Tak. Ze szkoły." Ona tylko kłamała, bo czułam się tak źle, że potrzebuje tylko usłyszysz przyjazny głos. Nawet jeśli ta osoba nie wie, kim jest Naprawdę taki był. "W matematyce". "Och, tak, siedzied z tyłu, pamiętam". Claire odchrząknęła, bo jej głos brzmiał grube i łzawienie. "Co robisz?" "Nie jest dziwne gównu będzie w Weirdsville, pozwól mi powiedzied. Wróciłam do domu i moja mama nie chce ze mną rozmawiad, co jest rzeczywiście łatwe na zmiany, ale mojego pokoju nie ma. Mam na myśli, to tutaj, ale pełne śmieci. Musiałam przenieśd rzeczy aby dostad się do mojego łóżka! To tak, jakby ich to nie obchodziło, czy kiedykolwiek wrócę. -To dziwne, mam na myśli, moje rzeczy... Myślę, że wszystko pójdzie do kosza. Nie mogę znaleźd moje ubrania. Myślę, że moi rodzice próbują mnie opuścic. Wiesz co, ja pójdę? Nienawidzę go tutaj. Czy nie?" Claire pociągnęła nosem i go wytarła. "Tak", powiedziała słabo. "Ja. Gdzie idziesz?" "Nie wiem. daleko, gdzieś? Daleko od tego gówna. Gdzieś gdzie będzie słońce, jeśli 7

masz mnie". "Co Michael? "Michael? Glass? Eve roześmiała się, ale brzmiało to denerwująco i dziwne. "Jak on wie, że żyje w ogóle. To znaczy, że jest mnóstwo słodkiego, ale nie zawsze będzie do wypowiedzenia mnie ". "Myślę, że będzie", mówi Claire. "To znaczy, myślę, że on myśli, że jesteś fajna." "Naprawdę?" głos Ewy zaostzone, ale podejrzan. "Myślisz, że jestem naprawdę skłonna do tego? Czy mam iść do góry i spaśd z całej Mr Perfect Glass i się upokorzyd? Czy o co to chodzi? Kim jesteś, jednym z oddziału pościgowego od Moniki? Bo jeśli są - "Nie jestem! Obiecuję!" Ale przełącznik Eve paranoja dobrze i potknął się teraz. "Tak, dobrze, miło z tobą rozmawiad. Miłego życia". I odłożyła słuchawkę. Claire chwycił telefon do piersi, twarde, i starał się nie krzyced jej frustracji. Kiedy zadzwonił telefon, pomyślała byłoby Eve oddzwanianie, może dad jej więcej postawy.

"Tak?" powiedziała marnie. "Claire? Shane. "Claire, wszystko w porządku?" Ona prawie rozplakałam się ponownie. "Jestem w domu. Jestem na w domie Glassów Gdzie jesteś?" "Na mojej drodze nie teraz," powiedział. "Ruszaj. Tu nie jest bezpiecznie " "Wiem". Usiadła i uściśnęła poduszkę. "Oliver nie miał wpływu, miał mi pomóc dostad się do Myrnina".

„Claire, powiedziałem, żeby „, "To nie ma znaczenia. Mamy zasadzkę na drodze. Amelie holowania go. Myślę, że ona myśli, że przyszedł ją zabid. Nie pamięta go, że tu mieszka, lub że była ona. . . jego przyjacielem. "Przyjaciel nie brzmi dobrze, szczególnie biorąc pod uwagę to, co zaszło między nimi." Nie wiem co się z nim dzieje. " "Cóż, przykro to mówid, ale jeśli ona go zabije. Słuchaj, siedź tam. Będę w domu za około dziesięd minut. Przyniosę jedzenie". "Co Michael? Shane milczał długo kilka sekund, tak długo, Claire sprawdzid na ekranie, aby zobaczyd, czy nie straciła

połączenie. "Nie mogłem się z nim połączyć, że w koocu powiedział. "To było bezpieczniej zostawić go z wampirami. On prawie wziął się za 8

gardła i nie przestawał krzyczeć nie był... Wiesz. Był zły". "To wszystko jest złe", Claire powiedziała. "I to wszystko moja wina. Nie mogę go zatrzymać, Shane. Nie mogę zrobić nic, aby go zatrzymać." "Hej, hej, zatrzymaj. Zamierzamy dowiedzieć się tego, ok? Znajdziemy sposób. Ale po pierwsze, zjemy, żeby trochę odpocząć, a potem uratować świat. Racja?" "Tylko wróć," powiedziała. "Nic złego może się wydarzyć, gdy jestem z tobą". "Wow. Nie wiem, czy czuję się błyszcząco." "Strach jest przydatny teraz." "Dobry punkt. Wracam, dobrze? Biegnę". Uśmiechała się, chodź słabo, i odłożyła słuchawkę. Ona pozostała w łóżku, kusza u jej boku, aż usłyszała z przodu na dole drzwi otworzyły i zamknęły się, a głos Shane wołał jej imię. Potem wstała i zaprowadziła na dole kusze i telefon, żeby się z nim spotkać. Wyglądał trochę zaniepokojona kuszą jak on ustawił poplamione smarem torbę na stół w rogu. "Spodziewałaś się kogoś innego?" zapytał. "Bo mam nadzieję, że nie." Objęła go, pobiegła do niego, ucałowała go gorączkowo. Trzymał ją i pocałował ją jeszcze raz, ciepły, słodki i delikatny, a tylko fakt, że był tutaj z nią w rzeczy tak, tak, o wiele lepiej. Ona w koocu uwolniła się od pocałunku i położyła głowę na jego piersi. "Dziękuję", powiedziała. "Dziękuję za pamięć." "Tak, nie ma problemu", powiedział. Brzmiał rozbawiony. "Nie wolno mi podziękować za hamburgery i frytki. Nie sądzę, Dan's Drive-In dokładnie wszelkich starać, dziś. " "Nic", powiedziała. "Tak długo jak tu jesteś." "Claire". Odsunął się od niej trochę, i przechylił się brodę. On wyglądał na zmęczonego, martwi, a ona myślała, że w głębi duszy, podobnie jak pstry-out, jak była. "Nie zapomnij o mnie, dobrze?" "Nie", obiecała. "Nie sądzę, bym kiedykolwiek mógł. Nawet nie... Nawet jeśli..." On przytulił ją i tak naprawdę nie potrzeba, aby zakończyć tę rozmowę w ogóle. To wszystko. . . lepsze. W koocu powiedział: "hamburgery są coraz chłodniejsze", a Claire puściła i poszła do kuchni, aby pobrad

były trochę zimne, ale delectowała się 9 wszystkie ważne napoje, aby przejść do kolacji. I tak, hamburgery były rodzaju brutto i frytki

każdym kęsem. Smakuje jak normalne życie, i że potrzebuje coś nieco, że może je uzyskać. Oni potem posprzątała, a Shane postanowił, że on lepiej zmyje naczynia, bo kolej Eve, a ona nie zamierza pamiętać zresztą, nawet jeśli jakimś cudem znalazła swój sposób z powrotem tutaj. I poczułem, że dobrze. Czuję się jak w kontroli, co najmniej w kuchni. Claire nazwał ją mamą, która mówiła o testy były uruchomione na jej ojciec, i jak planowanym zabiegami naprawić zawór w jego sercu, i jak robi tak dobrze, naprawdę, wszystko pod uwagę. Claire mówi bardzo mało, bo bała się, że ona po prostu zaczął płakać histerycznie, czy ona. Mama nie dostrzegła, a jej celem był tato, oczywiście. I to było w porządku. Ostatnią rzeczą, jej matka powiedziała do niej było: "Kocham cię tak bardzo, kochanie. Bądź bezpieczna. I zadzwoni do mnie jutro". "Ja, "Claire szeptem. "Kocham Cię, też, mamó." Odłożyła

słuchawkę przed jej głos może drzeć, i zobaczyła, Shane ogląda ją z jakąś ciepłą zrozumienia w jego twarz. "To było trudne, co?" spytał, i umieścił ją ramieniem. "Twój tata jest w porządku?" "Lepiej niż się spodziewaliśmy" Claire powiedziała i wzięła głęboki oddech. "W przeciwieństwie do nas, myślę." "Hej, nie liczą się z nami jeszcze." "Nie", Claire powiedziała. "Ale to jest złe, Shane. Czuję się jak tak naprawdę tylko tym razem. Tylko dwóch z nas." Przytulił ją bliżej. "A to nie wszystko okropne. Jutro będziemy obchodzić, aby uzyskać ten, w porządku? Jesteś zbyt chwiejna teraz. Będziemy walczyć z potworami rano. " Telewizja Morganville pokazywała powtórki audycji, które leciały trzy lata temu. Shane umieścił filmie, a oni rozmawiali o niektórych. . . Cóż, nic,

naprawdę, i pocałował i trzymali się razem, aż w końcu nie było nic do zrobienia, aby iść do łóżka. Shane szedł z nią do drzwi sypialni, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, ona powiedziała: "Zostań, okay? Chcę, żebyś ze mną". On tylko skinął głową, i widziała ulgę na twarzy. On by się zapytał. Mają rozebrane - w ciszy, robid, i pomyślała, że on poczuł to samo, naprawdę, to było więcej gospodarstwa, niżi wsunął się do niej pod kocami. Claire była zbyt zaniepokojona i przerażona chce nic nie komfort teraz. I to było dobre. To było 10

naprawdę dobre. "Nie wiem, co mam zamiar zrobid jutro, "Claire wreszcie powiedziała, w ciemności. Shane, pociągnął ją bliżej do swojej klatki piersiowej. "Jutro idziemy się dowiedzie, kto może jeszcze walczid, a dostad się tam i wpisad hasło Myrnina i rozwiądad ten problem" powiedzial. "Przysięgam. Zamierzamy zrobid to w pracy. " "We dwoje". "Tak, bardzo delikatnie. "To będzie w porządku. Śpij". I tak zrobiła, ciepło w objęciach, i marzyli odwóch z nas, a kto na lewo, kto nie ma szalonych wyłupiastych oczu". Pocałował jej szyję srebrnych deszczach.

Rozdział 13

Claire obudziła się, gdy słońce świeciło jej w oczach, jeszcze raz, w szlachetnie słodkiesekundy, delectowała się, ciepłem swojego ciała, i faktem, że Shane nadal skulony za jej plecami, obejmował ją w talii. Potem, niestety, odwróciła się do niego.

– Hej. – powiedziała. – Obudź się śpiochu, zaspaliśmy.

Shane mruknął coś i położył poduszkę na głowie. Wyciągnęła ją.

– Chodź, wstawaj, mamy rzeczy do zrobienia.

– Odejdź, Lyss. – jęknął i otworzył oczy, zamrugnął, skupiając całą swoją koncentrację na nią.

A potem zobaczyła że był całkowicie, totalnie przerażony.

Zaczął machać rękami, złapał prześcieradło, a gdy próbował się uwolnić, spadł z łóżka na podłogę. Claire zaśmiała się i pochyliła się nad łóżkiem, patrząc na niego.

– Hej, jesteś... wszystko w porządku?

Słowa zamarty jej w ustach, bo on zachowywał się coraz szaleniiej. Wił się na podłodze, chwycił koc i owinał się nim wokół całego ciała, jak i bosc stopy, cofając się od łóżka.

I od niej.

Wyciągnął rękę którą nie trzymał koc, na zewnątrz.

– Dobra, myślę Collins że – tak, dobrze, jest to niewygodne, i naprawdę jest mi przykro, bo jestem pewien, że tak naprawdę – och człowieku, co do cholery zrobiłem? Byłem pijany? Nie, musiało być inaczej.

– Shane. – Claire wzięła prześcieradło i naciągnęła go na siebie, czując nagłe zimno i uczucie narażenia. – Shane...

Zaczął się bardziej cofać, patrzyła na jego panikę, czując się nieswojo.

– Tak, mamy formalne wprowadzenie, tego mojego momentu szalonego upicia. Uh, cześć.

Słuchaj, mogłabyś zejść na dół? Rodzice mnie zabiją. – zatrzymał się i rozejrzał po pokoju. –

O cholera, to nie mój pokój. To jest twój pokój. Ja jeszcze nigdy nie wróciłem do domu, nacała noc. Mój tata ma zamiar... – zacisnął powieki. – Spodnie. Potrzebuje spodni. Gdzie są moje spodnie?

Claire czuła jakby jej serce pękło. Naprawdę, na ostre, poszarpane, krwawe kawałki. Chciała krzyczeć i płakać, a przede wszystkim, chciała się dowiedzieć co się dzieje. Ona nie mogła się odezwać, a on ignorował ją całkowicie. Znalazł spodnie i T-shirt, i niezgrabnie włożył spodnie pod osłonę koca. Zanim włożył koszulkę, odwrócił się by na nią popatrzeć, a to bolało, bolało tak mocno, gdy patrzył na nią, jakby jej w ogóle nie znał.

Jej twarz, przerażonej nędzy, musiała być widoczna, bo jego wypowiedź, złagodniała trochę.

– Hm, widzę – jest mi naprawdę przykro. Jestem kompletnym dupkiem, w taki sposób, obiecuje że to nie tak... Ja nie chciałem się upić, by się do ciebie podłączyć... Tak naprawdę to nie jesteś w moim typie... Sądzę, że jesteś ładna, nie miałem na myśli tego... Przepraszam, ale to kiepski moment by o tym gadać, ale muszę wracać do domu, teraz. – wziął swoją koszulkę i spojrzał na buty, włożył je bez skarpetek i pochylił się by je zawiązać. – To ja się odezwę później, dobra? Uh... twoje imię... to....

– Claire. – szepnęła, a po policzku popłynęła jej łza. – Nazywam się Claire. To moja wina.

– Hej, nie rób tego... Przepraszam. To nie twoja wina. Wydajesz się – pocałował ją niezgrabnie i czuła się jakby to było dziwne. – miła. Obiecuje że pogadamy o tym później. Będziemy musieli to rozwiązać. O Jezusie, nie mam... Czy wziąć lub... – potrząsnął głową. – Nie teraz. Nie mogę myśleć o tym teraz. Muszę iść. Później.

– Czekać. – jęknęła, jak otworzył drzwi do pokoju i wybiegł na korytarz. – Shane, zaczekaj! On nie. – chwyciła swoje dzinsy i bluzkę z podłogi, które zrzucił, weszła z swoje buty i pobiegła za nim – Shane, nie...

Stał w salonie, wpatrując się, a gdy biegła po schodach, odwrócił się by na nią spojrzeć, jeszcze raz. Tym razem, nie wyglądał jakby się pomylił. Ale nie wydawał się jakby wrócił do siebie.

– To jest dom Michael. – powiedział. – Co my tu robimy?

– Shane, Shane, proszę, posłuchaj mnie, my tu mieszkamy! Z Michael! I Eve!

– Mów ciszej! – uczynił gorączkowe ruchy, by ją uciszyć i zniżył głos jeszcze bardziej. – Dobra, wydawałaś się miła, a teraz wydaje mi się to nieco inaczej. My tutaj nie mieszkamy. Ty możesz tu mieszkać – może masz jakiegoś kuzyna czy coś, nie wiem – ale ja mieszkam z rodzicami i siostrą. Nie tutaj.

– Nie! Nie, twoi rodzice... – Oh, Boże. Co ona powiedziała? Co ona mogła powiedzieć?

Czekał, a następnie objął się obiema rękami i cofnął.

– Cokolwiek, szalony kurczaku, który być może tu mieszka, a może włamał się do domu Michael'a, kiedy ich tu nie ma. Wychodzę. Miej lepsze złudzenia.

Nie mogła pozwolić mu odejść, po prostu nie mogła. Kiedy on szedł korytarze, pobiegła zanim.

– Shane, nie. Nie idź do domu. Nie możesz!

Nawet nie posłuchał jej w tej kwestii, tylko otworzył drzwi i wyszedł na poranne słońce. Zawahała się w drzwiach, zastanawiając się, czy wziąć plecak, coś, zadzwonić do innych, ale szedł szybko, a ona nie miała pojęcia gdzie mieścił się stary dom Collins'ów. On ani razu nie powiedział jej i ani razu jej go nie pokazał.

Ona zamknęła drzwi i zaczęła iść za nim.

Shane nie spojrzął się, może wiedział że ona tam była i zdecydował się na ignorowanie jej –nie była pewna. Trzymała się dobrej odległości między nimi, aby nie wyglądała strasznie i jakby go prześladowała, ale to nie mogło pomóc. Jeśli ona miałaby mu zejść z oczu...

Odwrócił się przy narożniku do przodu i kiedy zaczęła biec, widziała jak biegł sprintem, stawiając wielkie odległości za nimi. *Nie, nie, nie!* Jeśli straci go teraz, być może nigdy nie znajdzie go z powrotem. To było zbyt przerażające nie tylko dla niej, ale i dla niego. On po prostu jeszcze tego nie wiedział.

Biegła przez aleje, zastanawiając się, ile on jest przed nią, kiedy Shane chwycił ją i zatrzasnął ją ciężko o ścianę budynku. Nie zdawała sobie sprawy w długim czasie, jak duży jest Shane, czy jak silny. Albo jak on zwykle pokazuje się, jeżeli on walczy. Tak jak teraz. Ogień w oczach i zły, uparty wyraz jego twarzy. Shane w trybie walki.

Trzymał ją w miejscu, przez dłuższą chwilę – jakby próbując zdecydować się co zrobić.

– Dość. – powiedział i puścił ją. – Słuchaj, nie chcę Cię skrzywdzić, ale musisz przestać za mną chodzić. To straszne i dziwne. Uciekaj, ale następnym razem, nie będę tak miły jak teraz.

– Ty mnie nie zranisz. – powiedziała Claire. – Ja wiem, że tego nie zrobisz.

– Cóż, nie licz na to. Nie lubię bić dziewczyn, ale to nie znaczy, że nie trafi się jej, jeśli rozpocznie walkę. Zapytaj Monice. – wtedy się zmarszczył i widziała prawdziwy gniew w jego oczach. – Monica. Czy to ona to ustawiła? To była tabletki gwałtu, wzięła zdjęcia? Idzie na Facebook, do cholery? Szantażuje mnie?

– Nie. Nie mam nic wspólnego z Monica.

– Gówno prawda. – powiedział Shane bez ogródek. – Przestań za mną chodzić. I przestań płakać. To nie jest droga do pracy.

Wyszedł na światło dzienne i kontynuował drogę. Nie wiedziała co robić. Wiedziała, że ona pełniła obowiązki w dziwnym i szalonym i niebezpiecznym w Morganville. Nikt nie mógł sobie pozwolić, na ignorowanie tego. I tak prawdopodobnie nie mogła nic zrobić, gdyby poszła za nim. Może nawet by ją aresztowano.

Jej to nie obchodziło, ale musiał być jakiś inny sposób. Coś. Nie mogła mu pozwolić po prostu odejść.

Jakaś kobieta, szła po ulicy, zdezorientowana i sprawdzała adresy budynków. Prawdopodobnie próbuje znaleźć sklep, którego już nie było. Claire czekała aż Shane zniknie za rogiem, a następnie podeszła do nieznajomej.

– Cześć. – powiedziała, próbując rozpaczliwie nadać swojemu głosowi dźwięk uprzejmy i pomocny, a nie głęboko przerażony jak czuła.

Kobieta posłała jej roztargniony uśmiech. Miała na sobie bransoletkę, co oznaczało że urodziła się w Morganville, co było ulgą.

– Um, szukasz czegoś?

– Oh, to takie głupie. Myślę, że miałam tutaj skręcić. – powiedziała kobieta. – Nie mogę tego zrozumieć, pracuje tutaj od lat, pralnia chemiczna Grant's. Mogłabym przysiąc że to było... tutaj...

– Och, myślę że się przeniósł. – powiedziała Claire. – Czy to nie jest teraz jeden blok?

– Czy? – kobieta zmarszczyła brwi, i Claire, widziała strach i zmieszanie w jej oczach. Chciała jej pomóc, ale nie wiedziała jak, naprawdę. – Oh, to musi być to. Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego... Chyba tracę rozum. Czy to nie dziwne?

Wszyscy jesteśmy, pomyślała Claire, ale powiedziała – Nie mogę sobie niczego przypomnieć, zanim nie wypije kawy. – i uśmiechnęła się.

Kobieta trochę się uspokoiła.

– Hm, może możesz mi pomóc w odnalezieniu domu Franka Collins? Myślałam że to gdzieś tutaj.

– Oh, pan Collins. – kobieta nie wyglądała jakby go lubiła, ale skinęła głową – Tak, on i jego rodzina, mieszka ponad dwa bloki stąd, a następnie jedną przecnicę w lewo. To na Helicon Drive. Duży dwupiętrowy dom.

– Dzięki. – powiedziała Claire, szczerze – Mam nadzieję, że dostanie się pani do pracy.

– Oh, ja też tak myślę. Ale pierwsze co zrobię, to zatrzymam się na kawie.

Claire pomachała do niej i zaczęła biec. Ta pani krzyknęła do niej.

– Kochana, idziesz w złą stronę!

– Skrót! – odkrzyknęła Claire.

Teraz wiedziała gdzie dom leży, w przecięciu wzdłuż jednej z bocznych dróg i przez kilka uliczek – niebezpieczne, ale konieczne, jeśli nie chce uniknąć spotkania z Shane. Pobiegnęła więc i wyszła na właściwiej drodze, a dalej przez blok, tak jak przeszedł pieszy w innym kierunku.

Był duży, brzydki i wyludniony w środku ulicy między nimi, zardzewiała skrzynka pocztowa była pochylona. Partio było zarośnięte chwastami, ale z domu pozostało... fundamenty, kilkakrokwów do drzwi których nie było. Nic więcej, ale niektóre spalone kawałki drewna były dowyciągnięcia. Claire zatrzymała się i stanęła, gdzie była, patrząc, jak Shane podszedł do partio... i zatrzymał się.

Spojrzał się na ruiny, a następnie na skrzynkę pocztową. Następnie z powrotem na fundamenty. Wreszcie otworzył skrzynkę, aby zajrzeć do środka. Drzwi odpadły i spadły, ale znalazł w środku kilka starych, pożółkłych dokumentów.

Bills. Z jego rodziny, list do nich, odgadła Claire. Popatrzył na to, potrząsnął głową i powoli odłożył je z powrotem do skrzynki.

Widziała jak uderzyła w niego, w ten sam sposób jak u wszystkich innych – świadomość, że coś jest nie tak, nie tak jak było. Tym razem nie był gdzie powinien być. To wszystko byłonie tak.

Zatoczył się i spróbował złapać się skrzynki pocztowej i zanieść ją do chwastów. Shanerozpaczliwie próbował go podnieść, to naprawić, zrobić to dobrze, ale poczta była zgniła, takż w końcu musiał się poddać. Usiadł koło niego, trzymając głowę w dłoniach, drżąc.

Claire podeszła do niego bardzo powoli.

– Shane. – powiedziała. – Shane, tak bardzo mi przykro. Nie wiem co powiedzieć. Tak mi przykro.

– Mój dom. – wyszeptał. – To tutaj. To ma być tutaj. – spojrzał na nią, a z ciemnych oczu, płynęły łzy. – Coś się stało. Co się stało?

Czuła się chora i nie wiedziała, co ma mu powiedzieć.

– Był... wypadek.

– Gdzie oni są? – zapytał Shane i spojrzał na zniszczenia, tam gdzie jego życie było dawniej. Była zardzewiała huśtawka, zgięta i połamana. – Alyssa. Gdzie Alyssa? Gdzie jest moja siostra?

Claire wyciągnęła rękę.

– Chodź. – powiedziała cicho. – Zabiorę Cię.

– Chce zobaczyć moją siostrę! Jestem za nią odpowiedzialny!

– Wiem. Po prostu... zaufaj mi. Zabiorę Cię.

Nie był w jakiegokolwiek formie zły, ani nawet podejrżany. On po prostu wziął ją za rękę, a onapociągnęła go na nogi i poprowadziła go na ulice i tak dalej. Słońce świeciło ciepłym światłem, ale ona poczuła powiew chłodniejszy, przynoszący zimę, jakby wybuch ostrzy.

– Dokąd idziemy? – zapytał Shane, ale nie tak, jakby mu zależało. – Nie mogę uwierzyć... To musiało stać się ostatniej nocy, kiedy...

– Shane, widziałeś to. Chwasty są wysokie. Poczta już zgniła. – Claire wzięła głęboki oddech.

– To była lata temu. Nie mogło to się stać w jedną noc.

– Jesteś stuknięta. – starał się wyrwać od niej, ale ona trzymała za mocno. – To nie jest prawda. Byłem tam wczoraj!

– Posłuchaj mnie Shane. Boże, posłuchaj Shane. Wiem że dla Ciebie było to wczoraj, ale to było dawno temu. Byleś... w innych miejscach. Po prostu nie pamiętasz tego teraz. – czuła się jakby gule w gardle i spróbowała by brzmiał odważnie i spokojnie. – Wszystko będzie dobrze. Po prostu... zaufaj mi.

– Zabierz mnie do mojej rodziny.

– Zabiorę Cię do Alyssa. – powiedziała. – Proszę. Zaufaj mi.

Wiedziała że tak.

Na cmentarzu było zimno i cicho, a wiatr był jeszcze bardziej odczuwalny, jak w zimie, nawet ze słońcem świecący na granit i biały marmur mauzolea. Trawa była jeszcze trochęzielona, ale przede

wszystkim brązowa.

Na nagrobku było *ALYSSA COLLINS, UKOCHANA CÓRKA I SIOSTRA* i data jej narodzin i śmierci.

Shane przeczytał to, a twarz bledła mu i był bardzo spokojny. Jego oczy wydały się dziwne, gdy spojrzął na Claire.

– To nie jest prawda.

– Przykro mi. – powiedziała. – Ale to prawda.

– To chory żart.

– Nie. – powiedziała. – Shane, Alyssa zginęła w pożarze. Zmarła trzy lata temu, przed twoim wyjazdem z rodzicami z Morganville. Zanim ja tu przyjechałam. Wiem, że tego nie pamiętam, ale tak było. Ty opuściłeś miasto, a potem wróciłeś i zamieszkałeś w domu Michael'a z nim i Eve. Potem ja tam zamieszkałam, też.

– Nie. – powiedział i zrobił duży krok do tyłu, a następnie jeszcze jeden. Prawie wpadł na inny nagrobek, ale stanął gdy się zachwiał. – Nie, kłamiesz. To jest jakaś chora gra Monice, ale jest niska, nawet jak na nią...

– Shane. To nie robota Monice, ani to nie jest żadna gra! Shane! Posłuchaj mnie!

– Już wystarczająco wysłuchałem! – krzyknął i popchnął ją tak mocno i prawie upadła na kamień pamiątkowy Marvis Johnsona. – Z dala ode mnie i mojej rodziny, ty szalona suko! To jest chore! To jest nieprawda!

Próbował naciskać na grobowiec Alyssa. Nie ruszał się. Kopnął go, dysząc i Claire próbowała ustalić gdzie jest, obserwując go, był przybity. Nie myślała, że nie może to go przekonać, może to zmusić go do zapamiętania. . . ale tego nie zrobił. Nie mógł.

– Proszę – szepnęła. – Proszę, przestań, Shane. Przestań siebie ranić, ja tego nie wytrzymam.

Upadł przed nagrobkiem siostry i siedział tam, tyłem do Claire. Jego ramiona drżały. Wstała i przyklękła obok niego. Spojrzała na zniszczenie, po prostu... złamane. Położyła mu rękę naramieniu.

Nie bił jej, co najmniej. Nie dostrzegął, że ona tu była. Był blady i drżał i pocił się, i skulony był w sobie jakby ktoś uderzył go naprawdę ciężko.

– Ona nie może być, – powiedział. – Ona nie może być martwa. Ja... ja tylko ją zobaczyłem. Miała moją zabawną koszulkę. Koszule... – spojrzął na siebie, podciągnął T-shirt i powiedział – Nie miała na sobie tego. To nie jest nawet moje. To jest złe. To wszystko jest nie tak.

– Wiem. – powiedziała – Wiem co czujesz. Shane, wróć ze mną. Proszę, pokaże Ci rzeczy w twoim pokoju w domu Michael'a. Poznasz niektóre rzeczy... Może to pomoże. Chodź, wstawaj. Nie możesz tutaj zostać, jest zimno. – nie ruszał się. – Alyssa nie chce, abyś tu został.

– Dlaczego ona nie wyszła? – zapytał. – Jeśli był pożar i ja wyszedłem, a ona nie. Opuściłem ją. Nic nie zrobiłem. Nie mogłem... ja po prostu... uciekłem...

– Nie. – powiedziała Claire, umieszczając swoje ramie, wokół jego. – Próbowałeś ją uratować. Powiedziałaś mi o tym, Shane. Wiem, jak bardzo się starałeś

W końcu otworzył oczy i spojrzał na nią.

– Ja nawet Ciebie nie znam. – powiedział. – Dlaczego to robisz?

Nie znowu. Ile razy jej serce może się łamać? Dlaczego nie może być raz i się skończyć?

Claire walczyła o utrzymanie bólu, w echu jej głosu.

– Wiem, że myślisz, że nie, – powiedziała. – ale szczerze mówiąc, Shane, znasz mnie.

Jesteśmy... przyjaciółmi.

Wpatrywał się w nią, bardzo długo, a następnie powiedział – Przykro mi, że Ciebie popchnąłem.

Nie... Nie robię takich rzeczy."

– Wiem.

– To prawda? Lyss naprawdę..

Claire tylko skinęła głową bez słowa. Włosy Shane wiały mu w twarz, ale nie odsuwał ich. Ona sięgnęła bez myślenia i przeniosła je z powrotem na miejsce. Złapał ją za rękę przed jegotwarzą.

– Dotykasz mnie dużo. – powiedział. – Czyż nie?

Spojrzała w dół i poczuła rumieniec na twarzy.

– Myślę, że tak, – powiedziała. – przepraszam.

Zaryzykowała szybkie spojrzenie na niego. Uczył się niej, jak gdyby był naprawdę widział ją po raz pierwszy.

– Co?

– Wychodzimy?

Skinęła głową. Nie powiedział nic. Nie wiedziała, jak się z tym czuje. Przecież nie mogła zapytać, co czuł, podniosła się i pobiegła do niego.

– Więc mam amnezję. – powiedział. – Miałem jakiś cios w głowę i straciłem sporo czasu i zapomniałem tego wszystkiego. I Ciebie.

To było. . . znacznie łatwiejsze do powiedzenia niż to, co ona, pomyślała.

– Tak. – Skinęła głową. – Amnezja Dlatego musisz mi zaufać, Shane. Jest tutaj niebezpiecznie. Ty nie wiesz, jak niebezpieczne.

Po raz pierwszy, ironicznie się uśmiechnął – klasyczny Shane.

– To Morganville. Oczywiście że jest tu niebezpieczne. – Spojrzał z powrotem na nagrobek Alyssa, a tym momencie oczy Shane zamigotały i prawie zniknął. Prawie. – Ona nie chce mnie nieszczęśliwego wokół cmentarza jak jakiś głupi pies. Alyssa tego nie lubi Śmiałyby się ze mnie, gdybym to zrobił. – Shane wziął głęboki oddech. – Sądzę więc, że... Myślę, że mogę iść do domu Michael'a. Przynajmniej ja go znam, nawet jeśli tego nie wiesz.

Uśmiechnęła się trochę. Czowała się zmuszona.

– Będziemy pracować nad tym.

Wyciągnęła rękę, ale włożył swoją do kieszeni.

– Bez urazy. – powiedział – ale mam dużo do przemyślenia, tutaj. Potrzebuję trochę czasu.

Jej roztrzaskane serce zaczęło łamać się od nowa.

To było złe tym razem.

– Jasne. – udało jej się powiedzieć. – Rozumiem.

.

Nie było jeszcze nikogo w domu Glass, gdy wrócili, ale Claire zadrżała z ulgą. Shane spojrzał trochę nieufnie, ale wszedł do środka i nie protestował gdy zamknęła drzwi za nim.

– Czy chcesz obejrzyć swój pokój? – zapytała.

Pokręcił głową z dłońmi w kieszeniach.

– Chcesz kawy?

– Nienawidzę kawy. – powiedział. – Nie dotykam tej rzeczy.

– Naprawdę? – może to coś, czego trzeba się nauczyć na drogach, z jego mamą i tatą. – To może... cola?

– Oczywiście. Kto nie kocha Coli?

Zostawiła go patrzącego w TV i kontrolery do gry, i poszła wyciągnąć dwie ostatnie puszki Coli. Ktoś będzie musiał iść na zakupy. Ona musi zrobić to szybko, zanim i ona straci rozum. Nawet w takiej apokalipsie, nie mieć Coli, równa się katastrofa.

Shane siedział na kanapie gdy wróciła, a ona usiadła na drugim końcu, zostawiając sporomiesca, na komfort między nimi. Pokiwał głową.

– Tak ja tu mieszkam?

– Yeah, aż tam.

– To pokój Michael'a.

– Nie, on teraz jest tam.

– Huh, zawsze lubił takie pomieszczenia. – zasiadł za kontrolerem. – I mamy Xbox.

– Faktycznie, mamy Xbox 360. – powiedziała. – Kupiłeś go w zeszłym roku.

– Słodko. Jaka jest różnica?

– Czy ty naprawdę chcesz dyskutować na temat gier w tej chwili?

Zatrzymał się konsolą i położył ją.

– Chyba to nie przez inne osoby tamte które robią coś dziwnego? Że mam problem z pamięcią, że to nie po prostu kopniak w głowę lub narkotyki, czy coś takiego.

– Nie. – powiedziała Claire. – To maszyna pod ziemią, wyciera ludziom pamięć, tym

co wyjeżdżają z miasta. Ale nie pracuje ona poprawnie. Teraz wyciera wspomnienia w obrębie miasta.

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

Przestał o tym myśleć. To mówiło wiele o jego dzieciństwie w Morganville, że rzeczywistość, okazuje się bardziej nieprawdopodobna niż myślał.

– Jak wielu ludzi to ma?

– Dużo. Może nawet wszyscy. Michael miał to wczoraj. Eve też. I Amelie.

Shane spojrzał na nią ostro. – Kto?

– Przecież wiesz, założycielka.

– Znasz jej imię?

– Tak jak ty. Ale teraz ona tkwi w pamięci, trzy lata temu tak jak ty. Ona nie pamięta Olivera albo...

– Kto to jest Oliver?

To miało być trudniejsze niż się spodziewała.

– Nieważne. Ważne jest to, że zanim poszliśmy spać w nocy, zgodziliśmy się, że będziemy szukać innych ludzi, którzy mogą nam pomóc wyłączyć urządzenie.

– Poszliśmy spać razem. – powiedział. – Bez ubrania.

– Uh... prawda. Mieliśmy chociaż bieliznę.

– Prawda. Dlaczego uważam, że możemy do tego wrócić? – patrzył na nią na niewiarygodnie długie sekundy, jakby pamiętając ją prawie naga. – Ok, to proste. Zrobmy to, jeżeli naprawi to wszystkie rzeczy. – popatrzył na nią i powiedział. – Ale to nie jest takie proste. Jest?

– Wampiry nie pozwolą nam być blisko. – powiedziała. – Na żadnego nie możemy teraz liczyć. Nawet na Michael'a.

– Chwileczkę? Co? Michael Glass? On *nie jest* wampirem. Myślę, że masz na myśli jego dziadka Sam'a. Czy na pewno on tutaj mieszka? Bo to olbrzymi błąd.

– Ja nie mówię o Samie. – powiedziała Claire. – Michael... Michael został ugryziony. A teraz jest wampirem. Ale on nas nie pamięta, stając się jednym z nich, a to jest duży problem. Więc jeśli go widzisz, to on na pewno, nie przytuli. On ugryzie. W ogóle nie myśli.

– Jesteś szalona, szalona, miałem racje od kiedy pierwszy raz Cię spotkałem. Michael, wampirem? Nic dobrego. – ale gdy to powiedział, nie próbował wstać i wyjść. – Nie jesteś z Morganville. Jeśli byłaś, przypomnę sobie? Więc, kim jesteś, dokładnie?

– Ja poszłam na uniwersytet. W ten sposób was poznałam.

Roześmiał się.

– Mnie? Na studiach? Tak, wymyśl coś innego. Słuchaj, ja ledwo co dostałem się w zeszłym roku do szkoły średniej. Nie sądzę, by ktokolwiek przyjął mnie do kolegium, nawet do TPU, najbzdurniejszej szkole w Teksasie.

– Nie jest wcale takie złe. – powiedziała Claire, choć nie miała pojęcia, dlaczego broni to

miejsce. Nie zrobił jej wiele łask.

– Nie spotkaliśmy się w college. Spotkałam Cię ze względu na moje studia. Przez Monice.

– Morrell.

– Królowa suk z Morganville. – powiedziała Claire. – Cóż, jest jeszcze wszystko, i wiele innych. Myślę, że była bardzo zła w szkole, ale wierz mi, jest jeszcze gorzej.

– Warto wiedzieć że niektóre rzeczy się nie zmieniły. – Shane wziął głęboki oddech. – Ok, nie chcę pytać, ale co z mamą i tatą? Gdzie oni są?

Ona popatrzyła tylko na niego, aż on wreszcie odwrócił głowę.

– Dobra. – powiedział. – Rozumiem. Oni nie żyją.

– Twoja mama... twoja mama jest – powiedziała Claire. – Nie wiem gdzie jest pochowana. A twój ojciec... cóż...

– Dalej jest alkoholowym kretynem? Wielki szok.

– Nie. – powiedziała. – Twój tata jest wampirem.

Shane zamarł z otwartymi oczami, a potem zaśmiał się gorzko. Rodzaj szoku.

– On jest jak piekło. On był do zabicia w pierwszej kolejności.

– Zaufaj mi, myślę że on myśli o tym co się stało. Ale, sądzę że zdecydował się obijać po tym wszystkim. Czekać... może uda nam się go odnaleźć. Może jego to jeszcze nie dotyczy. On może nam pomóc.

– Mój tata? Nawet jeśli nie jest wampirem – a ja nie kupuje tego, że się nim stał. – nigdy nie miał dużej łaski do pomocy innym. Nawet własnym dzieciom. Być może, musimy pominąć linię łączącą rodzinę.

Claire nie była tak tego pewna, ale nie chciała mieć przerażonego Shane, tak jak nie było jejna rękę, by Frank Collins jako wampir, był już wystarczający by się bać.

– Ale musimy znaleźć sposób aby dostać się do tej maszyny i wyłączyć ją. I potrzebujemy pomocy. Każdej pomocy.

bardzo jestem wam potrzebny. – Cieszę się że to powiedziałaś, – powiedział głos za nimi – ponieważ nie masz pojęcia, jak

Claire i Shane podskoczyli na kanapie w tej samej chwili, nagle i całkowicie po tej samej stronie, bo nawet jeśli miał przed nią instynkt ochronny, Shane zawsze go miał, ponieważ poraz pierwszy ją spotkał. On mógł jej uwierzyć lub jej zaufać, ale i tak walczył o swoje.

Może dlatego, że gdzieś w głębi duszy, pamiętał.

Claire zdała sobie sprawę kto stał, w cieniu schodów, w tym samym momencie, co Shane. Tabliczna na jego twarzy zarejestrowali jako pierwsze, a resztę... Długo związane włosy, twardebezlitosne słowa, mocne i cienkie ciało. Miał na sobie skórzaną kamizelkę, T-shirt z Harley, szare jeansy i buty wojskowe. Miał wielki, straszny nóż w pochwie na swoim pasie.

Frank Collins.

Wampir.

– Tato. – szepnął Shane.

– Cześć, synu.

chronił ich od Franka, ale nie czuła nic, kiedy wszedł. – Żadnych ostrzeżeń, nic. – Jak to możliwe że tu jesteś? – wyrwało się Claire, bo wiedziała – wiedziała – że sam dom

Może dom sądził, że potrzebują pomocy. Albo, bardziej niepokojące, że urządzenie, pozbawiłdom zdolności ochrony. To powoli niszczyłoby wszystko co dobre w Morganville.

Frank wzruszył ramionami.

– Jestem tutaj od paru dni. Musiałem wiedzieć, co planujecie po tym wszystkim. – powiedział. – Nie jestem zaskoczonym tym, co mój syn powiedział o mnie, jeśli to Cię martwi. Zasłużyłem na to. Nadal. – spojrzał na Shane. – Ale ja nie piję już znacznie więcej. Cóż, nie pije, i tak. – uśmiechnął się, pokazując zęby wampira.

Shane cofnął się do tyłu i wpadł na Claire. Ustabilizowała ich.

– A nie mówiłam. – szepnęła.

– Tak nie może być. – powiedział. – Jest pewien rodzaj...

– Pomyłka. – powiedział Frank i przeskoczył kanapę jednym płynnym ruchem i wyrósł przed nimi groźny wampir. Był obok ściany, a teraz obok telewizora.

– Największa pomyłka, jaką popełniłem, to powrót do tego przeklętego miasta, Shane. I wysłania Cię z powrotem, byś pomagał. Gdybyśmy pozostali na drodze, moglibyśmy nadal działać, ale przynajmniej byłibyśmy razem.

– Działać? Działać z czego?

– Oh, zbliż się, synu. Myślisz, że naprawdę zostawimy, tak po prostu? Mieliśmy pomóc innym uciec, ale oni wprowadzili zasadę, że wracasz, albo zabiją Cię, jeśli Cię znajdą. Podobnie zabili twoją matkę.

Oddech Shane w pośpiechu wyszedł jak jęk, jakby jego tata go uderzył. Położyła mu dłoń naramieniu i spojrzała na Franka.

– Przestań. – powiedziała.

– Zaczęłaś to. – powiedział Frank – Powiedziałaś mu część prawdy, nie? Opowiedziałaś mu o Alyssa? Cóż, on musi wiedzieć wszystko. On musi wiedzieć, że jego matka poszła w narkotyki, by zapomnieć to. On musi wiedzieć, jak goniła z jednego motelu do drugiego w całym stanie. On musi wiedzieć, że te dranie, pocięli jej nadgarstki i włożyli do wanny, by wyglądało to na samobójstwo...

– Przestań! – krzyknęła Claire i stanęła przed Shane, jakby mogła osłonić go przed słowami, tak jakby broniła pięściami.

– A on ją tam znalazł. – dokończył cicho Frank. – Pływającą tam. Nieżywą. Nie mówił dniami, nie spał, nie jadł. Ale wtedy powiedział mi, że chcę tu wrócić, do Morganville. Zmusić ich do zapłaty.

Shane był blady jak jego ojciec wampir, a jego oczy były duże, ciemne i puste. Claire odkręciła się do niego, kładąc mu ręce na policzkach, starając się go zmusić by na nią spojrzeć. On nie mógł. Nie mógł spojrzeć na nic, poza Frankiem.

– Shane. Shane, posłuchaj, on próbuje Cię skrzywdzić, bo zawsze próbował Cię zranić...

– Nie zawsze. – powiedział Frank. – Ktoś musiał powiedzieć chłopcu, czego potrzebował usłyszeć, nawet jeśli to boli. Musiał wiedzieć, co się stało z jego mamą. Nie szło Ci by mu to powiedzieć, prawda?

– Nie było żadnego powodu! Ty po prostu lubisz patrzeć jak cierpi. – Claire pękła. – Jesteś podły, złośliwy, zły...

– Kocham swojego syna. – powiedział Frank. – Ale musiał dorastać w ciągu tych trzech lat, odkąd Alyssa zmarła. A on ma to zrobić jeszcze raz, jeszcze szybciej. Nie można wszystkiego łagodzić, Claire.

Shane położył ręce na ramionach Claire – po raz pierwszy on rzeczywiście dotknął jej delikatnie, pomyślała, gdy budząc się rano. – i przeniósł ją z drogi.

– Więc mam osiemnaście lat? Nie piętnaście?

– Prawie dziewiętnaście lat. – powiedział jego ojciec.

– Dobrze. – i Shane uderzył go w twarz.

Cóż, starał się. Frank walnięty ręką był cał od lądowania. Nie odsunął ręki z powrotem, ani nie pchnął, ani nie ścisnął Shane ręki w bałaganie, choć Claire wiedziała, że może. On poprostu trzymał ją tam, chociaż Shane próbował się wycofać.

– Synu. – powiedział. – Byłem złym ojcem, tak samo jak w innych rzeczach byłem zły. Byłeś jedynym, który opiekował się swoją matką i Alyssa. Robiłeś to zadanie, odkąd miałeś osiem lat. Ja przepraszam Cię za to.

Wyciągnął Shane do przodu i przytulił go. Shane był sztywny jak drut kolczasty, ale po chwilisnę rozluźnił i odwzajemnił uścisk. Frank puścił go.

– Więc, teraz chcesz zrobić mnie. – powiedział Shane. – Cóż, nie możesz. Nie ufam Ci jak wcześniej. Na pewno, cholernie, nie ufam Ci jako krwiopijcy.

– W tej chwili dwie osoby potrzebują krwiopijcy. – powiedział Frank. – Przynajmniej tak usłyszałem, gdy dziewczyna to powiedziała. Czy to nie jest to, Claire?

Nie chciała zgodzić się z Frank Collins, nigdy, ale nie miała wyjścia.

– Ciebie to jeszcze nie dotyczy.

– Są kilku, którzy nie są. – powiedział Frank. – Nie wiem dlaczego, może nasze mózgi mają inny system, albo jest to przypadkowe. Większość pozostałych ukrywa się, nie mogą powiedzieć, nie można ich winić. Jestem w stanie, uzyskać kilka osób na pokładzie, jeżeli ich potrzebujemy.

– Wampirzych ludzi.

Frank wyszczerzył kły.

– Wciąż mam przyjaciół, po obu stronach krwi. Zgadzasz się, czy nie?

Claire i Shane wymienili spojrzenie. On wciąż mnie nie zna, pomyślała. Wciąż nie może jej ufać. Ale oczywiście, obok Franka, ona dostała duże wsparcie na fajną skalę.

– To do ciebie. – powiedział Shane. – Jesteś jedyną, która wie o co chodzi. Ja jestem tylko mięśniami.

– To nie prawda. Jesteś mądry, Shane. Po prostu to ukrywasz.

Frank uśmiechnął się.

– Nigdy nie musiałem podpisywać jego karty raportu.

– *Zamknij się* Frank, nie rozmawiam z tobą. – powiedziała Claire, ostro. – Idź... czają się czy coś. Muszę porozmawiać z Shane, sama.

Frank wzruszył ramionami i odszedł. Podniósł Shane Cole, może i osuszył ją, robiąc tournée po salonie, brudząc rzeczy.

– I nie waż się dotknąć Michael'a gitary.

Machnął, nie patrząc za siebie.

Claire chwyciła Shane za koszulkę i zaciągnęła go z salonu do mało używanej części domu, jak najdalej od Franka, chociaż wiedziała, że nie było z tego żadnego pożytku. On był wampirem, mógł prawdopodobnie usłyszeć hałas chodzenia mrówek. Cóż, przynajmniej trochę prywatności.

Puściła Shane, który patrzył na nią, jakby był to rodzaj rozrywki.

– Wiesz. – powiedział. – większość ludzi boi się śmierci swojego taty, przynajmniej wtedy, gdy pije. Zaliczając w tym mnie. Teraz on jest wampirem, i ty po prostu, kazałaś mu sobie pójść.

– Nie lubię go za bardzo.

– Yeah, rozumiem. Wyglądasz jak bardzo silny wiatr, przez który można wysiąść na kolanach, ale nadal jesteś bardzo mocną małą rzeczą, prawda?

Uśmiechnęła się i żałowała, że choć raz rumieniec nie wykwitł jej na twarz po usłyszeniu komplementu, ale była to przegrana sprawa.

– Chyba. – powiedziała. – Wciąż tu jestem. To się liczy.

– Tak. – powiedział i przeniósł kosmyk jej włosów z za ucho. Nagle zorientował się co robi i chrząknął. – Dobrze, to jaki jest plan? Bierzemy Frankenstein i jego przyjaciół do nas?

– Słyszałem to! – krzyknął Frank z salonu.

Shane cicho zastrzelił go palcem, kiedy Claire uderzyła rękę by ją opuścić.

– Nie rób tego. – szepnęła.

– Co, myślisz, że on ma w seansie, magiczne moce wampira?

– Potrzebujemy go, Shane.

Uśmiechnął się posępnie.

- Tak, Franka nigdy nie było, kiedy był potrzebny, więc włożył wiele wiary w to.
- Mamy na to dwa sposoby – powiedziała Claire. – Po pierwsze, ty i ja zamierzamy iść na przód, do wejścia do laboratorium. Po drugie, czas w którym Myrnin będzie rozproszony...
- Kto to Myrnin?
- Pieprzony gnojek, szalony naukowiec, wampir, który jest moim szefem.
- Zdajesz sobie sprawę, że żadna część tego zdania, nie miała sensu, prawda?
- Wystarczy zatrzymać się na jego drodze. Nie pozwól mu się zbliżyć.
- Yeah, to proste.
- Jeśli masz śrubową kuszę lub słupek w niego. – mówiła Claire. – To, nie zabije go, jeśli nie użyjesz srebra, ale to zatrzyma go, dopóki nie skończysz.
- Co zrobić, gdy ma przyjaciół? Wiesz, backup?
- Robimy to samo im.

Shane wskazał kciukiem na salon.

- A co z nim i jego przyjaciółmi?
- Oni zabezpieczą tyły. – powiedziała Claire. – Poprzez portal.
- Dobry plan. – powiedział Shane i zatrzymał się. – Co to jest portal?

Claire westchnęła.

- Mamy dużo do zrobienia.

14 rozdział – moje tłumaczenie

***Rzeczy napisane kursywą w nawiasach to wyjaśnienia dotyczące nazw własnych, wyrażen itp. mające pomóc w zrozumieniu kontekstu danej wypowiedzi**

Przyjaciele Franka okazali się być – bez zaskoczenia – czymś w rodzaju fusów. Kilkorowampirów, którym Claire absolutnie nie ufała w obrębie swoich żył i którzy mieli przeszkadzającą tendencję do błyszczenia na nią kłami kiedy myśleli, że nie patrzy. Jeden miał na imię Rudolph (a ona musiała oprzeć się pokusie aby się nie roześmiać) a inni poprostu przybyli z Zachodu. Wyglądali dokładnie jak coś w rodzaju przyjaciół, których jak Claire się spodziewała, Frank Collins miał – tłustych, cwanych i twardych. Oh, i z Zachodu była kobieta, twarda, blondynka w typie motocyklisty, która nosiła opinającą bluzkę aby pokazać swoje bicepsy, z którymi nawet Shane się zgodził, że były ogromne.

Przyprowadził też jakiś ludzi – znowu, motocyklistów, którzy mieli duże mięśnie i (Claire pomyślała) nie tak duże mózgi. Ale zamierzali pomóc i dla swoich powodów – głównie dlatego że ich rodziny albo przyjaciele albo dziewczyny, wszyscy zapomnieli o nich. Nie byli typem ludzi, których można było pominąć.

Dom Glassów wypełnił się dość szybko a Claire musiała wysłać ludzi po dostawę; przyniosła cały sprzęt do walki z wampirami, który wiedziała, gdzie jest w domu, którego było sporo, ale

nadal nie było go wystarczająco aby wyposażyć coś, co kształtowała się w małą armię. Dała swój klasyczny łuk – pamiątkę ze swojej ostatniej wycieczki poza Morganville – Zachodnim, którzy powiedzieli, że kiedyś była zawodnikiem w łucznictwie. Co było, widocznie, wtedy kiedy ludzie nosili broje. Claire wzięła dla siebie małą, składaną kuszę. Do czasu kiedy ludzcy motocykliści przybyli z większą ilością drewnianych kołków iskrzynkami piwa i Coli, minęła już połowa dnia.

- Czy oni muszą pić piwo przed tym jak to zrobimy? – Claire narzekała Frankowi, który pilnował selekcji kołków i na koniec testował ich ostrość. On też miał puszkę w ręce. – Korekta: czy ty musisz pić piwo zanim to zrobimy?

- Ty przygotowujesz się we własny sposób, - powiedział jej i wybrał swoją broń. – My przygotowujemy się na własny. – Zaczęła go z tym opuszczać i zrobiła kilka kroków w tył zanim Frank powiedział, bez spoglądania poza kołki w swoich rękach, - Jak on się ma?

- Kto?

- Twój ojciec.

Ze wszystkich rzeczy, których Claire się spodziewała, ta nią nie była i szczere zakłopotanie zajęło jej minutę aby spróbować wymyślić, dlaczego ktoś taki jak Frank Collins, miałby w ogóle tym się przejmować. W końcu powiedziała, - Ma się dobrze. Wczoraj rozmawiałam z moją mamą; lekarze myślą, że mogą rozwiązać jego problem z sercem. Czuje się o wiele lepiej.

Frank skinął głową. – Dobrze. Rodzina jest ważna. – powiedział. – Może czasami zbyt ważna. Wiem jak bardzo popsułem kontakt z Shane’em. Nie mogę obwiniać dziecka za to, że mnie teraz nienawidzi. – To było prawie... pytanie? A jeśli było to pytanie, co Claire mogła odpowiedzieć? *Tak, nienawidzi twoich wnętrzności.* To prawdopodobnie nie było to, co Frank miał nadzieję usłyszeć.

- Po prostu przejmuj się nim. – powiedziała. – To jest to, co powinieneś robić. Przestać wykorzystywać go i zacząć go chronić. Wiem, że myśli, że tego nie potrzebuje, ale czasem potrzebuje. Czasami my wszyscy potrzebujemy.

Teraz Frank spojrzał na nią a Claire poczuła rumieniec pokrywający jej twarz kiedy patrzył na nią jakby naprawdę *widział* jej zmianę. – Zrobił dobrze.

Tata Shane’a w końcu powiedział. – Wybierając ciebie.

Nie była pewna jak czuć się słysząc aprobatę najgorszego ojca na świecie więc po prostu lekko się uśmiechnęła i skierowała do innego pokoju – jakiegokolwiek innego pokoju. Motocykliście w końcu osuszyli piwa i przygotowali się na własne sposoby i właśnie kończyli przygotowania kiedy trzasnęły frontowe drzwi.

Claire uspokoiła wszystkich i poszła wyrzucić przez okno. W progu stały dwie osoby. Jedna z nich miała na sobie duży, miękki czarny kapelusz i kurtkę a druga z nich była całkowicie osłonięta kocem.

- Jak myślisz – powinniśmy pozwolić im wejść? – zapytał Shane. Pojawił się za nią tak blisko jakby naprawdę pamiętał kim była. To wydawało się... dziwnie dobre, że nie próbował trzymać się od niej z daleka. Że ufał jej tak bardzo.

- Myślę, że i tak mają prawdopodobnie klucz. – powiedziała Claire kiedy usłyszała trzask zamka. – Pozwól mi się tym zająć

Dotarła do korytarza dokładnie wtedy kiedy drzwi się otworzyły a postać w kocu przeszła przez próg. Potem ta w kapeluszu weszła, zamknęła drzwi i zamknęła ja na klucz.

- Mówię ci, - mówiła Eve. – coś tutaj zupełnie *nie gra*. Moja mama jest kompletnie psychiczna. Bardziej psychiczna niż była wcześniej i to jest przynajmniej dziesiąty stopień szaleństwa. – Przerwała kiedy zobaczyła Claire stojącą tam i ściągnęła kapelusz. Jej wygląd zaskoczonej zmienił się na zastanowienie a potem wprost piorunujące spojrzenie. – Okej, kto to? Michael? Masz w domu dziewczynę? Mogłeś mi powiedzieć!

- Kto to? Jaka dziewczyna? Weź to ode mnie!

Eve chwyciła jeden koniec koca i odwinęła go a Michael potknął się wychodząc z niego, wyglądając na lekko podpieczonego, ale w żadnym razie tak źle jak ostatnim razem, kiedy Claire go widziała. Uśmiechnęła się radośnie i przesunęła się w ich kierunku, potem zorientowała się, że to nie był dobry pomysł, bo obydwójce natychmiast wyglądali na wartowniczych.

Cholera. Nie znali jej. To zabolalo, kolejny raz.

- Cześć Michael, Eve. – powiedziała Claire i spróbowała się na uspokajający uśmiech. – Masz rację. Coś naprawdę nie gra w Morganville, nie ma co do tego wątpliwości. Eve. Jestem Claire. Rozmawiałam z tobą przez telefon, pamiętasz?

Eve pozwoliła temu się przetworzyć, potem obróciła się do Michaela. – Czy to twoja dziewczyna?

- Co? Nie! Nie, nigdy jej nie widziałem! – powiedział Michael. – Mówiłem ci, nie mam dziewczyny! Ach, miałem na myśli, teraz. Nie żebym nigdy jej nie miał. Albo nie miał mieć.

- Jest jakby pomiędzy dziewczynami. – powiedział Shane, krocząc za Claire. – Hej Mikey, Eve.

Eve pisnęła.- Shane? Dzięki Bogu, ktoś rozsądny. Cóż, rozsądnicki. – Nie dała szansy aby odpowiedzieć, tylko rzuciła się na niego i przytuliła go. – Szukałam cię w szkole. Rysunki, które pomijałbyś.

- Nie dotykaj wszystkiego, Gotko; byłem zajęty. – Eve cofnęła się, uśmiechając się a Shane wymienił męskie uderzenie pięści z Michaeliem. – Cześć, facet. Wyglądałeś... lepiej.

- Wiem. Jestem... jestem chory, to wszystko. – powiedział Michael. – Co ty tu robisz? Zaczekaj...

- spojrzął za nim na salon, gdzie motocykliści miażdżyli puszki od piwa sprawdzali broń. – Okej, myślę, że mam lepsze pytanie. Co *oni* robią w moim domu? I gdzieś moi rodzice?

- Długa historia. – powiedział Shane. – Lepiej usiądźcie.

W końcu Claire była prawie pewna, że Eve w to uwierzyła a Michael naprawdę nie;wydawał się mocno nakręcony na odmowę na wszystko, co nie pasowało jego szesnastoletnim logicznym strukturom, włączając w to fakt, że był wampirem. Nie mógł też przyzwycząić się do myśli, że jego rodzice wyjechali albo że jego dziadek... odszedł.

Shane dostosował się dosyć szybko, ale Michael... nie tak bardzo. Claire podejrzewała, że miała to cos wspólnego z ich osobistymi przeżyciami; Shane dorastał przyzwyczajając się do tego, że jego ojciec mógł być w jakimkolwiek humorze, ucząc się być jego własnością,ucząc się przyjmować to, że nie wszystko było takie, jakie się wydawało.

Michael musiał mieć po prostu przeciwieństwo takiego życia – stabilne, ciche z rodzicami, którzy

go kochali. Dziwnie, to wydawało się zabość, nie pomóc, kiedy towszystko mu zabrano. Claire obawiała się, że to doprowadzi go do szaleństwa, jak innewampiry, jeśli wkrótce nie odkręcą tego.

- Niegodziwe, szalone rzeczy jakie opowiadasz nam, wiesz, - Eve w końcu powiedziała, sącząc swoją Colę. – Nie, że ja ci nie wierzę. Morganville zawsze działa na Standardowym Szalonym Czasie. Więc. Co chcesz żebyśmy dokładnie zrobili?

- Ach... nic?

- Nic? Oh, daj spokój, wszyscy zamierzacie iść na *Mission: Impossible* (**nie zostało to wyrażenie przetłumaczone, gdyż jest to tytuł filmu**) i nie mam nawet mieć fałszywej twarzy albo pozować jak szpieg albo *cokolwiek*? Ten plan jest do dupy. Nie jestem przyjaciółką, która trzyma torebki. – upierała się Eve. Jak na Eve była ubrana trochę jasno – czarna, obcisła koszulka, naszyjnik ze srebrną czaszką, srebrny łańcuszek, który pasował do tego, który Claire miała na sobie i jakieś tymczasowe tatuaże rów, które biegły po jej ramionach.

Gładkie, czarne dzinsy i ciężkie buty. – Zobacz, jestem w całej Okazałości Gotką! Daj mi robotę! Też tu mieszkam, tak powiedziałaś. Prawda? Czy to nie oznacza, że mam tyle samo stracenia co ktokolwiek inny?

- Eh... tak, masz. Okej, idziesz ze mną i Shane'm. Ale pamiętaj – zamiarem jest zwrócić uwagę Myrnina, nie go zabić. I nie pakuj się w większe niebezpieczeństwo niż konieczne.

- Jeśli ona idzie, ja idę. – powiedział Michael. Eve spojrzała zdziwiona na niego. – Co? Nie pozwolę wam dziewczyny, mieć całej zabawy.

- Hej! – powiedział Shane. – Zamknij się, Złotowłosa.

- Idę, - przerwał Michael. – Jeśli to wymagało pójścia, moja rodzina zawsze była tą, która wkraczała i robiła te rzeczy. Jeśli... jeśli nie ma nikogo innego, jestem tylko ja. Więc pomogę.

- Tylko nie połuj na mnie, facet.

- Nie jestem pieprzonym *wampirem*, Shane!

Ta kłótnia ciągnęła się jakąś godzinę i ewidentnie Frank był tym naprawdę zmęczony. Wszedł z pokoju dziennego i do salonu, wyciągnął z paska nóż i przeciął Michaela wzdłuż ramienia.

Eve krzyknęła a Shane podskoczył i uderzył w tył swojego ojca. Michael w szoku wpatrywał się w swoje ramię. To było duże, brzydkie przecięcie i krwawiło... a potem przestało.

A potem powoli się zamknęła.

Eve usiadła, to było tak szybko jakby zemdląca z wyjątkiem tego, że jej oczy były nadal otwarte. Shane zamarł patrząc na ramię Michaela kiedy się zagoiło.

Michael wyglądał jakby zobaczył ducha. Swojego własnego ducha. – Nie. – powiedział. – Nie, to nie jest... to nie jest...

- Oh, zamknij się. – powiedział ostro Frank. – Jesteś wampirem. Przyzwyczaj się do tego, dzieciaku. Odsuń się. Claire, jeśli chcesz aby to było zrobione, chodźmy. Wygląda na to, że większość ludzi, którzy zapominają rzeczy robią to podczas nocy. Nie możemy czekać do jutra. Są szanse, niektórzy z nas, stojący tutaj nie będą pamiętać, co do diabła mieliśmy robić. Możemy mieć

twoją sesję terapeutyczną później. – Odłożył swój nóż znowu do futerału i odszedł majestatycznie. Claire odchrząknęła. – Michael? Wszystko w porządku?

Przejechał palcami po gładkiej skórze, gdzie powinno być rozcięcie, wycierając krew. Potem, jakby we śnie, wsadził swoje palce do ust.

- Smakuje dobrze, - powiedział. – Eve, to...

namiętne, przyznaję.- Tak, zrozumiałam; jesteś wampirem, - powiedziała. – Przerazające. I okej, trochę

- Nie miałaś tego na myśli.

- Daj spokój. Nadal cię lubię, wiesz, nawet jeśli... pragniesz osocza.

Michael zamrugał i spojrzał na nią jakby nigdy wcześniej jej nie widział. – Ty co?

- Lubię. Ciebie. – wymówiła powoli Eve jakby Michael mógł nie znać słów. – Idiota. Zawsze będę. Co, nie wiedziałaś? – Eve brzmiała chłodno i dorośle, ale Claire zobaczyła gorączkowe kolory na jej policzkach, pod makijażem. – Jak bardzo mało zorientowany jesteś? Czy to przychodzi z kłami?

- Myślę, że ja... ja po prostu pomyślałem... do diabła. Ja po prostu nie myślałem... jesteś jakaś onieśmielająca, wiesz.

- Jestem *onieśmielająca*? Ja? Uciekam w większości od kłopotów jak królik. – powiedziała Eve. – To wszystko pokaz i makijaż. *Ty jesteś* tym, który jest onieśmielający. Miałam na myśli, daj spokój, Cały ten talent i twój wygląd... cóż, wiesz jak wyglądasz.

- Jak wyglądam? – teraz brzmiał na zafascynowanego i właściwie przesunął się na kanapie trochę bliżej Eve.

Roześmiała się. – Oh, daj spokój. Jesteś totalnym modelem.- Żartujesz.

- Nie myślisz, że jesteś? – Potrząsnął głową. – Po tym jesteś kimś w rodzaju idioty, Glass. Mądrym, ale idiotą. – Eve skrzyżowała ręce. – Więc? Co dokładnie myślisz o mnie, z wyjątkiem tego, że jestem onieśmielająca?

- Myślę, że jesteś... jesteś... ach, interesująca? – Michael był w tym niesamowicie zły, pomyślała Claire, ale potem ocalił to przez odwrócenie wzroku i kontynuowanie. – Myślę, że jesteś piękna. I naprawdę, naprawdę dziwna.

Eve uśmiechnęła się i spojrzała w dół i to wyglądało jak prawdziwy rumieniec, pod różowym pudrem. – Dzięki ci za to. – powiedziała. – Nigdy nie myślałam, że wiedziałaś, że istnieję albo jeśli wiedziałaś, że myślałaś, że nie jestem nikim innym prócz niegrzeczną, kapryśną przyjaciółką Shane'a.

- Cóż, żeby być szczerym, *jesteś* niegrzeczną, kapryśną przyjaciółką Shane'a.

- Hej!

- Możesz być niegruczna i piękna. – powiedział Michael. – Myślę, że to interesujące.

Shane odchrząknął. – Zobaczcie, czy możemy się ruszyć? Wy dwoje nabawiacie mnie cukrzycy. I jeśli zamierzamy to zrobić...

- Oh, wyluzuj, Collins; my tu się spajamy. – Eve prosto spotkała oczy Michaela. – Więc jesteśmy dobrzy?

- Ach, tak myślę.

- Nie gryź mnie.

Nikle się uśmiechnął. – Nie będę.

- Więc chodźmy ocalić to głupie miasto żebym mogła zaprosić się już na randkę.

- Cóż, właściwie nie będziesz musiała czekać. – powiedział Michael. – To jest coś w rodzaju randki.

- Hmm. – zastanowiła się Eve. – potencjalnie fatalnie, niebezpiecznie – tak, to brzmi jak wiele randek, które miałam, muszę o tym pomyśleć. Tylko z przynajmniej podwójną namiętnością.

Shane spojrział na Claire i wydał z siebie dźwięk dławienia, który sprawił, że się zaśmiała. To sprawiło, że *on* się uśmiechnął i na chwilę było to połączenie, to uczucie, które zabrało jej oddech jakby ta całą drogę leciała do ciepłej, słonecznej poświaty. Shane poddał się, potem wyciągnął do niej rękę. – Zrobimy to razem. – powiedział. – Czwooro z nas. Dobra? Jego palce wydawały się ciepłe na jej, tak znajome, że prawie przywołały łzy do jej oczu.

- Dobra. – powiedziała Claire. – Michael, tylko dlatego, że jesteś wampirem, nie znaczy, że nie powinieneś uważać na Myrnina. Zabijał wcześniej inne wampiry. Po prostu... wszyscy uważajmy na siebie.

- Hej, jesteśmy dziećmi Morganville. – powiedziała Eve. – To jest to, co robimy.

- Jeśli wszyscy skończyliście całowanie i wymienianie klasowych pierścionków, chodźmy. – powiedział Frank w drodze do drzwi i rzucił Eve drewniany kołek, który chwyciła w powietrzu. Michael dostał kuszę. Spojrzeli na siebie i potem wymienili broń bez powiedzenia ani słowa.

- Weźmiemy samochód Eve. – powiedziała Claire.

- Mam samochód?

- Jest tutaj karawan.

- Ale... ja nawet nie mam prawa jazdy!

Claire poszła do torebki w kształcie czaszki, leżącej na krześle w korytarzu, otworzyła ją i przeczesała przez rzeczy póki nie znalazła dowodu osobistego Eve. Oddała go jej. Eve spojrzała na niego z otwartą buzią i pokazała Michaelowi. – To *niegodziwie* złe zdjęcie więc nie oceniam. – powiedziała. – Ale popatrz. Osiemnaście. Mam osiemnaście lat!

- Daj spokój, widziałem was z fałszywymi dowodami osobistymi odkąd mieliście dwanaście lat. – powiedział Michael i spojrział na Claire.

- Jest prawdziwy?

- Jest prawdziwy. Ma osiemnaście lat. Ty masz dziewiętnaście, tak przy okazji.

- Huh. – powiedział Michael jakby nie był pewny jak się z tym czuć.

- Zamierzasz pozwolić jej prowadzić? – Shane szybko zapytał Claire. – Naprawdę? Nawet jeśli nie pamięta jak?

- Pomyśl o tym jak o szkoleniu do pracy. – powiedziała. – Możesz pilotować. Będzie w porządku. – Claire zostawiła ich i poszła do Franka i jego grupy. – Przenieś to. – Wskazała na regał, który Michael postawił na środku portalu dla dodatkowej ochrony. Motocykliści popchnęli ją z drogi z ogromnym entuzjazmem, który sprawił, że książki poupadały na podłogę. – Tutaj w jakimś miejscu będą drzwi. Kiedy tylko tu będą, przejdźcie przez nie tak szybko jak potraficie. Nie wiem, jak długo mogę utrzymać go otwartym.

Frank zmarszczył brwi. – Czemu po prostu nie pójdziemy wszyscy tą samą drogą? –zapytał.

- Bo drzwi po drugiej stronie też są zamknięte. – powiedziała. – Muszę je odblokować zanim będziecie mogli przez nie przejść. Zaufaj mi: tak jest lepiej.

- Dobrze, pośpiesz się. – powiedział. – Robi się ciemno. Nie chcesz być nocą na ulicach.

- Dzięki, *Tato*. – powiedział Shane. – Świetna rada. Nigdy sam bym o tym nie pomyślał, co z tymi wszystkimi wampirami, szalonymi ludźmi i tym wszystkim.

Frank po prostu potrząsnął głową i powiedział. – Bądźcie ostrożni. Wszyscy. Mamprzeczenie, że to nie będzie przechadzka po parku.

To, pomyślała Claire, było prawdopodobnie niedomówienie.

Ulice były bałaganem. Ludzie opuszczali samochody i zostawiali je; minęli też wraklimuzyny Olivera, której teraz Claire przyjrzała się dobrze z zewnątrz, wydawała się nawet bardziej przerażająca. Eve prowadziła z ekstremalną ostrożnością, kierując z obiema rękami sztywno na kierownicy w szkoleniu kierowcy – zatwierdzającym dwie pozycje. Wyglądała naskamieniałą i to nie polepszało się jakkolwiek im dalej byli od Domu Glassów i bliżej ich przeznaczeniu. W czasie kiedy pociągnęli aby się zatrzymać, obok wejścia do alei obok Domu Dayów, Eve wyglądała na gotową aby się załamać.

Claire spojrzała na nią z siedzenia pasażera i powiedziała bardzo delikatnie. – Eve, jesteś pewna, że możesz to zrobić? Mogłabyś zostać tutaj. W przypadku kiedy będziemy musieli szybko uciekać.

- To prawda. – powiedział Michael. – Moglibyśmy użyć wiarygodnego, uciekającego kierowcy jeśli nie pójdzie to dobrze.potrząsnęła głową. – Nie. – powiedziała. – Nie, mogę to zrobić. Chcę zostać z wami. Zresztą, Eve oddychała zbyt szybko i nawet z makijażem, jej twarz była zaczerwieniona, ale Collins mógłby zrobić coś głupiego jeśli nie będę tam by powiedzieć mu inaczej.

- Ugryź mnie, Gotycka księżniczko. – zawołał Shane z tyłu. – Nie dosłownie albo coś.

- Może powinieneś powiedzieć to Michaelowi.

- To nie jest śmieszne, Eve. – powiedział Michael.

Eve podniosła brwi i ręce w górę, odmierzając jakiś cal (**1 cal = 2,54 cm -przypuszczenie tłumacza**) – Trochę. – powiedziała. Claire uśmiechnęła się. – Więc. Idziemy tam.

- Tak, idziemy. – Claire otworzyła swoje drzwi i wyszła. Zachód słońca był dzisiaj piękny, wszystkie pomarańcze i głębokie czerwienie przecinające ciemność, na końcu błękit. Wpatrywała się w niego, bo przeszło jej przez myśl, że jeśli to nie zadziała, jeśli nie zdoła tego wyłączyć, to może być ostatni zachód słońca jaki widziała.

To moja wina, pomyślała Claire jak robiła to przez każdą minutę dnia. I to moja odpowiedzialność.

Michael trzymał rękę Eve, zobaczyła Claire albo przynajmniej Eve trzymała jego na kochane życie. Dołączyli do niej. Eve nadal wyglądała na skamieniałą. Po kilka sekundach wahania, Michael położył rękę na jej ramionach. – Hej, - powiedział i przechylił się bliżej. – Będziesz okej.

- Naprawdę? Skąd wiesz?

- Bo znam cię.

Eve lekko uśmiechnęła się a potem chwyciła go za koszulkę i przyciągnęła bliżej. Stali w taki sposób przez chwilę, Michael wpatrujący się w jej oczy a potem ona stanęła na palcach i pocałowała go.

- Whoa, - powiedział Shane. – Naprawdę? *Teraz?* Poważnie?

Piętnastoletni Shane nie był w żadnym razie romantyczny, pomyślała Claire i chciała trzepnąć go w tył głowy. Michael i Eve zignorowali ich i po prostu kontynuowali pocałunek

póki w kocu Eve nie cofnęła się i nie wzięła głębokiego wdechu. Biały makijaż naprawdę nie działał wiele aby ukryć blask w jej policzkach.

Michael miał czarną szminkę rozmazaną dookoła całych swoich ust. Eve poszperała w kieszeni i wygrzebała chusteczkę i wytarła ją. To było słodkie i seksowne w tym samym czasie, sposób w jaki Michael obserwował ją jakby nie mógł uwierzyć w swoje szczęście.

- Przepraszam. – powiedziała Eve. – Musiałam to zrobić. Na wypadek gdybym umarła albo coś.

- Jest okej. – powiedział Michael. – Naprawdę. W jakimkolwiek czasie. – Brzmiał jakby też to miał na myśli.

Shane spojrzał na Claire i na chwilę pomyślała – ale nie. Powiedział, - Nie oczekuj, że będę dla ciebie jak Romeo albo coś.

Przełknęła mały pęcherzyk rozczarowania. – Nie oczekuję. – powiedziała i przybrała chłodny i zrównoważony głos. – Po prostu pilnuj moich tyłów.

- Uh... okej. – też brzmiał na trochę zawiedzionego. Co miała powiedzieć?

Faceci.

- Chodźmy. – powiedziała. – Siedzimy tu jak kaczki.

Shane szedł obok niej a Michael i Eve podążali z tyłu, nadal trzymając się za ręce.

Claire spojrzała na niego kiedy schodzili w dół zwięzającej się, z wysokim płotem alei. – Boisz się?

Potrząsnął głową. – Wystarczająco dziwne? Nie za bardzo. Mam wrażenie... jakbym już to wcześniej robił. Albo jakby to był tylko sen a ja się obudzę. Nie mogę powiedzieć, które. Zwinął rękę w pięść i spojrzał na nią. – Jestem większy niż czuję, że powinienem być. Trzy lata rośnięcia, tak myślę. Czuję się silniejszy. To jest dobre.- Shane w przypadku kiedy mielibyśmy nie... mielibyśmy nie wyjść z tego, chciałam powiedzieć...

Wpatrywał się w nią a ona poczuła ciepło w całym swoim ciele. Pamiętała ten wyraz twarzy.

Sprawiał, że czuła się naga w środku i na zewnątrz, ale nie w przerażający sposób. W sposób, w którym czuła się... wolna. – Jeśli to co mówisz, jest prawdziwe a ja przypuszczam, że jest, myślę, że wiem czemu jesteśmy... razem. – powiedział. – Myślę, że wpadłbym na ciebie bez względu jak, Claire. Jesteś wspaniała.

Uśmiechnęła się szeroko. – Po prostu lubisz starsze dziewczyny.

- Cholernie dziwne, - powiedział i obrócił kołek w swoich palcach jakby robił to przez całe życie. Co, pomyślała, może naprawdę robił. – Więc co wcześniej zamierzałaś powiedzieć?

Westchnęła. – Nic.

- Nie, naprawdę.

- Zamierzałam powiedzieć, że cię kocham.

Nie wiedział, co na to odpowiedzieć, mogła to stwierdzić i przez kilka kroków trwała martwa cisza. – Wiedziałem, że po prostu nie przyłączyłem się do ciebie. – w końcu powiedział. – Wiesz, że nie mogę tego samego odpowiedzieć, prawda? Bo po prostu spotkałem ciebie i wszystko?

- Wiem. – powiedziała. – Ale i tak musiałam to powiedzieć. Cos w stylu Eve z pocałunkiem.

Buda była tuż z przodu. Kiedy będą już w środku, nie będzie odwrotu. Claire miała okropne przeczucie, czarne, duszące uczucie, że to był dla nich ostatni moment, jeden z nich, może oboje nie wyjdą z tego żywi.

Miała go stracić i żeby to pogorszyć, nawet naprawdę go nie *miała*. To bolało tak bardzo, że prawie sprawiło, że cię popłakała.

Shane nagle się zatrzymał, obrócił do niej i ją chwycił. Początkowo nie wiedziała dlaczego a potem zbliżył swoją głowę do jej i *oh*, całował ją i to był na początku niepewny a

potem słodki i potem był... niesamowicie namiętny, czuły i piękny i sprawił, że te wszystkie momenty złamań serca zniknęły jak śnieg pod słońcem.

W końcu pozwolił jej odetchnąć i odwrócił się z lśniącymi oczami, wilgotnymi ustami i kolorowymi miejscami na policzkach. Nic nie powiedział. Ani ona,

W końcu, Michael przechylił się i powiedział, - Jeśli skończyliście, nie powinniśmy się ruszyć albo coś?

- Oh, - powiedziała Claire i prawie się zaśmiała. – Tak. Przebolejmy to, bo chcę zrobić *to* jeszcze raz.

Chwila złotej radości tego pocałunku, która zaiskrzyła się w środku, został z nią kiedy otwierała drzwi budy i nawet kiedy zaczęli iść w dół schodów w kierunku laboratorium Myrnina.

Trwało to dopóki nie byli mniej więcej w połowie drogi na dół i usłyszała Myrnina mówiącego jedwabistym, ciemnym głosem, - Wierzyłem, że będę miał gości.

Cóż, to nie było to, że oczekiwała, że nie usłyszy, ale było coś obcego w jego głosie, coś co sprawiło, że poczuła w środku kompletny chłód.

- Idźcie dalej. – wyszeptała. – Rozszczepcie się. Udawajcie, że jest to wampirzy dodgeball **(1. gra, która szybko oddziela silnych od słabszych, chłopców od dziewczyn itd. 2. gra, w której**

„prawie” nikt nie jest ranny – przypuszczenie tłumacza)

- Oh, *teraz* nam mówisz. – odszepnęła Eve. Jej głos drżał. – Cholernie nienawidzę dodgeball. Powodzenia, nowa dziewczyno.

- Tobie też.

- Jestem szybszy od was jeśli – *ponieważ* jestem wampirem. – powiedział Michael i było to coś w rodzaju przełomu dla niego aby to powiedzieć. – Jeśli wpadniecie w kłopoty, będę tam.

- Fajnie. – powiedział Shane. – Przyzwyczajam się do tej krwiopiczej rzeczy, Mikey.

- Nie, nie przyzwyczajasz się.

- Okej, nie, nie przyzwyczajam się, ale teraz udawajmy, że tak.

Światła się paliły, ale w jakiś sposób wydawało się bardzo ciemno i bardzo strasznie. Claire zeszła na dół na podłogę laboratorium. Było tu cicho i wyglądało na opustoszałe. Powtórzyła, co musiała zrobić: dostać się do regału, przesunąć go na bok, odblokować drzwi, które przykrywały portal, skoncentrować się, sprawić by portal się otworzył i przytrzymać go, kiedy Frank i jego ludzie będą przechodzić.

Tak, to wydawało się proste.

Shane, Michael i Eve przesuwali się dalej od niej, zostawiając ją po dalszej prawej stronie. To było dobre; miała stąd prosty strzał do regału.

Zbyt prosty.

- Ostrzegałem was. – powiedział głos Myrnina, odbijający się echem od kątów pomieszczenia. – Powiedziałem wam, że jeśli tu przyjdziecie, będziecie moi. *Czemu* nie posłuchaliście?

- Bo nie mogliśmy, - powiedziała Claire. – Przepraszam, ale musieliśmy to zrobić. Nie chcę żebyś został ranny.

- To słodkie. I bardzo nieszczęśliwie, bo zamierzam zjeść ciebie i twoich przyjaciół, mała Claire, tak szybko jak powiesz mi, *co zrobiłaś z Adą*.

Okrutna ciemność w jego głosie wzięła ją z zaskoczenia, ale powinna wiedzieć, że nadchodzi; powinna wiedzieć, że po prostu jak Amelie zakładała, że Sam był trzymany w niewoli, Myrnin będzie myślał tak samo – albo gorzej – o Adzie. *Kochał ją i myśli, że my ją mamy, zraniliśmy albo zabiliśmy*. Myrnin nie zamierzał im pomóc. Zrobi wszystko, co będzie mógł by ich powstrzymać.

- Musimy się ruszyć. – szepnęła Claire do Shane’a. Skinął głową.

- Gramy w grę? – zapytał Myrnin. Cóż, oczywiście, że mógł ją usłyszeć. – Lubię gry. To wygląda jak... szachy. – i wyskoczył z cienia na jeden z granitowych stołów do pracy w kierunku tyłów laboratorium. – Wasz ruch, małe pionki. Ale spróbujcie grać dobrze. W przeciwnym razie, to nie zabawa. – Miał na sobie czarny, aksamitny płaszcz, który dosięgał jego kostek, jasną, czerwoną, jedwabną kamizelkę, czarne spodnie i wysokie buty jak jakis uciekinier z pirackiego filmu.

Przykucnął w dół na stole, obserwując ich czwórkę kiedy powoli się rozszczepiali. – Tak wiele wyborów. Myślę, że posunę się... *tą drogą*. A potem skoczył.

Na Eve.

Wrzasnęła i zanurkowała do przodu, przeturlała się a on minął ją około stopę (**1 stopa = 30,48 cm – przypuszczenie tłumacza**), gdzie wylądował, ale już się obracał i chwycił ją tak szybko, że była to jedynie plama...

A inna plama uderzyła go od boku i trąciła go w niekontrolowany ślizg wzdłuż podłogi w innym kierunku pokoju. Michael, który stał tam za Eve z klami, wyglądając blado, niebezpiecznie i wściekle. – Twój ruch. – powiedział. – Ty ją skrzywdzisz a ja wezmę twoją rękę i nakarmię cię nią.

- Oh, to mały wampir. – powiedział Myrnin i przeturlał się do jego stóp. – Naprawdę? Jesteś zakochany w jednym z nich? To musi być jakiś rodzaj rekordu, chłopcze. Nie martw się. To minie w porze obiadowej.

- *Przestajesz?* – Claire wrzasnęła na niego. – Przestajesz z tą głupią, kręcącą-peleryną *grą*? To nie jesteś ty, Myrnin! Jesteś dobrą osobą! Jednak nawet kiedy to powiedziała, nadal poruszała się w kierunku regału – ostrożnie, żeby nie wyglądać jakby miała jakiś cel. Naprawdę jestem? – zapytał. – A skąd to wiesz? Oh, tak, myślisz, że mnie znasz. Zapewniam Wstał na nogi i otrząsał się ze specjalną uwagą na brudne miejsce na swoim płaszczu. – cię, że nie. W ogóle, mała dziewczynko.

- Kiedyś mnie ugryzłeś. – powiedziała i pokazała mu zagojoną bliznę na swojej szyi. – A ty przejąłeś się tym wystarczająco aby przestać.

- Oh, myślę, że pamiętałbym coś takiego. I nie mogę pomyśleć, czemu kiedykolwiek miałbym zdecydować się aby przestać pić z tak pysznej fontanny. – powiedział i bez błysku ostrzeżenia nagle zmierzał w jej kierunku, kształt, którym prawie zniknął w ciemnościach kiedy poruszył się pomiędzy kinkiety na ścianach.

Nie czekała. Przeturlała się, chwyciła szklaną zlewkę czegoś ze stołu do pracy obok niej i rzuciła nią prosto w jego twarz. Czymkolwiek ciecz była, zaskoczyło go to i musiał być ranny, bo wydał zagłuszający ryk i zбочył z kursu aby trzasnąć w stół, wystrzelić go i wyroby szklane na nim rozbijające się na podłodze.

- Idź! – wrzasnął Shane do Claire i wskoczył na plecy Myrnina, próbując przygwoździć go. Nie mogła patrzeć, nie mogła pozwolić sobie na kilka sekund wahania. Dobiegła do regału, uderzyła go w bieg i wysłała go piszczącego po drodze. Już prawie miała klucze w dłoni, ale adrenalina sprawiała, że była chwiejna i zabrało jej dwie próby aby wsadzić klucz do srebrnego zamka w drzwiach. W końcu je otworzyła i rzuciła kłódkę na bok, otworzyła drzwi i wpatrywała się w ciemność po drugiej stronie.

Koncentracja.

To było takie trudne, bo mogła słyszeć za sobą z tyłu walkę. Michael i Shane mieli Myrnina, ale rzucał ich po całym miejscu, szkło się rozbijało a Eve krzyczała i musiała obejrzeć się do tyłu; musiała...

Claire zamknęła oczy i wyobraziła sobie pokój dzienny w Domu Glassów: kanapę, telewizor, stół, regały, gitary, wszystko w pośpiechu.

Kiedy był stabilny w jej umyśle, otworzyła swoje oczy i wysłała obraz w ciemność.

Tak!

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

Kolory zawirowały jak atrament w wodzie i zaczęły tworzyć obraz w ciemnościach. To był Dom Glassów. Zrobiła to dobrze. Frank Collins stał po drugiej stronie. Podniosła rękę aby powiedzieć mu żeby przechodzić. Wskoczył a ona poczuła ruch powietrza na swojej twarzy kiedy ją minął, kierując się do walki. Potem Zachodni przechodzili z łukami. Rudolph mierzał do niej...

Coś paskudnie silnego chwyciło ją od tyłu a ona straciła kontrolę nad portalem. Rudolph wrzasnął i coś strasznego przytrafiło się mu kiedy przejście zatrzasnęło się – nie wiedziała co; nie mogła zobaczyć; była dłoń na jej oczach i buzi; nie mogła oddychać a ręka była zimna, bardzo zimna...

Głos Myrnina wyszeptał jej do ucha, - Szach, mały pionku. Twój ruch.

Rozdział 15 – moje tłumaczenie

***Rzeczy napisane kursywą w nawiasach to wyjaśnienia dotyczące nazw własnych, wyrażen itp. mające pomóc w zrozumieniu kontekstu danej wypowiedzi**

Zabrał rękę z jej oczu i owinał swoją drugą rękę dookoła jej talii, trzymając ją mocno osiebie. – Przestańcie. – powiedział do innych. Claire otworzyła oczy aby zobaczyć Shane'awstającego z podłogi, wycierającego z oczu krew. Wyglądał na oszołomionego, aleskupionego. Eve stała zamrożona w bezruchu jakieś dwadzieścia stóp (**20 stóp = 6,096 m –przypuszczenie tłumacza**) dalej, przerażona i niepewna. Michael leżał z drewnianym kołkiem w klatce piersiowej – *oh, Boże*, to mogło zabić młodego wampira, jeśli był w nim wystarczająco długo – a Frank Collins powoli krążył dookoła, wpatrując się w Myrnina i Claire z intensywnością polującego tygrysa.

Zachodnia, jeszcze tylko jeden członek ich wsparcia, który zrobiłby to żywy, miał obnażony jej łuk i stał ze strzałą skierowaną w klatkę piersiową Myrnina.

Jedynym problemem było to, że klatka piersiowa Claire była właśnie na jej drodze.

- Pomóż Michaelowi. – powiedziała Claire. Dłoń Myrnina zacieśniła się na jej gardle, pozbawiając ją słów, ale Shane wydawał się zrozumieć i poszedł aby wyciągnąć kołek z klatki piersiowej Michaela. Ich przyjaciel poturlał się po swojej stronie, kaszląc słaby iniezdolny nawet do spróbowania żeby wstać.

Shane chwycił kołek palcami i niespokojnie go okręcił, wpatrując się teraz w Myrnina z takim samym wyrazem twarzy, jaki miał jego ojciec.

- Pozwól odejść dzieciakowi. – powiedział Frank. – Wiesz, jak to się skończy. To tylko kwestia tego, jak bardzo krwawe chcesz to zrobić.

- Cóż, przyjacielu, nie wiem jakie są twoje gusta, ale ja mam tendencję to rozegraniatego *bardzo* krwawo. – powiedział Myrnin. Zmienił pozycję, ciągnąc Claire jak szmacianą lalkę w ogóle bez żadnego wysiłku. – Byliśmy sobie przedstawieni?

- Prawdopodobnie nie. Czemu, zapraszasz mnie na randkę, kochanie?

- Nie jesteś w moim typie, skarbie. Czy to jest twoje?

- Nie. – powiedział Frank i spojrzał na Shane'a, tylko szybkim błyskiem. – Powiedzmy, że jest przyjaciółką rodziny.

- Tak zrobię. Teraz, jeśli chcesz zatrzymać ją oddychającą, zabierzesz wszystkie tedzieci i swoją

kobietę mówiącą cześć, West (jednak nie będę tego słowa tłumaczyć jak wcześniej, gdyż wydaje mi się, że jest to jednak po prostu imię), jak się miałaś, moja droga? Nie widziałem cię odkąd Richard był królem – i wdzięcznie odstąpił, kiedy nadal masz szansę przynieść do mnie Adę. Jeśli to zrobisz, może pozwolę tej jednej odejść.

- Dobra oferta. – powiedział Frank. – Czemu właściwie powinienem się na nią znowu nabrać?

- Bo ten chłopak tutaj tego chce. – powiedział Myrnin. – Mogę to stwierdzić. Ty nie możesz? On by po prostu umarł aby przyjść tutaj i ocalić ją od złego, nikczemnego wampira. Cóż, chłopcze, czemu nie zrobiłbyś tego? Nie lubisz jej? – Dłoń Myrnina zacisnęła się na jej szyi. – Daj spokój – powiedz jej, co czujesz. To twoja ostatnia szansa, wiesz, zanim ona umrze.

Nie, spróbowała powiedzieć Claire. Ale wszystko co wydobyło się było piskiem. Poczula, że jej trochę niedobrze, bo wiedziała, co Myrnin robił i nienawidziła tego.

- Wybacz, dziwadle, – powiedział Shane. – ale masz zły numer. W ogóle nie znam tej laski.. A po tym, jak ją zabijesz, my cię zniszczymy, więc może lepiej będzie jak wymyślisz nowy plan.

To trochę ukłuło, ale Claire mogła zobaczyć, że kłamał, przynajmniej odnośnie tej pierwszej części. Mogła to zobaczyć w jego oczach. Nie trwało to dugo, ale poczuł coś doniej, nawet jeśli to nie było to co ona już czuła – a ona знаła Shane'a. Nigdy przynigdy niestanałby i tak po prostu pozwoliłby ją skrzywdzić. Nie zrobiłby tego, nawet jeśli był totalnym dziwadłem.

- Myślę, że twój przyjaciel ma kompleks bohatera. – wyszeptał Myrnin, prosto do jejucha. – To nawet robi to bardziej interesującym, prawda Claire?

Czuła jak jej serce zacina się w klatce piersiowej. *Znał ją*. Nie – nie, stop, nie znał; poprostu znał jej imię. To wcale nie był ten sam Myrnin. Uchwyt naokoło jej gardła rozluźnił się trochę a ona była w stanie odetchnąć. – Myrnin, proszę przestań. Proszę. Wiesz, że to nie jest dobre.

- Wiesz co nie jest dobre? Obudzić się, żeby zobaczyć wszystko zmienione, żeby dowiedzieć się, że Ada zniknęła, dowiedzieć się, że ludzie włamują się do mojego ostatniej, bezpiecznej przystani z zamiarem zniszczenia tego, co trzymam, skarbie? Czy to dla ciebie brzmi dobrze?

- To nie tak jak myślisz. – desperacko powiedziała Claire. – Ady tu nie ma. Nie wróci. Musisz zrozumieć, że to co jest na dole nie jest czymś, co powinieneś chronić; to jest coś co musisz zatrzymać! Milczał. Frank Collins zrobił krok do przodu, potem się zatrzymał obserwując twarz Claire. Potrząsnęła gorączkowo głową.

- Brzmisz przekonująco. – powiedział Myrnin. Spuścił głowę na dół z buzią bardzo blisko jej gardła i wziął głęboki oddech. – Muszę przyznać, że pachniesz znajomo. Twój zapach jest w całym laboratorium i przyznaję, że nie mam na to wyjaśnienia.

- Bo pracuję tutaj. Dla ciebie. – powiedziała Claire. – Wiesz to. Myrnin, musisz pamiętać. Proszę spróbuj.

Nagle puścił ją i pchnął przed siebie – prosto w ramiona Shane'a. Shane rzucił kołkaby chwycić ją kiedy upadała i przytrzymał. Myrnin stał tam przez chwilę, z głową skierowaną w jedną stronę wpatrując się w ich dwójkę. – Mam najdziwniejsze uczucie, - powiedział. – że to już wcześniej widziałem. Wcześniej *was* widziałem.

- Widziałaś. – powiedziała Claire i odchrząknęła, próbując ignorować ból. – Myrnnin,znasz nas. Przestań. Po prostu przestań i pomyśl, okej?

Wpatrywał się w nią a ona mogła zobaczyć, że próbuje – szukając po omackustraconych wątków swojego życia. Widziała, jak też przestraszyło go czucie się w ten sposób. Może mu się to podobało, do pewnego stopnia; może to sprawiało wrażenie wolności, niemartwiąc się o kogokolwiek innego prócz jego samego i Ady.

Ale to nie był on. W żadnym wypadku. To nie był on od lat.

- Claire, - powiedział i zrobił krok w przód. – Claire, myślę... myślę, że ja...zapomniałem czegoś... o – nie sędzę, że to jest dobre. Nie sędzę, że cokolwiek z tego jestdobre. I myślę, że znam... myślę, że znam Adę...

Zatrzymał się i obrócił aby spojrzeć na portal chwilę przed tym, jak Claire poczuła błyskmocy od niego.

- Nie! – powiedział groźnie i wyciągnął dłoń w kierunku drzwi. Które zaczynały sięiskrzyć i kolorowo migotać. – Nikt więcej nie wchodzi!

Nie mogła pozwolić mu tego zatrzymać, nieważne co się stanie, ale na myśl o tympoczuła, że jej słabo. Była blisko, tak *blisko* aby się przedrzeć... a teraz to znowu odeszło.

Claire zabrała leżący kołek i ruszyła na jego plecy.

Oczywiście nie zrobiła tego; Myrnnin był zbyt szybki, zbyt ostrożny. Przeturlał się,chwycił jej rękę i trzymał czubek kołka cal (**1 cal = 2,54 cm – przypuszczenie tłumacza**) odjego klatki piersiowej, wpatrując się prosto w jej oczy.

- Oh, dziecko, - powiedział. – Nie powinnaś tego robić.

Ale zrobiła dokładnie to, co miała zamiar zrobić a w następnej sekundzie, moc przeszła przez pomieszczenie, trzeszcząc wzdłuż jej skóry a Amelie przeszła przez portal za Myrnninem, świecąc biały diament w przygaszonym świetle. Za nią weszło dwóchwampirzych ochroniarzy i Oliver. Ale Oliver nie zamierzał być jakąkolwiek pomocą, bo miała nadgarstkach i kostkach srebrne łańcuchy. Z trudem mógł ustać, zauważyła Claire. Wyglądał *okropnie*. Myrnnin zmusił Claire do rzucenia kołka trzymał jej nadgarstek kiedyobrócił się twarzą do Amelie, kłaniając się nisko aż do pasa. – Założycielko.

- Myrnninie. – powiedziała Amelie kiedy portal rozplątał się w czerń za jej ekipą. – Wydaje mi się, że przerwałam. Rozpoznaję dziewczynę, którą masz w ręce i oczywiście

West. – West wyglądała na bardzo nieszczęśliwą, poluzowała łuk i zdjęła z cięciwy strzałę,kłaniając się Amelie. Zerkając na Franka weszła aby stanąć z nowoprzybyłymi, sygnalizując zmianę w swojej lojalności. Amelie skupiła swoją uwagę na Franku a potem na Michaelu,który był nadal na ziemi. Eve klęczała obok niego próbując pomóc mu wstać. – To nie wydajesię skończyć dobrze dla ciebie, panie Collins. – powiedziała. – Sugeruję aby wziął pan tedzieci i wycofał się kiedy ma szansę.

- Nie. – powiedział chropowato Michael i podniósł się na nogi.

A Shane powiedział – Nie idziemy bez Claire.

- Zapewniam was, chłopcy, pójdziecie, w ten sposób albo inny. – powiedziała Amelie. – Myrnnin.

Daj mi dziewczynę a ja rozprawię się z tym intruzem.

- Ale...

- Masz wątpliwości co do moich czynów dla największych korzyści Morganville? –zapytała podtrzymując jego spojrzenie. – Czy *kiedykolwiek* wątpiłś w to, w naszychwspólnych latach?

- Ale oni mają Adę. – powiedział a jego głos był mały, zagubiony i żaloszny. – Musiszmusić ich do oddania jej. Proszę.

- Zrobię to. – powiedziała Amelie. – Ale najpierw pozwól mi dostać dziewczynę.

Myrnin skinął głową i pchnął do niej Claire.

Claire próbowała skrócić na bok, ale Amelie bez uprzedzenia aby się w ogóle ruszać,była jakimś cudem na jej drodze. Chwyciła ramię Claire zimnym jak lód, żelaznym chwytemi spojrzała na nią nawet jeszcze bardziej zimnym wzrokiem. – Bądź spokojna. – powiedziała. – Rozliczę się z tobą za chwilę.

Claire poczuła, że jej ostatnia nadzieja umiera, bo nie było ani śladu prawdziwegorozpoznania w twarzy Amelie.

Frank powiedział. – Lepiej będzie jeśli rozliczysz się ze mną zanim rozprawisz się zjakimś małym, jeszcze chodzącym do szkoły dzieciakiem albo ja się obrażę.

- Lepiej będzie jak rozliczysz się z nami wszystkimi. – powiedział Shane. – Niezamierzam pozwolić ci skrzywdzić Claire.

- Brzmisz dzielnie, Shane, jak na kogoś, kto nie pamięta bycia wcześniej w mojejobecności. – powiedziała Amelie. – Ale nie skrzywdzę jej. Ani nikogo z was. – Znowu

spojrzała na Claire i tym razem w jej oczach było ciepło. Rodzaj pocieszenia. – Zapewniam was, że jestem całkowicie świadoma, co tutaj robię.

Pamiętała. Ulga uderzyła Claire a ona odetchnęła kiedy napięcie opuściło jej ciało. Rzeczy były nadal niebezpieczne, nie było tutaj wątpliwości, ale z Amelie po ich stronie, na pewno będzie w porządku. Mogła przekonać Myrnina do zrobienia dobrej rzeczy.

- Oni mają Adę. – powiedział Myrnin. – Musisz ją znaleźć. Proszę.

Amelie wypuściła Claire i przesunęła ją na stronę poza zasięgiem Myrnina. – Nie ma takiej potrzeby. – powiedziała a współczucie w jej głosie było na swój sposób czymś w rodzaju bólu. – Oboje wiemy, gdzie jest Ada, Myrnin. Wiem, że pamiętasz.

Nie poruszył się i nie mówił, ale była szalony, nerwowy blask w jego oczach.

- Byłeś chory. Ada dbała o ciebie, ale ona także zachorowała. Osłabienie zawsze wywoływało u ciebie złe rzeczy a ona stała się słaba. Pewnego dnia...

- Nie. – powiedział Myrnin. To nie było dla niej tak wielkie zaprzeczenie jak zarzut aby nie kontynuować mówienia.

- Pewnego dnia przyszedłam tu i znalazłam ją martwą. Pozbawioną życia.

- Nie!

- Było za późno aby ją uratować, ale próbowałeś, potem doszedłeś do zmysłów. Niebo wie, że

próbowałaś. Zrobiłaś najlepiej aby zachować z niej co mogłeś – nie pamiętasz?

- Nie, nie, nie! – Myrnin opadł do kucania, chowając twarz w dłoniach. – Nie, to nie jest prawda!

- Wiesz, że jest. – powiedziała Amelie i poszła do przodu aby położyć delikatnie dłoń na jego ramieniu. – Mój przyjacielu, to nie jest pierwszy raz, kiedy przeprowadzaliśmy taką rozmowę. Zachorowałeś, zapomniałeś i czekasz na jej powrót. Ale Ada nie wraca, prawda? Ona odeszła.

- Nie, ona nie odeszła. – wyszeptał Myrnin. – *Uratowałem ją. Uratowałem ją.* Ona nie może teraz umrzeć. Nie może mnie zostawić. Ona jest bezpieczna. Zapewnię jej bezpieczeństwo. Nikt nie może jej skrzywdzić. – On nadal myślał, że Ada była w maszynie. To w jakiś sposób bolało bardziej niż jego żal; to była w zwolnionym tempie inna tragedia, bo Claire wiedziała, że musi zobaczyć, że on pamięta, musi zobaczyć go tracącego znowu to co kochał. Po prostu tak jak każdy. Ale różnica była taka, że Myrnin chciał wytrzymać, *musiał* wytrzymać. Był trzy lata do tyłu, chory i szalony. Najpierwszym miejscem... bo w jakimś stopniu nadal próbował uratować Adę i wiedział, że Claire miała zamiar ją zniszczyć.

- Nie możesz jej zabrać. – wyszeptał Myrnin. – Nie możesz jej ode mnie zabrać. Proszę, nie rób tego. – Wyraz Amelie powoli stał się opanowany i zimny. – Nie ma nic do zabrania. – powiedziała. – Ada odeszła. – Trzy lata temu płakałeś w kącie i rozrywałeś swoją własną skórę. Musiałam zatrzymać cię od zabijania bez różnicy aby uchronić od utonięcia w bólu. Nie pozwolę ci wracać do tej... bestii. Zasłużyłeś na coś lepszego niż to.

Myrnin otrząsnął się i bezsilnie opuścił ręce na boki. – Co zamierzasz zrobić?

- Wyłączyć ją. – powiedziała. – Zatrzymać ten obłąd póki nadal możemy. Będziesz się miał lepiej, kiedy to będzie zrobione.

Oczy Myrnina rozbliły jasno, wstrząsająco białe a on skoczył na Amelie z wysuniętymi w dół kłami. Zeszła z drogi ciągnąc ze sobą Claire. Jej ochroniarze wdali się w walkę, ale Myrnin był silny i tak całkowicie szalony, jakim go jeszcze nigdy nie widziała.

Wyrzucił jednego na całą długość laboratorium i zakółkował drugiego ze złamana nogą od krzesła i na przekór na nią krzyczał.

Nie poruszyła się.

- Pozwól mi iść! – wrzasnął Oliver na Amelie i niecierpliwie potrząsnął łańcuchami. – Możesz zobaczyć, że nie mam nic do robienia a potrzebujesz mojej pomocy! Pozwól mi działać swobodnie!

Zawahała się, wpatrując się w niego a potem pochyliła się aby fachowo odblokować łańcuchy, które spadły z jego nadgarstków i kostek na kamienną podłogę. Oliver odrobinę się zatoczył z trudem łapiąc oddech ulgi a Amelie wyszła mu naprzeciw aby chwycić jego rękę.

- Oliver. – powiedziała i podchwyciła jego spojrzenie. – Pamiętam co się wydarzyło. Pamiętam i przepraszam.

Zawahał się a potem skinął głową w odpowiedzi. To było tak jakby czekał na nią aż podejmie jakąś decyzję – coś więcej niż proste pozwolenie mu na swobodę. Amelie powiedziała. – Nie będę twoją służącą w Morganville. Nie żebyś ty powinien być moim. Równi sobie. – Wyciągnęła do niego rękę a on spojrzał w dół na nią, czysto zaskoczony. Ale chwycił ją. – Teraz brońmy tego, co jest nasze, mój partnerze.

Szeroko się uśmiechnął – *szeroko się uśmiechnął!* – i przeturlał się aby spotkać Myrninaw połowie skoku kiedy Myrnin atakował. W sekundy miał Myrmina na dole, ale to był przyływ adrenaliny, który zanikał a Claire zdała sobie sprawę, że ból po srebrnych łańcuchach brał nad nim władzę. Zwolnił. Myrnin nie zrobił tego i w kilka innych śmiertelnych chwil, szpony Myrmina podrapały twarz Olivera. Oliver zrobił unik, ale stracił równowagę kiedy Myrnin rzucił go w pośpiechu w tył. Oliver rozbił się ze śmiertelną prędkością o ścianę a Myrnin rozmyty pobiegł na tył pomieszczenia.

- On idzie na dół! – wrzasnęła Claire i chwyciła leżące łańcuchy Olivera kiedy Myrnin szarpnął na bok dywanik. – Zatrzymajcie go! – Spędzał tu dni po swojemu, robiąc niewiadomo co. Tworząc... rzeczy. Pozwolenie mu na zejście w dół było niebezpieczne, nawet bardziej niż bycie tu z nim twarzą w twarz. W jakiś sposób nadal chciała go przekonać. *To naprawdę nie jest Myrnin*. Pamiętała Myrmina, którego poznała, ten rodzaj, prawie łagodnego człowieka, tego, który przyniósł jej zupę i trzymał ją pionowo kiedy była zbyt zmęczona aby stać o własnych siłach. Tego, który walczył o nią znowu i znowu. Musiała teraz o niego walczyć. Musiała go obronić przed samym sobą.

Frank Collins prawie dotarł do klapy w podłodze, ale w ostatniej chwili zatrzasnęła się a Claire usłyszała zatraskujący się zamek z ostrym, brzęczącym trzaskiem siły. – Nie dotykaj tego! – wrzasnęła kiedy tata Shane'a dotarł do klawiatury. – Jest pod wpływem prądu!

- To jedyny sposób. – powiedział Oliver kiedy z bólem wspiął się na nogi. – Ktoś musito otworzyć.

- To nie jedyny sposób. – odpowiedziała Claire i spojrzała na Amelie. – Jest tylna droga. Prawda?

Amelie zawahała się, potem skinęła głową. Obróciła się i skierowała do portalu na ścianie. Leżało tam ciało Rudolpha – cóż, połowa jego – a ona przesunęła ją na bok i stanęła tuż przed czarnymi drzwiami. Kolory zmieniły się, zapulsowały i znowu zamieniły się w ciemność. Claire zorientowała się, że trzyma czyjąś dłoń. Okazało się, że była Shane'a, który pojawił się obok niej. Mogła wyczuć, jak spięte były jego mięśnie i jak szybki miał puls. Jej był przynajmniej dwa razy szybszy.

- Tam. – powiedziała Amelie. Nic nie wydawało się różnić od ciemności po drugiej stronie drzwi, ale Claire wyczuła coś w rodzaju promieniującej z niej energii. – Ostrzegam was, to nie jest bezpieczna droga. Idźcie szybko. Musze utrzymać je otwarte albo on może pamiętać o zablokowaniu ich.

Oliver spojrzał na nią z wątpliwością, ale pogrążył się w ciemności; połknęła go jak dół pełen atramentu. Frank i West podążyli za nim a potem Claire i Shane. Zanim przez niego przeszli, Shane zawahał się i spojrzał przez ramię. Michael był dokładnie tam – blady, trochę niepewny, opierający się o ramię Eve. – Jestem z tobą, bracie. – powiedział. – Idź.

- Jesteśmy kompletnie pewni, że to dobry plan? – Shane cicho zapytał Claire. Fakt, że on pytał ją sprawił, że poczuła lekkie mdłości; brzmiało to jak... zaufanie. Nie, to *było* zaufanie. Zaufanie, którego nie uzyskiwała, ale coś, co wydawało jej się nieznośnie cenne.

Claire spróbowała brzmieć pewnie. – Tak myślę. – powiedziała. – Po prostu obserwuj tyłu, okej?

- Nah, Michael mam moje. – Spojrzał prosto w jej oczy. – Ja mam twoje.

Shane wskoczył w ciemność i zabrał ze sobą Claire. Po drugiej stronie było po prostu czarno – rodzaj ciemności, który sprawiał, że panika obracała do góry nogami twarde, gorące węzły w

brzuchu Claire. Znała tą ciemność. Była już w niej wcześniej.

- Proste. – powiedział Frank Collins kiedy poczuła jego rękę trzymającą jej ramię aby została spokojna. – Nie ruszaj się.

- W podłodze są dziury. – powiedziała. – Dołki. Możesz je zobaczyć? – miała nadzieję, że mógł; wszystkie wampiry, które kiedykolwiek znała, mogły. Ona, Shane i Eve byli tak ślepi jak tylko to było możliwe. prosto za nią. Światło błysnęło czystym, białym stożkiem, który przecinał skały i gładkie. – Tak, widzę je. Poczekajcie; mam latarkę. – To był Frank Collins mówiący gdzieś kanciaste wystające kwarcy, ostre jak maszynki do golenia. Były w dużej grocie, cichej zwyjątkiem echa ich ruchów i głosów. – Nikt się nie rusza.

Miał rację, bo teren, na który przyszli był jedynym, godnym zaufania, bezpiecznym miejscem w pomieszczeniu. Kamienna podłoga była nadziewana atramentowymi, czarnymi dziurami, które prowadziły, z tego co wiedziała Claire, w dół do centrum ziemi i na drugą stronę. Nie tylko to, ale wiedziała z doświadczenia, że tam gdzie skała *wyglądała* solidnie, prawdopodobnie nie była. To było jak labirynt a ostatnim razem kiedy Claire tu była, Myrni pomógł jej przez niego. Nie robiłby tego teraz. Próbowaliby wysłać ją wrzeszczącą na śmierć razem z każdym, kto by jej towarzyszył. Z trudem przełknęła; w oddali zobaczyła metalową, kiedyś, kiedy był... bardziej swoisty. zakręconą śrubę, przykręconą do skały i odcinek srebrnego łańcucha. Był tu uwięziony,

Ale teraz mógł tego nie pamiętać. Albo dbać o to, że próbował uratować jej życie.

- Znam drogę. – powiedziała łagodnie i wzięła od Franka latarkę. Sprawdziała uważnie każdy krok; niektóre z solidnie wyglądających skał były kruche, zjedzone poniżej przez niewidzialne, podziemne rzeki, które dawno już zniknęły. Jej stopa ześlizgnęła się po raz drugi i tylko uścisk Shane'a na jej ramieniu uratował ją od spadnięcia po raz drugi.

Wydawało się to boleśnie wolne, robienie ich drogi jako małego chodnika. Nawet wampiry wydawały się robić każdy krok z niesamowitą ostrożnością. Claire przypuszczała, że to może być dla nich nawet jeszcze gorszym koszmarem, spadać w dół niekończącego się czarnego tunelu; co jeśli nie wydobiją się z powrotem? Jak długo mogli przeżyć na dole bez krwi i światła? A jeśli by przeżyli... to mogło być nawet gorsze. Claire najbardziej martwiła się o Michaela. Nadużył się już zbytnio a teraz Shane spokojnie brał jego drugą rękę, pomagając Eve, która zaczynała chwiać się na nogach pod ciężarem Michaela. *Będzie z nim dobrze*, pomyślała. Musiała w to uwierzyć i się skupić.

Przez jaskinię przeszedł dźwięk, jak westchnienie; zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co go wywołało. To nie był wiatr; nie było tu przeciągu, tylko chłód, wilgotne powietrze, które ciężko przytłaczało jej skórę. Zadrżała i zaczęła chwilę, ale dźwięk nie pojawił się

znowu.

Potem poczuła szept powietrza na jej twarzy – niewątpliwie poruszający się, który rozczochrał jej włosy. Claire skierowała latarkę w kierunku, z którego dochodził wiatr, ale nic tam nie zobaczyła. Nic poza zdradziecką, kamienną podłogą, świecącymi, kwarcowymi kryształami wystającymi ze ścian i ciemność, cichą przepaść, która rozwlekała się warstwami.

Claire stąpała ostrożnie w kierunku innego płatu pozornie solidnych skał i kiedy tak zrobiła, znowu poczuła bryzę, silniejszą. Nie nadchodziła z góry ani nawet od ścian. Wiała prosto z ciemności. Claire zapieczętowała się ostrożnie i skierowała światło w dół, do dziury, próbując zobaczyć, o co

może chodzić. Nic. Ciemność połykała bez śladu światło latarki.

Claire wyciągnęła rękę. Zdecydowanie to była chłodna bryza wiejąca jakby został włączony wiatrak.

Poczuła się trochę śmiesznie, nagle. Trochę słabo. Trochę... mając zawroty głowy.

- Hej! – powiedział Shane i chwycił jej ramiona aby odciągnąć ją od krawędzi. – Co ty do diabła robisz?

Wzięła głęboki wdech. Trochę ją głowa zabolęła. – Patrzę. – powiedziała i zakaszła. To bolało. – Przepraszam. Tędy.

Odchodzenie od przepaści wydawało się sprawić, że poczuła się trochę lepiej, jednak teraz miała coś w rodzaju dziwnej, pokręconej nudności w środku i chciała oddychać głębiej i głębiej, mimo, że jednak nie była zmęczona. Claire skupiała się na każdym kroku, każdym, uważnym ruchu. Usłyszała, że ktoś z tyłu za nią potknął się a Frank Collins cicho przeklął. A potem usłyszała jak West kaszle, wybuchowo głośnym dźwiękiem. – Przepraszam. – powiedziała West, ale potem kaszlnęła znowu i znowu a kiedy Claire spojrzała do tyłu zobaczyła, że wysoka wampirzyca była zgarbiona, z rękami na udach. Miała nudności z braku krwi.

To był ten moment, w którym Claire zorientowała się, że coś jest bardzo, bardzo nie tak. Teraz wydawało się to oczywiste, ale nie była pewna, czemu nie zrozumiała tego wcześniej. Jej umysł nie zdawał się pracować zbyt dobrze. Jej obraz stawał się ostry i nie a teraz Oliver też kaszłał, głębokimi, rozdzierającymi dźwiękami, które zostawiły go z trudem łapiącego oddech i wycierającego usta. Claire zobaczyła czerwony błysk krwi. Frank teraz też kaszłał.

Nagle Claire poczuła, że też ją to uderza, rozdzierający ból w płucach, przytłaczające drgawki. Z trudem łapała oddech, instynktownie brany z wdechem i kaszlnęła.

I dalej kaszłała.

Gaz. To był gaz. Z jakiegoś powodu wampiry były na niego bardziej podatne; może atakował ich przez skórę albo po prostu łatwiej sprawiał, że chorowały. Michael się teraz dławił a Shane i Eve też zaczęli się dławić. Claire chwiała się na nogach od siły jej kaszlu i prawie spadła. Oliver rzucił się i ją złapał a potem stracił uścisk kiedy znowu zakaszłał; zachwiała się, niebezpiecznie blisko krawędzi wielkiej, ciemnej przepaści, która była – teraz się zorientowała – rozsiewała coś w rodzaju toksyny. Próbowwała złapać oddech, ale nie mogła tego zrobić na długo. Czowała, jakby nie mogła złapać wystarczająco dużo powietrza. Usłyszała siebie wydającą dźwięki łapania powietrza jak ryba bez wody. Jej głowa bolała, bardzo a ona po prostu potrzebowała *powietrza*...

Claire poczuła gorąco, mdłości, przerażenie i umieranie, ale to dotarło do niej z nagłą, brutalną jasnością, że musi ich stąd wydostać. Była jedyną, która mogła to zrobić, jedyną, która знаła ścieżkę. Nie byli daleko od wyjścia z jaskini; nie mogła go zobaczyć, ale wiedziała, że tam było. Było tuż za warstwą kwarców – szybki obrót w lewo przeniósłby ich na solidną skałę a potem byłoby na zewnątrz.

Musiała ich tam zaprowadzić.

Sięgnęła do tyłu i chwyciła dłoń Olivera. Była mokra; nie wiedziała czy była to krew inie patrzyła. – Trzymajcie się za ręce! – krzyknęła i zanurzyła się w przód, nie przejmując się już więcej sprawdzaniem skał. Jeśli była złamana, nie miało to większego znaczenia. Bycie ostrożnym

zamierzało ich zabić.

Nie wiedziała czy wszyscy byli ze sobą połączeni, ale nie mogła czekać. Tylko onaznała czucie skały pod jej stopą, gorące, palące ciśnienie w jej płucach, tętniący ból w jej głowie. Nierealny błysk latarki odbijał się biały od kwarców, szary od skał i zanikał w ciemności...

Nie mogła teraz czuć stóp, ale mogła się zatrzymać. Claire przechyliła się do przodu, ciągnąc dłoń Olivera aby pociągnąć go razem z nią i przeskoczyła przez dwustopową (**2 stopy = 60,96 cm – przypuszczenie tłumacza**) szeroką, czarną przepaść, źle lądując, prawie rozwaleni. Poczła chłodne, dmuchające ciśnienie gazu rozrywającego jej ubrania kiedy

przeszła przez dziurę. Ręka Olivera prawie oderwała się od jej, ale ona ją chwyciła a on zrobił to samo. Tak szybki kiedy był po drugiej stronie, obrócił się i szarpnął Shane'a, który pociągnął Michaela który pociągnął Eve, która pociągnęła Franka.

West.

Gdzie była West?

Claire dostrzegła ją, stojącą dwanaście stóp (**12 stóp = 3,6576 m - przypuszczenie tłumacza**) za nimi, chwiejącą się na nogach. Krew była czarną maską na jej twarzy a kiedy Claire patrzyła, West upuściła łuk, który niosła i upadła na kolana. Zapadła się do przodu w ciemność.

Frank pchał się, próbując się do niej dostać, ale Oliver powstrzymał go. Swoją drugą ręką Oliver pchnął Claire w przeciwnym kierunku. W tamtej chwili nienawidziła go wystarczająco aby też go odepchnąć, ale wiedziała co robił. On ocalał ich życia.

Upadła. Byli teraz na ścieżce i nawet mimo że kaszlała bezradnie, nawet mimo że czuła jakby z każdym krokiem siła opuszczała ją, wiedziała dokąd zmierzała. Poczła falę chłodu na swojej twarzy i nagle jej kaszel zmniejszył się. Przeciągnęła się w dławiącym oddechu a potem kolejnym i rozkoszowała się pięknym, przepyszny, słodkim powietrzem.

Minęła wystające kwarcy i była w wąskim tunelu, który prowadził do czarnej próżni innego portalu.

Claire go tam zrobiła, chwiejąc się na nogach, ale będąc nadal pionowo a inni dołączyli do niej. Oliver puścił jej rękę tak szybko jak mógł, ale Shane ją wziął a to było dobre. Mocno ją ścisnęła a on podniósł kciuki do góry kiedy znowu kaszlnął i wytarł z ust krew. Jego oczy też były przekrwione. Każdy wydawał się mieć w porządku, nawet Michael.

część będzie trudna jeśli Myrnin pamiętał aby go zablokować, ale nie myślała, że zrobiłby to. Claire nadal głęboko oddychała, oczyszczającymi wdechami i skupiła się na portalu. Ta Nie był tak długo używany, według niej, że właściwie zapomniał, że istniał – przynajmniej nie pamiętał póki Ada nie zatrzasnęła ich oboje w jaskini. Jeśli o tym zapomniał, zapomniał też o tym sekretnym portalu. Taką miała nadzieję.

Częstotliwości w jej głowie wyregulowały się a ona zobaczyła mignięcie poprzez czerń, potem poświatę, później małe miejsca światła. Niesamowity migot kolorów, gdzieś pomiędzy szarym a niebieskim. W końcu rozplątał się w cień, światła nad głowami i dziwny, rozwalony, organiczny kształt komputera, który był pod laboratorium Myrnina.

- Po cichu. – powiedział Oliver i ścisnął w ostrzeżeniu jej ramię. Skinęła głową. – Pozwól nam iść

pierwszym.

Cofnęła się, trzymając portal otwarty kiedy Oliver przeszedł przez niego a potem Frank. Shane, Eve i Michael wszyscy spojrzeli na nią a ona skinęła głową.

- Wy idźcie. – powiedział Shane. – Pójdę z nią.

Michael wziął rękę Eve i przeszedł przez portal.

- Nie musisz tego robić. – powiedział Shane. – Mogłabyś po prostu pozwolić nam sobie z tym poradzić.

- Wami? Kto to my?

Wskazał podbródkiem na wampiry i Eve. – Wiesz. Reszcie z nas. To będzie niebezpieczne.

- Nie pozwolę aby się tak stało. – powiedziała Claire. – Mogę być w stanie go zatrzymać.

- Kogo, szalonego gościa? Może. Albo on może oderwać ci głowę. – powiedział Shane. – Odczuwam coś w rodzaju martwienia się.

Nie mogła pomóc tylko się uśmiechnąć. – Tak?

- Trochę.

- To jest... miłe.

Obserwował ją i odwzajemnił uśmiech. – Tak. – powiedział. – Właściwie coś w tymrodzaju. Więc. Wchodzę w to.

- Ja też.

Shane wyciągnął rękę a ona ją wzięła i razem weszli. Po drugiej stronie portalu nie byłow ogóle śladów Myrnina. Maszyna buczała, brzęczała i syknęła, szepcząc parę z zaworów wewszystkich kątach. *On tu jest*, pomyślała Claire. *Gdzieś*. Oliver i Frank poruszali się cichoprzez cienie polując na niego. Eve, Michael i Shane roztropnie stali tam, gdzie byli. Wyłącznik na ścianie był głównym regulatorem mocy. Claire uwolniła się z uścisku Shane'a imieli w mimowym-stylu kłótnię, on potrząsający głową ona trzymająca palec przy ustach, onbezgłośnie mówiący słowa, które była pewna, które wydaliby go, gdyby naprawdę miałpiętnaście lat. Albo przynajmniej umieścili w areście. Zrobiła zdeterminowany ruch „zostańtutaj” i przesunęła się w kierunku wyłącznika mocy. Kiedy nadal była dwie stopy (**2 stopy = 60,96 cm – przypuszczenie tłumacza**) od niego, poczuła dookoła metalu kłujące ciepło. Myrnin w jakiś sposób podłączył go do prądu a przez niego przechodził prąd. Gdyby ona –albo ktokolwiek z nich - dotknął go, upiekliby się. Przez kilka chwil myślała nad tymproblemem, potem obróciła się i powróciła do swoich przyjaciół. Chwyciła Eve za ramię, przybliżyła się i szepnęła. – Potrzebuję twoich butów.

- Co? – Eve chciała zachować swój głos łagodnym, ale wydobył się on trochę zbyt zaskoczony. – Moje co?

- Buty. – syknęła Claire. – Teraz. Pośpiesz się.

Eve spojrzała na nią szerokimi oczami wątpliwym wzrokiem, potrząsnęła głową w sposób, który wskazywał na to, że myślała, że Claire kompletnie zwariowała i schyliła się abyrozsznurować swoje ciężkie, przylegające buty o grubej podeszwie. Zsunęła jednego, potem drugiego i stanęła tam, na zimnej, kamiennej podłodze w skarpetkach w czerwone i czarne paski. Podała Claire buty.

Claire wetknęła swoje ręce do środka butów jakby były wielkimi, niewygodnymi rękawiczkami. Były ciepłe i trochę wilgotne od stóp Eve. W normalnych okolicznościach byłoby to obrzydliwe, ale Claire była teraz ponad to.

Cofnęła się do wyłącznika, wzięła głęboki wdech i klepnęła gumowymi (albo plastikowymi) podeszwami butów Eve pomalowaną na czerwono dźwignię. Zamknęła oczy kiedy to zrobiła, w połowie oczekując, że odejdzie w niepamięć, ale zamiast tego, nic się nie stało. Mogła nadal poczuć moc, ale buty izolowały ją jakby miała na sobie swoje własne buty gumowej podeszwie. Claire szarpnęła wyłącznik w dół, używając całej swojej siły i przez chwilę wydawało się, że nie opuści – ale potem zrobiła to, wskazując na pozycję wyłącznika nagłym, wstrząsającym brzękiem metalu.

Ale to nie miało znaczenia. *Nic się nie stało.*

Maszyna nadal chodziła.

Claire zdjęła buty z rąk i rzuciła je Eve, która szybko schyliła się aby szybko nierozpinając ich założyć je na swoje stopy.

- Wiedziałem, że przyjdzie ktoś taki jak ty. – powiedział Myrnin a Claire pomyślała, że był gdzieś za maszyną, trudny do zobaczenia, trudniejszy do osiągnięcia.

- Ktoś, kto chciał wszystko zniszczyć. Ktoś, kto chciał powalić Morganville. Pracowałem przez wiele dni aby się upewnić, że nie uda ci się. Ocalcie siebie. Natychmiast wyjdźcie.

- Myrnin, tu nie ma nic do ocalenia! To tylko maszyna i jest zepsuta! Ada odeszła! – Syknął a w jego głosie była furia kiedy powiedział. – Nie mów tak. *Nigdy* tak nie mów.

W ciemności, gdzie ukrywał się Myrnin był zagłuszający ryk i nagły gwałtowny ruch.

Oliver zachwiał się na nogach i wpadł w morze światła. Jego twarz była wykrzywiona głęboko w klatkę piersiową był wetknięty srebrny kołek. Stał się wiotki i taki pozostał.

Claire popędziła do przodu, ale zanim mogła się do niego dostać, Myrnin wyszedł z ciemności i chwycił ją. Nie widziała jak nadchodził i nie mogła zejść z drogi w odpowiednim czasie. Miał ją w ułamku sekundy, odciągając ją od Olivera w ciemność z ręką na jej ustach.

- Nie! – wrzasnął Shane i pobiegł do przodu aby wyszarpnąć kołek z klatki piersiowej Olivera. Oliver się wzdrygnął i poturlał po swoim boku, ale Shane z trudem nawet się zatrzymał. Poszedł do Myrnina i Claire z bronią. Frank Collins chwycił swojego syna od tyłu odciągnął syna z drogi wtedy kiedy Shane uderzył w przewód prawie niewidoczny w przyciemnionym świetle.

Wszystko co mogła zobaczyć Claire ze swojej perspektywy to był wspaniały błysk, który nastąpił prawie natychmiastowo po niesamowitym, paraliżującym grzmocie.

Poczuła ostre cięcia otwierające się na jej ciele nawet kiedy Myrnin rzucił ją na podłogę i upadł na nią a dławiąca fala kurzu spłynęła obok Claire.

Uwolniła się od Myrnina, który leżał oszołomiony i próbował chwycić się jej stopy. Przed maszyną, ogromna, metalowa kolumna przewróciła się i przygniotła Franka Collinsa wstercie gruzu. Shane leżał kilka stóp dalej, przykryty wyblakłym kurzem, ale nadal żywy i oddychający; kiedy Claire się zatrzymała, zobaczyła jak Michael dochodzi do niego i sprawdza puls. Pokazał jej kciuk do góry, potem przesunął się tam, gdzie był przygnieciony Frank. Spróbował przesunąć metalową kolumnę, ale była zbyt ciężka nawet dla jego siły wampira. A Frank nie wyglądał dobrze. Był stały,

gruby strumień krwi wydobywający się z jego klatki piersiowej do kałuży dookoła niego na podłodze.

- Pomóż mi! – wrzasnął Michael a Oliver zaczął się czołgać i także położył swoją rękę na słupie. – Pchaj! skończ to. – Nie ma po co. – Frank z trudem łapał powietrze. – Skończyłem. Skończcie to. Claire,

Obróciła się do pulpitu maszyny. Był pokryty kurzem a ekran był pęknięty, ale nadal była żywa i działała. Dotarła do garści okablowania, ale zatrzymała się tylko cal (**1 cal = 2,54cm – przypuszczenie tłumacza**) od niej kiedy poczuła poruszające się i stojące włosy na jej rękach.

- Nie możesz. – powiedział Myrnin kiedy przewrócił się i wpatrywał się w nią. – Niemożesz tego zatrzymać. Jest w porządku. Kiedy wyjdiesz, poczuje się lepiej. Ty poczujesz się lepiej. Po prostu... idź.

- Nie mogę tego zrobić. – teraz już płakała ze zwykłej frustracji i strachu. – Pomóż mi. *Pomóż mi!*

- Nie może być teraz wyłączona. – powiedział Myrnin. – Upewniłem się. Ada już nigdy nie zostanie zraniona. Nie przez ciebie, nie przeze mnie. Jest bezpieczna.

- Ona nas *zabija!* – krzyczała Claire. – Boże! Przestań!

- Nie, ona nas *naprawia*. – powiedział Myrnin. – Nie rozumiesz? Czytałem dzienniki, tena górze. Morganville nie miało się dobrze od lat. Zmieniało się, przeradzało się w coś złego. Ona znowu nas naprawiła. Wszystkich z nas.

- Bzdura. – powiedział Frank Collins i kaszlnął krwią. – Zamknij ją, Myrnin. Musisz to zrobić.

Myrnin spojrzał na niego pod stertą gruzu. – Nie chcesz wrócić do wtedy, kiedy byłeś szczęśliwy, kiedy *wszyscy* byliśmy szczęśliwi? Ty, twoja żona, twoja córka, twój syn? Towszystko może powrócić. Możesz się tak znowu poczuć. Ona może sprawić, że poczujesz się ten sposób.

Frank roześmiał się. – Zamierzasz przywrócić mi rodzinę? – powiedział. – Czy to jest to, co mi mówisz?

- Nie ja. – powiedział Myrnin. – Nie naprawdę. Ale mogę zrobić to takim, jakie było, dla ciebie tak jak dla mnie. Ty, wszyscy ludzie powinni tego chcieć.

Gardło Franka zadziało jakby połykał coś nieprzyjemnego. Jego oczy były jasne i bardzo, bardzo zimne. – Więc jesteś teraz Bogiem. – powiedział. – Możesz cofnąć śmierć.

- Mogę dać ci nową rodzinę. Ta dziewczyna może być twoją nową córką. Możemy znaleźć ci żonę. Mogę sprawić, że zapomnisz. Nigdy nie poznasz różnicy a ona zapomni wszystko o tym, kim kiedyś była.

- Naprawdę myślisz, że jest to kuszące. – powiedział bardzo łagodnie Frank Collins. –

To chore. Moja żona i córka są martwe a ty nie sprawisz, że uwierzę w kłamstwo. Niewypaczysz ich wspomnień. Mój syn kocha tą dziewczynę a ja też nie pozwalam ci jej odnieść zabrać.

Myrnin spojrzał w górę jakby coś wyczuł. – Za późno. – powiedział. – Zaczyna się.

Claire usłyszała, że buczenie maszyny się zmienia, przestawia na coś wyższego, bardziej natarczywego. Poczła od niej puls mocy i coś dziwnego stało się w jej głowie. Coś, czego potrzebowała. Coś co trzymało ją w miejscu na świecie, w czasie, w przestrzeni.

To *bolało*. Czują jakby jej mózg rozszczepiał się, rozrywał w pół a wspomnienia wylewały się srebrzystym strumieniem. Nie mogła się ich chwycić; to wszystko było poprostu... hałasem.

Ból zatrzymał się, ale zaczęło się coś gorszego. Panika. Horror. Strach. Patrzyła napokój pełen dziwaków. Przerazający ludzie w przerażającym miejscu. Jak się tu dostała? Co się... co się działo? *Gdzie była?* Czemu nie była w domu?

Nie, to nie było tak. Znała ich; znała ich wszystkich. To był Shane, stojący na nogi... potem wszystko się zmieniło a on był chłopakiem, którego nie znała, ciemnowłosy, zakurzony. Nieznajomy. Zaczął iść w jej kierunku, ale potem zachwiał się i zatrzymał i położył swoje ręce na głowie jakby bolała. Jej też ją bolała. Był dźwięk, dziwny dźwięk, który naprawdę tam nie był, w ogóle tak naprawdę nie było żadnego dźwięku a ona poczuła się...

Zagubiona. Poczwała się taka zagubiona i samotna i przerażona. To było jakby miała psychiczny, podwójny obraz. Znała tych ludzi na jakimś zasadniczym poziomie, ale także zapomniiała ich. Nie znała/znała mężczyznę z przerażającą twarzą i chłopaka, który docierał do niej i dziewczynę z ciemnymi włosami i bladą twarzą i innego chłopaka o złotych włosach.

Mogła ich z jednej strony zobaczyć, z imionami i historiami, ale nadal one blakły. Znikały.

Nie. Nie znała tutaj nikogo i nigdy w swoim życiu nie czuła się tak wrażliwie i okropnie. Chciała iść do domu.

Był jeszcze inny dziwak ubrany w śmieszne stare Wiktoriańskie ubrania, jak jakiś steampunk (**nie wiedziałam jak to dokładnie przetłumaczyć – steampunk – odmiana fantastyki naukowej – przypuszczenie tłumacza**) wannabe (**również nie wiedziałam jak to dokładnie ująć w jednym słowie – wannabe – osoba o wysokich aspiracjach, osoba chcącabyć kimś innym – przypuszczenie tłumacza**) wpatrujący się w nią wielkimi, ciemnymi oczami. Dotarł do niej a ona wiedziała, że to nie było dobre. Wiedziała, że musi od niego uciec w ramiona chłopaka.

Inny, starszy, siwy mężczyzna zepchnął ją z drogi i przytrzymał do ściany

Wiktoriańskiego mężczyznę, potem przeciągnął go w dół tunelu. Wrzeszczał do nich aby zanim podążali. Claire nie chciała; nie ufała im, żadnemu z nich. Ale chłopak wziął jej rękę i powiedział, - Zaufaj mi, Claire. – a ona poczuła coś w środku, co wyło ze strachu aby cicho poszła.

Inna ściana bólu uderzyła w nią a ona prawie upadła. Wszystko odchodziło, wszystko czym była, wszystko...

Upadła na kolana i zdała sobie sprawę, że klęczała obok mężczyzny z blizną na twarzy.

Był zatrzaśnięty pod przewróconym, metalowym filarem i wyglądał źle, naprawdę źle.

Spróbowała go przesunąć, ale obrócił się i złapał jej rękę swoją. – Claire. – powiedział. –

Wydostań się stąd. Zrób to teraz.

Puścił ją i poszperał w torbie, która upadła obok niego. Wyjął coś okrągłego i ciemnozielonego, mniej więcej w rozmiarze jabłka.

Granat. Słowo przeleciało przez jej umysł i rozwiało się w mgłę. Był jakiś powód, dlaczego powinna się tego bać, ale nie mogła naprawdę myśleć, co to było.

Ciemnowłosy chłopak teraz do niej wrzeszczał, ciągnąc ją na nogi. Spojrzał w dół i zobaczył rzecz,

granat. – Tato. – wyszeptał. – Tato, co ty robisz?

- Wydostaję nas stąd. – powiedział mężczyzna. – Nie zamierzam ciebie też stracić, Shane. Wszystko zaczyna odchodzić a ja nie mogę pozwolić aby to się stało. Muszę to zatrzymać. To jedyny sposób.

Chłopak stał tam, patrząc w dół na niego a potem upadł na kolana i położył swoją rękę na głowie ojca. – Przepraszam, - powiedział. – Tato, przepraszam.

- Nie przepraszaj. – powiedział mężczyzna. – Potrzebuję odrobinę pomocy a potem ty musisz wydostać stąd swoich przyjaciół. Rozumiesz?

Chłopak płakał i drżał ale skinął głową.

Pochylił się i chwycił metalowy pierścień w granacie a jego ojciec szarpnął rękę w przeciwnym kierunku. Zatyczka odskoczyła.

- Idź. – powiedział mężczyzna. – Kocham cię, synu.

Chłopak nie chciał iść. Claire praktycznie przeciągnęła go przez pokój w kierunku, w którym wszyscy inni już poszli. Zatrzymali się na wejściu tunelu a Claire zobaczyła jak mężczyzna poturlał granat powoli po podłodze póki nie zabrzączał o metal ogromnego splotu kabli, zegarków, rur i klawiatur Frankensteina. Znała go. Była prawie pewna, że tak kiedy obrócił swoją głowę i uśmiechnął się do niej. Nazywał się Frank Collins.

Frank powiedział. – Do widzenia.

Claire z trudem odetchnęła i szarpnęła Shane'a do tunelu. Potknął się i zszedł w dół a ona zrobiła tak samo a to było dobrą rzeczą.

W następnej chwili, świat za nimi wybuchnął.

Przywykła do dzwoniącego dźwięku w jej uszach. Jej całe ciało ją bolało i czuła jakby jej głowa była wypełniona kwasem akumulatorowym, ale była żywa.

I poczuła... wszystko. Poczuła znowu siebie.

Kiedy się poruszyła, zorientowała się, że była przygnieciona ciężkim, ciepłym ciężarem. *Shane*. Wykręciła się spod niego i obróciła go, oszalała ze strachu, że został ranny, ale potem zobaczyła, że oddycha a jego oczy otworzyły się trzepocząc, patrząc na chwilę pusto a potem dziwnie zdziwiony. Skupiły się na jej twarzy. Powiedział coś, ale wskazała swoje uszy potrząsnęła głową. Pomogła mu wstać i niespokojnie przebiegła swoimi rękoma dookoła niego. Miał jakieś przecięcia i siniaki, ale nic poważnego.

Shane wskazał na nią i podniósł brwi aby zrobić z tego pytanie. Zrobiła znak, że jest okej. W swoim własnym imieniu zrobił kciuki w górę.

Nagły wybuch światła wlał się do środka. Smukła postać w białym kostiumie upadła, lądując lekko na jej stopach na wysokich obcasach i rozejrzała się dookoła szkód. Jeśli

Amelie mówiła, Claire nie mogła tego usłyszeć; przeszła aby stanąć obok Olivera, który przechylał Myrnina i trzymał go w dół. Myrnin nie wydawał się jakby potrzebował być przytrzymywany. Drżał błądy i z pustym wzrokiem a kiedy spotkał oczy Claire, szybko oderwał wzrok. Zobaczyła łzy.

Michael i Eve stali razem, opierając się wzajemnie rękami, wyglądając jakby nigdy niezamierzali

się puścić. Claire wyciągnęła się i chwyciła rękę Shane'a, ciągnąc go pionowo. Poczła ostrożną radość, świtające spostrzeżenie, że właściwie mogli po wszystkim być okej. Póki Shane nie obrócił swojej głowy i spojrział w dół tunelu a Claire pamiętała. Gorzej, zobaczyła, że *on* pamięta. Jego usta rozsunęły się a ona zobaczyła go wrzeszczącego, *Tato!* i pobiegł w dół tunelu w kierunku pokoju z maszyną. Claire z bijącym sercem pobiegła za nim.

Maszyna była zniszczona. Naprawdę, szczerze złomowana. Ciężko było uwierzyć jakimocno rzeczywiście była porozrywana; przypuszczała, że w środku niej było coś w rodzaju reakcji łańcuchowej, bo wyglądała jakby właściwie miała zmiążdżone kilka miejsc. Wszędzie były zgięte i rozproszone kawałki. Nic się nie poruszało. Była gruba, zagławiająca mgła kurzu utrzymująca się w powietrzu. Shane skierował się prosto w kierunku szczątków. Claire próbowała go zatrzymać, ale odtrącił ją z twarzą białą i bez wyrazu. *Tato?* W tym czasie usłyszała niewyraźne echo krzyku i usłyszała strach w głosie Shane'a. Chwyciła rękę Shane'a a on spojrział na nią. Nie miała pojęcia co powiedzieć, ale wiedziała, że jej wyraz twarzy powiedziałby jak bardzo jej było przykro.

Shane wyswobodził się i podbiegł do wraku maszyny – i zatrzymał się. Po prostu... się zatrzymał wpatrując się w dół.

Claire nie wiedziała co zrobić. Poczła się okropnie, przestraszona i chora i wiedziała, że powinna do niego podejść, ale coś powiedziało jej, żeby tego nie robiła. Coś mówiło jej, żeby zaczekała.

Amelie dotknęła jej ramienia marszcząc brwi a Claire podskoczyła zaskoczona. Amelie spojrzała z niej na nieruchomą postać Shane'a a Claire zobaczyła blask wiedzy na jej twarzy. Podeszła do Shane'a i położyła rękę na jego ramionach, potem obróciła go a Claire wiedziała, że zobaczył coś obok płataniny metali. Coś okropnego. W jego oczach znowu był wypalony, martwy wyraz a ona poczuła jakby jej serce zamieniło się w popiół z sympatii do niego.

Claire podbiegła i rzuciła się w jego ramiona a po kilku sekundach, przytulił ją. Potem położył swoją głowę na jej ramieniu i nawet jeśli nie mogła go usłyszeć, poczuła sposób, w jaki trzęsie się jego ciało i wilgoć jego łez na swojej skórze.

Claire przeczesła jego włosy palcami i zrobiła jedyną rzecz jaką mogła. Trzymała tak.

16 rozdział – moje tłumaczenie

***Rzeczy napisane kursywą w nawiasach to wyjaśnienia dotyczące nazw własnych, wyrażień itp. mające pomóc w zrozumieniu kontekstu danej wypowiedzi**

Jedyną rzecz jaką dorównywała smutkowi, jaki Claire czuła do Shane'a była sympatia, jaką czuła do Myrnina.

Może to było złe; po wszystkim to była jego wina. Wszystko. Ale niszcząc maszynę,

Frank Collins przywrócił rzeczy do stanu, w jakim powinny być – włączając w to zdrowie psychiczne Myrnina. Świadomy rozumiał co zrobił a Claire mogła z trudem znieść patrzeć na niego, widzieć to okropny, oszołomiony, przerażony wyraz w jego oczach. Nie powiedział słowa, ani słowa. Kiedy Amelie próbowała do niego mówić, odwrócił oczy i usiadł nieruchomo i cicho z głową w dół.

Oliver jak zwykle nie miał w ogóle współczucia. – West nie żyje, - powiedział bezwyrazu. – Albo może i gorzej. Collins poświęcił się aby to wszystko naprawić. Pozwól murozmyślać jeśli chce rozmyślać.

Myrnin powoli podniósł głowę, potem i skupił swoje ciemne, tragiczne oczy na

Oliverze. Nic nie powiedział, ale było coś bardzo paskudnego w sposobie, w jaki na siebie patrzyli.

- Więc? – upomniał się Oliver. Myrnin odwrócił wzrok. – Wszystko dlatego, że niemożliwe stracić swojej drogocennej Ady bez zwariowania. Obiecuj mi, Amelie, że ukrzyżujesz mnie srebrem zanim pozwolisz mi się zakochać.

- Myślę, że nie ma dla ciebie takiej możliwości. – powiedziała Amelie. – Wątpię, że jesteś do tego zdolny. – Brzmiała odlegle i zimno, ale było w tym też coś prawie bolesnego. – Przypuszczam, że są pewne pozytywne wieści. Większość ludzi wydaje się odzyskiwać swoje wspomnienia. Jakakolwiek była awaria, wydaje się być tymczasowa.

- Pozytywne wieści. – powtórzył Oliver. – Z wyjątkiem tego, że nasze bariery i wszystkie siły obronne nie działają. *Wiesz*, że to nie może trwać. Maszyna...

- Nie działa. – powiedziała Claire i wstała z krzesła, na którym siedziała obok Shane'a. – Nie działa. Nie zamierza działać, nie przez miesiące jeśli kiedykolwiek będzie. Pogódź się z tym, Oliver. – Zorientowała się, że jest wściekła. Trzęsła się i wiedziała, że to z powodu taty Shane'a. – Czy mógłbyś może poświęcić chwilę albo coś? Po prostu coś *poczuć*?

- zapytał Oliver. – Żal? Dla Franka Collinsa? Jesteś pewna, że twoja pamięć jest w całości Amelie i Oliver oboje patrzyli na nią z identycznym wyrazem zdziwienia. – Poczuć co? przywrócona?

Claire zazgrzytała zębami i powstrzymała pokusę aby go trzepnąć. Nie powinna, Eve po cichu zrobiła to za nią z miejsca obok portalu, gdzie stała, strzepując kurz i gruz ze swojej Gotyckiej czerni. Jej buty były nadal rozwiązane. – Hej, Oliver? – zawołała. – Nie widziałeś *siebie* gryzącego kulę tam z tyłu i zabierającego jedną dla drużyny. Byłeś szybciej na zewnątrz niż ja. – To zmieniło humor Olivera niebezpiecznie na ciemny, ale Eve naprawdę nie przejmowała się tym. Także była nieszczęśliwa. I wściekła.

Myrnin w końcu powiedział. – Wiedziałem. – powiedział bardzo delikatnie. – Wiedziałem, że nie jestem... sobą. To pozwoliło mi wierzyć, że to co robiłem było bezpieczne, ale takie nie było. Może nawet potem mój umysł... odchodził. – Spojrzał w górę a na jego twarzy był odległy, nieszczęśliwy wyraz. – Na początku uwierzyłem Claire, mogliśmy to zatrzymać. To nie musiało stać się w taki sposób. Ale chciałem...

przypuszczam, że w głębi chciałem aby rzeczy były... - Wziął głęboki wdech. – Chciałem ją z powrotem. Chciałem przeszłości. Chciałem czuć się... mniej ograniczony zasadami. I to było to, co maszyna zdobyła ode mnie. To było to, co próbowała zrobić.

- Cóż, - powiedział Oliver. – Miałeś swoje życzenie.

Amelie potrzęsnęła głową. – To nas zabiera donikąd. – powiedziała. – Frank Collins zrobił nam ogromną przysługę, niezależnie od swojej historii. Uhonoruję to.

Shane spojrzał w górę. – Jak? – Jego głos był głuchy i pusty. – Tablicą?

- Jak wolałbyś aby był uhonorowany? – zapytała Amelie. – Jeśli to nie jest poza moimi możliwościami, zrobię to dla ciebie.

Shane nie zawahał się, nawet nie na sekundę. To było, pomyślała Claire, jakby zaplanował już, co zamierza powiedzieć. – Uwolnij Kyle’a z klatki na Placu Założycielki. – powiedział. – Umieść go pod nadzorem. Ale nie zabijaj go.

Trwała cisza, długa i ciężka i przez kilka straszliwych sekund Claire myślała, że Amelie jest wściekła. Ale była po prostu... zamyślona. W końcu powiedziała. – W porządku.

Oliver wydał z głębi swojego gardła sfrustrowany, wściekły dźwięk, podniósł szklaną zlewkę, która w jakiś sposób przeżyła całą tą zagładę i rozbił ją o ścianę na drobne kawałki. – Wystarczy! – warknął. – Będziesz kontynuować chylenie się do każdego oddychającego, który...

Amelie chwyciła go za ramię, przyciągnęła go do twarzy i powiedziała. – Przestań. – Jej ton był chłodny, cichy i śmiertelnie poważny. – *Przestaniemy* rozdierać się nad każdym, Oliver. To nie jest dobre dla żadnego z nas. To nic nie rozwiązuje. Rozpłenia to nieufność, paranoję i chore uczucia a my nie jesteśmy tak liczni w tym mieście, że możemy pozwolić sobie na nasze ambicje. Powiedziałam ci, że będziemy rządzić równo, ale zanotuj sobie: póki się nie zmienimy, póki nie nauczymy się jak ryzykować nasze bezpieczeństwo i chodzić na kompromis, ludzi *będzie* przybywać. *Zniszczą* nas. Nie spełniam tego, bo chłopak jest

niewinny. Spełniam to, bo miłosierdzie jest czymś więcej dla naszego dzieła niż sprawiedliwość.

Oliver wpatrywał się w nią bez mówienia i poruszania się. Było coś dziwnego w tym wyrazie, coś... wrażliwego? Claire nie była pewna. Nigdy naprawdę nie widziała czegoś takiego jak to. – A co jeśli zdecyduję, że chcę po tym wszystkim rządzić sam?

- Nie będę o to z tobą walczyć. – powiedziała. – Ale twoja arogancja zniszczy Morganville i wszystkich z nas.

- Rządziłem wcześniej ludźmi. – powiedział.

- Nie do jakiegoś trwającego efektu. Próbowalesz zmienić tych, którymi rządziłeś. Nie mogłeś. – Amelie puściła go i położyła swoją rękę delikatnie na jego klatce piersiowej. – Twoje ideały cię nie ocaliły. Moje muszą albo wszyscy razem zginiemy. Jestem pewna, że tego nie chcesz.

- Nie. – powiedział Oliver, dziwnie cicho. – Nie, to nie jest to, czego chcę.

- Więc czego chcesz?

Zawahał się a potem schylił głowę. – Pozwolę ci wiedzieć. – powiedział. – Ale teraz... teraz rozejmu.

Amelie pozwoliła upłynąć kolejnej chwili a potem odsunęła się od niego. – Wyślę Policję aby monitorowała drogi wychodzące z miasta. Będziemy musieli mieć nadzieję, że możemy utrzymać porządek bardziej standardowymi środkami póki nie...

- Póki co nie? – zapytał gorzko Myrnnin. – Póki nie skonstruuje kolejnego cudu? Następnego fantastycznego osiągnięcia, który okaże się zgubny, bo ty nie pozwolisz mi zbudować jej tak jak *musi* być zbudowana? Nie. Nie, nie skonstruuje już nic więcej, Amelie. To nie może być prawidłowo zrobione póki ty nie przestaniesz mi mówić jak wykonywać swoją pracę!

- Ah, - powiedział Oliver. – Myślę, że wymyśliłem co jest tym, czego chcę. Aby nigdy nie musieć

znovu słuchać jak on narzeka.

Amelie podniosła swoje blade brwi wpatrując się w Myrnina a potem obróciła się do Claire.

- To już nie jest dłużej praca Myrnina. – powiedziała. – I przypuszczam, że ty lepiej zaczniesz myśleć jak rozwiążesz nasze problemy, Claire.

- Co?

- To miała być twoja odpowiedzialność za kilka lat. To tylko przyspiesza nasze plany, jak mniemam. Myrnin może ci asystować, ale będę oczekiwać rezultatów w ciągu tygodnia.

Claire zorientowała się z tonącym wrażeniem, że właśnie została... nowym Myrninem? Jak to w ogóle było *możliwe*?

Rzeczy nie mogłyby być gorsze niż to – póki nie zawiedzie. Przypuszczała, że potem rzeczy zmienią się na super złe.

Przynajmniej miała tydzień.

Myrnin potrząsnął głową. – Amelie. Nie bądź nedorzeczna. Ta dziewczyna nie jest...

- Wystarczy. – powiedziała Amelie a żelazny ostry ton polecenia w jej głosie sprawił, że zamilkł. – Zrobiłeś już wystarczająco. Ludzie nie żyją, Myrnin.

Claire nie mogła nawet powiedzieć, że nie ma racji. Nie po tym

Shane odchrząknął. – Uh, odnośnie Kyle'a...

Amelie obróciła się do Olivera. – Wykonaj telefon. – powiedziała. – Póki nie planujesz zająć mojego miejsca. – Pozwolił aby minęło kilka sekund, potem wyciągnął swoją komórkę i rozkazał uwolnienia z więzienia na Placu Założycielki.

Cóż, pomyślała Claire. Przynajmniej *ktoś* będzie szczęśliwy.

Nie wiedziała jak to będzie z nią.

Po powrocie do domu tego wieczora ich czwórka usiadła do kolacji. To było coś w rodzaju cichej rzeczy, trochę niezręcznej jakby żaden z nich nie wiedział, gdzie zacząć.

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-ePub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

Wszyscy byli posiniaczeni, pokaleczeni i wykończeni z jednej strony; z drugiej, niknaprawdę nie chciał powiedzieć o czym wszyscy myśleli. Albo w ogóle o poruszeniu tematu Shane'a.

Eve, oczywiście postanowiła pójść w zupełnie odwrotnym kierunku. – Nie mogę uwierzyć, że poszłam do domu, do moich *rodziców*. – powiedziała trochę zbyt jasno.

- Ugh. Buntując się. Moja mama zrobiła mój pokój w raj dla zbieraczy, wiecie, pełen pudeł bzdur. Powinna być w jakimś dziwnym programie rozrywkowym. Najbardziej dziwaczna rzecz w tym wszystkim? W jakiś sposób nie oczekiwałam niczego innego. Poprostu wyobraziłam sobie, że wyrzuciła wszystkie moje rzeczy i udawałam, że nigdy tam nie byłam. Udawałam to wystarczająco często. – Eve bawiła się swoim talerzem spaghetti, alenaprawdę go nie jadła. – Ciągłe pytałam ją, gdzie jest mój tata. Ona ciągle mówiła, że jest w drodze do domu. – tata Eve, pamiętała Claire, zmarł rok temu. Nic dziwnego, że bawiła się swoim jedzeniem zamiast je jeść. Eve przełknęła łyk wody. – Zastanawiam się czy może niepowinnam do niej zadzwonić, zobaczyć czy jest z nią okej.

- Możemy tam się przejść jeśli chcesz. – zaoferował Michael. – Wiem, że nie lubisz chodzenia tam sama.

Eve dała mu mały, wdzięczny uśmiech. – Jesteś niesamowity. – powiedziała. – Może jutro?

- Jasne.

Shane w ogóle nie rozmawiał. Jednak jadł; wyczyścił już jeden talerz spaghetti i pracował nad drugim. Chciała z nim porozmawiać, ale wiedziała, że nie chciałaby aby to poruszała, nie przed innymi. Shane nie lubił być wrażliwy, nawet nie przy przyjaciółach. Wiedziała, że zrozumiałby, ale to nie w tym był problem. On po prostu potrzebował być... silniejszy niż ktokolwiek inny.

Eve powiedziała. – Przynajmniej ty masz apetyt, Shane.

To sprawiło, że zapadła niezręczna cisza, bo Shane w ogóle jej nie odpowiedział. Poprostu nadal jadł. Claire nakręciła na swój widelec trochę makaronu i powiedziała. – Moja mama dzwoniła. Tata w tym tygodniu ma w Dallas operację. Powiedzieli, że potrzebujemy czegoś w rodzaju przeszczepu zastawki serca, ale wszystko wygląda na to, że będzie okej, naprawdę okej. Zamierzam zapytać o pozwolenie na wyjazd w piątek.

- Nie musisz pytać o pozwolenie. – potem powiedział Shane. – Możesz po prostu pojechać. Maszyna jest martwa. Po prostu jechać. – Jego głos brzmiał pusto i fałszywie.

Wszyscy spojrzeli na niego, reszta z nich. – Będą blokady drogowe. – w końcu powiedział Michael. – To nie jest takie proste.

- Tak, nigdy nie jest, prawda? – Shane rzucił swój widelec na dół, odsunął się od stołu iabrał swoje rzeczy do kuchni. Claire poszła za nim, ale tak szybko jak doszła do drzwi, wyrzucił swoje jedzenie do śmieci a talerz wrzucił do zlewu i obrócił się aby wyjść.

- Shane...

Wstrzymał dwie ręce, odpychając ją bez dotykania. – Daj mi jakiś pokój, okej? Potrzebuję pokoju. – Wyszedł. Ona stała tam patrząc na jego talerz leżący w zlewie i poczuła jak jej serce znowu się łamie. Czemu nie porozmawiałyby z nią? Co zrobiła? To bolało; naprawdę bolało. Czowała się jakby... jakby go znowu traciła.

Była zmęczona traceniem go.

Claire cofnęła się do stołu. Shane już zniknął na górze a jego drzwi zatrzasnęły z hukiem. Michael i Eve patrzyli w dół na swoje talerze.

- Niezręcznie. – w końcu powiedziała Eve, ale jej serca w tym nie było.

Michael potrząsnął głową. – Stracił ojca. To boli.

- *Wiem.* – powiedziała ostro Eve. – Pamiętasz? Nie jakbym nie miała na to koszulki.

- Przepraszam. Po prostu miałem na myśli...

- *Wiem.* – westchnęła Eve i wzięła jego rękę. – *Wiem.* Przepraszam. Jestem trochę... dziwna. Przypuszczam, że wszyscy jesteśmy.

- Prawdą jest, że on stracił swojego ojca dawno temu. Może kiedy zmarła jego siostra. Może kiedy Frank... uh... - Claire nie wiedziała do końca jak to powiedzieć.

Michael wiedział. – Został zmieniony.

- Tak. – powiedziała. – Nie sądzę jednak, że kiedykolwiek naprawdę się z tym zmierzył. Teraz to jest prosto w jego twarz. Nie może tego naprawdę już więcej ominąć. Jego tata po prostu... odszedł.

- To nie tak. – powiedział ze schodów Shane. Wszyscy podskoczyli, nawet Michael, który jak Claire przypuszczała, nie słyszał nawet jak nadchodzi. Shane mógł być cicho, kiedy tego chciał. – To nie jest tak, że odszedł. Moim problemem jest to, że znalazłem tatę. Bałem się go a potem chciałem go ucieszyć a potem go nienawidziłem, bo myślałem, że jest po prostu stuprocentowo zły, zwłaszcza kiedy zmienił się w wampira. Ale nie był. Myliłem się co do niego. Przyszedł żeby pomóc. A kiedy musiał, zginął abyśmy mogli przez to przejść. – Wszyscy w ciszy na niego patrzyli. Shane usiadł na schodach. – Sęk w tym, - powiedział, - że jest dla mnie teraz za późno abym go kochał. To jest to, co boli.

Claire wstała trzymając swój talerz, ale Eve zabrała go od niej. – Idź. – powiedziała. – Ja to zrobię. Ale pamiętaj, że wisisz mi mój dyżur w pralni.

Claire skinęła głową i poszła na schody. Shane podniósł głowę a ich oczy się spotkały. Wyciągnęła swoją rękę.

Po długiej chwili wziął ją i wstał. – Wiesz, że nawet kiedy cię nie znałem, chciałem cię znać. – powiedział. – Więc przypuszczam, że jesteś na mnie skazana. Przepraszam.

- Nie jestem. – powiedziała i poprowadziła go na górę. Jej komórka zadzwoniła około czwartej nad ranem, wibrując na stoliku nocnym i wysyłając ją aby się przebrała w nieostrej mgle. Claire ostrożnie wydostała się spod ciężkiej ręki Shane'a i wymknęła się z łóżka, chwyciła szlafrok i wyszła do korytarza aby odebrać.

Wyświetlacz mówił *Myrnin*. Claire na chwilę zamknęła ciasno swoje oczy, potem szarpnęła kłapkę telefonu i powiedziała. – Jest czwarta nad ranem. I to nie był akurat łatwy dzień.

Myrnin powiedział. – Mogę wznowić bariery.

Sposób w jaki to powiedział dał jej chwilę, bo nie był maniakałny; nie był szalony; był po prostu... zwykłym stwierdzeniem faktu. – Możesz? Jak? Wszystko było... zniszczone.

- Tak. – powiedział. – Było. Ale jak kiedyś ci powiedziałem, maszyna była systemem wsparcia. Wzmacniaczem. Ważną częścią tworzenia barier i kontroli pamięci nie była maszyna; to umysł.

- Myrnin... - Claire chciała wrzasnąć, rzucić telefon, zrobić *coś* szalonego. Ale nie zrobiła. Przelknęła to wszystko i zmusiła siebie do powiedzenia, bardzo ostrożnie – Myrnin, nie wsadzę swojego mózgu do słoika aby wydostać ciebie i Amelie z psiej budy. To nigdy, przenigdy się nie zdarzy.

- Wiem to. – powiedział Myrnin. – Nie musisz.

Claire zaczerpnęła duży, uspokajający wdech. – Nie muszę.

- Nie.

- Czemu nie?

- Przyjdź do laboratorium. – powiedział. – Przyjdź teraz.

Odłożył słuchawkę. Claire wpatrywała się w telefon przez wąskie, zamglone oczy, potem obróciła się i wróciła do swojego pokoju.

Ubranie się w ciszy, w ciemności było małym wyzwaniem, ale poradziła sobie i wymknęła się ostrożnie w dół korytarza, schodami i podskakiwała na jednej nodze kiedy zakładała buty w pokoju dziennym. Włączyła światło i spojrzała na siebie w lustrze.

Wyglądała... cóż, trochę jakby została wyrzucona z łóżka bez wystarczającej ilości snu. Wezglowie. Pomarszczona skóra. Pogniecione ubrania.

- Zabiję go jeśli to jest po nic. – powiedziała swojemu odbiciu i chwyciła swój plecak, który leżał w kącie. Przerzuciła go przez ramię i przeszła do części pustej ściany, gdzie pojawił się portal. Kilka momentów koncentracji i pojawiły się czarne drzwi, ustabilizowały się a ona przeszła przez nie do laboratorium Myrnina.

Nadal było jeszcze całe zniszczone. Potłuczone szkło błyszczało na podłodze. Stoły były poprzewracane. Nadal była słaba mgła kurzu w powietrzu.

Potem to dotarło do jej zmęczonego, otumanionego mózgu z prawdziwym szokiem, że nie powinna być w stanie tego zrobić. Nie przejść przez portal. Maszyna kontrolowała portal... a maszyna była zmiażdżonym, metalowym bałaganem w piwnicy. Czemu to działo?

Myrnin był z tyłu laboratorium, stojąc przed... czymś, czego nie mogła dokładnie zobaczyć. Nie obrócił się. – Claire. – powiedział. – Dziękuję ci za przybycie.

- Tak. Czy Amelie wie, że to robisz?

- Poleciała mi odpoczynek, - powiedział. – więc nie, w zasadzie nie wiem. Ale ostatecznie nie sądzę żeby była wściekła.

- Nie myślisz tak? Zwariowałeś?

Nie odpowiedział na to wprost. – Pracowałem całą noc. – powiedział. – Niektóre części były nadal użyteczne, ale byłem tylko w stanie skleić bardzo podstawowe elementy.

- Elementy czego?

Myrnin w końcu się poruszył a Claire zrobiła kilka kroków w jego kierunku zanim zimno nie stanęła, oddech utknął w jej gardle, jej serce przechyliło się, potem łomocząc bardzo, bardzo szybko.

Bo to był *mózg*. W *słoiku*. Słoiku niewyraźnej, zielonej cieczy, która bulgotała. Były rury,

miedziane rury, obiegające ciecz i były tam przewody i tykające zegarki \, ale tam był mózg.

W słoiku.

- Co ty zrobiłeś? – Głos Claire w ogóle nie brzmiał jak jej własny. Nawet niezorientowała się, że powiedziała to na głos, póki Myrnnin nie spojrzał bezpośrednio na nią.

- To, co musiałem zrobić. – powiedział. – To by nie działało w żaden inny sposób. To zbyt niebezpieczne. Nie mogę ryzykować, że coś takiego jak to zdarzy się znowu ani ty niepowinnaś, Claire. Następnym razem, możemy nie mieć tyle szczęścia.

- Zabiłeś kogoś. – powiedziała. Jej gardło było tak ściśnięte, że myślała, że mogła zadławić się słowami. – O mój Boże, ty zabiłeś kogoś i... włożyłeś ich mózg... w...

- Sęk w tym, że działają bariery. – powiedział Myrnnin. – A my jesteśmy bezpieczni. Zrobiłem to, co wiedziałem, że musiało być zrobione. Ale nie możesz mi powiedzieć.

- Powiedzieć *komu*? – Claire nie mogła zdecydować, czy była wściekła czy przerażona. Prawdopodobnie oba. Myrnnin nie odpowiedział.

Głos wydobył się z głośnika jej komórki, nieznacznie stłumiony przez jej kieszeń – niesamowity, bezcielesny głos, który pomimo tego był znajomy. Ostatnią rzeczą, jaką słyszała, że mówił było *Do zobaczenia*.

- Ma na myśli Shane'a. – powiedział Frank Collins. Mózg w słoiku. – Nie mów Shane'owi, Claire. To musi być naszym sekretem.

To już koniec 9 części Wampirów z Morganville – Ghost Town, ale zapraszam wasserdecznie na 10, której tłumaczenie 2 rozdziału pojawi się najprawdopodobniej już 10 lub 11 lutego □

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>